

kwartalnik pedagogiczno-społeczny

# DIALOG EDUKACYJNY



**Kryzys migracyjny**

**Migracje Ukraińców**

**Denaturalizacja człowieka**

**Miłosza stosunek do Kościoła**

*B. Frankiewicz 4/08/16*



## DIALOG EDUKACYJNY RODNiIP "WOM" RYBNIK

### Kwartalnik pedagogiczno-społeczny

#### RODniIP "WOM" RYBNIK

##### Dyrektor

dr Roman Miruk-Mirski  
rmm@wom.edu.pl

##### Wicedyrektor

mgr Sylwia Bloch  
kz@wom.edu.pl

##### Pracownia doskonalenia i dydaktyki:

mgr Alicja Krawczyk  
hum@wom.edu.pl  
mgr Anna Ogrodnik  
eko@wom.edu.pl  
mgr Maria Stachowicz-Polak  
ntstachowicz-polak@wom.edu.pl  
mgr Marzena Bugiel  
matematyka@wom.edu.pl  
mgr Małgorzata Pyszny  
m.pyszny@wom.edu.pl  
mgr Wioleta Dudziak-Radecka  
w.dudziak-radecka@wom.edu.pl

##### Pracownia wspierania kadry kierowniczej i doradztwa metodycznego:

mgr Mariola Gajek-Czapla  
pedagogika@wom.edu.pl  
mgr inż. Jadwiga Garcorz  
prof@wom.edu.pl  
mgr Alojzy Zimończyk  
geo@wom.edu.pl

##### Pracownia edukacji informatycznej i nauczania na odległość:

mgr Tomasz Stadnicki  
it@wom.edu.pl  
mgr Katarzyna Wróbel  
k.wrobel@wom.edu.pl

##### Pracownia informacji pedagogicznej i wydawnictw:

mgr Jolanta Spyrzak  
j.spyrzak@wom.edu.pl  
dr Edward Karolczuk  
e.karolczuk@wom.edu.pl  
dr Aldona Urbanek  
a.urbanek@wom.edu.pl  
Krzysztof Pierchała  
k.pierchala@wom.edu.pl

#### RODniIP "WOM" RYBNIK

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej "WOM" w Rybniku jest jedną z pięciu w Województwie, publicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

#### PROMUJEMY INNOWACYJNOŚĆ ...

Promujemy innowacyjność, nowoczesne metody nauczania, techniki i technologie, nowinki edukacyjne i autonomię pracy nauczyciela, pozostając w zgodzie z priorytetami Ministra Edukacji, Śląskiego Kuratora Oświaty, standardami Rady Europy, pogłębiając nasze pasje i wytyczając nowe ścieżki.

#### POMAGAMY NAUCZYCIELOM ...

Pomagamy nauczycielom, dyrektorom szkół, radom pedagogicznym i doradcom metodycznym we wprowadzaniu nowego wymiaru do polskiej edukacji oraz podniesieniu jakości i efektywności nauczania, oferując szkolenia na najwyższym poziomie merytorycznym, dydaktycznym i technicznym.

#### ZAPEWNIAMY ORGANIZACJĘ ...

Zapewniamy organizację różnorodnych form współpracy oraz wymiany doświadczeń, w tym konferencji i seminariów.

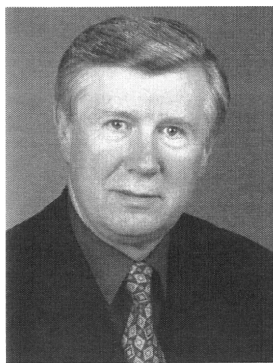
#### ZASPAKAJAMY I ROZWIJAMY ...

Zaspakajamy i rozwijamy potrzeby czytelnicze nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych oraz oświatowych.

Okładka : Barbara Frankiewicz „Rozświetlone wielki wybuch”

|                                                                                                                                                        |                                                                                  |                                                                                                                                                                                           |                                                                                                                                                             |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <b>DIALOG EDUKACYJNY</b><br>Wydawca: Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku<br>tel./fax: 032 424 74 72 | <b>Redaguje zespół konsultantów RODniIP "WOM"</b><br>korekta:<br>Alicja Krawczyk | <b>Adres redakcji:</b><br>RODniIP "WOM" RYBNIK<br>44-200 Rybnik, ul. Parkowa 4a, tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72, e-mail:<br><a href="mailto:info@wom.edu.pl">info@wom.edu.pl</a> | Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|





Drodzy Czytelnicy!

Nawiązując do tytułu naszego kwartalnika *Dialog Edukacyjny*, zapraszam do lektury różnych głosów w dyskusji na bardzo aktualne zagadnienia naszej współczesności. Zapraszam z tym głębszym przekonaniem, że zawarte w niniejszym czasopiśmie artykuły, choć ujawniają

czasem odmienne od utartych w życiu społecznym stanowisk, to sposób prowadzenia argumentacji przez autorów wytwarza aurę bezpośredniego i szczerzego kontaktu z odbiorcami i zachęca do przemyślenia na nowo wrażliwych społecznie problemów.

Taką właśnie kulturą prowadzenia sporu na najgorętszy obecnie europejski problem uchodźców zaprezentowany został przez Andrzeja Małkiewicza w artykule *Kryzys migracyjny*. Autor rozważnie sygnalizuje, że problem ten społeczeństwo polskie uznaje wprawdzie za bardzo dramatyczny, ale ocenia go jako „nie nasz”. Tym samym autor zachęca do zastanowienia się: Czy na pewno „nie nasz” problem?

Problem migracji podnoszony jest również przez prof. Alę Łobanową i dr Edwarda Karolczuka, którzy w swoich artykułach podkreślają, że masowy napływ ludności na pewne terytoria, to procesy częste i powtarzalne w dziejach ludzkości, a problem migrantów jest tak stary, jak historia człowieka. Ale czy nie wymaga przemyślenia na nowo? Nowa epoka to przecież inne konteksty cywilizacyjne.

Zachęcamy również do zapoznania się z wypowiedzią prof. Lecha W. Zachera, który w artykule *Przekraczanie granic – denaturalizacja człowieka i jego otoczenia* mówi o upadku przedinternetowych autorytetów i o obywatelną siłą mediów, które stanowią główne źródło informacji dla społeczności internetowej. Co więcej, Internet wraz z całym zasobem artykułów, głosów w dyskusji i sporach, na różnych forach nie tylko informuje, ale interpretuje rzeczywistość. Ale czy nie unicestwia w ten sposób prawa internautów do samodzielnego wartościowania współczesnej rzeczywistości? Czy nie osadza ich (czasem bezpowrotnie) w wirtualnej tylko rzeczywistości?

Warte lektury są także inne teksty zamieszczone w naszym kwartalniku. Na przykład artykuł Jacka Breczko o Czesławie Miłoszu odsłania mniej znaną twarz Noblisty.

Życzę miłej lektury i zachęcam do udziału w systematycznie prowadzonej dyskusji w naszym kwartalniku na ważne tematy naszej współczesności.

**Roman Miruk-Mirski**

## SPIS TREŚCI

|                                                                                              |    |
|----------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Przekraczanie granic – denaturalizacja człowieka i jego otoczenia<br>Lech W. Zacher          | 2  |
| Sumienie i heroizm<br>Maria Szyszkowska                                                      | 7  |
| „Dobra zmiana” czy autorytaryzm nowej elity<br>Adam Bartoszek                                | 9  |
| Zezwierzęcenie<br>Jan Stępień                                                                | 16 |
| Dwa niepoprawne komentarze<br>Jan Kurowicki                                                  | 17 |
| Migracja ludności we współczesnej Ukrainie<br>Ałła Łobanova                                  | 21 |
| Kryzys migracyjny<br>Andrzej Małkiewicz                                                      | 25 |
| Migranci - na granicy narodu i wynarodowienia<br>Edward Karolczuk                            | 28 |
| Bez...<br>Jan Stępień                                                                        | 32 |
| Szkoła a wyzwania edukacji międzykulturowej<br>Agnieszka Suchocka                            | 33 |
| O kształceniu polskich marynarzy<br>Iwona Królikowska                                        | 36 |
| Psychologia „ważniaków”<br>Mirosław Karwat                                                   | 39 |
| O naturze polaryzacji społeczno-politycznej<br>Jacek Ziółkowski                              | 42 |
| Wychowane młodzieży według Potockiego<br>Katarzyna Karaskiewicz                              | 45 |
| Miłosza stosunek do społecznej i politycznej roli Kościoła<br>Jacek Breczko                  | 48 |
| <i>Sklepy cynamonowe</i> – spektakl przeciwieństw<br>Marcin Buczyński                        | 51 |
| Lekcje Conrada w szkole polskiej<br>Henryk Bielas                                            | 55 |
| Z historii słowników biograficznych<br>Magdalena Rządowska                                   | 57 |
| Paradoksy słowne na maturze<br>Beata Prościak, Małgorzata Trębacz,<br>Renata Suszyło-Martula | 60 |
| Kiedy wyobraźnia bierze władzę<br>Bogusław Jasiński                                          | 62 |
| Więcej wiesz dalej zajdziesz<br>Monika Hejczyk, Tomasz Hejczyk                               | 67 |
| Hejt – głos młodzieży w Internecie?<br>Aldona Urbanek                                        | 68 |
| Pies i człowiek<br>Jan Stępień                                                               | 72 |



# PRZEKRACZANIE GRANIC – DENATURALIZACJA CZŁOWIEKA I JEGO OTOCZENIA

W edukacji, publicystyce, polityce często dominuje historia polityczna. Jej narracja to opisy bitew, wojen, postaci królów i wodzów. Mniej wiemy o fortyfikacjach, zamkach, orężu i strategiach. A jeszcze mniej o wynalazkach i przełomach technicznych, o innowacjach, ich zastosowaniach, rozprzestrzenianiu się i wreszcie o ich performatywnej roli w życiu jednostek, organizacji, społeczeństw, ludzkości. A przecież to technika w szerokim rozumieniu (w połączeniu z nauką, badaniami oraz organizacją i zarządzaniem) umożliwia *przekraczanie* wszelkich chyba granic. Przekraczanie (w słabszej wersji – przesuwanie czy odsuwanie granic) granic najlepiej chyba widać w badaniach kosmosu i mikroświata (np. bozon, fale grawitacyjne), badaniach genetycznych (np. genom człowieka, inżynieria genetyczna), badaniach nad mózgiem i sztuczną inteligencją, w rozwoju biotechnologii, nanotechnologii itd. Oczywiście, chodzi nie tylko o przekraczanie granic poznawczych, ale i o postęp cywilizacyjny. Z jednej strony są to zmiany w procesach pracy ludzi (narzędzia, maszyny, automaty, roboty i in.), z drugiej udogodnienia życia (np. kanalizacja, systemy ogrzewania, transportu, urządzenia medyczne), jeszcze dodać można urządzenia związane z rozrywką, kulturą, sportem oraz informacją, jej tworzeniem, przekazywaniem, wykorzystywaniem (przykładów jest wiele, np. stadiony, skocznie narciarskie, sale koncertowe, systemy nagłaśniające i odtwarzające, sieciowe gry komputerowe, laptopy, smartfony itd.

Tradycyjnie mówiono o erze przemysłowej (o rewolucji przemysłowej zapoczątkowanej w XVII w. w Anglii), o industrializmie (Toffler), o społeczeństwie przemysłowym (zasadniczo różnym od rolniczego). W erze po(post)przemysłowej przemysł – nawet w czołówce światowej – nie znika, ale zmieniają się proporcje – rośnie dynamicznie sfera usług oraz sektor informacji (nie tylko software i serwis, ale i produkcja hardware'u). Przemysł się modernizuje (proces ciągły), restrukturyzuje, jego relokacja do krajów mniej rozwiniętych (tańsza siła robocza i łżejsze regulacje ekologiczne, pozwalające np. na składowanie czy eksport odpadów) łączy się czasem z *dezindustrializacją* gospodarek usługowych; czasem też dla wzrostu czy bezpieczeństwa narodowego stymuluje się (przez rządy) *politykę reindustrializacji*. W każdym razie polityka przemysłowa (jako część polityki strukturalnej i gospodarczej), połączona z polityką naukowo-techniczną oraz edukacyjną odegrała w rozwoju dużą rolę (np. w krajach Europy Zachodniej w ramach *structural adjustment* w latach 70. zeszłego stulecia). Stymulowanie postępu technicznego (innowacyjność jest głównym hasłem od kilku dekad, wszędzie deklarowanym, ale nie wszędzie realizowanym), zwłaszcza przez finansowanie badań i współdzielenie ryzyka (np. amerykański rządowy Advanced Technology Program, nie mówiąc o militarno-kosmicznych zamówieniach) to ważny sposób przekraczania *granic wzrostu*. Granice wzrostu gospodarczego (zwłaszcza

w obliczu wielkiej presji demograficznej ostatnich stu lat) istnieją (por. raporty dla Klubu Rzymskiego, dawne i aktualizowane – Zacher, 2013). Niektóre są względne (lepszą technologia i organizacja może je przesunąć, choć nie bez dodatkowych kosztów oraz negatywnych efektów ubocznych (dlatego powstała koncepcja i praktyka *technology assessment* (por. Zacher, 2012)). Powstaje pytanie – czy rozwój to konieczność, czy też powinien się opłacać? W gospodarce rynkowej, komercyjnej, kapitalistycznej, zglobalizowanej przekraczanie granic wzrostu musi przynosić korzyść (zysk, przewagę konkurencyjną, pozycję monopolistyczną, ekspansję). Kuźnią postępu technicznego są dziś wielkie korporacje (często wypączkowane z małych firm technologicznych, np. informatycznych czy biotechnologicznych), zwłaszcza mające potężne laboratoria badawcze i długofalowe strategie badawcze i rynkowe). Rynek i konkurencja oczywiście działają i to istotnie, ale mają instytucjonalne, prawne i polityczne ograniczniki (czego nie chcą często widzieć ideologowie absolutyzujący – wbrew faktom – rolę i znaczenie rynku (por. np. Zacher, 2011c)). Światowy rynek konsumentów, choć bardzo zróżnicowany, jest bardzo duży (7,2 mld ludzi), jest on przedmiotem marketingu i reklamy (tworzenie potrzeb, zarządzanie pragnieniami), eksportu imitacyjnych wzorców konsumpcji i stylu życia, mody, „kolonizowaniem” wyobraźni, zwłaszcza dzieci i młodzieży (niebłaha jest rola celebrytów i popkulturowych produkcji – filmów, TV, blogów itp.). Innowacje się sprawdzają, gdy rośnie ich transfer i dyfuzja na skalę globalną.

Nie wszystkie granice rozwoju (nie tylko gospodarczego) da się odsuwać w czasie (nie mówiąc, iż może to być bardzo trudne i kosztowne i nie dla wszystkich możliwe i dostępne). Są granice chyba nieprzekraczalne, np. wielkość planety (powierzchnia, zasoby naturalne nieodnawialne, rozmiar atmosfery). Granice te „łagodzimy” przez *przekraczanie naturalności* otaczającego nas środowiska, mocno już przetworzonego, usztucznionego, utechnicznionego, uprzemysłowionego, efektem są nie tylko koszty rozwoju, ale też koszty i skutki ekologiczne – nie tylko lokalne, ale i dla całej ludzkości, jak np. turbulencje klimatyczne i ocieplenie, zmniejszanie się bioróżnorodności, zanieczyszczenie wód, gleby, atmosfery, nie mówiąc o kosztach ludzkich – zdrowia czy przedwczesnej śmierci w efekcie tzw. chorób cywilizacyjnych. Habitat poszczególnych społeczeństw i całej ludzkości jest w coraz gorszym stanie, uchodźcy – także ekologiczni – stają się coraz większym problemem dla społeczności międzynarodowej i krajów bogatych. A przecież mamy dopiero początek „inwazji barbarzyńców” z jej wielowymiarowymi skutkami. Globalny wzrost wykładniczy nie zmniejsza różnic (por. Piketty, 2015) ani problemów świata. Bieguny rozwoju i postępu nie służą wszystkim (co wiadomo już od dawnych „dependystów”). Potrzeba nie tylko poszukiwań jakiejś globalnej „gospodarki umiaru” (por. Kołodko, 2013), ale świadomego i przemyślanego tworzenia „sieci

rozwoju”, w której oprócz dotychczasowych liderów ważne będą inne mniejsze, indukowane bieguny postępu. Sam rynek i wolny handel tego nie zrobią, kierują się bowiem inną racjonalnością – maksymalizacją produkcji, sprzedaży, zysku itp. Nawet koncepcja i stopniowo wdrażane strategie i praktyki tzw. trwałego rozwoju (*sustainable development* – Grin 2010) – tłumaczonego też nieprecyzyjnie jako zrównoważony, nie gwarantują przekroczenia rozmaitych granic wszędzie i na czas, lokalnie i na całym globie. Wszystkie działania ludzi muszą być trwałe i eko. Nadzieją są nie tylko ekoinnowacje, eko-technologie, ale też zrównoważona konsumpcja (*sustainable consumption* – por. np. Defila, 2012), przyjazna dla środowiska i dla człowieka (np. nie nadmierna, zdrowa, respektująca zasady trwałego rozwoju jak oszczędność zasobów, myślenie o przyszłych generacjach, prawa zwierząt, bojkotowanie produktów pracy dzieci czy tzw. *unfair trade*). Czy te idee i rozmaite w gruncie rzeczy kontrkulturowe ruchy (np. typu *Slow*, *sharing economy* i in.) zdołają efektywnie wpłynąć na styl życia ludzi i również na respektowanie praw człowieka? Świat bogaty musi efektywnie i na wielką skalę biednym pomóc. To zadanie rewolucyjne i na miarę historyczną, inaczej grozi wielka destabilizacja, konflikty, wojny, nie mówiąc o nienawiści i agresji (już hejtu w Internecie pełno).

Grudniowy (2015) Szczyt Klimatyczny w Paryżu podjął problemy pomocy i przyszłości. Czy jednak solidarność rządów, organizacji międzynarodowych oraz światłego biznesu (trwały rozwój to z jednej strony „rozumienie konieczności”, ale z drugiej szansa na przyszłość, na wyprzedzenie innych i na realizację – często deklarowanej, lecz nie przesadnie realizowanej – idei korporacyjnej odpowiedzialności społecznej – CSR) jest faktycznie realna? W każdym razie *racjonalność globalna* nie może być ograniczona do szukania taniej siły roboczej – migrantów czy w biednych krajach, korzystania z bezpłatnego *brain gain* oraz penetracji wielkich rynków konsumenckich. Musi być stosowana w decyzjach i działaniach *racjonalność przyszłości*, której punktami odniesienia będą – wyprowadzone z obecnych doświadczeń rozwojowych i oparte na istniejących i przewidywanych trendach i kierunkach działań – postulaty trwałego rozwoju, praw człowieka, wyrównywania szans i nierówności, inkluzywności społecznej. Wydaje się, iż w tych dziedzinach przekroczenie granic już nastąpiło, ale w odwrotnym kierunku. Trzeba też pamiętać o presji czasu, o wymogu solidarności i sprawnych sieciach kooperacji. Nie wystarczą tanie komputery czy rozpowszechnienie smartfonów. Potrzeba zmian w polityce, w mentalności, w wyobraźni. Potrzeba myślenia perspektywnego, alternatywnego, potrzeba otwartości i współodczuwania. Dobry przykład daje ostatnio Papież Franciszek (Franciszek, 2015), mówiąc o *trosce o wspólny dom* – Ziemię i o jej szczególnie biednych mieszkańców. Takie podejście nie jest jednak powszechne.

Konieczna jest kampania edukacji, religii, mediów, organizacji pozarządowych, także naukowców, artystów, działaczy społecznych, wszystkich ludzi dobrej woli. Czy zdołamy przekroczyć granice egoizmu, sobkowstwa, nieufności, skąpstwa, bariery wyznań, kultur, obyczajów, tradycjonalistyczne wzorce dawnych plemion walczących o przetrwanie, pohamować „zderzenia cywilizacji” (ich prokiem, mocno za to krytykowanym, był Huntington – Huntington, 1997?

\* \* \*

O ile przekraczanie granic w naszym przyrodniczym i eko-sztucznym (przez nas mocno przetworzonym) środowisku jest coraz lepiej dostrzegane i rozumiane – chociażby w formie ryzyk oraz zagrożeń i to już nadciągających na wielką skalę, to przekraczanie granic biologicznych człowieka jest bardziej zindywidualizowane i nierzadko ideologicznie odrzucane. Podważa bowiem tradycjonalistyczne wyobrażenia i poglądy dotyczące człowieka i społeczeństwa. Jest to także opór wobec *nowego*, o nieznanym skutkach, niekoniecznie tylko dobrych. Oceny wszelkich zmian, zwłaszcza radykalnych i niejednoznacznych, zawsze będą budzić kontrowersje. Lepiej więc opisywać fakty i rzeczywiste tendencje, aniżeli szerzyć jakąś socjologię strachu. To, że jesteśmy „społeczeństwami ryzyka”, już wiemy (od Becka – Beck, 2003).

Faktem, a nie iluzją czy oceną, jest postępujące od wieków przekraczanie naturalności w samym człowieku, jego ciele i nie tylko ciele, rozmaite techniczne wzmocnienia (swoiste ekstensje mocy czy dobrostanu) dotyczą też umysłu, psychiki, relacji międzyludzkich, struktur społecznych, kultury itp. Jest tak, niezależnie czy chcemy, czy nie to zauważyć i zaakceptować. Postępuje i wciąż się wzmacnia i to radykalnie *usztucznie* człowieka. Czymże bowiem są inkubatory dla wcześniaków, szczepionki, leczenie zębów, rozmaite protezy i implanty (soczewki, endoprotezy, rozruszniki serca), rozmaite inwazyjne badania i kuracje (jak np. rezonans magnetyczny, kolonoskopia, radioterapia, hormonoterapia), cała chemiczna farmakologia itd. Jakże różnimy się – wyglądem, fizjologią, możliwościami „przerabiania” samych siebie, nie tylko „technicznie”, fizycznie, ale fizjologicznie i psychicznie (operacje na mózgu, psychoterapia, leki psychotropowe itp.). Współczesna nauka i technika – wspólnie z medycyną, biznesem, wojskiem, konsumantami tego wszystkiego, zwłaszcza chorymi czy niepełnosprawnymi – procesy te generują i stymulują, także komercjalizują (świat jest kapitalistyczny). Nauka odkrywa kolejne tajemnice życia i upraktycznia swoje osiągnięcia, często moralnie kontrowersyjne (bowiem kontestujące tradycje oraz przekonania religijne). Przykładów jest wiele: *in vitro*, klonowanie, cała inżynieria genetyczna, próby wytworzenia „sztucznego życia” (John Craig Venter już ogłosił stworzenie sztucznej komórki), nie mówiąc o sztucznym podtrzymywaniu życia (przez aparaturę) czy jego skracania (przez wymyślne aparaty do eutanazji), nie mówiąc o przeszczepach (marzy się o przeszczepach mózgu). Czy religia i zakazy prawne mogą powstrzymać te procesy oznaczające denaturalizację człowieka? Czy pomoże biopolityka? Bardzo wątpliwe, zwłaszcza na dłuższą metę. Co więcej, nowe możliwości powstają w związku z przyspieszeniem automatyzacji, robotyzacji, badań nad sztuczną inteligencją, a to dzięki m.in. nanotechnologii i technologiom info-komunikacyjnym.

Następuje *sprzężenie* człowieka z maszyną, jego utechnicznienie w sensie dosłownym, jego uzależnienie, a może i sterowanie przez – sprawniejszą i szybszą w decyzjach i czynnościach – maszynę. Kilka dekad temu były wielkie programy badawcze dotyczące humanizacji techniki, dziś trzeba badać technologizację człowieka. Maszyna już prawie przekracza możliwości ludzkie (nie tylko w grze w szachy). Dekady jedynie dzielą nas od takiego punktu zwanego Osobliwością (por. Kurzweil, 2013). Czy postępowaniem jest obecnie postępująca transhumanizacja człowieka, indywidualnie pożądana, bo odsuwająca chorobę, kalectwo, śmierć, zapewniająca różne sukcesy i pożytki, gwarantująca



nie tylko wolność morfologiczną, ale i psychiczną? Relacja człowiek (społeczeństwo) – technika czy człowiek – maszyna będzie się zmieniać i to asymetrycznie na korzyść techniki. Usztucznięcie człowieka i usztucznięcie środowiska, dodatnie sprzężenia tych procesów postępują, ich stymulacje są wzmacniane przez niejako już „genetyczne” zmiany pokoleniowe. Czy techniczny transhumanizm doprowadzi do Ery Posthumanizmu, powszechnej, zaawansowanej cyborgizacji ludzi (jeszcze ludzi?), do powstania nowego gatunku na odczłowieczonej Ziemi – *machinekind*, do dominacji systemów technicznych, automatycznych, do maszyn inteligentnych, samoreplikujących się, funkcjonujących *de facto* poza światem ludzi. Oczywiście sygnalizowane tu możliwości, choć jak się zdaje już nieźle zapoczątkowane, urzeczywistniają się dość powolnie. Różnorodność obecnego świata, jego cywilizacji technicznej, nierównomiernie rozłożonej w czasie i przestrzeni, spowoduje prawdopodobnie duże zróżnicowanie transhumanistycznych procesów i dalszych zmian wiodących ku hipotetycznej Erze Posthumanizmu. W realnym świecie będzie zapewne jakaś mieszanka ludzi, ich zbiorów i organizacji – ze świata prenowoczesnego, preinformacyjnego, ze świata utechnicznionego o rosnącej transhumanizacji i z czołwki naukowo-technicznej, prowadzącej post-humanistyczne eksperymenty, wdrażające ich rezultaty, przekształcającej siebie (mentalnie, może nie tylko), swoje otoczenie, innych. Niektórzy uważają, że to po prostu ewolucja gatunków – od prymitywnych form życia do dinozaurów (wyginęły), dalej do *homo sapiens* i – dzięki technice – do *homo technicus*, który może się finalnie przekształcić (a więc wyginać) w ów wspomniany gatunek – *machinekind*. W każdym razie maszyny jeszcze o tym nie wiedzą.

Wspomniana wyżej „mieszanka gatunkowa” ludzkości może jednak przez globalne otoczenie techniczne i w szczególności infrastrukturalne, logistyczne i informatyczne (cyberprzestrzeń) ewoluować szybciej ku Osobliwości, niż się współczesnym wizjonerom typu Kurzweila może wydawać. Globalizacja działa w tym kierunku nie tylko dzięki transferowi techniki, ale też wzorców rozwojowych i konsumpcyjnych (por. Zacher, 2015d).

Utechnicznienie dotyczy nie tylko pojedynczego człowieka, jednostki, ale również organizacji ludzkich, społeczności, społeczeństw. Przecież *homo technicus* tworzy społeczeństwo techniczne (zwane obecnie postprzemysłowym, informacyjnym, sieciowym, cyfrowym, wirtualnym), żyje w nim, przekształca je w socjotechniczny czy technospołeczny system, w jakieś e-społeczeństwo, e-stado, e-rój, w agregaty człowiek – maszyna, w zbiory monad internetowych (indywidualizm sieciowy) skupiających się czasowo w cyberplemiona (Zacher, 2015bc).

Jak widać mamy różne narracje dotyczące naszego technicznego świata: pierwsza dotyczy przeobrażania przyrody i otoczenia człowieka. W obliczu uświadamianych i coraz lepiej widocznych ryzyk i zagrożeń ekologicznych narracja ta prowadzi do nie tylko politycznego programu zwanego rozwojem trwałym (zrównoważonym) we wszystkich dziedzinach aktywności ludzi oraz lokalnie i globalnie. Trochę kroków – w teorii i w praktyce – już poczyniono, ale potrzeba znacznie więcej i radykalniejszych, aby „zdażyć na czas” przed ewentualną katastrofą.

Druga z przedstawianych narracji dotyczy relacji człowiek – technika i zmian w samym człowieku, jego technologizacji i usztucznięciu. W naukowym dyskursie należa-

łoby narracje te powiązać, zderzyć. Od razu powstają pytania – czy i na ile przekształcany przez naukę i technikę *homo technicus* będzie użyteczny w przechodzeniu obecnych społeczeństw i całej e-ludzkości na trajektorię trwałego rozwoju. Przecież jego transformacje i problemy są równoległe w czasie z kwestiami ekologicznymi. Dewastacja środowiska może przecież być traktowana jako ewolucja systemu człowiek (techniczny) – otoczenie (dawniej naturalne). Czy coraz bardziej stechnicyzowany człowiek przyczynia się bardziej do problemów środowiska, czy też może być przez swoje utechnicznienie bardziej pomocny w jego ratowaniu i racjonalnemu przekształcaniu i użytkowaniu? Widać, że brakuje jakiegoś interfejsu między wspomnianymi narracjami, a jest to ważne. Lukę tę nauka powinna wypełnić. Wówczas, być może, łatwiej będzie rozpoznać i zrozumieć współczesną *conditio humana* i podjąć praktyczne działania w najbardziej krytycznych obszarach ryzyk i zagrożeń, obecnych i perspektywicznych. A może jakiś scyborgizowany post-człowiek (o jego cechach por. Szmyd, 2015) nie będzie miał potrzeby starania się o lepsze środowisko i trwały rozwój (postludzkości?)

\* \* \*

Dwie powyższe narracje (ekologiczna i technoludzka) nie wyczerpują problematyki przyszłości człowieka, jego zbiorowości, przekształceń pod wpływem techniki (funkcjonującej nie w abstrakcji, ale w systemie rynkowym w zróżnicowanym pod wieloma względami świecie). Przekraczaniu biologiczności człowieka i naturalności środowiska towarzyszy wielka wielowymiarowa *przemiana kulturowa* – aksjologiczna, mentalnościowa, w postawach, typach i formach relacji, w odniesieniach do tradycji i do przyszłości, w duchowości. I w tych obszarach następuje swoista denaturalizacja – np. w postaci detradycjonalizacji, zerwania ciągłości przekazu międzygeneracyjnego, przemieszczania się młodych pokoleń („tubylców cyfrowych”) do cyberprzestrzeni i funkcjonowania tam według innych reguł, haseł, ideologii (por. L. Zacher, który zatytułował zbiór na ten temat – „Nasza cyfrowa przyszłość” – Zacher, 2012b). Cyberprzestrzeń to nie tylko dodatkowa przestrzeń społeczna, którą istniejące organizacje i instytucje chcą podbić i podporządkować (przy pomocy regulacji prawnych, biznesowych, wyznaniowych itp.). Ideolodzy cyberprzestrzeni chcą nie tylko postspołecznej i postpaństwowej wolności, ale odrębności (por. Manifest cyberprzestrzeni J. Barłowa – Barłow, 2012) wobec starego świata (też technicznego). Chcą tworzyć własne zasady „życia w Sieci” (nie tylko netykiety). Nauki społeczne próbują uchwycić konceptualnie raczej utechnicznienie społeczeństw w formie społeczeństwa informacyjnego, sieciowego, cyfrowego, wirtualnego, cyberspołeczeństwa, akcentując tradycyjne cechy – spójność, więź, tradycje, trwałość itp. Czy rewolucja informacyjna, która stworzyła infrastrukturę, narzędzia i wyobraźnię wykraczającą poza tradycyjne granice określające społeczeństwo je przekształci? Czy postspołeczność w postaci e-stada, e-roju, techno-społecznych agregatów, zbiorów zindywidualizowanych monad sieciowych stanie się kiedyś dominującą czy też quasi-odrębnym „równoległym światem”, w którym „stare” będzie hamować i zwalczać „nowe” (jak w przypadku Assange’a czy Snowdena) i starać się je kontrolować, choćby częściowo, czy też „nowe” wybiję się na niepodległość, choćby względną i będzie „stare” (wymierające w perspektywie) transformować i stawiać mu opór (jak to już czynią rozmaite grupy hakywistów, np. Anonymous).

Hybrydowy świat składający się z realu i wirtualu już jest faktem (por. Zacher, 2014). Może powstanie (przejęciowo?) jakaś jego schizofreniczna mieszanka, zróżnicowana „geograficznie” (miejscem na Ziemi i w cyberprzestrzeni). Już obecnie ten nowo powstający świat wytwarza własne „produkty” – cyberkulturę, cyberrozrywkę, cybergry, cyberrelacje międzyludzkie (między sieciowymi plemionami czy sieciowymi monadami), nowe formy komunikacji i sieciowego funkcjonowania (jak media społecznościowe). Oczywiście, wnoszony jest do cyberprzestrzeni pewien багаż „starego”, ale wytwarza się też „nowe” i rośnie jego potencjał.

Jak połączyć narrację typu *cyber* z poprzednimi? Jaka będzie podstawa materialno-ekonomiczna cyberprzestrzennej odrębności i przyszłości? Czy będzie nią tzw. nowa gospodarka czy gospodarka cyfrowa, wikinomia (por. Kołodko, 2002, 2013; Tapscott, Williams, 2008) funkcjonująca przecież, choćby częściowo, w realu? Jak interpretować fenomen bitcoina?

Pytań bez odpowiedzi jest więcej, np. o sferę polityki – czy będzie się ona trzymać układu interesów w realu (przecież nie znikną), czy też będzie się przekształcać, wirtualizować, zakorzeniać w świecie wirtualnym i tam funkcjonować na jakichś nowych zasadach (demokracji „inteligentnych tłumów”? ). Chyba jesteśmy w okresie *tranzycji*, nie wiadomo do czego (hasła jasne, formy nie). Ale faktem jest uinformowanie i usieciowienie, wirtualizacja obecnych form organizacji ludzkich. Ich podłożem jest technika, za którą społeczeństwo i kultura nie nadąza (znana teza W. Ogburna) i która je zmienia (technopol Postmana – Postman, 1995; Zacher, 2015b). Tę narrację łatwiej połączyć z narracją dotyczącą relacji człowiek – technika, czyli po prostu: inny człowiek, w innych relacjach i układach, uinformacyjniony, w zwirtualizowanym otoczeniu, ale ciągle człowiek techniczny (*homo informaticus* to też *homo technicus*).

Dla bardziej całościowego obrazu postępujących współcześnie transformacji, nie tylko zresztą denaturalizacyjnych, konieczne jest uzupełnienie. Postępuje też – obok utechniczania, usztuczania człowieka i jego świata – *proces odrealniania*, związany głównie z drugą narracją – informacyjną. Coraz większy wpływ na świadomość ludzi ma *iluzoryczność* (Zacher, 2012b) wspomagana przez technologie info-komunikacyjne, przez media. Czwarta władza w powiązaniu z władzą polityczną odgrywa coraz większą rolę (to sprzężenie nazywa się netokracją – Bard, Söderqvist, 2006). Sprowadza się ona w dużej mierze do manipulacji (w interesie sponsorów i reklamodawców, grup politycznych, biznesowych, ideologicznych itp.). Sprzyja temu populizm i rozmaite ekstremizmy, a generalnie – *postpolityczność*. W manipulacjach politycznych liczą się obietnice, PR, skuteczny marketing polityczny. W kulturze obrazkowej liczą się bardziej emocje, aniżeli realia, namysł, refleksyjność (stąd apele o refleksyjną politykę – władzy i obywateli – por. Beck, Giddens, Lash, 2009). Internet pozwala na umasowienie reakcji i dynamizuje ich szybkość. Jednocześnie gloryfikuje się uinformacyjnienie społeczeństwa, dostęp do edukacji i wiedzy. Koncepcja *społeczeństwa wiedzy* – jako wzbogacenia i zracjonalizowania czy też następstwa społeczeństwa informacyjnego generuje nową narrację socjologiczną. Oczywiście, poziom wiedzy rośnie (w uniwersytetach i laboratoriach, w merytokratycznych elitach, w nowoczesnej gospodarce). Czy można jednak mówić o społeczeństwie wiedzy w skali masowej, globalnej, w biednym świecie,

w państwach upadłych, na obszarach globu zmarginalizowanych, wykluczonych, niebiorących udziału w postępie? Paradoksalnie, wydaje się, iż obok wzrostu wiedzy, rośnie... niewiedza (Zacher, 2015a). Środki masowego przekazu pogłębiają ten stan, tworząc własny, „redagowany” świat (Eco, 2007; Sartori, 2007). Dzisiejszy człowiek (człowiek techniczny) to raczej *homo videns* (by zacytować Sartoriego) niż zwykły *homo sapiens*. Obezwładniająca jest siła mediów (w tym Internetu), które stanowią główne źródło informacji dla społecznej infomasy. Co więcej, one nie tylko informują, ale interpretują rzeczywistość, pouczają, namawiają i co gorsza – wychowują (stare przedinternetowe autorytety upadły, dla cyfrowych tubylców podwórko i grupa rówieśnicza to dziś fora internetowe, sieciowi *gurus*, celebryci i piosenkarze). Kult amatorszczyzny (Keen, 2007), plebiscytowość („lubię to”), popkulturowość (mówi się też o pop-naucze – por. Kaeser, 2013), dominacja rozrywki („Zabawić się na śmierć” to adekwatne sformułowanie Postmana – Postman, 2002). Odrealniony świat konstruowany przez media, gry komputerowe i jeszcze będące w zarodku technologie wirtualnej rzeczywistości (VR) to przekraczanie granic realizmu, to zanurzenie (immersja) w wirtualnym świecie, w którym można tworzyć własne światy, swoje awatary, własne reguły i narracje. Dla wielu może to być ucieczka od racjonalnego i „sztywnego” społeczeństwa wiedzy (*in statu nascendi* w najlepszym razie) z jego problemami – ekologicznymi i techno-ludzkimi, z jego ryzykami i trudnościami (jak np. nadmiar i przeciążenie informacyjne).

Eskapizm sieciowy, być może wygodny dla władzy politycznej, może ograniczać zainteresowanie i aktywność ludzkiej infomasy kwestiami przetrwania i rozwoju, myślenia o przyszłości, realistycznego rozumienia rzeczywistości. Jakie ma szanse rozwojowe świat indyferentnych monad, nadzorowanych i manipulowanych przez jakieś ośrodki władzy i wpływu? Technologie info-komunikacyjne umożliwiają realizację idei „społeczeństwa nadzoru” (*surveillance society* – por. Bauman, Lyon, 2013), a nawet pełną Orwellizację. Tymczasem ideologia cyfrowego świata jest z gruntu i nadal optymistyczna, by nie rzec – entuzjastyczna (choć coraz częściej padają słowa krytyki (Zacher, 2012b; Lanier, 2011; Keen, 2012). Czy „nowy wspaniały świat” (używając frazy Huxleya) się ziści i rozwiąże problemy podnoszone przez omawiane wyżej narracje? Oto jest pytanie.

#### Literatura powoływana i uzupełniająca:

- Assange J. i in., *Cyberpunks – wolność i przyszłość Internetu*, Helion, Gliwice 2013.
- Bard A., Söderqvist J., *Netokracja – nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*, WAiP, Warszawa 2006.
- Barlow J. P., *Deklaracja niepodległości cyberprzestrzeni* (Braniecki Wiki, 31 January 2012).
- Bauman Z., *Phynna nowoczesność*, Wyd. Literackie, Kraków 2006.
- Bauman Z., Lyon D., *Phynna inwigilacja – rozmowy*, Wyd. Literackie, Kraków 2013.
- Beck U., *Społeczeństwo ryzyka – W drodze do innej nowoczesności*, Scholar, Warszawa 2003.
- Beck U., Giddens A., Lash S., *Modernizacja refleksyjna*, PWN, Warszawa 2009.
- Castells M., *Galaktyka Internetu – Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Rebis, Poznań 2003.
- Defila R. et al. (red.), *The Nature of Sustainable Consumption and How to Achieve it*, Oekom Verlag, München 2012.



- Eco U., *Rakiem – Gorąca wojna i populizm mediów*, W.A.B., Warszawa 2007.
- Fukuyama F., *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*, Znak, Kraków 2004.
- Franciszek, Ojciec Święty, *Encyklika Laudato Si'.* *W trosce o wspólny dom*, Wyd. M, Kraków 2015.
- Gawrycki M. F., *Krytycznie o rozwoju – Alternatywne wizje współczesnego świata*, Wyd. GRADO, Toruń 2011.
- Grin J. et al., *Transitions to Sustainable Development*, Routledge, New York – London 2010.
- Huntington S. P., *Zderzenia cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, MUZA, Warszawa 1997.
- Kaaser E., Science kitsch and pop science. A reconnaissance, *Public Understanding of Science*, 22(5), July 2013.
- Keen A., *Digital vertigo – how today's online social revolution is dividing, diminishing, and disorienting us*, Constable, London 2012.
- Keen A., *Kult amatora – Jak Internet niszczy kulturę*, WAiP, Warszawa 2007.
- Kołodko G. W., *Nowy pragmatyzm, czyli ekonomia i polityka dla przyszłości*, w: E. Mączyńska (red.), *Ekonomia dla przyszłości – O lepszy ład społeczno-ekonomiczny*, Wyd. PTE, Warszawa 2013.
- Kołodko G. W., Piątkowski M. (red.), *„Nowa gospodarka” i stare problemy – Perspektywy szybkiego wzrostu w krajach postsocjalistycznych*, Wyd. WSPiZ, Warszawa 2002.
- Kurzweil R., *Nadchodzi Osobliwość. Kiedy człowiek przekroczy granice biologii*, Kurhaus, Warszawa 2013.
- Lanier J., *You Are Not a Gadget – A Manifesto*, Penguin, London 2011.
- Meadows D.H., Meadows D.L., Randers J., *Przekraczanie granic – Globalne załamanie czy bezpieczna przyszłość*, Centrum Uniwersalizmu przy UW i Polskie Tow. Współpracy z Klubem Rzymskim, Warszawa 1995.
- Piketty Th., *Kapitał w XXI wieku*, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2015.
- Postman N., *Technopol – Triumf techniki nad kulturą*, PIW, Warszawa 1995.
- Postman N., *Zabawić się na śmierć*, PIW, Warszawa 2002.
- Sartori G., *Homo videns – Telewizja i postmyślenie*, Wyd. UW, Warszawa 2007.
- Sorman G., *W oczekiwaniu barbarzyńców*, Wyd. ARCANA, Kraków 1997.
- Szmyd J., *Od homo sapiens do post-homo*, *Transformacje*, 1-2/2015.
- Tapscott D., *Cyfrowa dorosłość – jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, WAiP, Warszawa 2010.
- Tapscott D., Williams A. D., *Wikinomia – O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*, WAiP, Warszawa 2008.
- Zacher L. W., *Rewolucja naukowo-techniczna. Encyklopedia Socjologii*, t. 3, Oficyna Naukowa, Warszawa 2000.
- Zacher L. W., *Uinformacyjnienie i usieciowienie działań i życia ludzi (niektóre problemy) – Model konceptualny*, w: *Informacja w społeczeństwie XXI wieku*. Pr. zbior. red. A. Łapińska i E. Wędrowska, UW-M, Olsztyn 2004a.
- Zacher L.W., *Uinformacyjnienie i usieciowienie działań i życia ludzi (niektóre problemy) – Model konceptualny. Informacja w społeczeństwie XXI wieku*. Łapińska A., Wędrowska E. i in. (red.), Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2004b.
- Zacher L. W., *Technika – człowiek: niesymetryczna koewolucja*, *Studia Humanistyczne*, t. 5, nr 3-4/2005.
- Zacher L. W., *Transformacje społeczeństw konsumpcyjnych – między techniką a kulturą*, w: *Kultura a rynek*. Pr. zbior. red. S. Partycki. Wyd. KUL, t. 1, Lublin 2008a.
- Zacher L.W., *Wyobrażenia – orientacja prospektywna – kształtowanie przyszłości*. Światłocienie wyobraźni. Wróbel S. i in. (red.), UAM, Poznań-Kalisz 2008b.
- Zacher L. W., *Odrealnienie człowieka i jego świata – Wstępne refleksje i uwagi*, w: *Człowiek a światy wirtualne*. Pr. zbior. red. A. Kiepas i in., Wyd. UŚI, Katowice 2009a.
- Zacher L. W., *Biowładza i biopolityka (refleksje, przykłady, predykcje)*, w: J. Szymczyk i in. (red.), *Wiedza – władza*, KUL, Lublin 2009b.
- Zacher L.W., *Wideopolityka – nowa technologia oddziaływania i władzy*. *Wiedza – między słowem a obrazem*. Zemło M. i in. (red.), KUL, Lublin 2010.
- Zacher L. W., *Strukturalne trajektorie modernizacji – perspektywa nie tylko społeczna*, w: *Wizja przyszłości Polski. Studia i analizy*. Pr. zbior. red. J. Kleer i in., t. I, PAN, Warszawa 2011a.
- Zacher L. W., *Nauka – technika – demokracja: nowe możliwości i wyzwania*, w: *Osobliwości polskiej demokracji w XXI wieku – Uwarunkowania kulturowo-medialne*. Pr. zbior. red. J. Golinowski, F. Pierzchalski, Wyd. Uniw. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2011b.
- Zacher L. W., *Państwo i rynek w wielowymiarowym kontekście – między ideologią a pragmatyzmem*, w: P. Marzec (red.), *Servire veritati* (Księga jubileuszowa dla K. A. Kłosińskiego), KUL, Lublin 2011c.
- Zacher L.W., *Uwikłania nauki i techniki w dyskursie publicznym*, [w:] Jabłoński A. i in. (red.): *Kontrowersje dyskursywne – między wiedzą specjalistyczną a praktyką społeczną*. KUL, Lublin 2012a.
- Zacher L. W. (red.), *Nasza cyfrowa przyszłość (nadzieje, ryzyka, znaki zapytania)*, Wyd. PAN, Warszawa 2012b.
- Zacher L. W., *Twórcy i odbiorcy obrazu świata czyli obecne i przyszłe konteksty iluzoryczności (refleksje i spekulacje prognostyczne)*, w: J. Szymczyk i in. (red.) *Tworzenie iluzji społecznych – Wiedza w sferze publicznej*, Wyd. KUL, Lublin 2012c.
- Zacher L. W., *W poszukiwaniu nowych wzorców rozwoju*, w: S. Partycki (red.), *Teorie kryzysu*, Wyd. KUL, Lublin 2013.
- Zacher L. W., *Hybrydowy świat człowieka i ewolucja systemów socjotechnicznych*, w: M. Sokołowski (red.) *Sieciowe dyskursy (Roz)poznawania świata*, Wyd. PWSZ, Elbląg 2014.
- Zacher L. W., *Spółczesność wiedzy/niewiedzy w budowie (trendy, konteksty, działania)*, w: A. Jabłoński, J. Szymczak, M. Zemło (red.) *Kreowanie społeczeństwa niewiedzy*, Wyd. KUL, Lublin 2015a.
- Zacher L. W., *Utechnicznienie człowieka i marketyzacja jego działalności a kultura przyszłości*, *Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej*, nr 85/2015b.
- Zacher L. W. *Perspektywy intelektualne w społeczeństwie cyfrowym*, w: E. Sadowska, W. Sztumski (red.) „Problemy Nowoczesnej Edukacji”, t. IV: *Co teraz i co później?*, Częstochowa 2014-2015c.
- Zacher L. W., *Rozdroża globalizacji – Niektóre aspekty racjonalno-etyczne*, *Dialog Edukacyjny*, 3-4(30-31), 2015d.

**Lech Zacher** – prof. dr hab., dyrektor Centrum Badań Ewaluacyjnych i Prognostycznych, Akademia Leona Koźmińskiego.

Maria Szyszkowska

# SUMIENIE I HEROIZM

Zachodzi rozbieżność między tym, kim się jest, a tym, kim powinno się być **według otaczających nas ludzi**. Zachodzi także jeszcze inna rozbieżność, a mianowicie wewnętrzne rozdwojenie między tym, kim się jest, a tym, kim **według siebie** powinno się być.

Na ogół tłumimy w sobie niezadowolenie z siebie, niezadowolenie z tego powodu, że odstaje się od własnych poglądów i chęci bycia nieco innym człowiekiem. To niezadowolenie z siebie określa się u nas powszechnie mianem wyrzutów sumienia, nadając nieświadomie temu pojęciu wyraz religijny.

Popelnia się błąd, używając w życiu publicznym pojęć o wymowie religijnej. Wiara i nauka są dziedzinami odrębnymi i podobnie prawo i polityka powinny być wolne od religijnych umocowań. O ile człowiek religijny może w życiu osobistym odwoływać się do swojego sumienia, to oceniając życie publiczne, nie powinien używać tego terminu. Mam tu na myśli człowieka religijnego, żyjącego w państwie demokratycznym. W państwie wyznaniowym jest miejsce na funkcjonowanie odniesień do sumienia we wszelkich przejawach życia.

Państwo demokratyczne ma być państwem neutralnym światopoglądowo. A więc, **odwoływanie się w życiu publicznym do sumienia stanowi naruszenie jednego z warunków demokracji**. Ludzie religijni powinni powoływać się na sumienie jedynie w kręgu przyjaciół, rodziny oraz własnej grupy wyznaniowej.

Należy zważyć, że sumienie pozwala katolikom, prawosławnym i protestantom na zabijanie wrogów w czasie wojen – natomiast sumienie wyznawców religii również chrześcijańskich, by na przykład wymienić Armię Zbawienia czy Świadków Jehowy, nie pozwala na zabijanie kogokolwiek, a więc także wyklucza udział w wojnach. **Pojęcie sumienia jest więc wieloznaczne.**

Jest oczywiste, że zachodzą różnice indywidualne w poglądach poszczególnych jednostek, ale wszystkich wyznawców określonej religii obowiązują wyrzuty sumienia w przypadkach naruszania nakazów i zakazów moralnych własnego wyznania. Takie wyrzuty sumienia, jak i jego pojęcie, nie mogą być obecne w psychice ateistów i osób bezwyznaniowych.

Różnice indywidualne w poglądach między ludźmi, które dochodziłyby do głosu w państwie, prowadziłyby do anarchizmu. Elementem jednoczącym obywateli – mimo odmiennych poglądów moralnych i religijnych – jest prawo. Do niego, nawet gdy jest według czyjejś oceny niesprawie-

dliwe, trzeba się stosować. Nie wyklucza to wysiłków mających na celu doskonalenie przepisów prawnych.

Zagadnienie roli sumienia pełni rolę szczególną w środowisku lekarzy. Znam lekarza, świadka Jehowy, który zrezygnował z pasjonującej go chirurgii, ponieważ sumienie nie pozwalało mu godzić się na transfuzję krwi. Na sumienie, uprawniające do niestosowania się do prawa, nie powinni także, oprócz lekarzy, powoływać się na przykład sędziowie, nauczyciele, urzędnicy rozmaitych szczebli, etc. **Zgoda na uznanie wyższej rangi sumienia niż prawo stanowione doprowadziłoby Polskę do niewyobrażalnego chaosu.** Pozbawiłoby obywateli poczucia bezpieczeństwa.

W państwach demokratycznych obowiązują określone procedury. Mianowicie drogą parlamentarną należy zmieniać przepisy prawne, by stawały się bliższe poczuciu sprawiedliwości osób żyjących w danym państwie i określonym czasie.

Zdarzają się przypadki heroicznego sprzeciwu wobec obowiązujących przepisów prawnych, uzasadniane naruszeniem przez prawo sprawiedliwości. Jednakże poczucie sprawiedliwości jest zróżnicowane, a ponadto żaden obywatel nie jest zobowiązany do heroicznych czynów. Podporządkowanie się prawu obowiązuje zarówno tych, którzy oceniają je jako sprzeczne z sumieniem, jak i tych, którzy oceniają je jako sprzeczne ze sprawiedliwością.

Po drugiej wojnie światowej, po upadku hitleryzmu i stalinizmu, powracają w literaturze naukowej pytania, czy należy oskarżać tych, którzy działali zgodnie z przepisami prawnymi systemów totalitarnych. Jest sprawą niewątpliwą, że obowiązuje zasada ustalona w starożytnym Rzymie, w myśl której prawo nie działa wstecz. Jeżeli więc ktoś w warunkach obowiązującego niegdyś systemu prawnego działał legalnie, to nie należy pociągać go do odpowiedzialności. Nikt nie powinien być skazany z tego powodu, że nie zdobył się na heroiczne odmówienie stosowania obowiązujących przepisów prawnych.

Racjonalizm podpowiada, by być posłusznym systemowi prawnopolitycznemu, w którym się żyje. Natomiast heroizm, sprzeczny z racjonalizmem, skłania do szlachetnych działań zgodnych z własnymi przekonaniem. W powieści „Drogi wolności” Sartre rozważa wiele fundamentalnych dylematów ludzkich. A w tym analizuje sytuację pacyfisty, który zostaje powołany w czasie pierwszej wojny światowej do wojska po to, by zabijać wrogów. Heroiczna niezgoda na wzięcie broni do ręki może spowodować wyrok śmierci. Pytanie, czy pacyfista powinien heroicznie zachować się zgodnie z własnym światopoglądem?

Na heroizm stać wyjątkowe jednostki, by powołać tu przykład Sokratesa, który mógł być uciec z więzienia. Nie uczynił tego jednak, bowiem niezgodne z jego poglądami, które głosił, byłoby niepodporządkowanie się obowiązującemu prawu. Jego zdaniem, egzystowanie w jakimś państwie to wyraz milczącej zgody na to, że będzie się przestrzegać wydawanych praw przez rządzących. Dlatego Sokrates nie skorzystał z możliwości, by uciec z więzienia.

Heroizm budzi podziw, na ogół **nie** skłaniając do naśladowania. Jest on rezultatem zgodności czynów i głoszonych poglądów z przekonaniem światowoglądowymi. Heroizm dochodzi do głosu w dokonywanych wyborach.

Problem heroizmu daje się wyrazić w inny sposób. Mianowicie dotyczy on prawdy w istnieniu człowieka oraz odwagi w jej głoszeniu i w urzeczywistnianiu. Z reguły dyktatorzy i tyrani, mając poczucie własnej siły, odlegli są od przejawów hipokryzji. Być może właśnie dlatego ich działania porywają masy. Ale jest to problem odrębny, bowiem dyktatorzy i tyrani mają władzę nieograniczoną i trudno byłoby oceniać ich działania w kategoriach heroizmu.

Człowiek odwołujący się do sumienia, a więc religijny, ma wyraźnie narzucone – i zarazem zaaprobowane przez siebie – nakazy i zakazy. Ma o wiele mniej wątpliwości, dotyczących podejmowanych wyborów, niż ten, kto nie zalicza siebie do żadnego wyznania religijnego. Człowiek mający poczucie wolności, odrzucający moralność uzasadnianą karą Boga, kieruje się poczuciem elementarnej przyzwoitości. Zastanawia się, czy działa zgodnie nie tylko ze swoim poczuciem powinności, ale analizuje także, czy jego wybory mogłyby być uznane przez niego za wzory do naśladowania przez innych.

Człowiek areligijny, nieprzyjmujący moralności, której źródłem jest Bóg, powinien czuć się częścią elementarną całej ludzkości. Nie tylko wybory dokonywane, ale także motywy swoich czynów powinien starannie analizować. Nie ma bowiem wątpliwości, że moralne są czyny motywowane bezinteresownością, poczuciem obowiązku, poczuciem wewnętrznej powinności.

Wszelkie teorie etyczne, czyli należące do zakresu filozofii moralności, daje się zaliczyć do jednej z dwóch

grup. Mianowicie uzasadniony jest podział tych teorii na autonomiczne i heteronomiczne. W teoriach autonomicznych miejsce wyrzutów sumienia zajmuje niezadowolenie z siebie, poczucie dysharmonii wewnętrznej. Teorie autonomiczne przyjmują, że źródłem moralności jest człowiek. Pozostaje to w zgodzie z wolnością indywidualną. Moralności należy się podporządkowywać, ale nie z lęku przed karą Boga.

Teorie heteronomiczne przyjmują zewnętrzne w stosunku do człowieka źródło moralności. Może być nim przyroda, może być nim Bóg. Czyli człowiek ma się podporządkować moralności, nie stanowionej przez niego. Godzi się na podleganie czemuś lub komuś, a więc w pewnej mierze zawiesza własną wolność. Kara za grzechy to argument mający skłonić do przestrzegania nakazów i zakazów moralnych.

Człowiek, który jest typem religijnym, odnajduje oparcie w Bogu, ale ma być posłuszny moralności uzasadnianej jako płynącej z nakazów boskich. Jego sumienie jest zdeterminowane religijnymi nakazami.

Człowiek areligijny, dokonując wyborów, ma poczucie niepokoju związane z odpowiedzialnością za siebie i za ludzkość. Podejmując decyzje, powinien zdawać sobie sprawę z tego, że stanowi wzór postępowania dla innych, a więc nikt nie może przyznawać sobie przywilejów. Na przykład egzystencjaliści wyraźnie stwierdzają, że wybór indywidualny angażuje całą ludzkość.

Odpowiedzialność osób areligijnych powinna być zespolona z niepokojem, wyrażającym się w pytaniu: co by się stało, gdyby wszyscy tak postąpili, jak ja to czynię? Wybór moralny porównują egzystencjaliści z tworzeniem dzieła sztuki, które jest wyrazem wolności, ale nie dowolności. Nie ma, zdaniem Sartre’a, innego prawodawcy moralnego niż człowiek dla samego siebie. Moralność wiąże ten filozof z nadaniem wybranej wartości waloru powszechnego.

*Maria Szyszkowska – prof. zw. dr hab., wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego, senator V kadencji, członek Komitetu „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.*

**Szanowni Państwo, zwracamy się z prośbą o dzielenie się doświadczeniami z pracy nauczycielskiej, a także udostępnianie w ramach „dobrych praktyk” własnych materiałów dydaktycznych, scenariuszy zajęć, konspektów oraz wyrażanie własnych poglądów na szeroko rozumiane problemy oświaty i nauki na łamach wydawanego przez RODNiIP „WOM” w Rybniku Dialogu Edukacyjnego. Artykuł powinien zawierać do 15 tys. znaków (Times New Roman, 12) oraz jednozdaniową informację o autorze.**



Adam Bartoszek

# „DOBRA ZMIANA”, CZY AUTORYTARYZM NOWEJ ELITY WŁADZY

Próba opisu generacyjnej rywalizacji w polskiej polityce

## Wstęp

Zmiany polityczne, jakie zachodzą w naszym kraju, po objęciu władzy przez *Prawo i Sprawiedliwość*, są poważnym wyzwaniem poznawczym. Styl retoryki politycznej liderów tej partii, a przede wszystkim dyktat decyzyjny większości parlamentarnej, prowadzą do upartyjnięcia wszystkich obszarów kontroli nad społeczeństwem. PiS nie respektuje krytycznych ocen i konstruktywnych wniosków politycznej opozycji, ignoruje opinie środowisk akademickich i działania organów konstytucyjnych (*Rzecznika Praw Obywatelskich*, *Trybunału Konstytucyjnego*). Praktyki te rodzą zarzuty o arogancję obecnej władzy i publicystyczne zarzuty arogancji politycznej. Wyrazem tego zdają się być pospiesznie prowadzone sesje Parlamentu, łamanie regulaminowych procedur, praktyki uchwalania ustaw służących: likwidacji prawnych ograniczeń arbitralnych decyzji rządu, paraliż *Trybunału Konstytucyjnego*, zerwanie kryteriów kompetencji i standardów służby cywilnej w obsadzie stanowisk kluczowych instytucji publicznych; pospieszne zwalnianie dziennikarzy z polskiego radia i telewizji ze względu na ich krytyczny stosunek do nowej elity władzy. Obóz rządzący definiuje te działania jako „dobrą zmianę”. Mają one bowiem zapewnić równowagę opinii publicznej, suwerenność polskiej polityce, zabezpieczyć interesy Polaków w Unii Europejskiej a wszystko to motywowane jest projektami wsparcia obywateli z najsłabszych socjalnie środowisk. Działania rządu mają bowiem promować dietność i przedsiębiorczość w naszym kraju oraz służyć zwiększeniu sprawiedliwości w stosunkach pracy. Narzędziami realizacji tych celów mają być: wprowadzenie podatku od obrotu w sklepach wielkopowierzchniowych i podatku od operacji bankowych, dotacje 500 zł na drugie dziecko w rodzinie, wzrost płacy minimalnej i zwiększenie kwoty wolnej od podatku PIT, powrót do wcześniejszego prawa o wieku emerytalnym oraz reorientacja na nowych partnerów w polityce zagranicznej (Węgry i Wielka Brytania).

Jak zwykle powyborcza realizacja obietnic nie dokonuje się natychmiast. Jednak styl rządzenia narzucony przez ośrodek władzy skupiony wokół Jarosława Kaczyńskiego – lidera bez formalnej pozycji w rządzie i bez konstytucyjnej odpowiedzialności za swoje decyzje, które pospiesznie legitymizują Premier i Prezydent – oceniany jest przez opozycję (PO i Nowoczesną) jako autorytarny populizm.

Praktyki obecnie rządzącego ugrupowania są wyzwaniami dla dotychczas biernych środowisk obywatelskich, a także dla badaczy mechanizmów politycznych. Przegrane w wyborach środowiska opozycji i powiązani z nimi komentatorzy medialni, obserwując jak hegemon parlamentarnej sceny politycznej narzuca rozwiązania personalne zaprzeczające kryteriom fachowości i bezstronności nomi-

natów, dowodzą, że jest to klasyczne dzielenie owoców władzy między swoich popleczników. Krytycy PiS sugerują, że jest to przejmowanie władzy dla czerpania korzyści z jej sprawowania. Zawłaszczanie mediów publicznych ma mieć na celu legitymizowanie panowania pravicowego reżimu, posługującego się instrumentalnie narodowo-katolicką retoryką. Wiele środowisk pravicowego elektoratu wierzy jednak w konieczność tych działań, jako „dobrej zmiany”. Chodzi bowiem o odsunięcie od stanowisk ludzi odpowiedzialnych za złe rządzenie państwem przez *Platformę Obywatelską* oraz *PSL*, a także zerwanie z postkomunistycznym układem politycznym III RP.

Nie przekonuje to jednak zewnętrznych kręgów społecznych, obserwujących wielu nowych nominatów, wyłanianych z kadr partyjnych o słabych kompetencjach fachowych, ale usłużnych wobec własnego obozu władzy. Aby rozstrzygnąć ten spór pomiędzy obozem rządzącym i opozycją należy analizować politykę w pogłębiony sposób, aby dotrzeć do jej kulturowych źródeł, a nie tylko opisywać powierzchnię fal, wzbudzanych personalnymi zmianami i energią negatywnych emocji, uruchamianych przez pokonaną opozycję oraz uprzedzenia liderów opinii społecznej.

## Polityka jako o medialna gra o władzę, czy sanacja narodowej wspólnoty i suwerenności państwa?

Punktem wyjścia prowadzonej analizy czynimy tezę, że ugrupowanie *Prawo i Sprawiedliwość* z głębokich historycznych i programowych powodów odwołuje się do niepodległościowo-patriotycznej retoryki. Idziemy zatem pod prąd interpretacji wskazującej, że opisane we wstępie, projekty i działania PiS mają służyć „kupowaniu” poparcia elektoratu, zgodnie ze znaną propagandową frazą, przypisywaną Jackowi Kurskiemu, że „ciemny lud to kupi”. Jednak poważne traktowanie pravicowych doktrynerów i propagujących ich wizję rzeczywistości mass mediów (poczynając od *Radia Maryja*, po *Nasz Dziennik*) o konieczności oparcia polskiej polityki na gruncie wartości chrześcijańskich oraz obrony prawdziwych tradycji narodu i jego suwerenności wymaga rozumienia konsekwencji ich doktrynerstwa. Otóż bazą takiego sposobu definiowania reguł gry politycznej na poziomie narodowej suwerenności jest jej nacjonalistyczne, a tym samym anachroniczne rozumienie, zderzające samodzielność ekonomiczno-polityczną kraju z międzynarodowymi strukturami prawnoustrojowymi, wyłaniającymi się w procesach globalnej rywalizacji i ponadnarodowej integracji, które ograniczają swobodę polityczną rządów współdziałających zgodnie z ratyfikowanymi konwencjami i umowami. Pielęgnowanie przekonania części obywateli, że Polska suwerenność i interesy Polaków są w szczególny sposób zagrożone, np. przez niemiecką dominację ekonomiczną w *Unii Europejskiej* i imperialne cele putinowskiej Rosji, dążącej do odbudowy państwa we wschodniej Europie,

wymaga rozpoznania na głębszym poziomie, niż propagandowy stereotyp lub klisza historycznych lęków z przeszłości.

Poszukajmy podstawowych mechanizmów, mogących wyjaśnić dynamikę działań na naszej scenie politycznej w bardziej dojrzały sposób niż przedstawia się ona *vox populi*. Jest to zadanie trudne, ponieważ w ostatnich latach nastąpił upadek kultury dialogu w zinstytucjonalizowanej debacie publicznej, a równocześnie rozbudowaniu uległy media społecznościowe, sprzyjające agresywnej komunikacji i populistycznym zabiegom propagandowym. Populizm w polityce zawsze wykorzystuje demagogię obrony interesów narodu, wzywa do jedności wobec zagrożeń wspólnoty i upraszcza rzeczywistość, wskazując wrogów ludu. W szczególny sposób piętnuje się skorumpowanych liderów i zepsute rządy elit nieprawomocnie wyniesionych do władzy przez zakulisowe porozumienia z zewnętrznymi „obcymi” siłami. Z drugiej strony, pragmatyczni obrońcy *status quo* szermują argumentacją o zagrożeniu autorytaryzmem, zamachem na wolność i pluralizm lub straszą „wojną” ideologiczną i obyczajową, wzbudzaną przez pałających rewanżem konserwatywnych oponentów, którzy odstają od kanonów stabilnej nowoczesnej polityki.

Agresywna polityczna komunikacja zwalczających się narracji PiS i PO, prowadzona intensywnie przez szereg lat w *mass mediach* oraz w parlamencie, zamieniła się w pozbawione odpowiedzialności za kulturę słowa wzajemne insynuowanie braku godności, kompetencji oraz moralności w używaniu narzędzi władzy. Obserwując tę lawę wzajemnych oskarżeń, wciąż rozpoznajemy objawy frustracji i politykierstwa bez wyjaśnienia powodujących je przyczyn. W efekcie medialnej rywalizacji tych partii utrwaliła się swoista patologia komunikacji społecznej w demokratycznym systemie. Jej przejawem jest to, że narracje polityczne stały się pełne dychotomicznych i manichejskich podziałów na *swoich* i *obcych*; nadużywania terminologii wojennej dla akcentowania walki słusznych racji z niesłusznymi; etykietowanie innych – uznawanych za niegodnych moralnie do współrzędzenia; poszukiwanie ukrytych sił związanych z wrogimi narodowej kulturze ideologiami: globalizmu, kosmopolityzmu, liberalizmu i relatywizującego tradycyjne wartości rodziny genderyzmu<sup>1</sup>.

Sprowadzanie istoty problemu do kwestii języka politycznej propagandy nie wydaje się nam trafne. Czołowi reprezentanci nauki i „niepokornego” dziennikarstwa, wspierający *Prawo i Sprawiedliwość*, rozbudowali narracje kierujące jednostronnie zarzuty o polityczną pogoń za rentą i wyprzedaż polskich interesów narodowych przez postkomunistyczny układ interesów, zbudowany w systemie III RP<sup>2</sup>. *Platforma Obywatelska* troszczyła się jedynie o utrzy-

manie przekonania obywateli niechętnych wrogiej sobie konserwatywnej prawicy, że PiS jest znacznie gorszą alternatywą polityczną – czerpiąc korzyści z negatywnej motywacji i resentymentów swojego elektoratu. Niestety, liczne diagnozy akademickie poświęcone standardom demokracji i obywatelskiej partycypacji okazały się analizami adresowanymi głównie do własnej naukowej publiczności<sup>3</sup>, nie korygując treści debat publicznych. A jeśli uczeni angażowali się politycznie, to ich prace przypominają publicystyczne eseje o propagandowym wydźwięku<sup>4</sup>. Należy przyjąć tezę, że brak dialogu oponentów i racjonalnego porządkowania struktur odpowiedzialnych za symboliczne eskalowanie konfliktów nie jest przypadkowy.

Analizy języka polskiej polityki wykazują przejawy upadku racjonalności debaty publicznej, w efekcie zderzenia się dwóch form ekspresji opinii. Proponuję otóż odróżnić opinię publiczną, jako uporządkowaną rzeczowo i formalnie dyskusję polityków i ekspertów, od dyskursów opinii obywatelskiej. Opinie obywatelskich kręgów budowane są na cząstkowym egzystencjalnym doświadczeniu i poczuciu zagrożenia własnego interesu, konstruowanych w nieformalnych kręgach przez dyskurs prowadzony w języku potocznym. Ludzie – jako obywatele – komentujący doskwierającą im rzeczywistość – nasycając własne opinie emocjonalno-wartościującą argumentacją i spontanicznym przyjmowaniem wygodnych klisz pojęciowych oraz kolektywnych symboli, służących obronie swego egzystencjalnego statusu<sup>5</sup>. Problemem polskiej debaty o problemach rządzenia państwem jest dominująca „kultura nieufności” tworząca resentymenty i wrogość wobec panujących układów sił i instytucjonalnych struktur. Deficyty zaufania do innych ludzi i niski kapitał społecznej kooperacji<sup>6</sup> łączy się z brakiem bezpieczeństwa obywatelskiego ludzi doświadczających niskiej sprawności instytucji państwowych w egzekwowaniu prawa oraz marnej jakości usług publicznych. Każda krytyka rządzących jest odbierana jako potwierdzenie powszechnych odczuć o ich oderwaniu się od społeczeństwa i służeniu swoim własnym interesom. Kluczowe dla obniżenia jakości i racjonalności debaty politycznej w Polsce okazało się przejście liderów opinii publicznej na poziom dyskursu opinii obywatelskiej. Argumentowanie uzależnione od dążeń do utrzymania medialnej popularności, pod presją walki wyborczej i rosnącej roli mediów społecznościowych systematycznie aktywizowało kolektywne emocje i populistyczne propagandowe klisze. Dominowanie takiej argumentacji w *mass mediach* ułatwiło ich orientowanie się na spektakl, zamiast rzeczowej debaty.

Patrz A. Zybortowicz w rozmowie z Joanną Lichocką, *III RP Kulisy systemu*, Wyd. Słowa i Myśli, Warszawa 2013 oraz A. Zybortowicz i Maciej Gurtowski, Radosław Sojak, *Państwo Platformy. Bilans Zamknięcia*, Wyd. Fronda, 2015.

<sup>3</sup> Np. cenne prace, Henryka Domańskiego, Radosława Markowskiego, Edmunda Morawskiego, Witolda Morawskiego, Antoniego Z. Kamińskiego, Marii Jarosz, Jacka Raciborskiego, Krystyny Szafranec i innych.

<sup>4</sup> Dobrym tego przykładem są wspomniane wyżej publikacje profesora Andrzeja Zybortowicza.

<sup>5</sup> A. Bartoszek, *Obywatele i mass media w dyskursie publicznym – przyczynek do socjologii komunikacji politycznej*, w: *Język IV Rzeczypospolitej ...*, s. 90-91.

<sup>6</sup> Syndrom „kultury nieufności” zdefiniował Piotr Sztompka w pracy *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*. Wyd. Znak, Kraków 2007, s. 292 i nast.

<sup>1</sup> Jacek Sieradzan, *Język propagandy PRL a języków mediów III i IV RP. Niektóre aspekty psychologiczne i magiczno-religijne*, w: *Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?*, pod red. M. Sokołowski, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 11.

<sup>2</sup> W szczególnym stopniu wyróżnia się pseudonaukowa publicystyka Andrzej Zybortowicza, budującego socjologiczne diagnozy „układu” i zakulisowych gier interesów w powiązaniu z argumentowaniem *ad personam* o nieuczciwości i nieodpowiedzialności liderów *Platformy Obywatelskiej*. Jej celem, jego zdaniem, była ochrona postkomunistycznego układu zawłaszczania zasobów gospodarczych kraju i wyprzedaż narodowych interesów.

### Rytualizm medialnej komunikacji i triumf czystej polityki definiowanej interesem etnicznym

Genezę kumulowania się wrogości oponentów na spolaryzowanej scenie politycznej najtrafniej opisuje René Girard w teorii mimetycznej rywalizacji<sup>7</sup>. Konflikt o władzę przenoszony do sfery symbolicznej prowadzi do oderwania się dyskusji od realnych strategii i problemów rządzenia, a całą medialną energię rywalizujących stron kieruje na wyłanianie ukrytych wrogów, co prowadzi do spirali obwiniania się. Zdaniem tego antropologa społecznego, konflikty kumulujące się w efekcie naśladowczej rywalizacji ulegają zrytualizowaniu, odrywają się od rzeczywistego przedmiotu sporu i skupiają na obwinianiu kozłów ofiarnych. Skonfliktowane strony rozbudowują wzajemną podejrzliwość, kierując agresję swoich zwolenników na rywali, jako reprezentantów sił odpowiedzialnych za zło i chaos moralny ogarniający wspólnotę<sup>8</sup>.

Rytualizacja przekazu w mass mediach uaktywnia stereotypy zagrożeń i obrazy „obcych”, jako spiskujących wrogów, ustanawia silne więzi zwolenników jednoczonej symbolicznie wspólnoty („prawdziwych Polaków” i patriotów głoszących na Pis). Z drugiej strony mobilizowano zwolenników „normalności” i „nowoczesności”, uczestników „status quo” połączonych pragmatyzmem rządów PO. Liderzy prawicy, zdobywając władzę, chcą symbolicznie legitymizować własne działania. A mając parlamentarną samodzielność, nie muszą przejmować się opiniami opozycji, ani falą negatywnych komentarzy wrogich sobie (ich zdaniem) publicystów, czy reprezentantów licznych środowisk społecznych i zawodowych zaniepokojonych np. jednostronnym procedowaniem ustaw i łamaniem reguł demokratycznego ładu prawnego. Liderom PiS brakuje też dobrej woli do powstrzymywania triumfalizmu swoich współpracowników w zawłaszczaniu środków rządzenia, a ujawnia się to szczególnie przy decyzjach o zmianach kadrowych w instytucjach zaufania publicznego.

Teoria mimetycznej rywalizacji R. Girarda wyjaśnia grę polityczną oponentów, nie w kategoriach rozliczania z meandrów biografii, z zarzutów dla ludzi władzy w III RP o agenturalność lub współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL, czy sowieckiego KGB. Nie ma również znaczenia bilansowanie zasług i win czołowych reprezentantów *Prawa i Sprawiedliwości*, w poszukiwaniu prawdy o politycznych interesach koniunkturalnych akolitów „prawicowego jakobinizmu”. Chociaż samo skojerzenie z jakobinizmem czynimy tu ważnym punktem odniesienia, ponieważ sanacja moralna, wdrażana drogą „dobrej zmiany”, legitymizowana jest dyktowaniem parlamentowi woli narodu, przez ugrupowanie uznające siebie za jego najlepszego reprezentanta. W efekcie fundamentalistycznie definiowanego pola konfliktu „dobra” z reprezentantami „złej polityki” uzasadnia się praktyki stosowania politycznej siły i instrumentalizację prawa w imię obrony suwerenności narodu<sup>9</sup>. Następuje jawny regres

kultury budowania prawa jako bezpośredniego narzędzia narzucania woli politycznej przez elitę rządzącą w imię arbitralnie definiowanego interesu wspólnoty narodowej. Co jest powodem takiej etnicznej wykładni interesu politycznego wspólnoty państwowej, jaką jest ogół obywateli naszego kraju?

Teorie mimetyzmu, opisujące identyfikowanie wroga w polu politycznym, wskazują, że tradycyjna wizja sprawiedliwości oznacza zabezpieczenie interesów własnej społeczności etnicznej przed zagrożeniami, które wraz z postępującą rywalizacją stron konfliktu ciągle ulegają abstrakcyjnemu wyolbrzymianiu. Nowoczesną emanację etnicznej zbiorowości stanowi naród – wspólnota połączona więzami braterstwa krwi i uniwersalnym wyobrażeniem dobra ojczyzny. Jest ona sankcjonowana doświadczeniem historycznej wielkości swojego kraju, jego walk z sąsiadami i imperialnymi systemami, które utrwały niepodległość kosztem ofiary życia przodków a wzmacniały ich heroizm wiarą w teologiczne oparcie politycznych liderów w wartościach religijnych i, w dziedziczonych od minionych pokoleń, źródłach narodowej kultury. Jak trafnie pisze Edward Karolczuk współczesne narody i państwa nie istnieją bez nacjonalizmu a *nacjonalizm „jest trudny do oceny w kategoriach moralnych – jest on »historyczną formą sprzecznych interesów i walk«, a zarazem jest wewnętrznie sprzeczny [...] trudno oddzielić patriotyzm od nacjonalizmu, czy też odróżnić łagodną formę nacjonalizmu, obronną, od nacjonalizmu przesadnego, agresywnego»*<sup>10</sup>. Jednak współcześnie zaostrzająca się sprzeczność między państwami narodowymi, a siłami globalizacji daje nowoczesnym i sprawnie zarządzanym krajom udział w transnarodowym transferze kapitałów i korzyści z udziału w tworzeniu dóbr opartych na wiedzy, informatyzacji technologii i innowacji w tworzeniu własności intelektualnej a nie na władztwie nad ludźmi, ziemią i zasobami naturalnymi. Część polskiej klasy politycznej definiuje nasz kraj, jako politycznie zależny i materialnie eksploatowany przez wielkie ponadnarodowe korporacje. Jest to pokłosie historycznej traumy, pielęgnowanej od jałtańskiej konferencji, kiedy zwycięscy alianci oddali nasz narodowy los w domenę Stalinowi.

Polaryzacja postaw ludzi angażujących się w imitacyjne (naśladowcze) formy politycznej rywalizacji odrzuca reguły porządkujące konflikty klasowe i wzmacnia roszczenia przeciwników do wyłączności ideowych racji. Tak uprawiana polityka pochłania coraz silniej swoich adwersarzy, dążących do wzajemnej dyskredytacji. Ekspozuje się konfliktową wizję świata społecznego, unaocznia egoizm i aspołeczne motywacje oponentów, niweczy organiczną solidarność społeczną i prowadzi do poczucia alienacji ze wspólnego dobra. Jest to swoista stereotypizacja kryzysu, identyfikowanego jako efekt działania jednej strony konfliktu interesów. Ludzie doświadczając społecznej anomii – tj. rozpadu wartości łączących ich z innymi, pod presją ekonomicznego przymusu (poczucia alienacji z bezpieczeństwa i osobistej wolności) spontanicznie kwestionują panującą regulację systemu politycznego. Uproszczenie komunikacji politycznej i jej rytualizacja poprzez agresywne moralizowa-

<sup>7</sup> R. Girard, *Kozioł ofiarny*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1987 i 1991.

<sup>8</sup> R. Girard, *Początki kultury*, Wyd. Znak, Kraków 2006, s. 66-79, 147 i n.

<sup>9</sup> Jak stwierdził Kornel Morawiecki – Marszałek Senior w Sejmie obecnej kadencji: „Prawo to ważna rzecz, ale prawo to nie świętość. Nad prawem jest dobro narodu. [...] Prawo, które nie służy narodowi jest bezprawiem”. - wypowiedź z dn. 25.11. 2015 roku

- <http://niezalezna.pl/73296-prawo-ktore-nie-sluzzy-narodowi-jest-bezprawiem>

<sup>10</sup> E. Karolczuk, *O wrogu. Szkice filozoficzno-historyczne*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2010, s. 196.



nie i sięganie do toposów, obrazujących historycznych wrogów (rosyjskich komunistów, putinowski imperializm, żydowski kapitał, europejski dyktat niemieckich interesów, wrogi polskiemu narodowi i Kościołowi katolickiemu zachodnie mody) stają się drogą do porozumienia doświadczających anomii, liderów prawicy z przeżywającymi fatalizm i alienację konserwatywnymi kręgami wyborczego elektoratu.

### Katolicko-narodowe uprawomocnienia władzy i elityzm jako droga do sanacji wspólnoty

W takiej atmosferze, społecznej anomii i narastającego kryzysu wiarygodności instytucji polskiego państwa, ukształtowała się nowa przestrzeń do definiowania narodo-katolickiej wspólnoty politycznej. Choć w transformacyjnej Polsce religia nigdy nie przestawała być zwornikiem zbiorowych wyobrażeń, to jej przedstawienia, organizowane wokół osoby papieża Jana Pawła II, miały powszechny zasięg. Spełniał on rolę strażnika symbolicznej jedności duchowej narodu i rytualizował chrześcijańską wspólnotę kulturową ogółu Polaków. Jego odejście zrywa tę wspólnotę, a przenikliwe ostrzeżenia filozofa moralnego wielkiej „Solidarności” ks. Józefa Tischnera stały się jeszcze bardziej aktualne. Obserwował on rozpad solidarnościowej wspólnoty po części i z winy ludzi Kościoła, którzy zamiast dialogu z myślącymi krytycznie liberalnymi indywidualistami monologują, upolityczniając religię jako chrześcijańską ideologię<sup>11</sup>. Pisał już w 1997 roku *„Kiedyś byliśmy przekonani, że Bóg nawiedził Polskę, dziś rośnie wątpliwość, czy Bóg pamięta o Polsce. A może Polacy nie chcą o Bogu pamiętać? Mielśmy czas euforii i mamy czas przygnębienia. Skąd taki przeskok? ... Przyczyną główną wydaje się problem w ł a d z y. W głąb naszej wiary wkroczyła polityka. Staliśmy się konkurentami w wyścigu po panowanie. Walczymy o nie nie tylko z dawnymi przeciwnikami światopoglądowymi, ale również między sobą”*<sup>12</sup>.

Postrzeganie tej rywalizacji zmienia się diametralnie wśród oponentów porozumienia elit „Solidarności” z postkomunistami przy „okrągłym stole”. Zarzuty o tajne porozumienia z autorami stanu wojennego generałami W. Jaruzelskim i Cz. Kiszczakiem oraz kwestionowanie przywództwa prezydenta Lecha Wałęsy (agenta „Bolka”) dzieli elity III Rzeczypospolitej na prawicowych jastrzębi, konserwatystów broniących suwerennej katolickiej Polski oraz chadecko-liberalnych pragmatyków rządu, skierowanego ku integracji kraju z *Unią Europejską*. Wyrzeczenia liderów NSZZ „Solidarność”, poniesione dla osłony reformy Balcerowicza i krytyka zmian za czasów solidarnościowego rządu Jerzego Buzka, stworzyły nową dynamikę konfliktów socjalnych i różnic, dzielących zwycięzców od przegranych transformacji<sup>13</sup>. Polityka rozwoju kraju, wspartego funduszami pomocowymi z UE, dała okazję rządowi SLD i *Platformie Obywatelskiej* do budowania oligarchicznych i nepotycznych sieci interesów. Jednakże już w pierwszym okresie prywatyzacji posocjalistycznych zakładów i zasobów

gospodarczych zarejestrowano czerpanie korzyści z sieci powiązań również przez partię *Porozumienie Centrum* i otoczenie Jarosława Kaczyńskiego. Transformacyjne elity po każdej stronie sięgały po środki rządu i apanaże władzy. Spór toczył się jednak w przestrzeni symbolicznej z innego powodu, niż same materialne owoce rządu. Tropów do uchwycenia jego istoty należy poszukiwać w uzurpowaniu sobie przez różne środowiska prawicowe predestynacji do dziedziczenia spuścizny moralnej i prawnej po suwerennej II Rzeczypospolitej Polskiej. W takim kontekście polityczna rywalizacja staje się grą, określaną przez moralne zasługi przodków dla wspólnoty narodowej. Ich spadkobiercy są swoistą „arystokracją” ducha, patriotyczną elitą, licytującą się z nieprawomocnymi bo „postkomunistycznymi” rządami poczuciem misji, honoru oraz godności, uobecniającej historyczne zasługi obrońców prawdziwej polskości i suwerenności naszego państwa. Ta prawicowa elita czerpie z katolickich tradycji narodu oraz z prawdziwej daniny krwi swoich antenatów (ofiar hitlerizmu, stalinizmu i Polski Ludowej) uprawomocnienie swoich roszczeń do rządu polskim państwem.

### Teoria wymiany elit a etniczna legitymizacja politycznego paternalizmu

Uzyskiwanie legitymizacji do rządu następuje na dwóch poziomach – instytucjonalnym i personalnym. Max Weber, w klasycznym definiowaniu prawomocności władzy, jej źródłami czyni tradycję dziedziczenia uprawnień oraz przekonanie obywateli o legitymizacji rządu przez konstytucyjne prawo. Osobną drogą do konsensusu dla rządów uprawnionej elity jest budowanie charyzmatycznych atrybutów jej liderów/lidera. Konstruowanie takich narracji w warunkach mimetycznego chaosu, medialnego rywalizowania o uwagę wyborców za pomocą spektakli i ideologicznej retoryki zamiast rzeczowego dialogu, zdaje się służyć obu walczącym stronom. Polaryzują one scenę polityczną, niweczą rangę opinii drobnych sił i pozapolitycznych zbiorników opinii publicznej (jak je opisuje K. Deutsch), a milcząca większość – jak wskazuje E. Noelle-Neumann – zaczyna przychylić się do intensywnie powtarzanych półprawd i oskarżeń, godzących zawsze ostrzej w rządzące ugrupowanie<sup>14</sup>.

Kwestią zasadniczą jest stwierdzenie, że imitacyjna polityczna rywalizacja pogłębia kryzys mimetyczny i polaryzuje motywacje jego adwersarzy do wzajemnego zwalczania się. Polityzacja debaty publicznej i opinii obywatelskich upraszcza obrazy rzeczywistych uwarunkowań procesów społeczno-ekonomicznych. W takich warunkach przydatne stają się proste, klasyczne schematy definiowania mechanizmów władzy, bowiem elita ją sprawująca sięga po tradycyjne środki rządu – to jest czystą siłę, uzasadnianą wolą decydentów. To lider wspólnoty jako jej założyciel (patrymoniusz) różnicuje uprawnionych do współudziału i ludzi niegodnych do partnerstwa w procedowaniu politycznym. Tak postępuje wzmacnianie etnicznego i paternalistycznego modelu rządu. Władza opiera się na charyzmie lidera

<sup>11</sup> J. Tischner, *W krainie schorowanej wyobraźni*, Wyd. Znak, Kraków 1997, s. 299-231.

<sup>12</sup> Tamże, s. 206.

<sup>13</sup> Patrz analizy Davida Osta, *Kłeska Solidarności*, Wyd. Muza, Warszawa 2007.

<sup>14</sup> Mechanizm funkcjonowania opinii tłumu jako „milczącej większości” opisuje Elisabeth Noelle-Neumann w książce pt. *Spirala milczenia. Opinia społeczna – nasza skóra społeczna*, Wyd. Zysk i S-ka, Kraków 2004.

i samo uzasadnianiu decyzji w jego woli, jako niezawisłego reprezentanta wspólnoty.

Mechanizmy identyfikowania „kozła ofiarnego” przez elity rządzące i dążące do przejścia władzy są znane z pism Machiavellego, a socjologicznie opracowane przez Vilfredo Pareto. Ich zdaniem, w funkcjonowaniu każdego organizmu politycznego znaczenie przekonań ludu, tłumu, mas społecznych stanowi bazę dla władzy klasy rządzącej. Ta zawsze zmierza do użycia impulsywnych sił (rezyduów) i ich pozornych racjonalizacji (derywatów – haseł, stereotypów, sloganowych odwołań do autorytetów i aksjologicznych powszechników) po to, aby „rządzeni byli utrzymywani w posłuszeństwie za pomocą swoich własnych uprzedzeń do przeciwników rządzącej elity”<sup>15</sup>. Teoria rekrutacji elit w wersji Pareto wskazuje na konieczność stosowania podziałów służących kooptacji do aparatu rządzenia ludzi wrażliwych na argumenty siły i ideologii, jak też dostrzegających nowe szanse realizowania własnych interesów. Każdej elicie, dla uzyskania władzy potrzebna jest zarówno siła jak i przebiegłość w jej maskowaniu<sup>16</sup>. Jak zauważa M. Stefaniak, „Pareto wskazuje, że prawie wszystkie rewolucje były dziełem arystokracji, szczególnie jej podupadłej części, nie zaś ludu”<sup>17</sup>.

Specyficznym problemem legitymizacji władzy w polskiej polityce jest zerwanie ciągłości arystokratycznych struktur społecznych, pozbawiające zakorzenienia jej w tradycji oraz liczne środowiskowe walki różnych generacji o przywództwo, toczone wewnątrz rządzących elit. W gruncie rzeczy już od czasów II Rzeczypospolitej mamy do czynienia ze swoistą plutokracją, która operuje siłą wobec swoich parlamentarnych i pozaparlamentarnych oponentów, tworzących polityczne koterie, dążące do sprawowania rządów. Marszałek Józef Piłsudski, po zamachu majowym w 1926 roku, ogłasza program sanacji kraju, owocujący m.in. eliminowaniem jałowych sporów z wrogi mu opozycją przez internowanie jej liderów w Berezie Kartuskiej<sup>18</sup>. Jest on, paradoksalnie, wzorcem i dla prezydenta Lecha Wałęsy – marzącego o rządzeniu dekretemi, i dla rządzącego prezydentem oraz premierem ze swojej willi Jarosława Kaczyńskiego – nazywanego „naczelnikiem”.

Mechanizm obarczania winą innych grup i zbiorowości za kryzysowe sytuacje w życiu publicznym (zaistniałe w wyniku politycznej rywalizacji elit i dominacji ich oligarchicznych interesów), a wskazywanych elektoratowi jako siły obce i wrogie ludowi, znajduje liczne przykłady w polskiej historii najnowszej. O tym jak trwale jest używane w rywalizacji o władzę argumentów związanych z generacyjnym pochodzeniem, z uznawaniem dziedziczenia odpowiedzialności za pozycje i postępowanie ojców przez ich dzieci, a nawet wnuki, świadczą liczne przykłady rozgrywania takich powiązań przez obecną prawicową elitę, na

czele z liderem PiS-u Jarosławem Kaczyńskim. Szczególnie intensywnie moralizatorskie etykietowanie medialnych i politycznych przeciwników za kariery nomenklaturowe ich rodziców w PRL, oraz za rozwijane interesy biznesowe wsparte na postkomunistycznych sieciach, eksponują prawnicowi publicyści<sup>19</sup>. Joanna Lichocka dopytuje m.in. o to pisowskiego historyka i socjologa Andrzeja Zybortowicza – cytuję *„Elity III RP to w znacznym stopniu przedłużenie elit utworzonych w Polsce po 1945 roku. Nie przeczę, że istnieje zjawisko więzi polityczno-towarzysko-rodzinnych przetykanych siecią progenituralną. Chodzi zresztą faktycznie nie tyle o poszczególne przypadki, ale o obraz całości. Otóż całość, moim zdaniem, nie jest tak jednolita i mroczna, jak to się niekiedy twierdzi. Pewni ludzie się do siebie dopasowywali, ustawili kadrowo osoby ze swojego środowiska, a inni – przychodzący »z zewnątrz« – się do nich dopasowywali, gdy byli dostatecznie ulegli, awansowali przez kooptację”*<sup>20</sup>. Powyższe mechanizmy nie są w niczym nadzwyczajne, opisał je Pareto w teorii kooptacji elit. Ich przejawy są jaskrawo widoczne również w nepotyzmie i paternalizmie ludzi rządzących w *Prawie i Sprawiedliwości*. Ale ideolodzy sanacji narodowej polityki uruchamiają medialny rytuał odbierania czci, godności i kwalifikacji jedynie politykom dawnej lewicy oraz liderom Platformy Obywatelskiej skalającym złym rządzeniem Polską.

### Pisowska elita – pogrobowcy „Katynia” w patriotycznej rekonkwiecie państwa

Wyjaśnienia racjonalności praktyk rządzenia, władzy uzurpującej sobie posłannictwo sanacji krajowej polityki, należy oprzeć na ontologicznym podłożu. W polskiej polityce jest ono definiowane w kategoriach generacyjnych i ma szczególnie ważną swoistą perspektywę. Wyznacza ją historyczny fakt zerwania ciągłości społecznych struktur rządzenia przez eksterminację większości elit II Rzeczypospolitej w czasie II wojny i niszczenie ludzi bohatersko walczących o ojczyznę przez stalinowski system prześladowań długo po wojnie. Szczególnie symbolicznym i głębokim doświadczeniem biograficznym było dochodzenie do prawdy członków rodzin oficerów i funkcjonariuszy państwa polskiego pomordowanych w Katyniu oraz w innych miejscach ubeckiej kaźni „wyklętych” patriotów. Ukształtowany w wielu polskich domach antykomunistyczny resentyment, ożywiany od dziesięcioleci przez katolickie nauczanie o bezbożności radzieckiej władzy, również nie wyjaśni nam dostatecznie dynamiki dzisiejszego politycznego sporu. Nie jest to bowiem spór światopoglądowy. W gruncie rzeczy ludzie Platformy Obywatelskiej także reprezentują głównie prawnicowo-chadecki lub ludowo-chrześcijański światopogląd. Kluczową różnicą między obiema stronami sporu w władzę jest to, że liderzy PiS już od czasu *Porozumienia Centrum* i rządu Jana Olszewskiego domagali się lustracyjnej weryfikacji kadr państwowych, aby usunąć ludzi współpracujących z aparatem bezpieczeństwa Polski Ludowej. Ten fakt, jako grzech pierworodny, ma dla konserwatywnej prawicy symboliczne znaczenie, czego dowodem jest korzy-

<sup>15</sup> Małgorzata Stefaniak, *Teoria elit Vilfreda Pareto*, Wyd. UMCS, Lublin 2001, s. 138, autorka cytuje V. Pareto, z *Uczucia i działania*, s. 289-301.

<sup>16</sup> Tamże, s. 140-141.

<sup>17</sup> Tamże, s. 143.

<sup>18</sup> W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934-1939*, Białystok 2003 – był on przeznaczony dla osób, „których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego”.

<sup>19</sup> Najczytelniejszym tego przykładem jest książka D. Kani, J. Targalskiego i M. Marosza, *Resortowe dzieci*. Media, Wyd. Fronda, Warszawa 2013.

<sup>20</sup> A. Zybortowicz, *III RP. Kulisy ...* op.cit., s.268.

stanie z usług szeregu osób mających taką kartę w swej biografii, ale przydatnych i wiernych polityce prezesa J. Kaczyńskiego.

Najważniejszym czynnikiem konstruującym dynamikę naszej obecnej polityki jest strategia przywracania do władzy zablokowanej w okresie „realnego socjalizmu” i post-solidarnościowym (film „Nocna zmiana”) generacji ludzi związanych ze środowiskami przedwojennych elit szlachecko-ziemiańskich. Są oni wspierani przez uformowane konserwatywnym nauczaniem Kościoła (polityczną nowomową *Radia Maryja*) katolicko-patriotyczne środowiska ludowe i inteligencje. Są to ludzie w różnym wieku, ale przeżywający swoiste wspólne doświadczenie biograficzne. Owo przeżywanie jest celowo i instrumentalnie zrytualizowane, a zyskuje na znaczeniu ze względu na oswajanie „tragedii smoleńskiej” – definiowanej jako „zamach” (a nawet „mord polityczny”) na patriotycznego męża stanu prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Również to wydarzenie, celebrowane poprzez miesięcznice i kolejne rocznice śmierci 98 pasażerów samolotu lecącego na uroczystości do Katynia 10 kwietnia 2010 roku, jest przez oponentów PiS traktowane jako czysto polityczny spektakl. Ma on, ich zdaniem, ukrywać współwinę za organizacyjny bałagan i techniczny pośpiech w planowaniu tej podróży, a także wymuszenie lądowania samolotu w skrajnie niekorzystnych warunkach pogodowych.

Kluczem do odczytania tej ewidentnej ofiary z najlepszych reprezentantów elity kraju, wynikającej z mimetycznej rywalizacji liderów PiS i PO o polityczną władzę, jest katolicka eschatologia wpisana w polską narodową historię. Dla patrioty wierzącego głęboko w Bożą wolę i łaskę opiekuńczą Maryi – *Jasnogórskiej patronki i królowej Polski*, jedynie zamach jest dającym się zrozumieć wyjaśnieniem smoleńskiej tragedii. „Inni szatani musieli tam być czynni”<sup>21</sup>, bowiem zło niespodziewanej śmierci szlachetnych wysłanników narodu na katolickie uroczystości ku czci pomordowanych w Katyniu ojców i dziadków, nie mogło być wypadkiem, wynikiem z czysto technicznych przyczyn. Doświadczenie religijne Polaków rytualizuje katolickie obrzędy wokół pomyślności Ojczyzny, zawierzonej Maryi Pannie – Matce Bożej. Jest ona wzywana modlitewnym pozdrowieniem przez wszystkich zaangażowanych słuchaczy *Radia Maryja*. Dla tej modlitewno-politycznej wspólnoty, podobnie jak dla hierarchów Kościoła Katolickiego w Polsce, jedynie sakralizacja śmierci pasażerów prezydenckiego TU 124 M jako heroicznej ofiary życia, nadaje sens przeżywanym wierzeniom. Uroczysty wawelski pochówek prezydenckiej pary, Lecha i Marii Kaczyńskich, staje się nowym założycielskim aktem, mobilizującym do walki z ukrytym wewnętrznym złem i „obcym spiskiem”. Zmywa on też piętno współwiny i współodpowiedzialności z pisowskich liderów. Temu posłużą też retoryczne konstrukcje „prawdziwych ekspertów” powoływanych przez PiS od „wyjaśniania” przyczyn smoleńskiej katastrofy – czyli zamachu. Skuteczność tej narracji dla uzyskania wyborczego zwycięstwa wcale nie zatrzyma dążeń konserwatywnej prawicy i Jarosława Kaczyńskiego przed odrzuceniem wszystkich innych wyjaśnień. Katastrofa w Smoleńsku

będzie poszlakowo „udowodniona”, jako zamach z tezami o zatarciu przez jej współsprawców wielu istotnych dowodów.

Jednym z najważniejszych kreatorów takiej wizji jest Antoni Maciś wiceprzewodniczący PiS i obecny minister obrony narodowej. Jego konserwatywno-narodowy światopogląd ogniskuje postawy nowej elity politycznej rządzącego establishmentu. W niedawnych wywiadach w *Radiu Maryja* i w *Telewizji Trwam*, krytykując protesty Komitetu Obrony Demokracji (KOD), stwierdził, że manifestujący to – „część dawnych elit, które przywłaszczyły sobie Polskę przez ostatnie 25 lat”. Część z nich „to kontynuacja aparatu komunistycznego – bezpośrednio ci ludzie, albo ich najbliżsi. [...] Teraz krzyczą, że odbiera się Polsce wolność słowa. To nieprawda, nikomu nie odbiera się wolności słowa, wręcz odwrotnie – przywraca się wolność słowa większości narodu, która była tego pozbawiona. Mamy do czynienia z rodzajem buntu części dawnych elit przeciwko narodowi, przeciwko ludowi, który wygrał wybory” – podkreślił minister obrony. Najważniejsze są jego słowa określające autoidentyfikację swojego obozu politycznego – cytuję: „*Wielki front patriotyczny skupiony wokół PiS tworzą ludzie, którzy przez dziesięciolecia walczyli, których rodzice »gnili w więzieniach« i byli skazywani na kary śmierci. [...] Demokracja została wywalczona dzięki wysiłkowi narodu, Kościoła i tych, którzy zginęli*”<sup>22</sup>. Z jego wypowiedzi można wprost odczytać główną determinantę procesu politycznego w Polsce. Mianowicie przyjęcie władzy przez spadkobierców przedwojennego pokolenia szlachecko-inteligencjskich patriotów oznacza powrót do paternalistyczno-współnotowego rozumienia polityki, jako restytucji suwerennej władzy narodowej, spoczywającej w rękach ludzi legitymizowanych tradycyjnymi wartościami katolickiego ładu publicznego i gospodarczą zapobiegliwością patronującej społeczeństwu elity. Ów konserwatywny ziemiański model gospodarowania zasobami narodowymi w szczególnym stopniu wyraża się w trosce elit PiS o zatrzymanie ziemi i lasów państwowych w polskich rękach. Partia ta domaga się na przykład renacjonalizacji gruntów granicznych sprzedanych spółce z obcym kapitałem wraz z Polskimi Kolejami Linowymi. Wybitny prawnikowski pisarz i eseista Jarosław Marek Rymkiewicz, szermujący oskarżeniami oponentów prawicy o sprzedajność i wpisywanie się w oligarchiczne tradycje zdrady narodowych interesów, marzy o Polsce silnej w Europie, jak za jagiellońskich czasów, kiedy to suwerenny Sarmata handlował z zyskiem mitycznym zbożem<sup>23</sup>.

Jest to zatem dyskurs anachroniczny w nowoczesnym modelu proceduralno-konsensualnym polityki. Konserwatywna moralnie pro-katolicka polityka nie godzi się na legitymizowanie koncesjonowanej suwerenności państwa, łączącej dynamikę interesów własnego kraju z wewnętrznym oddziaływaniem innych państw i ponadnarodowych struktur

<sup>22</sup> Podaję według relacji internetowej dostępnej na stronach Wirtualnej Polski <http://wiadomosci.wp.pl/wiadomosc.html?wid=18093125&kat=1342&title=Antoni-Macierewicz-nie-odbiera-sie-wolnosci-slowa-przywraca-sie-wolnosc-slowa&ticaid=1166c8> (pobrano 15.01.2016 r.)

<sup>23</sup> Przywołuję to treści z analizy poglądów J.M. Rymkiewicza jako poety „dobrej zmiany”, pt. *Jakiś mały rozlew krwi* - opublikowanej przez Michała Olszewskiego w „Gazecie Wyborczej” wyd. z 2-3 stycznia 2016, s. 16.

<sup>21</sup> Takie słowa wypowiadał na wiecach „smoleńskich” Jarosław Kaczyński.

gospodarczych oraz z swobodnym transferem idei, osób i multikulturowych stylów życia, regulowanych wzorcami samorealizacyjnego konsumpcjonizmu i świeckiego lub religijnego permisywizmu. Suwerenna i senioralna polityka orientuje się na autorytet patrona – lidera wspólnoty etnicznej, narodowej. Jego charyzma i wola tworzy dynamikę wewnątrzsystemową. Kluczowe dla wspólnotowo-religijnej formuły rządzenia jest przywoływanie tradycyjnych toposów więzi moralnej łączącej uprawnione elity i jej członków wyróżnionych zadaniami służby publicznej. Są to kody paternalistycznej moralności wyrażane hasłami Bóg – Honor – Ojczyzna. Najważniejsze w takim tradycyjnym układzie władzy jest prawo przodownika, czy naczelnika seniora, do potwierdzania godności moralnych u członków rządzącej elity i aspirantów do pełnienia urzędów. Odzyskiwanie kontroli moralnej nad strukturami państwa nadaje uprawnienie całej elicie i określa suwerenność państwa jako narodowej wspólnoty. Patriotyzm jest weryfikowany wewnątrznomenklaturowych hierarchii, staje się tym samym narzędziem paternalistycznych transferów i politycznego klientelizmu, ważniejszym od kryteriów merytorycznych w obsadzaniu urzędów. Dyktat kadrowy jest fundamentem suwerenności decydenta w tradycyjnym modelu sprawowania władzy.

W ten sposób dostrzegamy szersze uwarunkowania strategii rządzenia nowej – „choć starej mentalnie” – generacji w polskiej polityce. Konserwatywne założenia uzdrawiania narodowego rozwoju Polski opierają się paradoksalnie na potencjałach uzyskanych przez realpolitik w PRL, narzucającą nam stalinowskimi przesiedleniami jednolitość etniczną, terytorialną zwartość naszego państwa i spójność kulturową zindustrializowanego społeczeństwa. Stan ten ułatwia obecne religijno-narodowe uwspólnotowanie władzy i narzucanie ogółowi rządów nowej elity sprawowanej w imieniu narodu, dryfującej zdaniem Jadwigi Staniszkis w kierunku „infantylnego dyktatury”. Jednakże ten infantylizm w autorytarnym stosowaniu narzędzi władzy łącznie z aktywizowaniem elektoratu przez rytualizację kultu bohaterów historii i patriotów walki z sowieckim systemem „żołnierzy wyklętych”, „pomordowanych w Katyniu” i „ofiary Smoleńska”, w zasadniczym stopniu nie jest populistycznym cynizmem. Praktyki te mają stanowić kontynuację rządów konserwatywnej post-ziemiańskiej elity i być historycznym przeskokiem – nad skutkami czasów niesuwerennych reżimów – do prawdziwie narodowej polityki.

Nie jest łatwe zrozumienie rytualno-patriotycznych pobudek prawicowo-katolickiej elity, rządzącej obecnym parlamentem, bez uwzględnienia ideowych traum i generacyjnego resentymentu jej liderów. Analitycznie zorientowana na budowanie strategii rządzenia nowoczesnym państwem, profesor Jadwiga Staniszkis nie zauważyła, że misją centrum politycznego PiS nie jest dążenie do rozwoju pluralistycznego i pokapitalistycznego społeczeństwa, wkomponowanego w *Unię Europejską*. Stąd jej krytyka obecnego rządu PiS trafiła w próżnię, a sama została zdefiniowana jako wrogo nastawiona, kolaborująca z mediami dawnego układu, a nawet obciążana ją współpracą z komunistycznym aparatem<sup>24</sup>. Misja ta jest *a rebour* historycznym, ale i anachronicznym

nym odtwarzaniem walki o suwerenność narodowej substancji.

### Zamiast zakończenia

Legitymizowanie władzy obecnej elity politycznej poczuciem jej liderów, że są spadkobiercami prawdziwie patriotycznych tradycji Polski i autentycznymi wyrazicielami suwerennego narodowego interesu, stanowi swoisty typ przedstawienia zbiorowego – samoutwierdzający się kulturowy kod. Nie ma bowiem innej formy legitymizacji panowania w polskiej polityce, która ugruntowywałaby jej liderów na bazie tradycji. Zerwanie ciągłości struktur społecznych, rozbicie i rozproszenie przedwojennej arystokracji i ziemiaństwa oraz następstwo różnych pokoleń rządzącej nomenklatury w okresie władzy komunistycznej a następnie postkomunistycznego systemu III RP, wciąż blokowało środowiska elit dziedziczących sanacyjne i niepodległościowe tradycje Polskiego Narodu.

Wspólnota pod rządami patrona narodowej sprawy oraz Kościół katolicki czerpią energię do panowania nad suwerenem politycznym (narodem) przez wzajemną legitymizację. Kod etnicznej polityki konserwuje podział na pańskie oraz kościelne elity i lud objęty ich patronatem. Ten folwarczny patriotyczny związek ludu, pana i plebana stanowi zwornik obecnej struktury rządzenia w Polsce i przyczynę jej politycznej infantylności. Co można czynić, jeśli nie należy się do prawicowej i nacjonalistycznie uaktywnionej części elektoratu? Patrząc, jak patron PiS buduje swoją charyzmę i jak będzie ona wyczerpywać się pod presją społecznych oczekiwań i trudności z wypełniania rozbudowanych obietnic. Klisze suwerenności muszą zostać naświetlone przez dopływ naturalnego powietrza i wywołane w płynnej materii społeczno-gospodarczej oraz zakonserwowane w uchwyconym egzystencjalnym doświadczeniu obywateli. Będzie ono zarówno dla rządzących – pierwszego prawomocnego pokolenia polskiej polityki XXI wieku – oraz dla wierzącego w patriotyczną sprawę jego elektoratu, sprawdzianem jakości ideowych motywacji i sprawności we wdrażaniu „uczciwych” i pomocnych Polakom reguł prawno-ekonomicznych. Należy dać patriotycznie wzbudzonej fali szanse na spełnianie się ludzkich nadziei, ale też trzeba pilnować granicznych zasad demokratycznej partycypacji ogółu obywateli w korzyściach. A w szczególnym stopniu należy upominać się o poszanowanie przez rządzący reżim ich praw do wolności i do bezpieczeństwa, niezależnie od numerowania naszej Rzeczpospolitej jako III, IV czy V RP. Oznaczać to będzie trwanie w nadziei na oczyszczenie kultury politycznej Polaków z nacjonalistycznych iluzji i oswojenie narodowej mitologii przez pogłębiającą się krytyczną samowiedzę o fundamentalnych wartościach dobra wspólnego, o zasadach łączenia wszystkich obywateli w solidarną wspólnotę i pobudzenie obywatelskiego zaangażowania w ich odpowiedzialną realizację.

### Bibliografia:

Bartoszek Adam, *Obywatele i mass media w dyskursie publicznym – przyczynek do socjologii komunikacji poli-*

<sup>24</sup> Patrz tekst pt. *Lustruj i grzebią w życiu prywatnym prof. Staniszkis. Tak płaci za nazwanie ekipy Kaczyńskiego "infantylną dyktaturą"* na stronach [www - http://natemat.pl/166663,wierni-](http://natemat.pl/166663,wierni-)

*pis-lustruj-i-grzebia-w-zyciu-prywatnym-prof-staniszkis-tak-płaci-za-nazwanie-ekipy-kaczynskiego-infantylna-dyktatura* (pobrano 04.02.2016).



tycznej, w: Język IV Rzeczypospolitej, pod. red. Red. M. Czerwiński, P. Nowak, R. Przybylska. Wydawnictwo UMCS Lublin 2010.

Bieliński Jacek, *Miedzy anomią a fatalizmem. Regulacja społeczna w Polsce w okresie zmiany systemowej*, Wyd. NOMOS, Kraków 2013

Girard René, *Kozioł ofiarny*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1987 i 1991.

Girard René, *Początki kultury*, Wyd. Znak, Kraków 2006.

Karolczuk Edward, *O wrogu. Szkice filozoficzno-historyczne*, Wyd. Książka i Prasa, Warszawa 2010.

Kania Dorota, Targalski Jerzy, Marosz Maciej, *Resortowe dzieci. Media*. Wyd. Fronda, Warszawa 2013.

Noelle-Neumann Elisabeth, *Spirala milczenia. Opinia społeczna - nasza skóra społeczna*, Wyd. Zysk i S-ka, Kraków 2004.

Ost Davida, *Kłeska Solidarności*, Wyd. Muza, Warszawa 2007.

Polkowska Laura, *Język prawicy*, Wyd. UKSW, Warszawa 2015.

Sieradzan Jacek, *Język propagandy PRL a języków mediów III i IV RP. Niektóre aspekty psychologiczne i magiczno-religijne*, w: Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?, pod red. M. Sokołowski, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007

Stefaniak Małgorzata, *Teoria elit Vlfeda Pareto*, Wyd. UMCS, Lublin 2001.

Szczegół Lech. *Bierność obywateli. Apatia polityczna w teorii demokratycznej partycypacji*, Wyd. Elipsa, Warszawa 2013.

Sztompka Piotr, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*. Wyd. Znak, Kraków 2007.

Tischner Józef, *W krainie schorowanej wyobraźni*, Wyd. Znak, Kraków 1997.

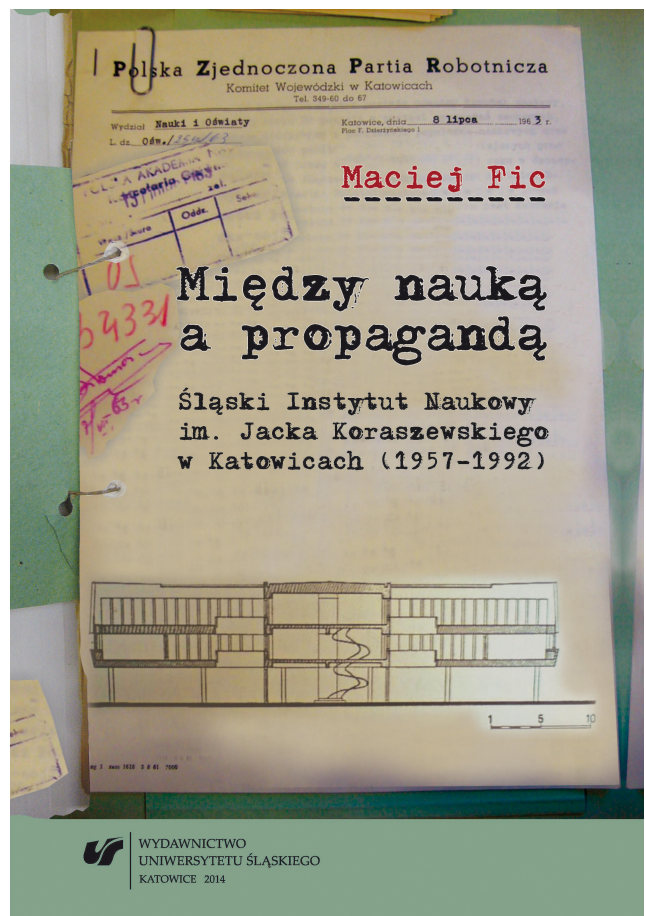
Zybertowicz Andrzej w rozmowie z Joanną Lichocką, *III RP Kulisy systemu*, Wyd. Słowa i Myśli, Warszawa 2013. Zybertowicz Andrzej, Gurtowski Maciej, Sojak Radosław, *Państwo Platformy. Bilans Zamknięcia*, Wyd. Fronda, Warszawa 2015.

**Adam Bartoszek** – prof. dr hab., pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego, autor kilkunastu książek, koordynator badania problemów społecznych i monitoringu.

### Zezwierzczenie

Wie pan, panie Janie, okropnie się wczoraj wkurzyłem oglądając telewizję! Otóż w audycji mówiono o tym, że wkrótce może wybuchnąć wojna! Nic nowego, panie Janie, bo przecież szaleńców nie brakuje! Ale nie wolno tak mówić, jak powiedział jeden z uczestników! Co powiedział? Otóż, panie Janie, on powiedział, że wojna prowadzi do zezwierzczenia ludzi! Co za bzdura! Przecież zwierzęta nie wywołują wojen! Proszę sobie wyobrazić, panie Janie, że w studiu było pięć osób i nikt nie zaprotestował! Czy naprawdę ludzie nie rozumieją, że zwierzęta są lepsze od nas, ludzi?! Przecież człowiek prędzej czy później zdradzi, a pies odda życie za człowieka!

**Jan Stępień, Rozmowy z panem Janem, Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2016.**



Jan Kurowicki

# DWA NIEPOPRAWNE KOMENTARZE

## ZDRADZONA HISTORIA

### Zabawa w niezłomność

1 marzec był tego roku dniem szczególnie wzmożonego międlenia słów: "wolność", "niepodległość", "patriotyzm", "antykomunizm" i "komunizm". Po ulicach miast i miasteczek maszerowały wojskowe mundury i trzewiki "żołnierzy wyklętych", nazywanych teraz chętnie "niezłomnymi". Wypełniały je ciała (na ogół) młodych ludzi. Odbłyły się stosowne, jasełkowe rekonstrukcje zdarzeń minionych. W szkołach prowadzono spotkania z babciami i dziadkami, którzy po wojnie nie chcieli dopuścić do "komunistycznego zniewolenia". Z dumą też ogłosił IPN, że w całym kraju, zorganizował aż 200 rocznicowych imprez. Wszystko więc było, co trzeba, ale bez drobinę sensu.

Nie mogło jednak być inaczej. Wszak te międłone słowa i zbudowane z nich hasła nie znaczą nic, jeśli nie są one wyrazem społecznych i politycznych konkretności. A tych tutaj zabrakło. Płonął w nich jeno papierowy patos.

1 marca więc był tylko pseudohistoryczną metaforą terażniejszości społeczno-politycznej: indyjskiego gulgotania o wielkości narodu, aktualnej zimnej wojnie domowej, braku perspektyw dla większości i żadnego, odważnego pomysłu na Polskę po każdej ze stron konfliktów. Zamiast tego – medialne i uliczne igrzyska, których duch snuje się w mediach po chwilę obecną.

Spróbujmy jednak nie poddać się obrzydzeniu i zniechęceniu, ani podobnym uczuciom. Cofnijmy się na chwilę do obrazu czasów, kiedy rodziły się zdarzenia, po których dziś pozostały banalne i rozdęte nacjonalistyczne igraszki.

A przewodnikiem po nich niech będzie nieżyjący już Kazimierz Wyka – nie tylko klasyk polskiego literaturoznawstwa, ale i (obdarzony niesłychaną wyobraźnią socjologiczną) wybitny badacz rodzimej historii. Nie opisał on wprawdzie stron pookupacyjnej wojny domowej, lecz w studium "Dwie jesienie" (1948 r.) ukazał przesłanki i warunki, które sprawiły, że jej rezultat z góry był przesądzony. I mimo lat, jakie upłynęły od stworzenia tego tekstu – wciąż zmusza on do myślenia.

### Popowstaniowa smuta

Zauważa więc autor, że przegrane powstanie warszawskie wywołało swoisty uraz. "Polegał on na przeświad-

czeniu – powiada – że powstanie upadło, ponieważ dowództwo radzieckie celowo i rozmyślnie nie przyszło z pomocą. Ci sami ludzie, którzy nie lękali się przyznania, że powstanie miało być antysowiecką demonstracją polityczną, zachowywali pretensje i uraz, że strona przeciwko której demonstrowano, nie podało mu natychmiast pomocnej dłoni. I równie szczerze, również bez zająknięcia w jednym zdaniu łączyli oba twierdzenia". I - dodajmy - uraz ten trwa na naszej prawicy po dziś. Tam samo zresztą w wewnętrznie sprzecznej formie. Zbiegało się to z tym, że nawet po klęsce powstania hitlerowcy zabiegali, by przynajmniej część społeczeństwa polskiego przystała na kolaborację z nimi. A jeśli nie na nią, to przynajmniej na wystąpienie przeciwko ZSRR. Temu celowi służyły różne formy kokieterii, a – przede wszystkim – propaganda. Jeżeli realizacja pierwszego celu nie wyszła (wyłączając postawę NSZ), to urzeczywistnienie drugiego przedstawia się już inaczej. Zawiodło zagrożenie przyszłością, "wspólnym" europejskim niebezpieczeństwem ze strony komunizmu. Ale Niemcy umiejętnie złączyli tonacje "wolnościowe" z urazem popowstaniowym.

Najlepszym zaś dla nich sprzymierzeńcem okazała się dla niego postawa rządu londyńskiego, zwłaszcza zaś propaganda emigracyjna po dymisji Mikołajczyka jako premiera. Niemcy nawet nie musieli wymyślać jakiejś szczególnej argumentacji. Czerpali ją z prasy i audycji dla kraju. Cytowali lojalnie i dokładnie, wyrażając przy tym troskę o "biednych Polaków". Przy okazji przypomniano, że z błędnej drogi czas już zawrócić, by naród odnalazł swe miejsce w "domu narodów europejskich". W tej maskaradzie posunęli się jeszcze dalej: orientując się we wpływie prasy podziemnej, umiejętnie podrabiali ją i rozpowszechniali.

Działalność ta oczywiście nie mogła stworzyć im nowego sprzymierzeńca, ale pogłębiała i tak rozległe szkody polityczne zwłaszcza jesienią 1945 r. Dlatego to – jak czytamy - "Emigracja wewnętrzna już wówczas się rozpoczęła, ostatniej jesieni, a nie dopiero po wyzwoleniu całości ziem polskich". I – dodajmy – towarzyszyła jej, odpowiednio przez Niemców ideowo przygotowana, wzmożona rekrutacja do walki o "niepodległość" z siłami nowego ustroju.

Wyka wskazuje, że kryły się za tym konkretne uwarunkowania klasowe. Podczas wojny bowiem obok ziemianstwa utworzyła się swoista neoburżuazja, wzbogacona na

okupacyjnych machlojkach i spekulacjach. Dla jednych i drugich zagrożeniem było wprowadzenie stosunków społecznych, które uniemożliwiały zachowanie dotychczasowej pozycji.

Zagrożone również czuły się te wszystkie warstwy, które wprawdzie nie dorobiły się na okupacji, ale były w niej dobrze "urządzone". Słowem, jak pisze, "poczuł się zagrożeni wszyscy, dla których wolność miała oznaczać powrót do systemu gospodarczego i politycznego z roku 1939, plus niewielkie poprawki w imię tzw. sprawiedliwości społecznej, uwzględniającej ponadklasowy interes ogółu. Bo chociaż sprawdzone wiadomości zza Wisły nadchodziły skąpo, model ustrojowy przyszłej ojczyzny przymuszał do czujności wszystkich jemu niechętnych".

Z kolei, zwłaszcza związana z ziemiaństwem inteligencja te zagrożenia ucieleśniała. Zaś jej postawa wyrażała się w ataku, niechęci lub społecznej absencji. "Atak i absencja – powiada więc Wyka – zaczęły działać natychmiast po wyzwoleniu. Ich imiona brzmiały wówczas: las i emigracja wewnętrzna. Broń polityczna lasu i emigracji wewnętrznej wykuwana była po drugiej (popowstaniowej – J.K.) jesieni". Dlatego też rozładowanie mogło się dokonać (i dokonało się) w walce Polski Ludowej w latach 1947-1948. Bez tej walki, jak mówi, "gangrena okupacyjna jątrzyłaby organizm narodu nie wiadomo jak długo".

Okupacja jednak przyspieszyła procesy wewnętrzne, umożliwiając pełne zaistnienie polityczne klasie robotniczej i chłopskiej. Usunęła bowiem liczne narodowe przesady, przeszkadzała spostrzec społeczne zapóźnienie, połowiczność reform z międzywojnia, wreszcie – zależność od kapitału obcego.

Okupant, przejmując bezwzględnie przemysł, bankowość, rolnictwo, hurt handlowy – jak stwierdza Wyka – "nagle jaskrawo odsłonił mechanizmy kolonialnej zależności i uległości kapitalistycznej, w jakiej egzystowała Polska przedwrześniowa". Choć przed wybuchem wojny był on zakryty tzw. interesem ponadklasowym. Okupant ukazał pozorność tego interesu i zmiotł go z pola widzenia klas podporządkowanych kapitałowi.

To właśnie przyspieszyło procesy tworzenia nowego, ludowego państwa. Stanowiło fundament nowej budowy ustrojowej. Wywózki, obozy koncentracyjne i jenieckie, konieczności zarobkowe przemieszały ludzi różnych warstw i klas, miast i prowincji. Spowodowały wcześniejsze nowych więzi międzyludzkich, rozbijających wcześniejsze schematy. Nieoczekiwaną rolę odegrały też wywózki do Niemiec. Ludzie stamtąd wracający – rzecze Wyka – pozbawieni byli typowych skażeń okupacyjnych.

W sumie: „W kraju robotnik postawiony w obliczu podwójnej przemocy okupacyjno-militarnej, przy zaostrożonych formach eksploatacji kapitalistycznej, jasno widział, że zmieniają się panowie u dźwigni, natomiast on pozostaje stale. I on jest panem właściwym. Chłop zapamiętał swe miejsce klasowe, dostrzegając, kto na wsi ponosi główny ciężar okupacji, kto opłaca koszty personalnych wywozków – biedota wiejska. Położenie chłopu polskiego na terenach przyłączonych do Rzeszy uczyło go, do jakiego niewolnictwa feudalnego prowadzi faszyzm wobec podbitego ludu. I zrozumiał też, że sąsiad-obszarnik nie obroni go przed tym niewolnictwem, lecz on sam, i to w ramach odmiennego niż

dotąd porządku gospodarczego. Inteligent prawie powszechnie wyrzucany ze stanowisk przedwojennych, mieszał się z innymi warstwami. Wchodził w ich codzienne życie i na własnej skórze uczył się, jak bardzo krucha jest jego pozycja społeczna, jeśli jej nie wspiera ustrój wolnego społeczeństwa (...). Widział, że jego wolność jest właśnie tutaj, wśród podstawowych warstw narodu”.

## W krainie ideologicznych pajacyków

Tyle, w największym skrócie, Wyka. Gdy wnikamy w jego obraz popowstaniowych i tuż powojennych realiów, odsłaniają się złożone przyczyny, dla których nie tylko doszło do rewolucyjnych, społecznych i politycznych zmian, ale też już w punkcie wyjścia musiało marginalizować idee i działania przeciwko nim wymierzone. I to nie za sprawą komunistów, ale potężnych żywiołów społecznych oraz związanych z nimi oczekiwań. A także szerokiego frontu jednoczącego zarazem radykalną lewicę, siły postępu, jak i – oczywistego w tamtej sytuacji – nurtu geopolitycznego realizmu.

To wszystko przekładało się na reformę rolną, nacjonalizację przemysłu, likwidację analfabetyzmu i zbiorowy awans klas podstawowych. Owocowało rozwojem sił wytwórczych, odbudową miast, szkolnictwa, służby zdrowia, komunikacji, nieznanymi przedtem przywilejami pracownikami i socjalnymi itp. Znajdowało wreszcie wyraz w postawach żołnierzy, którzy nie dopuszczali się masowej dezercji do leśnych oddziałów; w stworzeniu sprawnej maszyny państwowej, umiejętnie organizującej funkcjonowanie życia zbiorowego i wszelkiej wytwórczości i kultury.

To nie było więc tak, że Polskę Ludową wymusiły bolszewickie bagnety i pałki oraz działania otumanionych oddziałów "polskojęzycznych" sługusów ZSRR, zniewalających naród i najżarliwszych patriotów. Nic by się nie udało, gdyby chłopci masowo odmawiali przyjmowania ziemi z reformy, swych synów masowo posyłali do lasu, zapewniali walczącym o inną Polskę logistyczne wsparcie wraz z aprowizacją. Nie udało by się także, gdyby, w odpowiedzi na wysiłki nowej władzy, reakcją były strajki polityczne, sabotaże czy żądania powrotu do fabryk dawnych ich właścicieli. Krótko mówiąc: przeciwnikom rewolucji zabrakło odpowiedniego poparcia społecznego.

Oczywiście na ich destrukcyjną działalność musiała być zdecydowana odpowiedź militarna. A wojny domowe przecież należą do najbardziej brutalnych i porażających. Ta powojenna (właśnie po obu stronach) też taka była. I nie ma co jej idealizować. Nie należy jednak, po upływie dziesięcioleci, sprowadzać do walki między dobrem i złem, między godnością, honorem, a podłością i zaprzędaniami, bo to jest ewidentna zdrada historii. Rzeczywistość tamtej wojny była przede wszystkim przejawem dotkliwych sprzeczności społecznych o charakterze klasowym i nie w niej nie było w pełni jednoznaczne. Stały za nią określone interesy i polityczne rachuby, które wciąż wymagają wnikliwych badań.

Zresztą: metodologicznym nadużyciem jest w dziejszych opiniach o tych sprawach kierowanie uwagi na pojedynczych ludzi, ich indywidualne cnoty, chrześcijańską gorliwość, prawość moralną itp., którzy ginęli w walce z nowym państwem, gnili w więzieniach, byli szykanowani, bo ich walory były co najmniej tak samo obecne po stronie ich przeciwników.

Bowiem w planie społecznym, ekonomicznym i politycznym istotne jest coś innego: nie to, co indywidualnie myśli i przeżywa jednostka, lecz jaką tendencję obiektywnie realizuje. Wszak, gdyby udało się leśnym ludkom nowe państwo powojenne rozbić, to (pomijając ewentualną ostrą odpowiedź militarną ZSRR) mielibyśmy ustrój społeczno-ekonomiczny na miarę europejskiego Bangladeszu. I taki status.

Bohaterstwo bowiem i patriotyzm w prozaicznym świecie gospodarki towarowo-pieniężnej nie jest wymienną walutą. Nikt nie dałby za nie złamanego grosza. Choć może chętnie by je zmienił w batalistyczne i sentymentalno-lżawe, lecz dochodowe produkcje filmowe i telewizyjne.

Czegóż zresztą innego mogłoby oczekiwać marginalne dla wielkich tego świata, zdruzgotane wojną społeczeństwo, bez zasobów kapitałowych i bez odpowiedniego miejsca w międzynarodowym podziale pracy, zasobne głównie w niewykwalifikowaną, taną siłę roboczą? To właśnie szerokie, wielowymiarowe zmiany ustrojowe po 1945 roku. sprawiły, że nasze zbiorowe losy potoczyły się inaczej. Więcej, że dziesięciolecia po transformacji, już kapitalistyczne państwo polskie żywiło (i żywi) budżet wyprzedawanym dorobkiem pokoleń ludzi pracy w PRL. A gdyby nagle zniknęła stworzona w tamtym ustroju kultura, byłibyśmy teraz zaledwie popkulturowymi dzikusami.

Trzeba wyjątkowej tępoty intelektualnej i niewiedzy albo żałostnego zaślepienia ideologicznego, by tego nie widzieć. I przejść do porządku dziennego nie tylko nad tym, co pisał przywołany tu Wyka, ale też nad bogatą, dobrze udokumentowaną literaturą historyczną poświęconą najnowszym dziejom narodowym. Sądzę, że to właśnie owo zaślepienie sprawia, iż wyzerowuje się historyczną materię społeczną, z jednych realnych postaw i postaci czyni się bezcielesne anioły, z innych – demony, aby stały się one ideologicznymi pajacykami, uświeceniakami nasz dziki kapitalizm.

Ale nic dziwnego. Wszak, jak już nie raz pisałem, ustrój mamy dziś mniej więcej taki jak w Chinach: neoliberalny w praktyce gospodarczej, duchowo podporządkowany kościołowi, jak tam partii komunistycznej i rządzony przez ślepą i bezduszną biurokrację. Różnica może ta tylko, że nie mamy za sobą (i w sobie) pokładów wielotysięcletniej kultury, a stetryczałą kulturę szlachecką i miernotę naszej dawnej i obecnej burżuazji.

To sprawia, że z kaleko wybranych momentów historii tworzymy zaledwie krainę ideologicznych pajacyków, które ożywiają ci, co przebijając się w mundury "wykleptych", śpiewają anachroniczne pieśni i piosenki lub wykrzykują hasła na poziomie stadionowych wyjców.

Chociaż, być może, niebawem to tylko będzie dozwolone.

**Szczegółowa oferta edukacyjna  
RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na  
stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)**

## WIARYGODNOŚĆ I POLITYKA

### Niewiarygodna prawda

Jeszcze przed ogłoszeniem werdyktu Komisji Weneckiej, a po przecieku jego projektu, krytycznego wobec trzymających władzę, szef polskiego MSZ oświadczył, iż nie zaakceptuje go. Uważa bowiem, że Komisja, dopuszczając do niego, straciła wiarygodność. Niech więc spada na drzewo. Nie interesowało go, czy treść orzeczenia będzie odpowiadać stanowi faktycznemu, ale zdarzenie względem niego zewnętrzne. Tym samym wiarygodność stała się dlań ważniejsza od prawdy.

Opozycja podniosła krzyk. Uznała to za żalostny i marny wybieg, odwracający uwagę od istoty sprawy. Zwolennicy zaś władzy argumentowali, że rację ma minister, bo przeciek nie tylko był niemoralny, ale też podgrzał atmosferę polityczną w kraju. Prawda więc musiała być "ukarana", gdyż w tym kontekście straciła godność wiarygodności, jak dziewica cnotę.

Jednak za postawą opozycji kryła się zwykła hipokryzja. Wszak jej przedstawiciele w przeszłości zachowywali się podobnie. Niejednokrotnie dezawuowali niewygodne dla siebie prawdy, bo niewiarygodni – wedle nich – byli ich głosiciele, więc i one same. I nie widzieli w tym nic nadzwyczajnego. Aliści teraz – zmienili front: prawda jest odtąd zawsze niepokalana. Zawsze, czyli przynajmniej do momentu kolejnych wyborów i (ewentualnego) przejęcia przez nią władzy.

### Skutki politycznego opilstwa

Pewnie tedy (ze śmiechu) w grobie przewraca się klasyk polskiej socjologii i metodolog – Stanisław Ossowski, który mawiał, że stosunek ludzi do prawdy jest często taki, jak pijaka do latarni: nie szukają oni w niej światła, lecz oparcia...

Przecie tego tylko szukają ludzie pijani polityką. Niezależnie od stanowiska czy przynależności do obozu władzy lub opozycji. I tak manipulują, by odwrócić uwagę innych od światła prawdy, aż dopną swego. A ponieważ naród nasz raczej nie cierpi na nadmiar kultury teoretycznej, są skuteczni. Wierzy on jednym albo drugim, zależnie od tego, na czym jest mu wygodniej się oprzeć.

Nic w tym zresztą nowego. Już w XVIII w. pisał Tomasz Hobbes, że gdyby sąd, iż  $2 \times 2 = 4$  miał jakiegokolwiek znaczenie w aktualnych konfliktach politycznych, czy ideologicznych mordobiczach, byłby często równie kwestionowany, jak i broniony. Też nie szukano by w nim światła, lecz czegoś innego. Nie uchodziłby więc, jak teraz (gdy matematyka stała się społecznie neutralna) za po prostu prawdziwy i nie wymagający żadnego, zewnętrznego uwiarygodnienia względem zasad tworzenia i weryfikowania wiedzy.



Inaczej jest jednak z sądami dotyczącymi społeczeństwa, państwa, prawa, ekonomii itp. Zwłaszcza – bezpośrednio sfer aktualnej polityki. Tu wszędzie jest tak, jak pod latarnią prawdy, o której pisał Ossowski. Nic jednak nie zapowiada, by to miało się zmienić. Przeciwnie: rej wodzą ci (i wodzić będą), co bezkarnie i beztrząsco opierają się na sądach wygodnych sobie, niewygodne zaś deprecjonują. Pewnie do końca świata i jeden dzień dłużej.

## Religijność wiarygodności

W rzeczywistym wszakże poznaniu (nie tylko naukowym) nie ma prawd wiarygodnych i niewiarygodnych. W ogóle – nie wymagają one wiary i jej pozornej "godności". Jest bowiem tak, jak one głoszą. Swą godność wywodzą tylko stąd, że prawidłowo oświetlają dany wycinek rzeczywistości.

Przeciwnie zaś stanowisko ma rodowód ewidentnie religijny. Bo – faktycznie – poglądy religijne wiary wymagają. Za ich fantasmagoriami przecież nie kryje się żadne poznanie, lecz urojenia ich głosicieli, dla których wiary niegodne są wszelkie przekonania, odmienne od ich własnych. Stoi za nimi najczęściej ślepa wiara w pewien porządek świata, społeczeństwa, kultury, los. Głoszona ona bywa z ogniem w oczach przez oszołomów lub wyrachowanych demagogów religijnych i ideologicznych. Jest jedyna, wieczna, zawsze tak samo godna szacunku i nie do podważenia. Nie musi zawierać w sobie ani krztyny wiedzy faktycznie prawdziwej. Chce, aby wierzyć w nią, nim się cokolwiek z jej treści zrozumie.

Niestety ludzie pijani (zwłaszcza prawicową, choć nie tylko) politycznością myślą na sposób religijny. I łatwo, zwłaszcza w naszym kraju, zyskują zrozumienie, boć kościół panuje w nim jak w średniowieczu, zatruwając skutecznie umysły tubylców już od przedszkola.

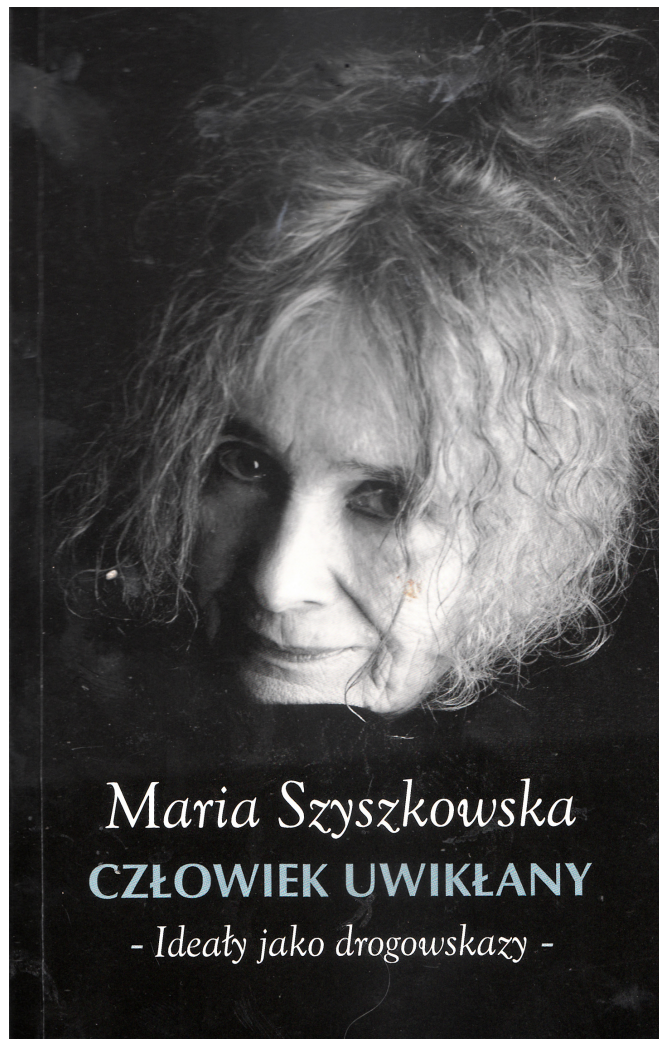
Nie dziwota tedy, że dla polskiego ministra spraw zagranicznych w sposób oczywisty wiarygodność stoi ponad sądami, przedstawiającymi faktyczny stan rzeczy. Gdy więc światło prawdy go odślania – przybiera pozę ministranta i zamyka oczy na to, co chce być tylko wiedzą.

Ale czy Komisja Wenecka, wypracowując swe stanowisko na temat działań rządzących, musiała w ogóle dbać o jakąkolwiek dla niego wiarygodność? A niby dlaczego? Praw-

dziwość wszak jej osądu (jeśli on tę cechę posiada) nie potrzebuje żadnego zewnętrznego ugruntowania. Żadnej wiarygodności, bo nie ona nadaje mu sens poznawczy. Słusznie więc poprzestała na złożeniu wyrazów ubolewania, że dokonał się przeciek projektu, i dalej robiła swoje.

A jaki jest rezultat jej prac, każdy – jeśli chce – teraz widzi.

*Jan Kurowicki – profesor filozofii. Ostatnio opublikował książkę pt. O pożytku ze złą wspólnego, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2015.*



### NOWOŚCI

#### SIECI WSPÓŁPRACY

Sieci współpracy i samokształcenia dla nauczycieli oraz dyrektorów szkół i placówek:

- sieć nauczycieli bibliotekarzy,
- sieć nauczycieli matematyki,
- sieć nauczycieli przyrody,
- sieć dla kadry zarządzającej.

ZAPISZ SIĘ KONIECZNIE

# MIGRACJA LUDNOŚCI WE WSPÓŁCZESNEJ UKRAINIE JAKO PROBLEM SPOŁECZNO-EKONOMICZNY

## Wstęp

Migracja jest naturalnym procesem, którego istota sprowadza się do terytorialno-przestrzennego przemieszczania czy też przesiedlania ludzi oraz grup, wywołanego różnymi przyczynami, na przykład zmianą miejsca zamieszkiwania czy też poszukiwaniem nowej pracy.

We współczesnej Ukrainie migracja ludności ostatnimi laty związana jest nie tylko z tymi przyczynami, ale także z aneksją Krymu i militarnym konfliktem na południowym wschodzie kraju, a mianowicie w Obwodzie Ługańskim i Donieckim. Jak podkreślają eksperci, takiego poziomu migracji we współczesnej Ukrainie (blisko 1,5 mln osób przesiedliło się w ciągu ostatnich dwóch lat) nie obserwowano w całym postsowieckim okresie.

Jest oczywiste, że migracja ta stworzyła wielki problem społeczno-ekonomiczny, rozwiązanie którego wymaga wnikliwego monitoringu socjologicznego i rozważnej polityki państwa.

## Migracja jako historycznie uwarunkowany proces społeczno-ekonomiczny

Uczeni rozpatrują migrację (określenie pochodzi od łac. migratio – przemieszczenie, przesiedlenie) jako przemieszczenie (ruch, przesiedlenie) zdolnej do pracy ludności z jednego miejsca zamieszkiwania (miejsca osiedlenia: osiedla, miasta, regionu, kraju) do innego w celu poszukiwania bardziej sprzyjających warunków życia i pracy.

Najważniejsza społeczno-ekonomiczna funkcja migracji polega na „zabezpieczeniu określonego poziomu ruchliwości ludności i jej terytorialnej alokacji, w tym do industrialnych centrów i nowych rejonów, do szybko rozwijających się gałęzi gospodarki narodowej<sup>1</sup>. Właśnie dlatego migracja sprzyja bardziej racjonalnemu podziałowi zasobów pracy i wzrostowi wydajności pracy.

Należy szczególnie podkreślić, że migracja – to historycznie uwarunkowany proces, ponieważ istniał on w różnych swoich przejawach we wszystkich epokach i okresach rozwoju ludzkiej cywilizacji, mając różne religijne, geograficzne, społeczne, ekonomiczne i polityczne przyczyny. Współczesna globalizacja nie tylko nie zawężyła migracyjnych potoków ludności, a wręcz przeciwnie, znacznie je poszerzyła, efektem czego jest tak zwana „era migracji”. Dlatego rację ma W. A. Wołoch (B.A. Волох), który twierdzi, że na przełomie XX i XXI wieku międzynarodowa

migracja ludności stała się jednym z najdynamiczniej rozwijających się wielkich, globalnych procesów społecznych<sup>2</sup>.

Przyczyny, dynamika, formy i skutki współczesnych migracji są różne i wieloaspektowe, pozostają ściśle związane z poziomem zatrudnienia zdolnej do pracy ludności w gospodarce narodowej kraju, stanem i tempem rozwoju ekonomicznych stosunków, specyfiką reprodukcji, podziału i alokacji siły roboczej, społeczną mobilnością zatrudnionych i tak dalej.

Zdolna do pracy ludność, która z powodu jakichś przyczyn i okoliczności nie może zrealizować swojego potencjału pracy tam, gdzie stale mieszka, z reguły migruje do bardziej rozwiniętych pod względem społeczno-ekonomicznym regionów, w tym i do innych krajów.

Specyfika migracji jako społeczno-ekonomicznego procesu polega na tym, że:

*po pierwsze*, okazuje się ona nieuniknioną składową częścią życia społeczeństwa, w szczególności jego ekonomicznej, demograficznej, społecznej i innych sfer;

*po drugie*, nosi ona masowy charakter, umożliwiając przepływ i alokację siły roboczej w strukturze zatrudnienia, co jest szczególnie niezbędne z punktu widzenia ekonomicznego rozwoju kraju;

*po trzecie*, ma swoją dynamikę i jest źródłem społeczno-ekonomicznych przemian, zwłaszcza w gospodarce i w społeczno-demograficznej strukturze społeczeństwa, i *po czwarte*, istotnie wpływa na stan rynków pracy i zmienia poziom życia populacji.

Migracja przejawia się w różnych rodzajach i formach: z punktu widzenia funkcjonalnej roli bywa zarobkowa, kulturalno-obyczajowa, rekreacyjna; ze względu na okres trwania – tymczasowa, czyli odwracalna (obejmująca migrację wahałową, sezonową) i stała, czyli nieodwracalna (przesiedlenia); ze względu na kierunki procesów migracyjnych dzielą ją na zewnętrzną (emigracja – czyli wyjazd z kraju pobytu oraz imigracja – przyjazd do jakiegoś kraju) i wewnętrzną (obejmującą migrację wewnątrzregionalną i ponadregionalną)<sup>3</sup>.

Uważamy, że ze względu na skutki można wydzielić migrację funkcjonalną (taką, która zabezpiecza i podtrzymuje trwałość socjalnych i społecznych systemów) i dysfunkcyjną.

<sup>1</sup>Миграция населения: демографический энциклопедический словарь, <http://demography.academic.ru/2005/МИГРАЦИЯ>, dostęp 25.12.2015.

<sup>2</sup>Волох В. А.: Формирование и реализация государственной миграционной политики Российской Федерации: автореферат диссертации, <http://www.dissercat.com/content/formirovanie-i-realizatsiya-gosudarstvennoi-migratsionnoi-politiki-rossiiskoi-federatsii>, dostęp 25.12.2015.

<sup>3</sup>Боровкова Н.В.: Реализация государственной миграционной политики в РФ: анализ эффективности, <http://www.scienceforum.ru/2015/808/84>, dostęp 22.01.2016.

nalną (która narusza społeczno-ekonomiczną równowagę w kraju) itp. W. A. Wołoch, jeden ze specjalistów w zakresie badania migracji, ustalił, że klasyfikacja migracji ludności obejmuje 17 głównych ujęć problemu, które zawierają 45 naukowych kierunków, teorii i koncepcji<sup>4</sup>.

Istniejąca różnorodność procesów migracyjnych wymaga ich interdyscyplinarnej analizy i dlatego badane są one z różnego punktu widzenia: historycznego, ekonomicznego, demograficznego, prawnego, socjologicznego, psychologicznego itd.

### **Specyfika procesów migracyjnych na współczesnej Ukrainie**

Migracja jest przedmiotem systemowych badań takich znanych ukraińskich uczonych, jak E. Libanova (Э. Либанова), A. Pozniak (А. Позняк), I. Pribytkova (И. Прибыткова), A. Nadtoczyj (А. Надточий), J. Gumieniu (Ю. Гуменюк), A. Fedorako (А. Федорако) i inni, dzięki którym dokonano istotnych teoretycznych uogólnień jej determinantów i specyfiki na Ukrainie. Jednocześnie należy szczególnie podkreślić, że zwłaszcza w ostatnim czasie (2013-2015), w związku ze zbrojnym konfliktem na południowo-wschodniej Ukrainie, a także aneksją Krymu, znacznie nasiliły się potoki migracji, zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicę, co wymaga pogłębionej analizy nie tylko ich przyczyn i specyfiki przepływów, ale także skutków społeczno-psychologicznych i ekonomicznych, prawnego ich zagwarantowania oraz wpływu na tempo społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju.

Specjaliści konstatują, że migracja na Ukrainie ostatnimi laty (od 2014 – do początków 2016) przybrała nie tylko masowy, ale i kryzysowy, nieprzewidywalny charakter. Ewidentnie jest to związane z faktem, że jednocześnie z naturalną – zarobkową, kulturalno-obyczajową i sezonową migracją katastrofalnie nasiliły się migracyjne potoki uciekinierów w związku z aneksją Krymu przez Federację Rosyjską i antyterrorystyczną operacją, przeprowadzaną przez ukraińską armię na południowym wschodzie Ukrainy (w Obwodzie Donieckim i Ługańskim), walczącą z separatyzmem, rosyjską agresją i terroryzmem. Miliony mieszkańców tych rejonów zostały zmuszone do szukania azylu nie tylko w centralnych i zachodnich obwodach Ukrainy, ale i wyjazdu do innych krajów, żeby uratować siebie i swoje rodziny od niebezpieczeństwa utraty życia.

Według danych Ministerstwa Polityki Socjalnej, konflikt na wschodzie Ukrainy (według stanu na dzień 01.01.2016 r.) dotknął blisko 5 milionów osób, a 1,68 mln spośród nich zmusił do szukania nowych miejsc zamieszkania w granicach kraju<sup>5</sup>. A to oznacza, że praktycznie półtora miliona osób zostało wymuszonymi przesiedleńcami, którzy utracili nie tylko swoje miejsca pracy, ale i swoje mieszkania, majątek, pozostając praktycznie bez środków

do życia. Według danych ONZ na połowę marca 2015 r., blisko 900 tysięcy Ukraińców poprosiło o azyl zagranicą<sup>6</sup>.

Jak odnotowują badacze ukraińskiego eksperckiego oddziału centrum Zakordon, przed aneksją Krymu i wybuchem konfliktu na wschodzie Ukrainy zewnętrzna emigracja zarobkowa Ukraińców przybierała powolny trend spadkowy, ale w 2015 roku rozpoczął się znacząco szybki wzrost skali migracji z Ukrainy do krajów Unii Europejskiej. Główne strumienie migracji Ukraińców były zogniskowane w zasadzie na Polsce, gdzie na krótkotrwałą pracę zostało złożonych ponad 400 tysięcy podań, co w porównaniu z 2014 r. stanowi dwukrotny wzrost<sup>7</sup>. Nie tylko Polska stała się docelowym punktem migracji ukraińskich przesiedleńców, ale i Federacja Rosyjska, Białoruś, Niemcy, Czechy, Słowacja i inne europejskie kraje. Na przykład, według danych Federalnej Służby Migracyjnej Federacji Rosyjskiej, tylko w ciągu jednego roku (od kwietnia 2014 do kwietnia 2015) do Rosji wjechało 2,5 mln obywateli Ukrainy, którzy przedłużają tam pobyt albo ze względów rodzinnych, albo w celu zatrudnienia, albo też nauki w placówkach oświatowych. Lecz spośród nich tylko 0,25% (blisko 6 tysięcy) skierowało do organów państwowych prośbę o nadanie im statusu uchodźcy, a 10,3% (325 tysięcy) – prośbę o możliwość tymczasowego pobytu. Jednocześnie w 2014 roku w krajach UE zarejestrowano 14 tysięcy wniosków obywateli Ukrainy o nadanie im statusu uchodźcy. W Polsce liczba to wyniosła 2318 wniosków<sup>8</sup>.

Jest rzeczą zrozumiałą, że większość przesiedleńców, którzy zwracają się z prośbą o nadanie im statusu uchodźcy, ucieka przed wojną na południowym-wschodzie Ukrainy i nie zamierza wracać do domu. Jednocześnie dosyć duża ilość Ukraińców pracujących w FR i w europejskich krajach, czyni wszystko, co możliwe, aby zalegalizować tam swój pobyt, i w miarę możliwości ściągnąć do siebie członków swoich rodzin. Jak zaznacza prawnik W. Miedwiedczuk (В. Медведчук), obecnie według informacji Ministerstwa Polityki Socjalnej, za granicą pracuje od trzech do pięć milionów Ukraińców (według nieoficjalnych danych, ta liczba jest znacznie wyższa)<sup>9</sup>. Jednocześnie należy zwrócić uwagę na fakt, że Ukraina nie doświadcza tych trudności, które mają kraje Unii Europejskiej w związku z ogromnymi potokami uciekinierów z Syrii i Afganistanu. W ciągu 2015 roku na Ukrainie nie odnotowano istotnego wzrostu ilości osób, zwracających się do służb migracyjnych z prośbą o uznanie ich za uchodźców czy osoby, które potrzebują dodatkowej ochrony. W ciągu 2015 r. tylko blisko 1400 osób zwróciło się z prośbą o azyl w Ukrainie, z największą ilością wniosków zwrócili się obywatele takich państw jak: Afganistan (607), Syria (136), Somalia (111) i Federacja Rosyjska (86).

<sup>4</sup>Волох В.А.: Формирование и реализация государственной миграционной политики Российской Федерации: автореферат диссертации, <http://www.dissercat.com/content/formirovanie-i-realizatsiya-gosudarstvennoi-migratsionnoi-politiki-rossiiskoi-federatsii>, dostęp 22.01.2016.

<sup>5</sup>Кількість переселенців перевищила 1,5 мільйона, Українська правда, 18 січня 2016, <http://www.pravda.com.ua/news/2016/01/18/7095787/>, dostęp 20.01.2016.

<sup>6</sup>ООН: 800 тысяч 961 украинец попросили убежища за границей, <http://migraciya.com.ua/news/migration-trends-in-ukraine-and-worldwide/ua-united-nations-counted-nearly-18-million-persons/>, доступ: 20.01.2016.

<sup>7</sup>Кризисная миграция украинцев, <http://zakordon.biz/novosti/42-crisis-migration.html>, доступ 21.01.2016.

<sup>8</sup>Кризисная миграция украинцев, <http://zakordon.biz/novosti/42-crisis-migration.html>, доступ 21.01.2016.

<sup>9</sup>Медведчук В.& Системные проблемы государственности, [http://vybor.ua/article/sistemnye\\_problemy\\_gosudarstvennosti/kak-ukrainskie-trudovye-migranty-stali-ugrozoy-dlya-ukrainy.html](http://vybor.ua/article/sistemnye_problemy_gosudarstvennosti/kak-ukrainskie-trudovye-migranty-stali-ugrozoy-dlya-ukrainy.html), доступ 18.12.2015.



A według danych na 1 stycznia 2016 roku na Ukrainie mieszka blisko 2500 osób uznanych za uchodźców i blisko 600 osób, które potrzebują dodatkowej ochrony<sup>10</sup>. Procedura rozpatrywania wniosków o uznanie za uchodźcę na Ukrainie w całości jest zgodna z Konwencją ONZ z 1951 r. i zunifikowana z analogicznymi procedurami większości państw – członków ONZ (w tym UE).

W ten sposób nasilenie strumienia migracji wewnątrz Ukrainy, jak i poza jej granice, świadczy o tym, że w kraju istnieją poważne problemy systemowe, ekonomiczne i socjalne, które negatywnie wpływają na nastroje i stosunki pomiędzy ludźmi, ich materialne położenie i wzmacniają decyzję wielu z nich o porzuceniu kraju w poszukiwaniu lepszego finansowego wynagrodzenia za swoją pracę i lepszych warunków życia. Tak więc zgodnie z wynikami badań socjologicznych w listopadzie 2015 r., jedna czwarta ankietowanych obywateli Ukrainy zadeklarowała, że mogłoby żyć w dowolnym innym kraju (częściej deklarowali to mieszkańcy Zachodu (31,5%) i Południa (32,5%)), a 22% respondentów chciałoby wyjechać z Ukrainy na stałe<sup>11</sup>.

### **Zagrożenia zwiększenia migracji ludności na Ukrainie**

Jest rzeczą oczywistą, że nasilenie się migracji na Ukrainie, tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej, jest zdeterminowane określonymi niekorzystnymi warunkami, związanymi z pewnymi zagrożeniami, zarówno dla poszczególnych osób, jak i ogółu społeczeństwa.

Należy zgodzić się z ekonomistą A. A. Nadtočym, że decydującą przyczyną, która „wypycha” Ukraińców za granicę, okazuje się przede wszystkim czynnik ekonomiczny, a mianowicie niski poziom płac (jeśli w 2013 r. średnia miesięczna płaca wynosiła 3160 hrywien, co odpowiadało 395 dolarom USA, przy kursie dolara 8 hrywien), to w 2014 roku płaca ta zmniejszyła się o połowę i wynosiła 197 dolarów USA (kurs dolara 16 hrywien), a w 2015 r. średnia miesięczna płaca wzrosła co prawda do 4207 hrywien<sup>12</sup>, ale wynosiła już tylko 168 dolarów USA (kurs dolara 25 hrywien). Istotną rolę odgrywa tu też „całokształt politycznych, społecznych i psychologicznych przejawów życia społecznego, wśród nich: polityczna destabilizacja, skorumpowanie wszystkich organów władzy, brak kultury (tradycji) przestrzegania prawa, nieodpowiedzialność urzędników wyższych organów władzy państwowej, niefunkcjonowanie prawnych mechanizmów ochrony prawa własności itd.”<sup>13</sup>.

<sup>10</sup>Миграционная ситуация в Украине – результаты 2015 года, [http://solvo-ukraine.com/useful/news/migration\\_situation\\_in\\_Ukraine/](http://solvo-ukraine.com/useful/news/migration_situation_in_Ukraine/), dostęp 21.01.2016.

<sup>11</sup>«Два роки після Майдану-2013. Як змінилися настрої українців: соціологічний зріз»: моніторингове опитування населення України, що проведе Центром «Соціальний моніторинг» та Українським інститутом соціальних досліджень ім. О.Яременка спільно з відділом моніторингових досліджень соціально-економічних трансформацій Інституту економіки та прогнозування НАН України. Вибіркова сукупність -2000 респондентів, репрезентативна за основними соціально-демографічними ознаками стосовно дорослого населення України, <https://www.google.com.ua/search?q...>, dostęp 21.01.2016.

<sup>12</sup>Средняя зарплата по Украине. Финансовый портал, <http://index.minfin.com.ua/index/average/>, dostęp 08.02.2016.

<sup>13</sup>Надточій А.О.: Причини зовнішньої трудової міграції та оцінка її наслідків для економіки України, Теорія та практика

Co się tyczy wewnętrznej wymuszonej migracji, to w dzisiejszej sytuacji jej główną przyczyną jest, oczywiście, konflikt militarny na południowym-wschodzie kraju i aneksja Krymu. Według danych Ministerstwa Polityki Socjalnej w Ukrainie na 16 stycznia 2016 r. było zarejestrowanych 1,68 mln przesiedleńców z Krymu i Donbasu. Zrozumiałe, że nie wszyscy przesiedleńcy liczą na możliwość państwowego wsparcia, większość z ich musi samodzielnie rozwiązywać problemy z mieszkaniem, pracą, pomocą lekarską, opłatą usług mieszkaniowo-komunalnych.

Wiele osób pozostaje bez możliwości zatrudnienia i materialnej pomocy. Dlatego też właśnie 64% pytanых Ukraińców wskazuje na wojnę jako jeden z trzech głównych problemów w ich życiu, obok wzrostu cen na towary i usługi (63%) i wzrastających тариф na usługi mieszkaniowo-komunalne (57%)<sup>14</sup>. Pogorszenie warunków materialnych, recesja gospodarki, konflikt militarny, polityczne sprzeczności – wszystko to stwarza podatny grunt dla nasilenia strumienia migracji, tak wewnętrznej, jak i zagranicznej. Jak słusznie zauważa J. Malinowska (Е. Малиновская), w warunkach głębokiego kryzysu ekonomicznego może dojść do przeorientowania strumienia migracyjnego z kierunku wschodniego na zachodni; zmiany w składzie pracowników-migrantów wskutek zwiększenia wśród nich udziału fachowców i młodzieży; stopniowej transformacji panującego dziś rotacyjnego modelu migracji zarobkowej na trwalszy, stały pobyt za granicą<sup>15</sup>. Jest sprawą oczywistą, że zwiększy się migracja Ukraińców polskiego pochodzenia, przede wszystkim do Polski. Zwiększenie migracji niesie poważne zagrożenia dla Ukrainy. Po pierwsze, duże, niesterowane państwowymi regulatorami strumienie przesiedleńców wewnątrz kraju zwiększają ilość bezrobotnych i niezamożnych mieszkańców, z reguły w stolicy i miastach obwodowych. Brak stabilnych warunków życia i możliwości zatrudnienia wzmacniają w ich środowiskach niezadowolenie i społeczne napięcia, które powodują konflikty i konfrontacje między rdzennymi mieszkańcami i przesiedleńcami.

Drugim zagrożeniem jest wzrost przestępczości na Ukrainie, często w związku z migracją z okupowanego Obwodu Donieckiego i Ługańskiego ludzi albo z kryminalną przeszłością, albo z prorosyjską orientacją – mających broń i zamiar łamania prawa, dokonywania rabunków, rozbojów i innych przestępstw. Według danych Generalnej Prokuratury, Ukraińcy w 2015 r. zaczęli znacznie częściej zwracać się do organów ścigania z powodu kradzieży – prawie o 50 tysięcy przypadków, czyli o 12,3% więcej niż w 2014 r. Jeśli w 2014 r. odnotowano 468139 przypadków kradzieży, to w 2015 już 416619<sup>16</sup>.

державного управління, Харків 2015, Вип.1 (48), s.109, [http://www.irbis-nbuv.gov.ua/cgi-bin/irbis\\_nbuv/cgiirbis\\_64.exe?](http://www.irbis-nbuv.gov.ua/cgi-bin/irbis_nbuv/cgiirbis_64.exe?), dostęp 21.01.2016.

<sup>14</sup>«Два роки після Майдану-2013. Як змінилися настрої українців: соціологічний зріз»: моніторингове опитування населення України, <https://www.google.com.ua/search?q...>, dostęp 21.01.2016.

<sup>15</sup>Малиновська О.: Трудова міграція населення України: чого чекати в найближчому майбутньому? Міграція. Всеукраїнська інформаційно-аналітична щомісячна газета, 29.04.2015 <http://migraciya.com.ua/news/migrant-workers/ua-labour-migration-ukraine-what-to-expect-in-the-near-future-part-2/>, dostęp 20.12.2015.

<sup>16</sup>Серов И., Крикуненко И.: Украинцы стали меньше убивать, но больше воровать, Домашняя газета, 17 февраля 2016, № 7 (1011).



Po trzecie, brak miejsc pracy dla migrantów doprowadza do tego, że zwiększa się liczba pracujących w szarej strefie gospodarki, bez oficjalnej umowy o pracę. Według szacunków Międzynarodowej Organizacji Pracy na Ukrainie jest to praktycznie 30% pracowników<sup>17</sup>.

Czwarte zagrożenie związane jest z wymuszoną zewnętrzną migracją, w wyniku której kraj traci młodych ludzi o najlepszych perspektywach i z wysokim intelektualnym i kreatywnym potencjałem, najbardziej potrzebnych dla rozwoju nowych nano- i informatycznych technologii, a także dla uzupełnienia banku innowacji i naukowych idei.

Piąte zagrożenie niesie migracja sama w sobie, która stale zwiększając się, staje się poważnym problemem społeczno-ekonomicznym, który rozwiązać można tylko kompleksowo wraz z rozwiązaniem wielu ważnych problemów makroekonomicznych i społecznych, a w szczególności, poprzez stworzenie sprzyjającego klimatu inwestycyjnego, przezwyciężenie korupcji, prowadzenie zrównoważonej działalności kredytowo-finansowej, korzystnej dla rozwoju rodzimej przedsiębiorczości. W tym celu konieczne jest przezwyciężenie politycznych sprzeczności, rozwiązanie konfliktu militarnego na południowym-wschodzie kraju i, przede wszystkim, polityczna wola przedstawicieli najwyższych organów władzy: prawodawczej i wykonawczej.

### Wnioski

Migracja jest historycznie uwarunkowanym procesem społeczno-ekonomicznym, który odgrywa niezwykle ważną rolę w mobilności i alokacji zasobów siły roboczej. Zabezpiecza ona dynamiczny rozwój gospodarki w kraju i dlatego ma funkcjonalny charakter. Jednakże niekontrolowane i niesterowane przez państwowe i rynkowe regulacje strumienie migracji mogą być poważnym destabilizatorem społeczeństwa.

We współczesnej Ukrainie migracja, powodowana nie tylko przez tradycyjne przyczyny takie jak: nauka, przeniesienie na nowe miejsce zamieszkiwania i poszukiwanie lepiej opłacanej pracy, ale również nowe - aneksja Krymu przez Federację Rosyjską (marzec 2014) i konflikt militarny w Obwodzie Donieckim i Ługańskim (od kwietnia 2014), stała się wielkim problemem społeczno-ekonomicznym.

Zwiększenie liczby wewnętrznych przemieszczeń w ostatnich latach o setki razy, a migrantów do innych krajów – o dziesiątki razy, spowodowało wzrost takich niebezpieczeństw dla kraju jak: utrata intelektualnego kapitału; odpływ za granicę młodych fachowców o najlepszych perspektywach; zwiększenie ilości pracujących w szarej strefie gospodarki; pogorszenie standardów społecznych życia większości ludzi; narastanie sytuacji kryminogennych i, naturalnie, zaostrenie konfliktów i konfrontacji w społeczeństwie.

Powstała na Ukrainie sytuacja migracyjna wymaga bezzwłocznego stworzenia państwowych programów jej kontroli i regulacji.

### Bibliografia:

- Боровкова Н.В.: *Реализация государственной миграционной политики в РФ: анализ эффективности*, <http://www.scienceforum.ru/2015/808/84>, dostęp 22.01.2016.
- Волох В.А.: *Формирование и реализация государственной миграционной политики Российской Федерации, автореферат диссертации на соискание учёной степени доктора политических наук*, <http://www.dissercat.com/content/formirovanie-i-realizatsiya-gosudarstvennoi-migratsionnoi-politiki-rossiiskoi-federatsii>, dostęp 22.12.2015.
- «Два роки після Майдану-2013. Як змінилися настрої українців: соціологічний зріз»: *моніторингове опитування* / Центр «Соціальний моніторинг», Український інститут соціальних досліджень ім. О.Яременка, відділ моніторингових досліджень соціально-економічних трансформацій Інституту економіки та прогнозування НАН України, <https://www.google.com.ua/search?q...>, dostęp 21.01.2016.
- Кризисная миграция украинцев*, <http://zakordon.biz/novosti/42-crisis-migration.html>, dostęp 21.01.2016.
- Кількість переселенців перевищила 1,5 мільйона.* // Українська правда. 18 січня 2016. <http://www.pravda.com.ua/news/2016/01/18/7095787/> dostęp: 20.01.2016.
- Миграция населения: демографический энциклопедический словарь*, <http://demography.academic.ru/2005/МИГРАЦИЯ>, dostęp 25.12.2015.
- Малиновська О.: *Трудова міграція населення України: чого чекати в найближчому майбутньому?*, *Міграція*, Всеукраїнська інформаційно-аналітична щомісячна газета, 29.04.2015 <http://migraciya.com.ua/news/migrant-workers/ua-labour-migration-ukraine-what-to-expect-in-the-near-future-part-2/>, dostęp: 20.12.2015.
- Медведчук В.: *Системные проблемы государственности*, [http://vybor.ua/article/sistemnye\\_problemy\\_gosudarstvennosti/kak-ukrainskie-trudovye-migranty-stali-ugrozoy-dlya-ukrainy.html](http://vybor.ua/article/sistemnye_problemy_gosudarstvennosti/kak-ukrainskie-trudovye-migranty-stali-ugrozoy-dlya-ukrainy.html), dostęp 18.12.2015.
- Миграционная ситуация в Украине – результаты 2015 года, [http://solvo-ukraine.com/useful/news/migration\\_situation\\_in\\_Ukraine/](http://solvo-ukraine.com/useful/news/migration_situation_in_Ukraine/), dostęp 21.01.2016.
- Надточій А.О.: *Причини зовнішньої трудової міграції та оцінка її наслідків для економіки України, Теорія та практика державного управління*, Харків 2015, Вип.1 (48), s.106-113, [http://www.irbis-nbuv.gov.ua/cgi-bin/irbis\\_nbuv/cgiirbis\\_64.exe?](http://www.irbis-nbuv.gov.ua/cgi-bin/irbis_nbuv/cgiirbis_64.exe?), dostęp 08.02.2016.
- ООН: 800 тысяч 961 украинец попросили убежища за границей, <http://migraciya.com.ua/news/migration-trends-in-ukraine-and-worldwide/ua-united-nations-counted-nearly-18-million-persons/>, dostęp: 20.01.2016.
- Серов И., Крикуненко И.: *Украинцы стали меньше умирать, но больше воевать*, *Домашняя газета*, 17 февраля 2016, № 7 (1011).
- Средняя зарплата по Украине. Финансовый портал, <http://index.minfin.com.ua/index/average/> dostęp 08.02.2016.

**Алла Лобанова** - проф. dr hab., kierownik Katedry Socjologii i Ekonomiki Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krzywym Rogu na Ukrainie. Autorka ok. 180 publikacji naukowych, w tym 6 książek i podręczników w dziedzinie socjologii pracy, socjologii polityki, socjologii adaptacji, mimi-kry społecznej.

<sup>17</sup>Надточій А.О.: *Причини зовнішньої трудової міграції та оцінка її наслідків для економіки України, Теорія та практика державного управління*, Харків 2015, Вип.1 (48), s.109, [http://www.irbis-nbuv.gov.ua/cgi-bin/irbis\\_nbuv/cgiirbis\\_64.exe?](http://www.irbis-nbuv.gov.ua/cgi-bin/irbis_nbuv/cgiirbis_64.exe?), dostęp 21.01.2016.

Andrzej Małkiewicz

# KRYZYS MIGRACYJNY

Współczesny świat nie radzi sobie z wieloma problemami. Jednym z nich jest napływ uchodźców. Dotyczy on wielu regionów świata. Warto uświadomić sobie skalę zjawiska. Choć nie dysponujemy najnowszymi danymi, to z szacunków wynika, że na koniec 2015 r. było w świecie 20,2 milionów ludzi, którzy musieli opuścić swe ojczyzny, a nie znaleźli jeszcze nowego, stałego miejsca pobytu.

Najwięcej uciekinierów opuściło Syrię – do połowy 2015 r. 4,2 miliona, trafili do sąsiednich państw – Jordanii, Libanu, a połowa z nich do Turcji. Kraje te nie radzą sobie z masą przybyszów – i po cichu zachęcają ich do dalszej wędrówki. Drugie miejsce wśród uciekinierów zajmują mieszkańcy Afganistanu – 2,6 miliona. Trzecie – Somalijscy – 1,6 miliona. Mieszkańcy tych trzech krajów są w większości muzułmanami, choć są też wśród nich chrześcijanie – najliczniejsi wśród Syryjczyków, pośród których w przededniu wojny domowej wyznawcy Chrystusa stanowili ponad 10 % mieszkańców, a obecnie oni uciekają najliczniej, bowiem są okrutnie mordowani przez muzułmańskich fanatyków z Organizacji Państwa Islamskiego. Czwarte miejsce wśród przymusowych migrantów (0,7 miliona) zajmują mieszkańcy Sudanu Południowego, którzy są na ogół chrześcijanami. W tym państwie toczy się bowiem wyjątkowo krwawa wojna między plemionami – obie strony deklarują przywiązanie do religii katolickiej, co jakoś nie przeszkadza im w dokonywaniu licznych mordów.

Procentowo najwięcej przebywa ich w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie rdzenni mieszkańcy stanowią 19%, a reszta to migranci. Jednak w liczbach bezwzględnych najwięcej uchodźców jest w Turcji – ok. 2 milionów, w Pakistanie – 1,5 miliona i w małym Libanie, którego rdzenna ludność stanowi 4,5 miliona, a imigrantów przybyło 1,2 miliona. W Niemczech ich liczba przekroczyła milion<sup>1</sup>.

Jak ocenić tę sytuację? Zacznę od krótkiej polemiki z fałszywymi wyobrażeniami. Ludzie pełni nienawiści, oceniający świat według własnych podłych instynktów, twierdzą, że mamy do czynienia z „inwazją” muzułmanów pragnących podbić Europę. To tak jakby oceniać, że liczna dziś, milionowa migracja Polaków do Wielkiej Brytanii to zaplanowana, perfidna próba podboju Wysp Brytyjskich przez podstępnych Polaków. Na szczęście nikt nie formułuje tak idiotycznych opinii, wiadomo, że ruch Polaków ku Albionowi jest spontaniczny, przez nikogo nie zaplanowany,

motywowany wyłącznie indywidualnymi marzeniami o poprawie bytu ekonomicznego licznych Polaków.

Również przybysze z Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz Afryki napływają do Europy spontanicznie, nikt tego nie zaplanował, ani nie kieruje rzekomą „inwazją”. Motywy niekiedy są podobne, jak u Polaków – jest to chęć poprawienia swego życia. Dominują jednak motywy nieco inne. Większość migrantów pochodzi bowiem z krajów ogarniętych wojnami. Oni uciekają nie tylko przed biedą, ale przede wszystkim przed groźbą śmierci. Traktowanie tych nieszczęśników jako rzekomych najeźdźców to po prostu podłość. Pamiętajmy, że nienawiść nie rozwiązuje żadnych problemów, natomiast rodzi wiele nowych. Jej ofiarami padają najczęściej niewinni – nie tylko migranci, ale też niekiedy Arabowie od dawna już mieszkający w Polsce i w pełni zasymilowani, a nawet Hiszpanie, wskutek smagłej cery wzięci za muzułmanów.

Wciąż nie traktuje się tego problemu jako ważnego dla Polski. Wciąż jeszcze panuje złudzenie, że milionowe rzesze uchodźców to problem dramatyczny, ale nie nasz.

Politycy traktują to zagadnienie bardziej jako pretekst do rozbudzania społecznych emocji niż rzeczywistą kwestię polityczną. Słyszymy niepoważne dyskusje czy przyjąć siedem, a może kilkanaście tysięcy migrantów. Te liczby brane są z kapelusza.

A problem jest dla Polski poważniejszy niż się wydaje. Warto przytoczyć jedną liczbę: w 2015 r. 10 254 osób złożyło w Polsce wniosek o przyznanie statusu migranta, ile takich osób przebywa zaś nielegalnie – tego po prostu nikt nie wie.

Problem dotyczy nie tylko przybyszów, ale i naszego społeczeństwa. Kwestia uchodźców odsłoniła, że wielu polskich katolików jest katolikami tylko pozornie. Katolik powinien kierować się zasadami religii chrześcijańskiej. Do jej podstawowych nakazów należy miłość bliźniego. Chrystus wręcz nauczał: „Miłujcie nieprzyjaciół”. Natomiast duża część polskiego społeczeństwa wykazała się nienawiścią bliźniego.

Katolik powinien realizować wskazania Kościoła, a zwłaszcza papieża. Papież Franciszek wielokrotnie apelował o życzliwość wobec migrantów, co polskie media niekiedy sygnalizowały, częściej pomijały, a polscy rzekomi katolicy, mówiąc łagodnie, ignorują jego apele. Co więcej, antyemigranckie, pełne nienawiści wypowiedzi zdarzają się niektórym duchownym katolickim. Czy naprawdę zasługują oni na miano duchownych katolickich? Myślę, że warto zastanowić się, jakie stąd płyną prognozy dla przyszłości Kościoła.

<sup>1</sup> Dane statystyczne zaczerpnąłem ze strony <http://www.unhcr.org>. Inne dane z „Biuletynu Migracyjnego”, dostępne na stronie [www.biuletynmigracyjny.uw.edu.pl](http://www.biuletynmigracyjny.uw.edu.pl).

Katolik powinien generalnie stosować zasady chrześcijańskiej etyki. Tymczasem część naszego społeczeństwa stosuje „etykę Kalego”. Jeśli Polacy w czasie wojny przebywali na emigracji w wielu krajach, m.in. w Iranie i w Iraku – to jest dobrze. Jeśli uciekinierzy z Iraku chcą przybyć do Polski – to jest źle. Jeśli dwa miliony Polaków przebywa dziś na emigracji zarobkowej, to jest dobrze, a jeśli ktokolwiek chce przyjechać do pracy do Polski – to jest źle.

Pierwszy wniosek, który chcę tu zaprezentować, jest więc taki, że duża część polskiego społeczeństwa, w tym duchownych, nie kieruje się wskazaniami Biblii. Pozostają w związkach z Kościołem z różnych powodów, których nie ma sensu tu omawiać, ale ich przynależność do Kościoła jest pozorna. Prognozuję zatem głęboki kryzys Kościoła, nie z powodu ataków zewnętrznych, ale erozji wewnętrznej.

Alte chcę się skupić na innym wniosku. Politycy spierają się, czy powinniśmy przyjąć migrantów, a może tylko uchodźców? a jeśli – to ilu? Badacze spierają się o terminologię – kto jest migrantem, kto uchodźcą, jak odróżnić jednych od drugich? Ta debata jest bez sensu. Ja będę używał obu terminów zamiennie, bo teoretyczne rozróżnienia nie mają w tym przypadku znaczenia praktycznego. Pewne rozróżnienie jest niezbędne, ale o tym za chwilę.

Dla migrantów nie Polska jest celem, ale Niemcy, kraje skandynawskie, Wielka Brytania. Ale droga do Niemiec i Skandynawii może prowadzić nie tylko przez Bałkany, Austrię, czy Czechy, ale i przez Polskę. Węgry postawili mur na swojej granicy, lecz wiemy z przeszłości, że takie mury bywają mało skuteczne. Ich granica z Serbią i Chorwacją przebiega po równinie. My zaś wzdłuż naszej południowej granicy muru nie postawimy. Mur postawiono na krótkich odcinkach granicy hiszpańsko-marokańskiej w północnej Afryce. Nie zapobiegł on licznej migracji do Hiszpanii. Milczą o niej polskie media, choć liczba imigrantów w Hiszpanii w 2014 roku przekraczała już 5 milionów, z czego, jak łatwo się domyślić, najwięcej było Marokańczyków, ale też wielu przybyszów z Ameryki Łacińskiej, a nawet z Wielkiej Brytanii (w tym wypadku nie są to uciekinierzy, ani migranci ekonomiczni, lecz w dużej części emeryci, którzy pragną na starość korzystać z ciepłego klimatu).

Media nie informują o tym, co naprawdę ważne, ale dostarczają „newsów”. Następują kolejne „mody” na grupy informacji. W pierwszej połowie 2015 r. modne było donoszenie o migrantach płynących z Libii do Włoch, innych szlaków migracyjnych nie dostrzegano. Potem temat się znudził, choć ten szlak wcale nie stracił znaczenia, ale media w drugiej połowie roku skupiły się na Grecji i krajach bałkańskich, których wcześniej nie zauważano, choć migracja tamtędy trwała od dawna. Dziś wątek bałkański coraz mniej jest eksponowany, być może wkrótce dziennikarze odkryją szlak wschodnioeuropejski, którym już obecnie tysiące ludzi wędrują z Syrii, Iraku, Afganistanu, przez Rosję ku Skandynawii i Europie Środkowej. Część z nich zaczyna trafiać do Polski, tylko dziennikarze jeszcze tego nie zauważyli.

Nasi politycy i media zastanawiają się, czy i ilu ludzi mamy przyjąć. Problem jest zupełnie inny. Oni już

przychodzą, i przyjdą następni, niezależnie od naszej woli. Nie zatrzymamy ich, bo dla nich jedyną szansą przeżycia jest znalezienie miejsca w Europie. Skoro alternatywą jest śmierć w ojczyźnie, gotowi są na każde wyzwanie. Od dawna już wielu umiera, ginie po drodze – np. szacuje się, że w 2015 roku utonęło 3,7 tys. spośród nich. Następni wiedzą, jakie jest ryzyko, a jednak podejmują je, bo nie mają innej rady, **alternatywą możliwej śmierci w drodze do Europy jest pewność śmierci w ojczyźnie**. W obliczu takiego wyboru nie powstrzymamy tych ludzi żadną perswazją ani murami.

Migranci już zaczynają dostrzegać „polską drogę”. Obawiam się, że już nią ruszyli, tylko nasze media jeszcze o tym nie wiedzą.

Ilu ich przybędzie? Nie kilka tysięcy. **Może sto tysięcy, może trzysta**. Na ich przyjęcie nie jesteśmy przygotowani. Ani mentalnie, ani organizacyjnie, ani od strony służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

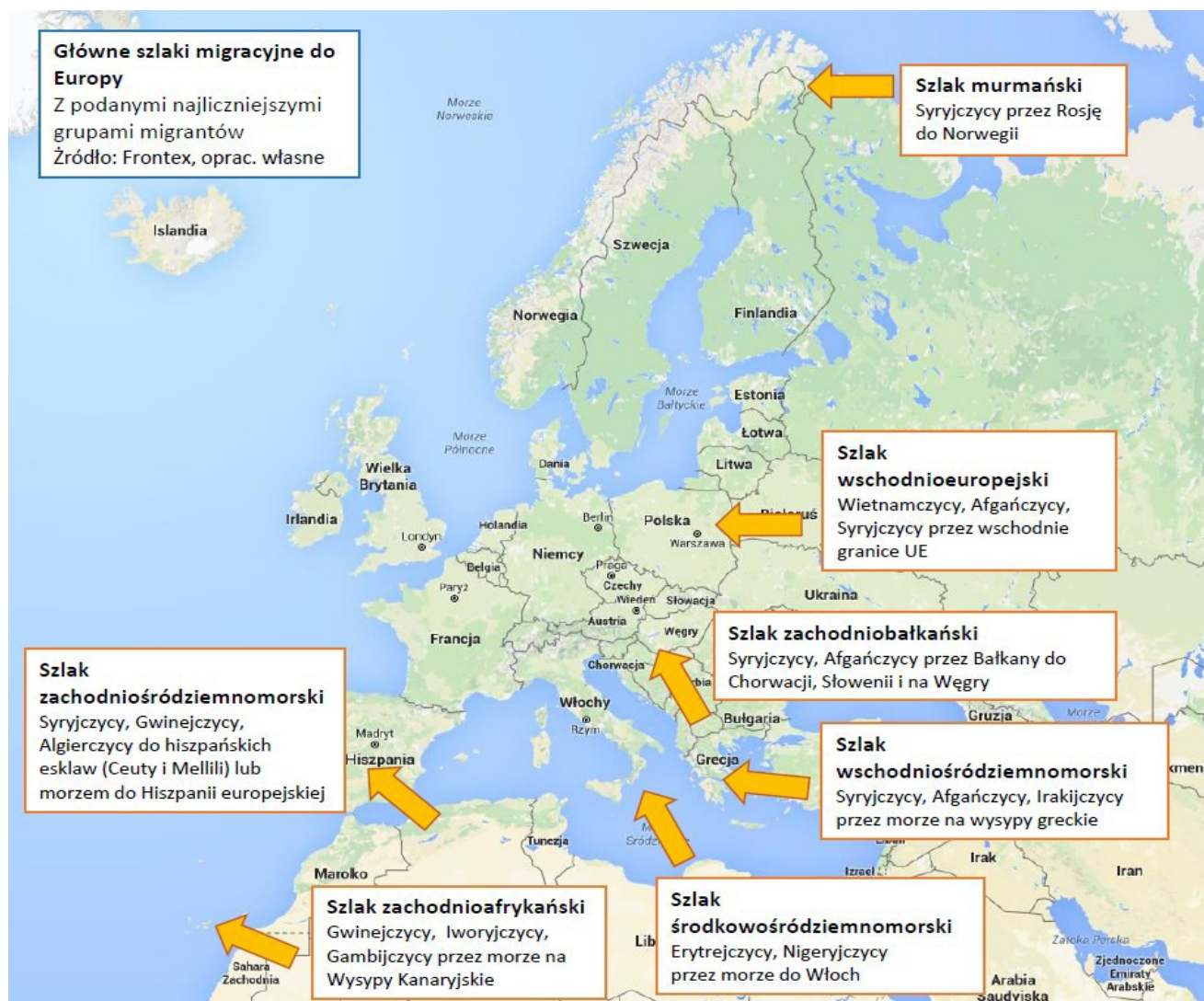
A to właśnie – problem uchodźców – będzie jednym z najważniejszych zagadnień nadchodzącego czasu. Nie te sprawy, o które toczą się dziś bezsensowne spory między politykami.

Pozostaje apelować do Polaków, by dostrzegli w migrantach przede wszystkim nieszczęśliwych ludzi, którzy przybywają do Europy, bo uciekają przed śmiercią, grożącą im w ojczyźnie ze strony Organizacji Państwa Islamskiego, Frontu al-Nusra, al-Kaidy, talibów oraz rosyjskich i amerykańskich bombardowań. To jest i ich problem, i nasz – jeśli podzielamy i głosimy takie wartości, jak miłosierdzie. Zdecydowana większość przybyszów potrzebuje naszej troski i opieki, nie stanowi zagrożenia, ale grupę nieszczęśliwych, którym powinniśmy pomóc. Trzeba zapewnić im warunki do życia, do poznawania naszych wartości, opiekę zdrowotną i naukę dla dzieci. Tymczasem ani nie ma wielu ludzi, którzy by to rozumieli, ani nawet fachowców, którzy potrafiliby porozumieć się z nimi – ilu ludzi w Polsce zna język arabski? Dorośli migranci – niektórzy – znają język angielski lub francuski. Dzieci znają jedynie miejscowe dialekty – syryjskie, irańskie, plemion afrykańskich. Jak uczyć je w polskich szkołach? Na szczęście coś zaczyna się w tym zakresie zmieniać – w Uniwersytecie Zielonogórskim uruchamiamy w tym roku studia z zakresu stosunków międzykulturowych, ich absolwenci za kilka lat będą na pewno przydatni w realizacji opieki nad uchodźcami. Ale to odległa przyszłość, a problem narasta już dziś.

Z drugiej strony trzeba być świadomym, że dramat migrantów wykorzystują przestępcy. Jedni zarabiają na szmuglowaniu ich przez morze i przez granice, inni ukrywają się wśród nich, licząc na skorzystanie z europejskiego dobrobytu, albo po prostu rabowanie samych migrantów. Podobnie ukrywają się wśród nich ekstremiści, nienawidzący europejskich wartości, wolności człowieka, demokracji, tolerancji religijnej, w imię islamskiego prawa gotowi zabijać. Jest ich garstka, może jeden procent, może mniej. Trzeba ich umieć odnaleźć i unieszkodliwić. Jeśli ogół migrantów będziemy traktowali przez pryzmat tej garstki, to okaże się, że z moralnego punktu widzenia nie jesteśmy lepsi niż muzułmańscy fanatycy, którzy mordują ludzi tylko za to, że są chrześcijanami. Jeśli przeoczymy tę garstkę przestępców i ekstremistów – zapłacimy za to słono.

Wystawieni jesteśmy na trudne próby. Mnóstwo jest pięknych deklaracji o dobru i pięknie, cywilizacji, kulturze i wzniosłych wartościach. Wygłaszamy je przy niezliczonych okazjach. Czy nie są to tylko puste słowa? Z pewnością razem możemy w tym okrutnym świecie czynić odrobinę dobra, zmieniać go w świat nieco lepszy, lub choćby nieco mniej zły. Przede wszystkim zaś możemy zmieniać siebie, tak by wartości, które deklarujemy, stały się

naprawdę drogowskazami naszego działania. Trzeba umieć od deklaracji przejść do praktycznych czynów. Biblijny Samarytanin nie troszczył się, czy człowiek będący w potrzebie jest pobożny, czy grzeszny, lecz pomagał mu, widząc cierpienie. Historię dobrego Samarytanina wciąż sobie przypominamy. Czy będziemy umieli wyciągnąć z niej naukę?



**Andrzej Małkiewicz** – profesor politologii, zatrudniony w Uniwersytecie Zielonogórskim, zajmuje się problemami systemów politycznych świata oraz relacji międzykulturowych, m.in. pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami.

### KURSY KWALIFIKACYJNE W ZAKRESIE:

- przygotowania pedagogicznego dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu,
- pedagogiki specjalnej dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu,
- przygotowania pedagogicznego do nauczania języka obcego,
- zarządzania oświatą,
- wczesnego nauczania języka obcego.



# IMIGRANCI– NA KRAWĘDZI NARODU I WYNARODOWIENIA

Migracje to przemieszczanie się ludzi powiązane ze zmianą stałego miejsca pobytu, zamieszkania i pracy, w szczególności opuszczenie własnej ojczyzny. Rozróżniamy migracje dobrowolne (np. w poszukiwaniu bardziej korzystnej pracy, lepszych warunków życia) oraz przymusowe (np. związane ze strukturalnym bezrobociem, handlem niewolnikami, wysiedleniami i przesiedleniami towarzyszącymi wojnom i zmianom granic). Migracje mogą występować jako porzucanie swojej ziemi ojczystej – emigracje, i jako imigracje – czyli przybywanie do jakichś krajów. Migracje jednocześnie mogą mieć pozytywne i negatywne skutki – ci, którzy emigrują mogą rozwiązywać, zmniejszać lub stwarzać jakiś problem w kraju ojczystym lub rozwiązywać, zmniejszać czy stwarzać jakiś problem w kraju swego nowego osiedlenia. Zależnie od przyczyn migracje mogą mieć charakter polityczny lub ekonomiczny. Mają one różne główne przyczyny, ale mogą mieć również pewne wspólne korzenie. Taki złożony charakter miały migracje związane z podbojami kolonialnymi, z neokolonialnym typem związków między dawną metropolią a peryferiami (jej dawnymi koloniami – casus Wielkiej Brytanii, Francji i nie tylko). Obecne migracje spowodowane są funkcjonowaniem mechanizmów współczesnego kapitalizmu (nierównomiernym rozwojem – postępującym rozziewem między obszarami zacofania i oazami dobrobytu; lokalnymi wojnami na tle konfliktów etnicznych i wyznaniowych; wreszcie – postępami globalizacji).

## Migracje w historii

Wędrowki ludów oraz masowy napływ ludności na pewne terytoria, to procesy częste i powtarzalne w dziejach ludzkości. Problem migrantów jest tak stary, jak stara jest historia człowieka – dzięki migracjom genom ludzki rozprzestrzenił się z Afryki po całym globie. W historii państw w starożytnej Grecji był problem tzw. *metojków* (przybyszów), czyli cudzoziemców zamieszkujących Ateny i inne miasta<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Osiedlali się oni na czas nieokreślony, mieli podobne obowiązki jak obywatele – służyli m.in. w piechocie i flocie, ale nie mogli uczestniczyć w życiu politycznym, brać udziału w Zgromadzeniu Ludowym, piastować urzędów czy nabywać ziemi. Mieli jedynie swego prawnego opiekuna (*prostátes*), który występował w ich imieniu w sprawach publicznych i cywilnych. Za prawo pobytu musieli wносить specjalną opłatę (12 drachm rocznie od

W wyniku wieloletnich i licznych migracji wiele współczesnych państw jest wielokulturowych, jak np. Australia, Afryka Południowa, Brazylia, Kanada, USA. Przybysze niejednokrotnie wzbogacili kulturę kraju, który ich przyjął, i o przynależność narodową wielu wybitnych osób toczono też zawzięte spory. Szczególny przypadek w historii stanowili uchodźcy – w odróżnieniu od emigrantów/imigrantów ekonomicznych – czyli osoby prześladowane ze względu na poglądy polityczne, rasę, religię, przynależność do szczególnej grupy społecznej, narodowościowej w swym państwie ojczystym, przebywające poza terytorium tego państwa i nie mogące skorzystać z jego ochrony i pomocy prawnej.

Migranci często znajdują się na niższym statusie społecznym i w gorszej sytuacji psychicznej. Po przybyciu do nowego kraju ich status ulega „wyzerowaniu” – zwykle muszą zdobywać majątek i pozycję społeczną zaczynać od początku, od zera. Ulegają wykorzenieniu z własnej, opuszczonej wspólnoty, mimo inercyjnego podtrzymywania związków rodzinnych, prób obrony tożsamości i mentalności związanej ze wspólnotą z miejsca pochodzenia. Wyobcowanie w nowym środowisku może być nawet silniejsze niż w kraju swego pochodzenia w przypadku gettoizacji, funkcjonowania w wewnętrznym, niemal zamkniętym kręgu życia powszedniego poza miejscem pracy. Migrant potencjalnie jest podwójną, a nawet potrójną ofiarą: wyzysku ekonomicznego, ucisku lub dyskryminacji (niechęci, nieufności, uprzedzeń, szykan) oraz konfliktu kulturowego. Znajduje się on pod naciskiem własnego środowiska osiadłego w nowym kraju i naciskiem nowego otoczenia (państwa, prawa i zwyczajów gospodarzy). W przypadku jednostkowego (a nie grupowego) funkcjonowania w roli emigranta/imigranta: może występować zjawisko izolacji, nieprzystosowania, anomii społecznej, czyli rozpadu norm i więzi społecznych oraz rozwoju poczucia beznadziei i bezsensu w związku z kryzysami lub gwałtownymi przesiedleniami. Ta słabość pozwala na wykorzystywanie migrantów i rozmyślne wpędzanie ich w takie położenie.

mężczyzny i 6 drachm od samodzielnych kobiet), której uiszczenie pozwalało im zajmować się handlem i rzemiosłem. Metojkiem było się dziedzicznie. Ale za zasługi dla danego miasta metojk mógł decyzją Zgromadzenia otrzymać obywatelstwo. Najbardziej znanymi metojkami byli Herodot i Arystoteles. Metojkowie zostali zrównani w prawach politycznych z obywatelami w IV wieku p.n.e.

Już Stefan Czarnowski w artykule pt. *Ludzie zbędni w służbie przemocy*, opublikowanym w *Głosie Współczesnym* w 1935 roku pisał, że rozwój kapitalizmu prowadzi do powstania szerokiego „marginesu społecznego”, wywodzącego się z różnych klas i warstw, daremnie poszukującego zatrudnienia, gdyż „zorganizowana społeczność traktuje ich jak darmozjadów i natrętów, których pomawia przynajmniej o nieuzasadnione ambicje lub niedołęstwo, a częstokroć o różne zdrożności, jak to o tzw. »kombinatorstwo«, wyłudzenie datków pod pozorem pożyczek, życie na pograniczu uczciwości i przestępczości – w każdym razie o pasożytnictwo na organizmie społecznym”<sup>2</sup>. Nawet dziś zarzuty te brzmią współcześnie. Czarnowski wskazywał, że ów „margines społeczny” był miejscem rekrutacji faszystowskich bojówek. Dziś imigranckie getto może stanowić potencjalną bazę dla ekstremistów islamskich, terrorystów i grup przestępczych. Imigrant-terrorysta (zwłaszcza wychowany na zamachowca-samobójcę), to z pewnością szczególnie przypadek agambenowskiego „nagiego życia”.

Problem imigrantów co jakiś czas nabiera szczególnego rozgłosu. Masowo napływający imigranci z rejonów Afryki i Bliskiego Wschodu od 2015 roku – stanowią trudną do oddzielenia mieszaninę uchodźców-azylantów, względnie tylko zmuszaną do emigracji przez niebezpieczeństwa wojny i biedę. Niektórzy publicyści i politycy zaczęli to interpretować jako niebezpieczeństwo i zagrożenie dla państw europejskich (ze strony zakamuflowanych terrorystów islamskich), dla kultury chrześcijańskiej (ze strony fundamentalistów islamskich), dla stabilności wydatków państwowych, oraz aktualnie zatrudnionych obywateli UE, a także jako swoiste narzędzie dywersji wobec Zachodu ze strony islamistów. Zapominają oni, że podobną rolę w historii spełniły emigracje z Europy na inne kontynenty. Po roku 1800 Europę opuściło około 61 milionów osób, co pozwoliło jej osiągnąć rekordowy wzrost i uniknąć sytuacji, w której ten wzrost byłby pochłonięty przez rosnącą liczbę ludności. Po drugiej wojnie światowej międzykontynentalne migracje pozwoliły europejskim metropoliom na sprowadzenie z kolonii wielu osób posiadających wysokie kwalifikacje i wykorzystać ich do odbudowy ze zniszczeń wojennych.

Naziści ze względów ideowo-politycznych wyrzucili i zamordowali wielu Żydów najlepiej nawet zasymlowanych z narodem niemieckim. A w tym samym czasie wiele wielokulturowych państw odmawiało przyjęcia wyrzucanych przez Hitlera Żydów, „zarówno z uwagi na kryzys lat 30., jak i z obawy przed obcymi ocenianymi źle”<sup>3</sup>. Marcin Kula, w ślad za Normanem Davies’em, przypomniał sprawę Einsteina, który musiał opuścić Niemcy ze względu na swoje żydowskie pochodzenie i ciągle martwił się o swoją tożsamość narodową. Miał powiedzieć, że „Jeśli teoria względności okaże się prawdziwa”, to „dla Niemców zostanę Niemcem, dla Szwajcarów Szwajcarem, a dla Francuzów – wielkim uczonym. Natomiast jeśli okaże się nieprawdziwa, dla Francuzów

będę Szwajcarem, dla Szwajcarów Niemcem, a dla Niemców – Żydem”. „W roku 1933, kiedy uciekł przed hitlerowcami do Paryża, jako Niemcowi odmówiono mu zatrudnienia w College de France, zmuszając go w ten sposób do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych”<sup>4</sup>.

W czasach współczesnych, w związku z dużymi przepływami kapitałów, dysproporcjami w rozwoju gospodarczym pomiędzy poszczególnymi rejonami i krajami, bezrobociem, wojnami i prześladowaniami, problem imigrantów nabrał nowego ciężaru gatunkowego i nowych akcentów. Współczesna emigracja „to nie tylko exodus. Ale i próba wejścia do magicznego ogrodu bogactwa i konsumpcji; nie tyle ucieczka przed nędzą, co pewność znalezienia obfitości”<sup>5</sup>. W 2014 roku imigranci stanowili np. prawie 7% całej populacji Unii Europejskiej. W liczbach bezwzględnych to aż 34,1 mln mieszkańców. 14,3 mln cudzoziemców to obywatele innych państw UE, natomiast pozostałe – 19,8 mln osób – pochodziło spoza Wspólnoty, głównie z innych krajów europejskich, Afryki, Azji oraz Ameryki<sup>6</sup>. W tym zestawieniu osoby, które uzyskały obywatelstwo w państwie UE nie były już zaliczane do obcokrajowców. Ruch imigracyjny po drugiej wojnie światowej dał Niemcom Zachodnim blisko jedną trzecią populacji<sup>7</sup>. Imigranci znajdowali zatrudnienie nie tylko w usługach, rolnictwie czy jako służba domowa – pięćdziesiąt procent z nich bez problemów mogło „być włączone na średnim poziomie do przemysłowej siły roboczej”<sup>8</sup>.

### Pozycja społeczna migranta

Współcześni migranci są więc strukturalnym elementem i skutkiem liberalnej i neoliberalnej polityki. Mają oni zatem swój udział w klasowych konfliktach i konfrontacjach pomiędzy wysoko rozwiniętymi i zacofanymi krajami kapitalistycznymi. Kapitał w dwójnasób wykorzystuje różnice między statusem miejscowej, tubylczej a statusem napływowej siły roboczej: (1) „zbijając cenę” w warunkach sprzedaży siły roboczej (napływ tańszych pracowników pozawala zignorować opór i walkę o płace, emerytury itd. pracowników zakorzenionych we własnym kraju i znających swoje prawa; tańszy pracownik użyteczny jest na trochę podobnej zasadzie jak łamistrąk); (2) praktyczne powielenie schematu „dziel i rządź” – przez przeciwstawienie np. rdzennych Francuzów i Algierczyków, Niemców i Turków, prowokowanie uprzedzeń rasowych, wyznaniowych; w jakiejś mierze również: demora-

<sup>4</sup> Tamże, s. 28. Patrz również: Norman Davies, *Europa-rozprawa historyka z historią*, przekład Elżbieta Tabakowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s. 910.

<sup>5</sup> Antonio Negri, *Goodbye Mr Socialism*, przełożył Krzysztof Żaboklicki, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2008, s. 114.

<sup>6</sup> *Foreign citizens living in the EU Member States*, Eurostat – newsrelease nr 230/2015 – 18 December 2015.

<sup>7</sup> Jürgen Habermas, *Uwzględniając Innego*, przełożył Adam Romaniuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 232.

<sup>8</sup> Antonio Negri, *Goodbye Mr Socialism*, przełożył Krzysztof Żaboklicki, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2008, s. 117.

<sup>2</sup> Stefan Czarnowski, *Ludzie zbędni w służbie przemocy*, [w:] *Studia z historii myśli i ruchów społecznych*, Dzieła, tom II, PWN, Warszawa 1956, s. 186.

<sup>3</sup> Marcin Kula, *Przybysze w narodowy dom*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna” z dnia 2016-01-02, s. 28.

lizowanie i moralne korumpowanie „autochtonów” w stosunku do migrantów (kiedy to przeciętny, nieprzesadnie zamożny Niemiec czy Francuz czuje się „lepszy” niż ten „brudas” od gorszej roboty, niegodnej Niemca czy Francuza).

Od tych ogólnych tendencji są liczne wyjątki. Inaczej przedstawia się sytuacja społeczna i psychiczna migranta (imigranta), który zaadaptował się, ustabilizował materialnie i zawodowo, „zapaścił korzenie” (tak, że on sam, a najpóźniej jego dzieci, czują się już „u siebie”), a inaczej sytuacja wędrowcy będącego ciągle w drodze, którego perspektywy są niejasne lub który nie ma żadnych perspektyw na stabilizację, zakończenie wędrówki – i jeszcze inaczej sytuacja imigranta, który osiadł na stałe (nawet z kartą stałego pobytu czy azylem), lecz w stanie wegetacji, w charakterze „rezerwowej siły roboczej” lub w lumpen-charakterze (zmarginalizowanego, ewentualnie pasożytującego na świadczeniach i zasiłkach socjalnych). Do tych, którzy nie weszli w obieg społeczny, pasuje model „ludzi zbędnych”, „ludzi na przemiał”, czy współczesnych „muzułmanów”.

### Migracje a polityka

Hardt i Negri w swej książce pt. *Imperium* wskazali, że migracje mogą być wyrazem walki mas pracujących przeciwko kapitałowi. Ich zdaniem ucieczki od suwerenności były czynnikiem sprawczym procesów wyzwalania się *Trzeciego Świata*. Wszystkie stare potęgi kapitalistycznego świata sprzymierzyły się przeciwko jawnym i ukrytym migracjom, ale proces ten jest nie do zatrzymania. Hardt i Negri dostrzegli, że dezercja i uchodźstwo mogą być formami walki klasowej przeciwko ponowoczesności imperialnej. Odnotali jednak, że „Ta ruchliwość jednak wciąż jest walką na poziomie spontanicznym i [...] najczęściej prowadzi dziś do nowego wykorzenienia, nowej biedy i nieszczęścia”<sup>9</sup>.

Migracje trudno jest zatem uznać za świadomą, rokującą jakieś perspektywy formę walki klasowej, chociaż Antonio Negri i Michael Hardt pisali, że mobilność i monadyzm robotniczy są wyrazem „odmowy i poszukiwaniem wyzwolenia”, „oporem wobec strasznych warunków wyzysku i poszukiwaniem wolności w nowych warunkach życia”<sup>10</sup>. Ich zdaniem mobilność siły roboczej, będąca wyrazem konfliktu politycznego, może doprowadzić do „zburzenia reżimu”. „Poprzez dezercję ze świata »socjalistycznej dyscypliny« – pisali nawet – dzika mobilność i masowa migracja przyczyniły się walenie do upadku systemu. Dezercja produktywnych kadr zdeorganizowała dyscyplinarny system biurokratycznego świata sowieckiego i ugodziła w samo jego serce. Masowy exodus wysoko wykwalifikowanych pracowników z Europy Wschodniej odegrał główną rolę w dziele zburzenia Muru”<sup>11</sup> [Berlińskiego – E.K.J.]. Uważali oni, że exodus i mobilność siły roboczej „stała się czynną polityką i stworzyła pewne stanowisko polityczne”, spłótła się z „nowoczesną walką

klasową”<sup>12</sup>. Wyrażali takie przekonanie, chociaż wiedzieli, że nie było żadnych „zorganizowanych destrukcyjnych możliwości rzeszy”<sup>13</sup>. Trudno bowiem mówić o „stanowisku politycznym” bez świadomego i zorganizowanego podmiotu. Emigranci, opuszczając bowiem swój kraj ojczysty, zabierali ze sobą swoje oburzenie i swoją siłę, więc nie rozwiązywali żadnych problemów i przestawali stanowić realne zagrożenie dla ówczesnej władzy.

Negri słusznie zauważył, że imigranci nie stanowią jednolitej grupy społecznej, zarówno jeśli idzie o wykształcenie czy poziom posiadanych środków finansowych. Uważał przy tym, że imigracja jest jedną z głównych przyczyn rozwoju tymczasowego zatrudnienia. Ale chociaż widział w migracjach walkę klas, to nie mobilizował do walki z ich przyczynami, tylko akceptował je jako pewną ogólną prawidłowość ekonomiczno-historyczną. W książce pt. *Goodbye Mr Socialism*, Antonio Negri próbował problem stosunku do imigrantów uczynić osią podziałów ideowo-politycznych. Odmawiał w związku z tym socjalistom i komunistom miana „lewicy” ponieważ w okresie masowych migracji pozostają oni w swych żądaniach programowych więźniami problemów „zatrudnienia i koncepcji pracy na czas nieokreślony”<sup>14</sup>. Jego zdaniem, dopóki lewica będzie hołdowała „dogmatyzmowi” w tych sprawach, to nie będzie w stanie we właściwy sposób rozwiązać problemu włączenia poszukujących pracy imigrantów do produkcji społecznej. Lewica nie będzie też mogła sprostać wyzwaniom społecznym dopóki będzie uważała, że problem rodzaju zatrudnienia i umowy o pracę jest ważniejszy niż dynamika systemu i problem napływu imigracyjnej siły roboczej. Negri wzywał do tego, żeby przełamać ten „egoizm” klasy robotniczej i „korporacjonizm” związków zawodowych w krajach wysoko rozwiniętych i poprzeć nowe formy organizacji produkcji. Producent powinien bowiem być wolnym i zdolnym do demokratycznego działania niezależnie od tego, czy jest robotnikiem miejscowym, czy imigrantem. Aby zagwarantować wolność wszystkim członkom społeczeństwa, nie wystarczy troszczyć się tylko o płace robotnicze, należy zagwarantować wszystkim podstawowy przychód obywatelski.

Negri celnie wskazał na wewnętrzne sprzeczności polityki migracyjnej państw wysoko rozwiniętych. Z jednej strony w państwach tych przedsiębiorstwa potrzebują imigrantów i ich siłę roboczą, zarówno wykwalifikowaną, jak i niewykwalifikowaną, a z drugiej strony – istotne jest obniżenie jej ceny. Stąd w społeczeństwach państw wysoko rozwiniętych globalizacji towarzyszy, wbrew pierwotnym przewidywaniom, nacjonalizm i rasizm. „Emigracja to masowa ucieczka na kapitalistyczny Zachód, dający pracę i płacę, a płaca pozwala przyzwolicie żyć. Jednak Zachodowi potrzeba siły roboczej posłusznej, elastycznej i akceptującej reguły gry, a więc zastraszonej i możliwie jak najtańszej. Chodzi więc o to, aby jej grozić i utrzymywać ją w najcięższych, najbardziej rozpaczliwych warunkach biopolitycznych. Odbudowuje się wewnątrz krajów kapitalistycznych granice,

<sup>9</sup> Michael Hardt, Antonio Negri, *Imperium*, przełożyli Sergiusz Ślusarski i Adam Kołbaniuk, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2003, s. 232.

<sup>10</sup> Tamże, s. 231.

<sup>11</sup> Tamże, s. 232.

<sup>12</sup> Tamże, s. 233.

<sup>13</sup> Tamże, s. 232.

<sup>14</sup> Antonio Negri, *Goodbye Mr Socialism*, jw., s. 121.

które imigranci mają przekraczać<sup>15</sup>. Aby sterować strumieniem uchodźców, państwa te potrafią współfinansować obozy uchodźców, trzymając ich niejako na granicy, ale z daleka od granicy Unii Europejskiej. Mieszkańcy takich obozów często przez lata są niejako zawieszani u granicy, nie są już mieszkańcami swoich ojczyzn, ale nie są też imigrantami.

Nie jest też przypadkowym, że w większości krajów nie ma skutecznych procedur asymilacji imigrantów, utrudnia się wydawanie wiz i łączenie rodzin, tworzy getta migracyjne, podsyca animozje narodowościowo-kulturowe. Imigranci z reguły pozbawiani są możliwości aktywnego działania w życiu politycznym. Powinni zaś być wolni i mieć możliwość wyboru pracy i funkcjonowania w demokratycznym systemie politycznym. „Odnajdujemy tutaj ogólne schematy kapitalistycznej władzy: zastosowanie terroru, aby obniżyć koszty rozwoju, zwiększając jednocześnie rozmiary zysku”<sup>16</sup>. Zmarginalizowanie i izolacja imigrantów z jednej strony pozwala na zwiększenie bezwzględного wyzysku, ale z drugiej strony wyzwała wśród nich mniej lub bardziej skuteczne reakcje obronne. Sprzyja w związku z tym jednocześnie ich na płaszczyźnie religijno-kulturowej, daje wykluczonym imigrantom poczucie tożsamości i możliwości obrony swojej godności, co jednocześnie sprzyja izolacji społecznej w nowym kraju osiedlenia. „Odradzające się lub importowane tradycje religijne przywracają tam z jednej strony godność mieszkańcom wykluczonym z życia społecznego, ale z drugiej stwarzają pewien rodzaj próżni w stosunkach społecznych; skierowują ludzi w stronę tego, co boskie; przyczyniają się do powstania zbiorników głosów dla partii aferzystów. Z jednej strony mamy więc przywracanie godności, z drugiej – rodzaj transcendentalizmu aferzystów”<sup>17</sup>.

Imigranci z reguły zyskują pełnię praw pod warunkiem pełnej asymilacji z ludnością kraju nowego osiedlenia się. Jeśli to nie następuje, mogą spodziewać się różnego rodzaju dolegliwości i nieprzyjemności, tolerowanych przez czynniki rządowe wbrew ich oficjalnym deklaracjom. Ci spośród imigrantów, którzy nie ulegną asymilacji lub nie znajdą zatrudnienia w gospodarce lub porach społeczeństw wysoko rozwiniętych, skazani są na bycie w stanie zawieszenia i zasilają szeregi bezrobotnych. Sytuacja ich jest jednak z reguły gorsza, gdyż pozostają „obcymi”. Do kraju macierzystego często nie mają powrotu, ulegają wynarodowieniu, a w nowej ojczyźnie nie są jeszcze w pełni akceptowanymi oraz ze względu na biedę i odmienną kulturę pozostają ciągle obcymi i na dodatek „niebezpiecznymi”.

### Migracje i asymilacja

Jürgen Habermas postawił w związku z tym pytanie o granice polityki migracyjnej i asymilacji. Jego zdaniem pod wpływem imigrantów zostaje wystawione na próbę „etyczno-kulturowe samorozumienie narodu”. Prawo do migracji znajduje zatem swoją granicę „w prawie wspólnoty politycznej, by zachować nienaruszoną własną polityczno-kulturową formę życia”, „ład państwowy”,

samopotwierdzenie „tożsamości narodu”. Państwa kontrolują napływ imigrantów poprzez politykę wizową i przyznawanie obywatelstwa. To wymaga sprecyzowania warunków, w których państwo może odmówić przyznania wizy i obywatelstwa, oraz odpowiedzi na pytanie o to, „pod jakim względem demokratyczne państwo prawa, gwoili integralności formy życia swoich obywateli, może wymagać od imigranta, by ten się zasymilował”<sup>18</sup>.

Habermas wyróżnił dwa poziomy asymilacji: pierwszy, słabszy, polega na asymilacji politycznej, zaakceptowaniu przez imigranta konstytucji i kultury politycznej obywateli, w ramach autonomii jaką mają obywatele; drugi polega na przystosowaniu się imigranta w całej rozciągłości do miejscowego sposobu życia, praktyki i miejscowych zwyczajów kultury, języka, na rezygnacji z tożsamościowej kultury kraju swego pochodzenia. Ponieważ państwo liberalne formalnie zadawała się asymilacją polityczną, niższy stopień asymilacji kulturowej może być w codziennej praktyce w stosownej chwili powodem do wyizolowywania i dyskryminowania napływowych mniejszości narodowych przez różne grupy społeczne, instytucje i organizacje.

Państwa docelowe prowadzą zawsze odpowiadającą ich interesom politykę migracyjną. W czasie ostatniej fali migracyjnej w celu jej ograniczenia dokonano rozróżnienia na imigrantów ekonomicznych uciekających przed biedą i szukających pracy, i imigrantów politycznych uciekających przed wojną, wojną domową i prześladowaniami politycznymi. „To właśnie przed tą migracją z biednych regionów Wschodu i Południa broni się europejski szowinizm dobrobytu”<sup>19</sup>. Pokazuje to, że państwa wyżej rozwinięte nie chcą przyjąć perspektywy drugiej strony. „Granice możliwego obciążenia z pewnością nie zostały osiągnięte w społeczeństwach europejskich, kurczących się demograficznie i nadal skazanych na imigrację ze względów gospodarczych. Z moralnego uzasadnienia liberalnej polityki migracyjnej wynika ponadto obowiązek, by nie ograniczać kontyngentów imigrantów do potrzeb gospodarczych kraju przyjmującego, czyli do »mile widzianych« sił fachowych, lecz ustalać je według kryteriów, które są akceptowalne z perspektywy wszystkich zainteresowanych”<sup>20</sup>.

Wydaje się, że w warunkach globalizacji, gdy dokonuje się transfer kapitałów i inwestycji w skali planety, aby ograniczyć lub zahamować kolejne fale migracyjne, konieczne jest podjęcie przez masy pracujące walki o zrównanie warunków pracy i płacy w transnarodowych korporacjach zatrudniających siłę roboczą pochodzącą z różnych krajów i zatrudnioną w różnych krajach. Konieczne są też działania na rzecz ograniczenia i likwidacji dysproporcji pomiędzy poszczególnymi regionami i krajami.

### Globalne obywatelstwo?

Hardt i Negri dostrzegają, że w procesie globalizacji powszechna stała się międzynarodowa cyrkulacja

<sup>15</sup> Tamże, s. 116.

<sup>16</sup> Tamże, s. 118.

<sup>17</sup> Tamże, s. 120-121.

<sup>18</sup> Jürgen Habermas, *Uwzględniając Innego*, jw., s. 226-227.

<sup>19</sup> Tamże, s. 229.

<sup>20</sup> Tamże, s. 230.



towarów, usług i kapitałów. Ale jednocześnie zauważają, że nie dotyczy to jednak pewnego specyficznego towaru – siły roboczej, której przepływ podporządkowany został interesom *Imperium*<sup>21</sup>. Masowe migracje stały się niezbędnym elementem dla produkcji, ale Imperium próbuje je ograniczać i kontrolować. Kryminalizuje w tym celu niektóre grupy ludności i szlaki komunikacyjne. Dla dyskredytacji i zaniżenia wartości siły roboczej napływającej z Ameryki Południowej do USA mówi się o „szlaku kokainowym”, z Afryki północnej i subsaharyjskiej do Europy Zachodniej mówi się o „drodze terroryzmu”. Imperium nie chce dopuścić do legitymizacji politycznej tych migracji. Zdaniem Hardta i Negri’ego należy, zapewnić rzeszy ludzkiej swobodę rozprzestrzeniania się po całym świecie, ograniczyć rolę paszportów i innych dokumentów prawnych przy przekraczaniu granic, gdyż powstrzymywanie migracji jest tylko manifestacją siły przez Imperium. Pierwszym politycznym postulatem w interesie globalnej rzeszy ludzkiej jest *żądanie globalnego obywatelstwa*. Należy w pierwszej kolejności zalegalizować wszystkie dotychczasowe przemieszczenia siły roboczej, które dokonały się w interesie kapitału. Wszystkim imigrantom należy zapewnić dokumenty pobytowe, które nadadzą im pełne prawa obywatelskie w kraju, w którym mieszkają i pracują. Będzie to jedynie dostosowaniem prawa do przemian ekonomicznych, jakie dokonały się w ostatnich latach. Jest to jednak tylko pierwszy etap walki o globalne obywatelstwo. W drugim etapie „Rzesza musi być w stanie decydować, czy, kiedy i gdzie się przemieszcza. Musi mieć też prawo pozostawania w jednym miejscu, bez przymusu przemieszczania się. *Powszechne prawo do kontroli własnego ruchu jest podstawowym żądaniem, jeśli chodzi o globalne obywatelstwo*. Żądanie to jest radykalne o tyle, że stanowi wyzwanie dla podstawowego mechanizmu imperialnej kontroli nad produkcją i życiem. Globalne

<sup>21</sup> Hardt i Negri określają *Imperium* jako stosunkowo nowy ład o strukturze sieciowej, pozbawiony zwartego centrum władzy, niezależny od dotychczasowych granic państwowo-narodowych, przejawiający się w procesach ekonomicznych, politycznych i kulturalnych o zasięgu globalnym. Dzięki telefonii komórkowej i Internetowi praca produkcyjna i nieprodukcyjna przebiega wewnątrz sieci informacyjnej, dla której odległości nie odgrywają większego znaczenia, zatrudnieni nie muszą być fizycznie obecni w zakładzie pracy. Podział przestrzenny świata uległ przemieszczeniu i przekształceniu – elementy Pierwszego odnajdujemy w Trzecim Świecie, Trzeciego w Pierwszym, a Drugiego już prawie nie ma nigdzie. Imperializm przeminął i żadne państwo nie jest w stanie stworzyć samodzielnego centrum. W warunkach Imperium nie ma już „zewnątrza” w sensie militarnym. Koniec tej historii to początek rządów pokoju, mniejszych i wewnętrznych konfliktów. Każda wojna imperialna jest jakąś wojną domową, akcją policyjną. Imperium zarządza swoją domeną nie poprzez zwalczanie różnic, ale ich inkorporację i afirmowanie. Tolerowanie różnic było traktowane jako przejaw słabości imperializmu, a w Imperium jest dowodem siły i służy umacnianiu jego suwereności. Identyfikacja przeciwnika i wroga, przeciwko któremu należy się zbuntować, nie jest łatwa, gdyż wyzysk przestaje być ograniczony do jednego miejsca i możliwy jest na całej głębokości systemu.

obywatelstwo przywraca rzeszy zdolność kontrolowania przestrzeni, a więc projektowania nowej kartografii”<sup>22</sup>.

W ocenie Hardta i Negri’ego przyznanie globalnego obywatelstwa zrównałoby wartość miejscowej siły roboczej z imigrantami, przyniosłoby spadek wartości siły roboczej miejscowej i podniesienie napływowej, zakończyłoby okres buntu i koczowania na granicach oraz byłoby początkiem nowej fazy walk „po-buncie”, zakończyłoby się bunt przeciwko granicom i rozwinąłby się bunt przeciwko kapitałowi.

Jednak w rzeczywistości przyznanie globalnego obywatelstwa miałyby więcej skutków negatywnych. Oznaczałoby bowiem degradację ludzi pracy najemnej w wyżej rozwiniętych krajach docelowych, wzrost zysków kapitału oraz rozniecenie konfliktów między ludnością miejscową i nowoprzybyłą, a także konkurencję między imigrantami i ich deklasację. Dlatego na obecnym etapie rozwoju społeczno-ekonomicznego i politycznego, powszechne zniesienie wszystkich granic państwowych i wprowadzenie globalnego obywatelstwa, chociaż wydaje się radykalne i nowatorskie, jest nie do przyjęcia. Nie oznacza to, że kapitał dla zastraszenia mas pracujących krajów wysoko rozwiniętych, nie będzie mógł w ograniczonej skali lub doraźnie mniej lub bardziej otwierać granic państwowych dla imigrantów z określonych kierunków geograficznych.

**Edward Karolczuk** – doktor nauk humanistycznych, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie, konsultant, Regionalnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku.

## Bez...

Bez bólu  
nie ma cierpienia  
Bez cierpienia  
nie ma współczucia  
Bez współczucia  
nie ma litości  
Bez litości  
łatwo zabijać

Zabijanie staje się  
odruchem

Jan Stępień, *Spóźnione lato*, Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2011.

<sup>22</sup> Tamże, s. 420.

Agnieszka Suchocka

## POLSKA SZKOŁA A WYZWANIA EDUKACJI MIĘDZYKULTUROWEJ

**Tekst stanowi część pracy naukowo-badawczej prowadzonej w Akademii Marynarki Wojennej na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych.**

**Red.**

Podstawowym problemem szkoły w sytuacji dialogu kultur jest różnica pomiędzy uczniami. Każdy uczeń wnosi ze sobą własny bagaż doświadczeń, inne wzory kulturowe, odmiennie interpretuje rzeczywistość, inne rzeczy i zjawiska mają dla niego znaczenie.

W sytuacji tej hasła egalitarności (równości i sprawiedliwości) szkoły tracą na znaczeniu, a nauczyciel chcąc się do nich dostosować, pomija różnorodność kulturową swoich uczniów. Szkoła powinna zrezygnować z roli hegmona w nadawaniu znaczeń rzeczywistości, której wykładnikiem ma być kultura dominująca, a raczej powinna być miejscem, gdzie zachowana jest równowaga pomiędzy występującymi kulturami, gdzie nikt nie będzie czuł zagrożenia, lęku przed zawłaszczeniem jego cech kulturowych, gdzie tożsamości indywidualne będą wzbogacane przez współistniejące odmienności. Różnica nie powinna być traktowana jako zagrożenie dla spójności kulturowej grupy dominującej, ale jako element wzbogacający indywidualne tożsamości uczestników interakcji kulturowej. Rolą nauczyciela jest uświadomienie uczniom, że na swój sposób każdy jest Innym/Obcym i każdemu zależy na akceptacji ogółu. Jak stwierdza Hans Georg Gadamer „Wszyscy jesteśmy innymi i wszyscy jesteśmy sobą [...]. Rzeczami ostatecznymi i rzeczami wzniosłymi – tym, do czego możemy aspirować i co możemy osiągnąć, jest uczestnictwo w innym, zyskanie udziału w nim. A więc, być może nie będzie przesadnym sądzić: być może przetrwamy jako ludzkość, kiedy zdołamy nauczyć się, że [...] powinniśmy nauczyć się zatrzymywać w obliczu innego [...]. I że musimy doświadczać, czym jest ten inny, czego inni doświadcniają, gdy my doświadczamy innych wśród nas. Uczestniczyć w sobie nawzajem”<sup>1</sup>.

J. Nikitorowicz przedstawił cztery strategie edukacji, które kształtują się w zależności od potrzeb i aspiracji jednostek i grup mniejszościowych oraz stopnia akceptacji i tolerancji dla odmienności grupy dominującej. Dwie z nich sprzyjają kształtowaniu u wychowanków postawy otwartości, uczy korzystania z dorobku innych kultur bez zataczania własnej tożsamości kulturowej. Należą do nich<sup>2</sup>:

1. Strategia „tygla” – z możliwością edukacji każdej z grup we własnej kulturze i fuzji z kulturą dominującą,

przy zachowaniu elementów odrębności. Koncepcja ta zakłada, że wszystkie grupy etniczne czy narodowościowe posiadają pozytywne cechy, a ich kultury zmieszane w tyglu połączą się w nową, wyższą kulturę. Kultury mniejszościowe powinny akceptować wspólne elementy w kulturze dominującej oraz wprowadzać do niej nowe elementy.

2. Strategia edukacji międzykulturowej z tendencją równego traktowania i z tendencją przyznania pier wszeźstwa potrzebom grup mniejszościowych. W tym przypadku można mówić o koncepcji poszukującej porozumienia pomiędzy kulturami w zależności od warunków, sytuacji i potrzeb. Jest to edukacja uwzględniająca tożsamość oraz odrodzony wątek poczucia podmiotowości. „Po to, żebym był rzeczywistym uczestnikiem świata kultury, potrzebna mi jest kultura drugiego człowieka. Nie mogę się ograniczyć do tego, że pozwalam mu być odmiennym. Ale muszę w jakiś sposób wprowadzić jego kulturę, jego wartości i prawdę w sferę swojego własnego myślenia. Podjąć wewnętrzny dialog z tą drugą kulturą i z tym odmiennym sposobem myślenia. To nie tylko tolerowanie czegoś odmiennego, ale także zrozumienie, że bez tego innego ja nie mogę być samym sobą”<sup>3</sup>.

Urzeczywistnieniem słów powyższego cytatu jest realizowanie założeń edukacji międzykulturowej, która jest koncepcją i obszarem działalności społecznej, kulturalnej i oświatowej nastawionej na wzajemne poznawanie i wzbogacanie kultur i ludzi tworzących te kultury. Istotną cechą edukacji międzykulturowej stało się otwarcie na innych ludzi i ich sprawy. Edukacja ta sprzyjać ma nie „byciu obok”, ale wzajemnemu zbliżeniu i „byciu razem” – integracji bez jawnego czy ukrytego programu dominacji jednej z grup. W dialogu, wzajemnym poznaniu i zbliżeniu powstawać mają warunki do przyjmowania i przekazywania najbardziej wartościowych elementów kultur stykających się grup. Sprzyjać to ma kooperacji w różnych dziedzinach życia<sup>4</sup>.

Głównym przesłaniem edukacji międzykulturowej jest lepsze rozumienie własnych reakcji i postaw w konfrontacji z odmiennością kulturową oraz uczenie wspólnego bycia ze sobą pomimo różnic. Do podstawowych cech edukacji międzykulturowej można zaliczyć:

- **nieredukowalność różnic między grupami mniejszościowymi a większościami,**
- **rezygnacja z narzucania kultury, „kolonizowania świadomości”,**
- **koncepcja edukacji ustawicznej obejmującej dzieci, młodzież i dorosłych**<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Cyt. za: J. Kuczyński, *Młodość Europy i wieczność Polski*, Warszawa 1999, s. 171-172.

<sup>2</sup> J. Nikitorowicz, *Pogranicze, tożsamość, edukacja międzykulturowa*, Trans Humana, Białystok 2001, s. 130-138.

<sup>3</sup> J. Nikitorowicz, *Pogranicze, tożsamość i edukacja międzykulturowa*, Trans Humana, Białystok 1995, s. 89.

<sup>4</sup> T. Lewowicki, *W poszukiwaniu modelu edukacji międzykulturowej*, „Pedagogika Pracy” 2002, nr 40, s. 40.

<sup>5</sup> Tamże, s. 41

Cele edukacji międzykulturowej są następujące:

- otwartość wobec świata i porozumienie między ludźmi o różnej rasie, języku, religii, pochodzeniu, tradycji, stylu życia,
- pozbywanie się poczucia wyższości kulturowej,
- dialog, wymiana wartości, znoszenie barier, wyzbywanie się uprzedzeń i stereotypów etnicznych, przeciwstawianie się ksenofobii, dyskryminacji, rasizmowi i wrogości wobec mniejszości,
- poznanie i zrozumienie siebie, własnej kultury, własnego świata zakorzenienia, prywatnej ojczyzny (jednostka z uświadomioną więzią pokoleniową i kulturową, poczuciem wartości godności jest w stanie zrozumieć innych ludzi, złożoność zjawisk i opanować lęk, obawy i niepewność),
- przezwyciężenie tendencji do zamykania się w sferze własnych wartości, własnego kręgu kulturowego, na rzecz otwarcia i zrozumienia innych, traktowania różnic jako czynnika rozwojowego,
- wdrażanie do zauważania Innego, kształtowanie wrażliwości i umiejętności współpracy oraz wzajemnego wzbogacania kulturowego, chronienie przed uproszczonym i zdeformowanym obrazem Innego,
- reprezentowanie postaw otwartych, umacniających poczucie własnej wartości, prowadzących do tolerancji i uznania odmienności<sup>6</sup>.

Ogółle zasady dotyczące realizacji tej edukacji to :

- realizacja edukacji międzykulturowej, której powinna towarzyszyć właściwie pojęta edukacja narodowa, służąca zachowaniu tożsamości narodowej,
- edukacja międzykulturowa powinna być realizowana równolegle z edukacją obywatelską i edukacją europejską,
- realizacji edukacji dla mniejszości (etnicznych, narodowych) powinna towarzyszyć edukacja dla większości,
- międzykulturowemu nauczaniu dzieci i młodzieży powinna towarzyszyć edukacja ustawiczna dla dorosłych w tym zakresie<sup>7</sup>.

Pierwszym etapem edukacji międzykulturowej powinna być edukacja regionalna. Dążanie do wspólnej kultury, kultury ogólnonarodowej i ogólnoludzkiej zawsze prowadzi przez poziom tożsamości rodzinnej, etnicznej i regionalnej. W związku z powyższym edukację regionalną rozumiemy jako proces nabywania kompetencji w zakresie języka i kultury własnej grupy w kontekście grupy większościowej. Rodzina i społeczność lokalna kształtują podstawowy rdzeń kulturowy, na którym mogą budować inne instytucje na przykład szkoła. Generalnym zadaniem edukacji regionalnej jest kształtowanie szacunku do własnego dziedzictwa kulturowego, systemu wartości, języka, tradycji, zwyczajów i obyczajów. Głównym celem edukacji regionalnej jest przywracanie i kreowanie różnych form tożsamości kulturowej, opartej na tak zwanej „dobrej tradycji kulturowej”, jak również integracja młodzieży o różnym pochodzeniu regionalnym uczęszczającej do jednej placówki czy też ochrona tożsamości kulturowej zbiorowości re-

gionalnej<sup>8</sup>, a co najważniejsze, zgłębianie przez uczniów wiedzy o własnym regionie.

Rezultatem edukacji regionalnej powinno być zakorzenienie człowieka we własnej, rodzimej kulturze. Kiedy jednostka będzie potrafiła określić „kim jestem?”, łatwiej jej będzie otworzyć się na inne tożsamości.

Termin edukacja regionalna obejmuje we współczesnej pedagogice „ogół procesów dydaktyczno-wychowawczych zorientowanych na wspomaganie młodego pokolenia w poznawaniu oraz umiłowaniu najbliższego środowiska, a także kształtowaniu postaw twórczych i aktywnych w małej ojczyźnie”<sup>9</sup>. To właśnie za sprawą edukacji regionalnej dokonuje się zarówno „integralny, jak i naturalny rozwój, który odpowiada wrodzonym właściwościom, uzdolnieniom i tradycji poszczególnych osób, umożliwiając realizację procesu wychowania dojrzałego zakorzenionego w dziedzictwie swoich przodków, a przez to mającego poczucie własnej podmiotowości i tożsamości człowieka”<sup>10</sup>. Poprzez edukację regionalną młodzież określa, kim jest, oraz rozpoznaje swoje miejsce wśród ludzi, których zna, i z którymi łączy ją więzi bezpośrednie i zrozumiałe<sup>11</sup>. Ma to związek z potrzebami uczniów, którzy w okresie dorastania poszukują społeczno-kulturowych fundamentów tożsamości z konkretną wspólnotą – jej tradycją, obyczajami, językiem.

Ustawa o systemie oświaty z dnia 7 września 1991 roku umożliwiła mniejszościom etnicznym i narodowym zorganizowanie nauczania języka ojczystego mniejszości narodowych i etnicznych oraz prowadzenie zajęć w tym języku „[...] szkoła publiczna umożliwia uczniom podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, a w szczególności naukę języka ojczystego oraz własnej historii i kultury”<sup>12</sup>. Tak sformułowany zapis dał możliwości prowadzenia na wszystkich szczeblach kształcenia zajęć w „języku macierzystym” oraz informacji o miejscu pochodzenia, a także regionie.

Idea edukacji regionalnej wyraźnie zaznacza swoją obecność w założeniach programowych trzech pierwszych etapów edukacyjnych wyznaczonych przyjętym w reformie podziałem organizacyjno-metodologicznym, z którego dwa początkowe obejmują szkołę podstawową, zaś trzeci gimnazjum. Jest jednym z priorytetów programu w zreformowanej szkole. Wprowadzenie do nauczania na wszystkich szczeblach ścieżki edukacyjnej „Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie” sprawiło, że problematyka regionalna stała się nierozłączną częścią procesu dydaktyczno-wychowawczego. Program MENiS umożliwia młodzieży poznawanie swego środowiska lokalnego już od dzieciństwa, dlatego też należy wdrażać go na każdym etapie kształcenia, stosując formy i metody pracy dostosowane do percepcji młodzieży. W *Podstawie programowej kształcenia*

<sup>8</sup> W. Theiss, *Szkoła i edukacja środowiskowa*, „Wychowanie na co Dzień” 1999, nr 1-2.

<sup>9</sup> Ministerstwo Edukacji Narodowej, *Dziedzictwo kulturowe w regionie. Założenia programowe*, Warszawa, październik 1995, [w:] *Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, pod red. S. Bednarka, Wrocław 1995, s. 11–13.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> H. Skorowski, *Znaczenie wartości kultury regionalnej w procesie rozwoju i wychowania młodego pokolenia*[w:] *Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe...*, dz. cyt., s. 53.

<sup>12</sup> Dziennik Ustaw nr 995, 1991, poz. 425.

<sup>6</sup> J. Nikitorowicz, *Edukacja międzykulturowa*, „Rocznik Pedagogiczny” 1999, T. 22, s. 71.

<sup>7</sup> M. Sielatycki, *Metody nauczania w edukacji międzykulturowej*, [w:] *Edukacja międzykulturowa. Poradnik dla nauczyciela*, pod red. A. Klimowicz, CODN, Warszawa 2004, s. 12.

ogólnego zawarte zostały następujące treści związane z realizacją wyżej wspomnianej ścieżki edukacyjnej<sup>13</sup>:

1. na poziomie szkoły podstawowej dzieci powinny: odczytywać związki łączące tradycję rodzinną z tradycjami regionu, dostrzegać wpływ wartości związanych z kulturą regionu na życie poszczególnych ludzi, świadomie i aktywnie uczestniczyć w życiu wspólnoty lokalnej, w zachowaniu i pomnażaniu dziedzictwa kulturowego. Zadania, jakie stawiane są szkole, zawarte są w następujących obszarach: umożliwianie poznania regionu i jego kultury, wprowadzanie uczniów w życie kulturalne wspólnoty lokalnej, kształtowanie tożsamości narodowej w powiązaniu z tożsamością regionalną;

2. młodzież gimnazjalna powinna: odnajdywać wartości, jakie stwarza wspólnota lokalna i jej kultura w życiu człowieka, umieć prezentować własny regionu i jego walory oraz cechy wyróżniające, działać na rzecz ochrony regionalnego dziedzictwa kulturowego, brać czynny udział w lokalnych inicjatywach kulturalnych, posiąść wybrane umiejętności regionalne (tańce, śpiewy). Cele powyższe mają być osiągnięte poprzez rozwijanie wiedzy o kulturze własnego regionu i jej związkach z kulturą narodową, nawiązanie kontaktu ze środowiskiem lokalnym i regionalnym w celu wytworzenia bliskich więzi i zrozumienia różnorodnych przynależności człowieka, ugruntowanie poczucia tożsamości narodowej przez rozwój tożsamości regionalnej, rozwijanie wiedzy o historii regionu w powiązaniu z tradycjami własnej rodziny. Aby urzeczywistnić wyżej wymienione cele i umożliwić młodzieży osiągnięcie kompetencji regionalnych szkoła ma za zadanie: wprowadzać w świat tradycji regionu i należących do niej wartości, wskazywać przykłady umożliwiające integrację z kulturą regionu, wspierać kontakty z osobami i instytucjami zajmującymi się ochroną i pomnażaniem dziedzictwa kulturowego w regionie;

3. na poziomie liceum uczniowie powinni: zdobyć wieloaspektową wiedzę o regionie, w tym o jego dziedzictwie kulturowym, na tle Polski i Europy, dostrzegać znaczenie wartości regionu w życiu osobistym, wspólnotowym i społecznym, całościowo postrzegać region jako miejsce życia, aktywności i szeroko rozumianej twórczości, brać świadomy udział w życiu kulturowym, społecznym, gospodarczym i politycznym środowiska lokalnego, pielęgnować i pomnażać regionalne i narodowe dziedzictwo kulturowe, prezentować i promować region w kraju i za granicą, dostrzegać wartości kultury narodowej w jej różnorodności regionalnej na tle kultur innych wspólnot etnicznych i narodowych. Ponad to edukacja regionalna w liceum ma na celu: poznanie własnego regionu, w tym jego dziedzictwa kulturowego, jako części Polski i Europy, pogłębianie więzi ze swoim środowiskiem, regionem, krajem, kształtowanie tożsamości regionalnej w kontekście wartości narodowych i europejskich, przygotowanie do dojrzałego życia w strukturach regionalnych, narodowych, państwowych i europejskich, rozwijanie szacunku wobec innych wspólnot regionalnych, etnicznych i narodowych. Aby zrealizować powyższe cele, szkoła ma za zadanie: umożliwić zdobywanie wszechstronnej wiedzy o własnym regionie, tworzyć sytuacje wyzwalające w uczniach twórczość, wzbogacając

dorobek dziedzictwa kulturowego, ułatwić dostrzeganie znaczenia wartości własnego regionu i kraju w życiu osobistym. Przygotować i wprowadzić do roli aktywnego, odpowiedzialnego współgospodarza regionu i kraju oraz uczestnika życia wspólnoty europejskiej oraz ukształtować postawy solidarności narodowej i otwartości na inne wspólnoty oraz kultury.

Podjęmowanie tematyki regionalnej w nauczaniu szkolnym ma posłużyć poznaniu przez uczniów własnej tożsamości, a także kształtować postawy tolerancji oraz otwarcia się na inne kultury. Poprzez mocne poczucie „kim jestem?”, „skąd pochodzę?” uczniowie nie będą obawiali się kontaktu z innym kulturami, różnica, jaką niesie ze sobą „inność”, nie będzie odbierana jako zagrażająca poczuciu wewnętrznej spójności, ale jako wzbogacająca. Należy pamiętać, że brak poczucia zakorzenienia, niemożność określenia siebie jako autonomicznej jednostki, która przy należy do jakiejś zbiorowości, jest przyczyną zamykania się na inność. Niestabilność własnego „ja” powoduje, że wszelka odmienność traktowana jest jako zagrożenie dla zbudowanego obrazu siebie i własnego świata.

Różnorodność typów grup mniejszościowych będzie determinowała charakter działań szkoły. W stosunku do grup rozproszonych, które nie zamieszkują terenów etnograficznych, szkoła pełniła będzie rolę integracyjną, budowania społeczności skoncentrowanej na przetrwaniu rdzennych wartości, zaś wobec grup zamieszkujących jeden teren rolą szkoły będzie „rozbudzanie” poczucia zakorzenienia i umiłowania „małej ojczyzny”.

Trzeba zauważyć, że wędrownicy po niekiedy krętych ścieżkach regionalizmu niezbędni są mądrzy, wykwalifikowani i oddani przewodnicy – nauczyciele – nie tylko dobrze przygotowani merytorycznie, ale i autentycznie odczuwający potrzebę takich działań. Od ich kompetencji bowiem będzie zależało powodzenie realizacji założeń edukacji międzykulturowej. Nauczyciel funkcjonujący w sytuacji dialogu kultur jest osobą, która poprzez przełamywanie kodu komunikacyjnego może dać podstawy do wychowania międzykulturowego, przyczynić się do kształtowania postaw otwartości wobec odmienności.

#### Bibliografia:

- Bednarek S., Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole, Silesia, Wrocław 1995.  
 Klimowicz A. (red.), Edukacja międzykulturowa. Poradnik dla nauczyciela, CODN, Warszawa 2004.  
 Kuczyński J., Młodość Europy i wieczność Polski, PWN, Warszawa 1999  
 Lewowicki T., W poszukiwaniu modelu edukacji międzykulturowej, „Pedagogika Pracy” 2002, nr 40.  
 Nikitorowicz J., Pogranicze, tożsamość, edukacja międzykulturowa, Trans Humana, Białystok 2001.  
 Nikitorowicz J., Pogranicze, tożsamość i edukacja międzykulturowa, Trans Humana, Białystok 2005.  
 Nikitorowicz J., Edukacja międzykulturowa, „Rocznik Pedagogiczny” 1999, T. 22.  
 Theiss W., Szkoła i edukacja środowiskowa, „Wychowanie na co Dzień” 1999, nr 1-2.

*Agnieszka Suchocka - doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, pracuje w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.*

<sup>13</sup> Dziennik Ustaw nr 61 z dn. 19.06.2001r., poz. 625.



Iwona Królikowska

## KILKA UWAG O KSZTAŁCENIU POLSKICH MARYNARZY KU WIELOKULTUROWOŚCI

W artykule tym wykorzystuję fragmenty mojego artykułu: *Polski marynarz jako komponent kształtowania wielokulturowej morskiej przestrzeni Europy*, [w:] Człowiek w Europie. O polityce, która rządzi losami człowieka, red. naukowa, M. Franz, K. Kościelniak, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 404-422.

Morze od wieków było wielokulturowe. Nie tylko łączyło odległe lądy i ich kultury, transportowało towary i idee, ale także w samych załogach można było spotkać przedstawicieli wielu krajów rekrutowanych na obcych lądach, by zniwelować straty w ludziach powstałe podczas rejsów. Globalizacja i wiążąca się z nią wielokulturowość na morzu nie jest więc tu niczym nowym, gdyż marynarze zetknęli się z wieloma jej wymiarami znacznie wcześniej, niż większość mieszkańców lądów, dla których problemy generowania na jej tle wydawały się oderwanymi od codzienności życia, niepraktycznymi i sprowadzano je najczęściej jedynie do barwnych powieści o życiu na morzu. W ostatnich latach proces globalizacji i towarzyszący mu pluralizm kulturowy stały się jednak o wiele bardziej intensywne i obserwujemy ich znacznie większe oddziaływanie także na ludzi morza<sup>78</sup>. Dla tych, którzy zechcą podjąć pracę na morzu może stanowić to istotną trudność i narazić na nieprzyjemności. Pomocne w niwelowaniu tych trudności wydaje się coraz częstsze podejmowanie dyskusji o wpływach globalizacji na życie społeczne. Dostrzegając mnogość problemów z tym oddziaływaniem związanych, być może, uda się zrozumieć i rozwiązać wiele z nich. Jeden dotyczy edukacji marynarzy, a dokładniej aspektu związanego z przygotowaniem do pracy w wielokulturowym środowisku pracy, u obcych armatorów, w warunkach postępującego procesu globalizacji. Nowy świat bez granic znacznie wpłynął i wpływa na sytuację ludzi morza, stawiając przed nimi wiele wyzwań, na które nie mają gotowych rozwiązań, o których nikt ich nie uczył w szkołach, także tych morskich. Wielokulturowość nie jest biernie obecna w ich codziennym życiu, ale stała się aktywnym kreatorem nowej płaszczyzny kontaktów zarówno tych zawodowych, jak i, ze względu na specyfikę zawodu marynarza, także prywatnych. Pojawiły się problemy poszukiwania płaszczyzny dialogu między ludźmi reprezentującymi różne kultury na statku, ich różnym podejściem do pracy, wymaganiami, wartościami, zachowaniami, religią. Zmianie uległa kultura morska, głównie przez znaczny zanik narodowych tradycji morskich na rzecz globalizmu kulturowego na morzu. Także w mikroskali kontakty z odmiennymi kulturami przyniosły wiele zmian w tożsamościach indywidualnych marynarzy. Nurtujące staje się

zatem pytanie o jakość i przyszłość tej nowej kultury morskiej, o udział polskich marynarzy w jej kształtowaniu, o tworzenie nowych form solidarności wśród załóg wielokulturowych, o mechanizmy scalające ich w jedną załogę i budujące nowe więzi i nowe tożsamości. „Niewątpliwie międzynarodowa specyfika zawodu marynarza wywiera coraz większy wpływ różnych kultur narodowych i cywilizacji na polską kulturę morską budowaną na fundamentach cywilizacji łacińskiej naszego narodu”<sup>79</sup>. Pytanie jest o charakter tego wpływu, jego kierunek i kształt nowej kultury morskiej szczególnie na statkach wielokulturowych mającej, z jednej strony, tak jak we współczesnych społeczeństwach wielokulturowych, zapewnić jednostkom równe szanse bez naruszania ich prawa do odmienności kulturowej<sup>80</sup>, z drugiej zaś, przynosić przede wszystkim zyski o ekonomicznym charakterze. To powoduje, że na wielu statkach marynarze po prostu „muszą” polubić wielokulturowość. Ma w tym pomóc polityka multikulturalizmu, regulująca wiele stosunków zawodowych poprzez mniej lub bardziej formalne zapisy w przepisach czy regulaminach mówiących o przymusowej współpracy, wymuszonej asymilacji, zakazach dotyczących praktyk zapisanych we własnych kulturach czy nakaz używania języka większości. Marian Golka mówi o takich działaniach „narzędzia wyrównywanie krzywd”<sup>81</sup>. Wszystko to przyjmuje formę butikowej czy powierzchownej wielokulturowości sprowadzonej do barwności obyczajów podczas obchodzenia na statkach świąt przez różne religie, posiłków przygotowywanych przez kuchary pochodzących często z odległych rejonów świata, czyli powierzchowności zachowań. Część armatorów nie ma jednak nawet takich wytycznych, pozostawia relacje pomiędzy marynarzami w postaci żywiołowej i spontanicznej. Zatem istotne wydaje się postawienie pytania o autentyczność działań marynarzy w kwestii akceptacji wielokulturowości. Czy nie prowadzi to jedynie do powstania postaw życzliwej obojętności? Czy system taki wystarczy? Czy nie należałoby zadbać o poprawę atmosfery społeczno-kulturowej pracy na statku poprzez szersze włączenie w skład edukacji, obejmującej każdy poziom kształcenia marynarzy, elementów edukacji ku wielokulturowości? Na dzień dzisiejszy elementy z tego zakresu są wprowadzane jedynie w szkoleniach dla oficerów. Są to pojedyncze godziny zajęć na kursach zarządzania dla nawigatorów lub oficerów mechaników oraz trzy godziny zajęć podczas (już dziś nieobowiązkowego) kursu kapitańskiego. To zbyt ma-

<sup>78</sup> Termin „ludzie morza” wg Ludwika Janiszewskiego (L. Janiszewski, A. Sosnowski, *Socjologia morska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1984, str. 9.) może odnosić się do trzech kategorii osób związanych z morzem: w wąskim ujęciu to marynarze i rybacy; w szerszym wszyscy, których praca jest bezpośrednio związana z morzem oraz w najszerszym wszyscy, których aktywność zawodowa wiąże się bezpośrednio lub pośrednio z morzem. W artykule pod pojęciem „ludzi morza” rozumiem najwęższą kategorię pomijając jednak rybaków, którzy ze względu na specyfikę swojej pracy, rzadko mają styczność z wielokulturowością.

<sup>79</sup> J. Parada, *Problemy socjologiczne kultury narodowej i morskiej wobec globalizmu*, „Roczniki socjologii morskiej”, Tom XIII, Polska Akademia Nauk, Gdańsk 2000, s. 120.

<sup>80</sup> E. Budakowska, *Wielokulturowość: ponowoczesnym nacjonalizmem?*, [w:] *Integralnokulturowe badanie kontaktu kulturowego*. Wybrane problemy społeczne i prawne, red. J. Królikowska, WUW, Warszawa 2009, s. 153.

<sup>81</sup> M. Golka., *Imiona wielokulturowości*, Warszawskie Wydawnictwo Literacki MUZA SA, Warszawa 2010, s. 239.

ło, by tworzyć podstawy przyjaznej atmosfery wielokulturowej, zwłaszcza wśród załogi szeregowej, gdzie i tak czynnik ekonomiczny reguluje w dużej części wzajemne relacje, zaś elementy edukacji ku wielokulturowości sprowadzane są do nauki podstawowych zwrotów w języku angielskim związanych z pracą na morzu. Tymczasem to dzięki edukacji prowadzonej na każdym etapie kształcenie marynarzy i przygotowania ich do pracy na morzu, można wykształcić nawyki chęci poznawania różnych kultur i sposoby współpracy z nimi, a także, ze względu na specyfikę pracy, także życia na morzu. Kwestia kształcenie pozostawiona jest jednak samej sobie, czyli w większości marynarze poddawani są nieformalnej edukacji ku wielokulturowości poprzez uczestnictwo w codziennym funkcjonowaniu na statku: pracy, komunikacji, wspólnym spożywaniu posiłków przygotowywanych, słuchaniu i opowiadaniu dowcipów czy wspólnym spędzaniu czasu wolnego. W badaniach polskich oficerów<sup>82</sup> najczęściej podawanym źródłem pozyskiwania informacji o innych kulturach są właśnie własne doświadczenia zdobyte podczas pracy w wielokulturowej załodze. Wskazuje je 93,3%<sup>83</sup> badanych. 31,7% respondentów wskazuje na czerpanie w doświadczeń kolegów pracujących na morzu. 25% marynarzy korzysta w tym względzie z książek, 17,3% czerpie informacje z kursów dokształcających odbytych poza granicami kraju, 8,7% z wewnętrznych wytycznych i przepisów armatora. Tylko 2,9% badanych uzyskało na ten temat informacje podczas zajęć w wyższych szkołach morskich i 1,9% z kursów dokształcających odbytych w Polsce. To stanowi jedną z barier w wytwarzaniu postaw, które sprzyjałyby akceptacji Innych. Zapewne poprzez praktykę uczą się kontaktu z innymi kulturami, ale jednak zbyt mało czerpią wartości ze wspólnej pracy. Poza tym, problemy wynikające z niezrozumienia innych kultur powodują, już na początku współpracy, powstanie negatywnych postaw wobec Innych. Przymus współpracy wpływa także na przyjmowanie postaw deklarowanych lub bierniej akceptacji wobec pluralistycznego środowiska pracy, ale w większości nie są one jednak uznawane i niewielu marynarzy, zwłaszcza z załóg szeregowych, potrafi czerpać z zalet pracy w pluralistycznym środowisku.

Marian Golka zwraca uwagę, że jednym ze specjalnych zadań edukacji ku wielokulturowości jest nauczanie tzw. wielokulturowych kompetencji działania<sup>84</sup>. To osobiste umiejętności konieczne do funkcjonowania w zróżnicowanej załodze. Praca na morzu wplata się w przestrzeń globalnej gospodarki. Marynarze pracują w różnych warunkach, dzieląc pokład z wieloma, często oddalonymi kulturami i to wymaga od nich kształtowania umiejętności takich, jak radzenie sobie z konkurencją międzynarodową o miejsca pracy czy dostosowywania się do różnych warunków pracy, słowem wspomniane wielokulturowe kompetencje działania.

Jako trener marynarzy wiem jednak, że wprowadzenie edukacji ku wielokulturowości na etapie kształcenia ustawicznego skierowanego już do dorosłych, nie zniweluje wielu lat zaniedbań w tym względzie, wynikających z braku

holistycznych programów kształcenia, przygotowujących jednostki do pracy w zglobalizowanym świecie. Krótki kurs i szybkie i pobieżne przygotowanie do kontaktu z inną kulturą, nie zastąpi przemysłowej edukacji potrzebnej w czasach galopującej globalizacji, nie tylko przecież marynarzom. „Edukacja stanowi ofertę wejścia w świat wielu przejawów rzeczywistości w tym wielu kultur”<sup>85</sup>. Warto zastanowić się nad jej większą obecnością już od najmłodszych lat. Taki stan rzeczy powoduje, że dla przeciętnego marynarza wielokulturowość kojarzy się jedynie z problemami.

Pierwszym z nich jest zabieranie rynku pracy. „Tańsze” narody, z krajów tzw. rozwijających się, mając mniejsze wymagania finansowe, wypierają z rynku głównie marynarzy z Zachodu. W tej sytuacji wielokulturowość postrzegana jest jako negatywne zjawisko. O atrakcyjności polskich marynarzy na światowych rynkach pracy na morzu, stanowiła kwestia wynagrodzenia pobieranego przez marynarzy za swoją pracę w porównaniu z marynarzami pochodzącymi z innych krajów. Polacy nadal stanowią „tańszą siłę roboczą” niż pochodzący z innych wysokorozwiniętych krajów. Dotyczyło to głównie marynarzy szeregowych, którzy jednak w ostatnich latach stracili na konkurencyjności i zostali w dużej mierze wyparci przez Filipińczyków, Malawijczyków, Hindusów, Birmańczyków czy choćby sąsiadów zza wschodniej granicy: Ukraińców i Rosjan<sup>86</sup>. W związku z tym wzrasta dysproporcja między oficerami oraz marynarzami szeregowymi, którym pływanie przestaje się po prostu opłacać. Tu warto dodać, że wielokulturowość wiąże się też z działaniami administracyjnymi armatora, który ma możliwość rejestracji statku w dowolnym kraju. Wybiera zatem tzw. dogodne bandery, dzięki czemu oszczędza na świadczeniach socjalnych, emeryturach i ubezpieczeniach niewymaganych w tych krajach, co obniża koszty zatrudnienia pracownika.

Druga grupa problemów dotyczy komunikacji. Językiem obowiązującym na większości statków jest angielski. Kompetencje językowe marynarzy, nie tylko polskich, kształtują się na bardzo różnym poziomie. Zatem problemy komunikacyjne pojawiają się często. Według moich badań<sup>87</sup> aż 51,1% oficerów uważa, że to właśnie one są główną przyczyną problemów występujących w załodze wielokulturowej. Polscy oficerowie dobrze radzą sobie z odpowiednim stopniem opanowania języka obcego. Jednakże, w ich opiniach, jest to największy problem wielu polskich marynarzy pracujących w załogach szeregowych.

Trzecią grupą są problemy wynikające z nieznaności kultur. 41,1% badanych oficerów wskazało na problemy związane z brakiem umiejętności organizacji pracy w wielokulturowej załodze. Dla 15% badanych problem stanowi zróżnicowanie religijne załogi, dla 13,1% są nimi te, wynikające z cech narodowych marynarzy oraz nieporozumienia wynikające z nieznaności kultury. Warto dodać, że 8,4% podczas pracy spotkał się z problemami powodowanymi występowaniem wśród marynarzy etnocentryzmów i antagonizmów kulturowych.

<sup>82</sup> Badania własne przeprowadzone w latach 2012-2015 na grupie 120 oficerów nawigacyjnych pracujących w załogach wielokulturowych.

<sup>83</sup> W obliczeniach zastosowano procedurę zestawów wielokrotnych odpowiedzi. Z tego powodu procenty nie sumują się do 100%.

<sup>84</sup> M. Golka, *Imiona wielokulturowości*, Warszawskie Wydawnictwo Literacki MUZA SA, Warszawa 2010, s. 302.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 296.

<sup>86</sup> *Trudno zaprzeczać faktom*, Dodatek specjalny *Namiarów na Morze i Handel*, Morski rynek pracy, nr 02/11, styczeń 2011 r., str. IV.

<sup>87</sup> Badania własne przeprowadzone w latach 2012-2015 na grupie 120 oficerów nawigacyjnych pracujących w załogach wielokulturowych.

Rozwiązaniem wielu z tych problemów jest położenie większego nacisku na edukację marynarzy, w tym także tą wzbogaconą o umiejętność pracy w wielokulturowym środowisku, bowiem o atrakcyjności polskich marynarzy na światowych rynkach pracy na morzu stanowią nie tylko czynniki ekonomiczne, ale i właśnie te edukacyjne. Może on być rozpatrywany dwutorowo: z jednej strony pojawia się problem ujednolicenia edukacji morskiej i prowadzenia międzynarodowych standardów w tym względzie, co z kolei wskazuje na drugi: konkurencyjność polskich marynarzy na rynku pracy pod względem posiadanych umiejętności, poziomu wykształcenia. Jan Nikolajew i Grażyna M. Leśniewska zwracają uwagę, że „Poziom wykształcenia marynarzy, jako pierwszej chyba grupy zawodowej na świecie, stał się przedmiotem tak ścisłej regulacji za pośrednictwem międzynarodowych konwencji”<sup>88</sup>. Mówimy tu na przykład o Konwencji STCW<sup>89</sup> (ang. *International Convention on Standards of Training Certification and Watchkeeping*) dotyczącej wymagań w zakresie szkolenia marynarzy oraz wydawania im odpowiednich świadectw. Edukacja taka jest odpowiedzią na wspólne korzystanie z morskiej przestrzeni globalnej. W polskiej administracji problem ten pojawił się w 1995 roku kiedy, jak wspomina kpt. żegluga wielkiej Daniel Duda, ówczesny pracownik Urzędu Morskiego w Gdyni: przemiany, które następowały w kraju, bardzo szybko zmieniały oblicze naszej gospodarki, w tym uczelni, szkół i ośrodków szkoleniowych. Trzeba było przygotować między innymi, odpowiednie programy na wszystkie stopnie: od kapitana poprzez oficerów, służby mechaniczne po marynarzy, przepisy o akredytacji, procesie szkolenia, wymaganiach kwalifikacyjnych, wzorach dyplomów i świadectw, certyfikatów i przesłać do Londynu do IMO<sup>90</sup> (Międzynarodowa Organizacja Morska, ang. *International Maritime Organisation*). Polska stała się pełnoprawnym uczestnikiem globalnej morskiej przestrzeni edukacyjnej spełniając stawiane jej wymagania międzynarodowe w tym względzie. Rezultatem tych zmian jest profesjonalne przygotowanie polskich oficerów, spełniające wymagania armatorów UE gdzie, mimo dużej konkurencji, znajdują zatrudnienie. Dobrym przykładem są marynarze pracujący na jednostkach specjalistycznych, gdzie wymagane są odpowiednie kwalifikacje. Na typowo komercyjnych statkach floty handlowej panuje spora konkurencja ze strony marynarzy ze Wschodu, Filipińczyków czy Hindusów, posiadających podobne kwalifikacje, jak polscy oficerowie. „Jednak armatorzy jednostek specjalistycznych patrzą inaczej zwracają uwagę, czy jest to człowiek z Europy i z jakiego ośrodka (kształcenia – od autora)”<sup>91</sup>.

Statek ma przede wszystkim zarabiać. Wobec takiego podejścia do sprawy elementy wielokulturowości służą jedynie obniżeniu kosztów, ewentualnie są sprowadzane do

pozornej i powierzchownej akceptacji, jednak najczęściej bez głębszego jej zrozumienia. Nadal jest nikłe zainteresowanie aspektami kulturowymi wśród armatorów, ale także na poziomie międzynarodowych wytycznych dotyczących kształcenia, które określają pewne standardy nieuwzględniające, zwłaszcza na poziomie podstawowym, pracy w kulturowo zróżnicowanym środowisku. W zbyt małym stopniu dostrzega się potencjał wynikający z pracy w międzynarodowych zespołach, co jest wynikiem braku wcześniejszego, odpowiedniego przygotowania, które w chwili styczności z wielokulturowością na pokładzie statku powoduje szok kulturowy i narastanie murów, zamiast czerpać z wzajemnych doświadczeń i uczyć się nowych rozwiązań. Zastanowić należy się nad szerszym wprowadzaniem do programów realizowanych przez szkoły powszechne elementów edukacji ku wielokulturowości. Będą one przydatne nie tylko dla środowiska marynarzy, ale wobec szeroko postępującego procesu globalizacji, mającego wpływ na mobilność społeczną, także dla większości uczniów, chcących czy zmuszonych przez uwarunkowania polityczno – gospodarcze do podejmowania w przyszłości pracy w zespołach o międzynarodowym składzie lub poza granicami kraju.

### Bibliografia:

- Budakowska E., *Wielokulturowość: ponowoczesnym nacjonalizmem?* [w:] *Integralnokulturowe badanie kontaktu kulturowego. Wybrane problemy społeczne i prawne*, red. J. Królikowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.
- Golka M., *Imiona wielokulturowości*, Warszawskie Wydawnictwo Literacki MUZA SA, Warszawa 2010.
- Janiszewski L., Sosnowski A., *Socjologia morska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1984.
- Królikowska I., *Polski marynarz jako component kształtowania wielokulturowej morskiej przestrzeni Europy*, [w:] *Człowiek w Europie. O polityce, która rządzi losami człowieka*, red. naukowa, M. Franz, K. Kościelniak, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.
- Nikolajew J., Leśniewska G. M., *Socjokulturowe wyznaczniki przemian w zawodzie marynarza*, „Rocznik Socjologii Morskiej”, t. 15, 2004, Polska Akademia Nauk, Oddział w Gdańsku, Komisja Socjologii Morskiej, Gdańsk 2004.
- Parada J., *Problemy socjologiczne kultury narodowej i morskiej wobec globalizmu*, „Roczniki socjologii morskiej”, Tom XIII, Polska Akademia Nauk, Gdańsk 2000.
- W służbie morza i wybrzeża. 90-lecie administracji morskiej*, red. L. Stefaniak, Gdynia 2010, Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o.
- Nowy nieład światowy*, „Polityka” nr 51, 18.12.2010 r.
- Trudno zaprzeczać faktom*. Dodatek specjalny Namiarów na Morze i Handel, Morski rynek pracy, nr 02/11, styczeń 2011 r.
- E. Kubowska, *Specjaliści na morzu*, <http://www.gospodarkamorska.pl/artykuly/specjalisci-na-morzu.html> oraz [www.24kurier.pl](http://www.24kurier.pl), data publikacji: 15.11.2010
- Sieć centrów doskonalenia i kształcenia morskiego*, <http://www.gospodarkamorska.pl/artukul/siec-centrow-doskonalenia-i-ksztalcenia-morskiego.html>, data publikacji: 05.10.2010

**Iwona Królikowska** – socjolog, wykładowca w Akademii Marynarki Wojennej na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych, doktorantka Uniwersytetu Gdańskiego, od 2000 roku prowadzi zajęcia dla marynarzy w kilku ośrodkach kształcenia kadry morskiej.

<sup>88</sup> J. Nikolajew, G. M. Leśniewska, *Socjokulturowe wyznaczniki przemian w zawodzie marynarza*, „Rocznik Socjologii Morskiej”, tom XV, 2004, Polska Akademia Nauk, Oddział w Gdańsku, Gdańsk 2004, s. 155.

<sup>89</sup> Międzynarodowej Konwencji o wymaganiach w zakresie wykształcenia marynarzy, wydawania świadectw i pełnienia wacht.

<sup>90</sup> *W służbie morza i wybrzeża. 90-lecie administracji morskiej*, red. L. Stefaniak, Gdynia 2010, Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., s. 123.

<sup>91</sup> E. Kubowska, *Specjaliści na morzu*, <http://www.gospodarkamorska.pl/artykuly/specjalisci-na-morzu.html> oraz [www.24kurier.pl](http://www.24kurier.pl), data publikacji: 15.11.2010

Mirośław Karwat

# PSYCHOLOGIA „WAŹNIAKÓW”

„Ważniak” to popularne, potoczne określenie osób, które wyróżniają się – irytującym i uciążliwym dla otoczenia, choć niekiedy śmiesznym w odbiorze – poczuciem własnej ważności, potrzebą bycia kimś ważnym i podkreślania swojego znaczenia, zachowaniem wymuszającym na innych okazywanie respektu, podziwu, a nawet uniżoności. Problem „ważniaków” dotyczy nie tylko polityków czy pracowników administracji państwowej, ale również społeczności szkolnych.

## Dodawanie sobie znaczenia

„Ważniak” to ktoś, kto jest „ważny” głównie we własnym mniemaniu. Jego ważność bywa tylko pobożnym życzeniem, sztucznym i nachalnym przypisywaniem sobie znaczenia, dodawaniem powagi, majestatu. Aczkolwiek „ważniakiem” może być również osobistość rzeczywiście zajmująca wysokie stanowisko, wpływową pozycję w danym środowisku, lecz przejęta nie tyle swoimi zadaniami, obowiązkami, ile sobą, swoją rolą i jej postrzeganiem przez innych. Osoba, która więcej czasu niż rzeczywiście wykonywanej pracy poświęca agresywnej autopromocji.

Jest to więc ktoś, kto puszy się i nadyma na każdym kroku, w obcowaniu z każdym człowiekiem, ale zwłaszcza z ludźmi, którzy mają pozycję – formalnie i faktycznie lub tylko w megalomańskim wyobrażeniu takiej ważnej figury – niższą. Wszelkie jego miny, gesty, pozy i wypowiedzi podporządkowane są jednej stałej intencji: „Zobacz, z kim masz do czynienia!”, „Ja Ci (Wam) pokażę, kim jestem (tj., ile znaczę)!”.

Gdyby w jakimś kontakcie w grę miała wchodzić równorzędność, równoprawność, partnerstwo, to ważniak jak najszybciej postara się, by wymownie zasugerować lub wypowiedzieć to z odpowiednią dozą pychy i arogancji, że jest kimś lepszym, wyższym w hierarchii.

Jeśli zaś do „ważniaka” zwraca się ktoś z prośbą, choćby o decyzje lub działania należące do jego oczywistych obowiązków, to „ważniak” nie omieszką dać do zrozumienia, że miewa kaprysy (jak to zwykle bywa u osób bardzo wpływowych i przez to bardzo zajętych). Daje odczuć, że to, co winien innym zapewnić – np. w roli zwierzchnika, urzędnika obsługującego petentów – wymaga najpierw jego namysłu, dobrego humoru i odpowiedniej pokory ze strony ludzi mających oczekiwania. Muszą się oni dowiedzieć, że formalnie oczywiste decyzje lub czynności (oczywiste, gdyż będące obowiązkiem służbowym, zawodowym) wcale nie są takie oczywiste, a ich podjęcie zależy od jego dobrej lub złej woli, nastroju, łaski lub niełaski. Tak jest! Ważniak ma maniere porównywalne z dostojeństwem cesarza, króla, wielkiego księcia, satrapy. Swoje obowiązki w stosunku do innych (podwładnych, klientów, petentów w urzędzie) traktuje jako demonstrację majestatu, swojej przewagi nad innymi,

sobiepaństwa. Im bardziej jest pewny uzależnienia innych, im mniej poddany kontroli i ocenie, tym bardziej skłonny jest wierzyć we własną nieomyślność i niezastępowalność. A wtedy tym chętniej działa według swojego widzimisię, nie zaś według obowiązujących go reguł, procedur, przepisów.

W sytuacji zaś, gdy napotyka zdanie odmienne lub opór (choćby najbardziej uzasadniony), - traktuje to jako osobistą zniewagę i jako zamach na swoją pozycję. Przy tym za opór i złośliwość uznaje nawet niedostateczny entuzjazm i gorliwość w stosunku do jego życzeń. Odpowiada na to agresją. Intencja jego postępowania jest wówczas jednoznaczna: Pokażę, kto tu rządzi!

## Kto bywa ważniakiem

Postawę nazywaną ważniactwem przyjmują przede wszystkim ludzie niepewni swojej wartości, zagłuszający w ten sposób swoje kompleksy lub podświadome odczucie, że „nie jestem na swoim miejscu”. A więc niektórzy protegowani, zawdzięczający swoje stanowisko wyłącznie czyjejś osobistej lub np. partyjnej protekcji, kumoterskim układom. Podskórnie rozumieją, iż nie ich kompetencje, osiągnięcia i zasługi były tytułem do awansu i powierzenia im jakiegś władzy. To boli, ale właśnie dlatego trzeba to zakrzyczeć, wytupać.

W ich przypadku „ważniactwo” jest specyficzną formą kompensacji. Podkreślanie swojego znaczenia i wyższości w stosunku do innych nadrabiają i pokrywają swoją niepewność, zagubienie w roli, która ich przerasta, przytłoczenie obowiązkami, jakim nie są w stanie podołać, sprostać, a nawet przerażenie widmem odpowiedzialności, kompromitacji. Zachowują się tak, jak gdyby w imię asekuracji chcieli zastraszyć wszystkich, którzy mogliby ocenić ich kwalifikacje, efekty pracy.

Ale „ważniakami” bywają również ludzie zadufani w sobie, przepełnieni megalomanią i samozadowoleniem, którym po awansie na wyższe stanowisko, zwłaszcza kierownicze, „odbija palma”. Ci swój awans interpretują nie w tych kategoriach, że teraz podlegają jeszcze wyższym wymaganiom, lecz w kategoriach własnego wywyższenia. Uosabiają mechanizm swoistej „sterylizacji” instytucji formalnych, o jakim mowa jest w satyrycznym traktacie Petera Lawrence'a<sup>1</sup>. [P] I związanej z tym demoralizacji: „mnie, skoro tak wiele mogę (na swoim stanowisku i ze swoją pozycją), tym samym wszystko wolno, a wam, którym wyświadczam zaszczyt swoją obecnością, wolno mnie podziwiać, czcić, prosić, błagać”.

„Ważniakiem” może być nie tylko polityk-dygnitarz, nie tylko dostojnik kościoła (biskup celebrujący własne wyniesienie manierami monarszymi, pozujący na półboga), nie tylko dyrektor, kierownik urzędu (krzyczący po zatrzymaniu do policjanta drogówki „Pan nie wie, kim ja



jestem! Już tu nie pracujesz!”). Może nim być nauczyciel w szkole i wykładowca akademicki, który im mniej ciekawe i popularne lekcje lub wykłady prowadzi, im gorsze ma wyniki nauczania, tym wyższe (rozmyślnie niemożliwe do spełnienia) wymagania stawia uczniom, studentom, i tym niższe stawia oceny najzdolniejszym z nich, za to chętnie serwuje hurtem niedostateczne, z lubością obrażając uczestników swych zajęć. Znam takich nauczycieli i wykładowców, którzy z powagą głoszą zasadę „Tylko Pan Bóg umie na piątkę, ja na czwórkę, a wy, głaby, może zapracujecie w drugim-trzecim podejściu na trójkę”. I takich, którzy w swoim mniemaniu podnoszą swoją rangę, gdy częściej słuchaczy epitetami „tumany”, „głaby”, „debile”, „inteligentni inaczej”. Sprawdziani i egzaminy prowadzą bynajmniej nie po to, aby rzetelnie sprawdzić i ocenić cudzą wiedzę, by zmobilizować i umotywować uczniów, studentów do nauki, pobudzić ich ambicję, a przy tym poznać efektywność własnej nauczycielskiej pracy, ale wyłącznie po to, aby im udowodnić „mój szczyt jest dla was nieosiągalny”.

### **Pycha, arogancja, agresywność**

Rezultatem takiego nastawienia jest niezdolność dla otoczenia próżność i wręcz pycha, arogancja w zachowaniu, nierzadko przechodząca w grubiaństwo, chamstwo, lecz odrażająca nawet w postaci „dystygnowanej”, „majestatycznej”. Tak jest w przypadku, gdy ktoś jest rzeczywiście figurą wpływową – rozdawcą względów i dóbr, nagród i kar, selekcjonerem kadr, potencjalnym protektorem, patronem itp. I jeszcze bardziej wtedy, gdy jest obdarzony represyjną władzą, mocą szykanowania, piętnowania, ścigania – np. w roli kontrolera, recenzenta, egzaminatora, stróża porządku. Inna jest sytuacja, gdy ktoś się puszy ponad miarę swego rzeczywistego znaczenia – np. wtedy, gdy zajmuje stanowisko czysto dekoracyjne, ornamentalne, gdy jest figurantem, marionetką, osobowym parawanem dla osób faktycznie podejmujących decyzje. W takim przypadku „ważniak” jest nie straszny, lecz żaloszny. Ale jeden i drugi jest moralnie odrażający.

Ważniactwem rządzi zasada niewspółmierności.

*Im mniej ktoś jest pewny swego znaczenia, tym bardziej chce je podkreślić.* Ma ku temu powody: domyśla się, iż jest kimś ważnym nie sam w sobie, ze względu na swoje walory i osobiste zdolności oddziaływania, autorytet, lecz tylko ze względu na zajmowane stanowisko; i tylko tak długo, dopóki je piastuje.

*Im mniejszą naprawdę ma władzę, tym bardziej władcze miny stroi, tym bardziej władczo przemawia, tym straszliwszy użytek czyni ze swej małej (lecz odczuwalnej dla podwładnych) władzy.*

*Im bardziej sam odczuwa swoją mizerność, tym mocniejszy musi dać „wycisk” ludziom zależnym od siebie: własnym dzieciom, uczniom, podwładnym.*

Typowy przejaw tej reguły to tzw. kapralstwo. Nazwa tego wynaturzenia wzięła się od takich sytuacji, gdy kapral lub sierżant żrugany przez oficera w obecności swego pododdziału, upokorzony jeszcze bardziej obecnością żołnierzy lub rekrutów jako świadków, odbija to sobie na nich, by nie wyciągnęli pochopnych wniosków i by im odpłacić za uśmieszki. Zarządza nocne manewry w deszczu i błocie, z komendami na przemian „powstań, padnij, czołgać się”.

Nie przypadkiem to właśnie tacy ludzie zasilają szeregi ruchów autorytarnych i totalitarnych, gorliwie obsługują państwo policyjne.

### **Protekcjonalność**

Ważniak, który nie dysponuje możliwością poniżania, upokarzania, „gnojenia” ludzi w ramach choćby małej władzy, zwierzchnictwa (a ich formalnej podległości), znajduje inny sposób autokoronacji. Jeśli wprowadzie nie ma nad kimś władzy, ale od jego poparcia, usługi, przysługi zależy czyjś zarobek, awans, sukces, to bardzo bezceremonialnie wycenia swoją łaskę. Natrętnie też sugeruje, iż jego przychylność, a co najmniej neutralność (powstrzymanie się od niechęci, która mogłaby zaszkodzić, od pogroźek „zniszczyć Cię”) zależy od natężenia hołdów, serwilizmu. W ten osobliwy sposób demonstruje swój status „wielkiego pana”, o którym można powiedzieć „ludzkie panisko” (skoro zgodził się zostać sojusznikiem albo protektorem) oraz „równy gość”. Tu bynajmniej nie chodzi o równość stron, lecz o to, że nadęty ważniak, sztywny, pozbawiony poczucia humoru, jakoby da się lubić, może wydać się „fajny” z powodu swoich popisów: rubasznym biesiadnym żartów, poklepywania itd.

Ten nieagresywny – jedynie z powodu braku władzy – ważniak traktuje ludzi protekcjonalnie.

Przypomnijmy tu – za słownikową definicją – znaczenie słowa 'protekcjonalny'<sup>1</sup>. Jest to – o czym się zwykle nie pamięta – określenie ironiczne. Protekcjonalny sposób bycia ma charakter *quasi-* lub *pseudoprotektorski*. Ktoś udaje, że „wiele może” (jeśli zechce, o ile będzie mu się chciało), więcej niż w rzeczywistości. Wiele może i w tym sensie, że może pomóc, protegować właśnie, i w tym sensie, że mógłby zaszkodzić, zniszczyć. Jednak osobnik protekcjonalny unika szafowania groźbami i pogroźkami, a nawet aluzyjnego szachowania zagrożeniami. Sugeruje natomiast swoje wielkie „możliwości” i „stosunki” (osoba „ustosunkowana”) – w otocze dobroduszości, wspaniałomyślności prominenta, który czasem zniży się do zwykłych ludzi, by im pomóc. Chodzi, rzecz jasna, o taką pomoc, przysługę lub objęcie opieką, które ma wymowę protekcji. Pod hasłem „ja ci to załatwię, nie dam zginać, ja cię ochronię” itp. Zaś tej protekcjonalnej pomocy z reguły towarzyszy pouczenie i podkreślanie, że wspomagany właśnie dlatego wymaga pomocy, że sam jest nikim, do niczego się nadaje, w każdym razie sam niczego by nie zdziałał i nie osiągnął. „Pomagam” znaczy tu: poniżam i wystawiam weksel na wdzięczność wieczystą.

Protekcjonalny stosunek do innych to mieszanka osobliwej „opiekuńczości” oraz przewagi, wyższości. Zaszczycam Cię swoją obecnością i uprzejmością, cierpliwością wobec Twoich oczekiwań lub starań. Beze mnie nic byś nie osiągnął. Pomagam Ci nie tyle po to, byś zaspokoił swoje potrzeby, ile po to, byś wiedział i zawsze pamiętał, komu to zawdzięczasz.

Podobną wymowę mają protekcjonalne pochwały (zaszczycam Cię uznaniem z pozycji arbitra, mistrza) i protekcjonalna grzeczność, podszyta monarszą pobłażliwością.

### **Odmiany protekcjonalności**

Oczywiście protekcjonalność – jako zakamuflowana forma wyniosłości – ma różne oblicza i postacie. Swoją

przewagę można wyrażać i podkreślać „skromnie”, można też „paralelnie” i na zasadzie kontrastu, a można również zadzierać nosa, demonstracyjnie traktując innych „z góry”.

Pozornie skromna forma protekcyjności polega na tym, że zasłaniamy i podpieramy się innymi, znacznie szerszymi od siebie, w rachubie na przeniesienie uznania z podmiotu cieszącego się uznaniem na nas. Tak czyni ktoś, kto nachalnie eksponuje swoje znajomości z osobistościami znanymi i poważanymi, z ludźmi faktycznie wpływowymi lub choćby tylko popularnymi – i przez to kreuje siebie na pośrednika w dotarciu do nich, na dysponenta „dojść” i „układów” lub na kogoś namaszczonego, świecącego jaszkrawo światłem odbitym z właściwego źródła.

Paralelno-kontrastowa forma protekcyjności polega na tym, że choć *pro forma* uznaje się równorzędność i równoprawność partnerów w kontakcie czy współpracy, to jednak każdy przejaw tej styczności lub współdziałania służyć ma zaakcentowaniu, że w rzeczywistości „jestem od was lepszy”, czego nie wyraża formalna hierarchia, ale co ja wam uświadamiam. Tyle tylko, że nie postawą aroganckiej wyniosłości, lecz bardzo wymowną chłodną poprawnością i uprzejmością. To uprzejmość z mej strony, że obcuje i rozmawiam zgodnie z demokratycznymi, a nie arystokratycznymi regułami etykiety.

Natomiast „niebotyczna” forma protekcyjności opiera się na zaznaczaniu hierarchicznego dystansu, akcentowaniu własnej wyższej (zwłaszcza przepastnie wyższej) pozycji w jakiejś hierarchii, co ma innych „stawiać na baczność” lub skłaniać do dworskiej uniżoności, hołdownictwa, lizusostwa, serwilizmu. Wtedy ważniak drobiazgowo upomina się, aby tytułować go pełnym tytułem, poprzedzać nazwisko stopniem wojskowym lub naukowym, co ma wynosić go ponad rozmówców bez tytułu, z niższym stopniem.

### Literackie portrety „ważniaków”

Kapitałny portret mentalności i manier ważniaka przedstawił Gogol w znanym opowiadaniu *Szynek*.

O ważności danej osobistości decyduje oczywiście ważność zajmowanego przez nią stanowiska. Ale to bynajmniej nie znaczy, że mamy tu do czynienia z jakimś czytelnym kryterium ważności tego stanowiska (np. społeczną doniosłością przypisanych doń zadań i użytecznością rzeczywistych działań). Wystarcza sama w sobie formalna ranga hierarchiczna; ponadto odczucie otoczenia, że to ważna figura, skoro zajmuje tak ważne stanowisko i posługuje się budzącym respekt tytułem; wreszcie – samopoczucie i właśnie „pretensje” owej figury, demonstrowane w aktach doświadczenia.

„Jakiego rodzaju było i na czym polegało stanowisko *znacznej osobistości* – pozostaje do dziś dnia nieznane. Musimy tylko nadmienić, że *znaczna osobistość* dopiero od niedawna stała się znaczną osobistością, przedtem zaś była osobistością nieznaczną. Zresztą, urząd, jaki ten dygnitarz piastował, nie był poczytywany za znaczny w porównaniu z innymi, jeszcze bardziej znacznymi. Ale zawsze się znajduje takie grono ludzi, dla których znaczne bywa to, co w oczach innych jest nieznaczące”<sup>1</sup>.

Gdy jestem choćby odrobinę ważny, to ode mnie zależy, czy moja ważność zostanie zaznaczona i dostrzeżona, a nawet, czy nie wydam się jeszcze ważniejszy:

„Co się tyczy naszego dygnitarza, starał się on podnieść swoje znaczenie za pomocą wielu rozmaitych środków – mianowicie: zarządził, żeby niżsi urzędnicy witali go już na schodach, gdy przychodził do pełnienia swych czynności, żeby się nikt nie ośmielał wchodzić wprost do niego, lecz żeby wszystko się odbywało wedle surowych przepisów: pomocnik referenta miał składać meldunek referentowi, referent – zastępcy sekretarza, albo w razie czego samemu sekretarzowi, i żeby już tą drogą sprawa dochodziła do samej *osobistości*. Tak oto święta Ruś zarażona jest naśladownictwem: każdy podrzeźnia i małpuje swego naczelnika. Powiadają nawet, że jakiś radca tytularny, gdy zrobiono z niego kierownika jakiejś niewielkiej kancelarii, natychmiast wzniósł tam przepierzenie, nazwał to „gabinetem przyjęć” i postawił u drzwi jakiegoś woźnego w czerwonym kołnierzu ze złotą naszywką, który ujmował za klamkę i otwierał drzwi dla interesantów, aczkolwiek w „gabiniecie przyjęć” z ledwością mogło się zmieścić zwykłe biurko”<sup>1</sup>.

Oprócz rekwizytów prestiżowych symbolizujących i sugerujących ową ważność (dziś należą do nich okazałe gmachy, wystrój wnętrza gabinetu, ilość sekretarek i samochodów służbowych z kierowcą i z „kogutem”), zaznaczeniu dystansu i wywyższeniu służy oczywiście odpowiedni sposób komunikowania się z podwładnymi, petentami, a nawet z figurami równorzędnymi:

„*Nawyki i obyczaje znacznej osobistości były dostojne i majestatyczne, lecz nieskomplikowane. Podstawę systemu tego dygnitarza stanowiła surowość.*”

- *Surowość, surowość i jeszcze raz surowość – mawiał zazwyczaj, patrząc znacząco w twarz temu, do kogo się zwracał, aczkolwiek doprawdy nie było do tego najmniejszego powodu, ponieważ dziesięciu urzędników, z których się składał cały mechanizm rządzący jego kancelarii, miało i tak należnego stracha: zoczywszy go z daleka, wszyscy rzucali pracę i czekali w postawie na baczność, dopóki powszednia rozmowa z podwładnymi nacechowana była surowością i składała się zazwyczaj z trzech zdań: „Jak pan śmiesz? Czy pan wiesz, z kim mówisz? Czy pan rozumiesz, kogo masz przed sobą?”<sup>1</sup>*

Dla „małych ludzi w zbyt dużym kapeluszu” to naturalny styl komunikacji z innymi. Jeszcze dosadniej ukazuje to sylwetka prezesa - „ekonomisty, absolwenta Oksfordu” - Nikodema Dyźmy. To wzorzec jak metr z Sevres, ucieleśniony w tysiącach egzemplarzy. Tymczasem wbrew tym wszystkim zabiegom i wysiłkom skromność nie szkodzi nikomu.

**Mirosław Karwat** – prof. dr hab., politolog, Kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN.

Jacek Ziółkowski

# O NATURZE POLARYZACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ

## Czym jest polaryzacja?

W ujęciu słownikowym: „*polaryzacja* - wyraźne zaznaczanie się różnic między jakimiś pojęciami, poglądami itp.”. Polaryzacja zakłada redukcję wielowymiarowych konfliktów społecznych lub grupowych do jednej, wyraźnej osi sporu. Pluralizm stanowisk i konflikty z niego wynikające są zredukowane do jednej płaszczyzny, tworzącej biegunowe, przeciwstawne, antagonistyczne grupy. Nie ma tu miejsca na neutralność, brak zaangażowania – narzucany jest dogmat „dwóch stron barykady”. Zjawisko to w istotny sposób reguluje relacje między grupami, segmentami społeczeństwa, stąd jego mechanizmy i konsekwencje powinny stać się przedmiotem wiedzy przekazywanej w procesie dydaktycznym. Polaryzacja w wymiarze politycznym skutkuje podziałami wewnątrzspołecznymi aż do najniższych jego poziomów. Eskaluje przy tym konflikty, agresję, nietolerancję w relacjach interpersonalnych. Procesy takie dotyczą wszystkie segmenty społeczne, jednak dla młodego pokolenia mogą być szczególnie groźne. Młodzi często stają się narzędziem brutalnej i cynicznej gry politycznej, której skutki zatruwają atmosferę społeczną. Autorzy programów szkolnych, kierując się zapewne ideologicznymi uprzedzeniami, pomijają problem antagonizmów społecznych. A jest on szczególnie istotny w procesie wielokulturowości towarzyszącym globalizacji.

## Płaszczyzny polaryzacji

Polaryzacja społeczno-polityczna może tu odnosić się przede wszystkim do co najmniej trzech przypadków:

- polaryzacji poglądów, opinii;
- polaryzacji celów, interesów, działań;
- polaryzacji struktury, całości na antagonistyczne części, segmenty.

W pierwszym przypadku polaryzacja ma miejsce, gdy w ramach określonej społeczności istnieją dwa wyraźne i sprzeczne ze sobą stanowiska w określonej sprawie. Polaryzacja odnosi się do sfery poglądów, opinii, myśli, osądów, ocen itp. Katalizatorem jest tu często jakaś kontrowersyjna, sporna sprawa o dużym znaczeniu dla członków grupy/społeczności.

W drugim przypadku o polaryzacji można mówić, gdy między dwoma zbiorami występuje sprzeczność dążeń, celów, kierunków. Sprzeczność taka wynika z obiektywnych i subiektywnych interesów oraz potrzeb: jednostek, grup i zbiorowości.

W trzecim przypadku polaryzacja mówi o układzie pozycyjnym w ramach szerszej zbiorowości. Polaryzacja to z jednej strony wyróżnienie dwóch grup, części. Z drugiej strony polaryzacja to podział na dwa wyraźne zbiory. W wymiarze społecznym o polaryzacji można, zatem mówić

gdy istnieją dwie zbiorowości, o nierównej pozycji. Polaryzacja w grupie dzieli ją na dwa antagonistyczne, wrogie obozy.

## Antagonizm w relacjach społeczno-politycznych

Polaryzacja w stosunkach społeczno-politycznych może być postrzegana jako układ antagonistyczny. „*Antagonista przeciwległy; przeciwny; działający przeciwstawnie; oponent, przeciwnik; rywal; wróg. Antagonizm: wzajemna wrogość, sprzeczność, przeciwstawność sił, zasad i osób*”. Kłasyk polskiej prakseologii T. Pszczołowski tak definiuje taki układ: „*Antagonizm: sprzeczność o wysokim stopniu napięcia, zachodząca między elementami charakteryzującymi dwa zespoły ludzi, lub co najmniej, dwa podmioty działania, która to sprzeczność odnosząca się do celów, interesów, postaw itp. może być usunięta tylko w sposób gwałtowny w walce likwidującej ową sprzeczność*”. Antagonizm to zatem sprzeczność, układ dwójkowy, o przeciwstawnym charakterze. Antagonista jest definiowany jako podmiot o sprzecznych interesach, dążeniach, wartościach, często wręcz jako wróg. Zakłada się dość powszechnie, iż antagonizm jest tendencją na trwałe wpisaną w naturę człowieka i jego relacji społecznych.

Antagonizm może przejawiać się w co najmniej dwóch wymiarach: obiektywnym i subiektywnym. Antagonizm obiektywny wynika z położenia w złożonych układach społecznych, politycznych, a zwłaszcza ekonomicznych, materialnych. Na pierwszy plan wysuwa się tu koncepcja interesu obiektywnego np.: narodowego, klasowego, zawodowego. Tu antagonista to wróg, przeciwnik o sprzecznych interesach, na trwałe do niego przypisanych. Taki układ wyklucza dialog, porozumienie, negocjacje. Interesy przeciwstawne przybierają postać gry o sumie zerowej (o pełnym konflikcie interesów). Wzajemne relacje opierają się na formach kooperacji negatywnej: walce, wojnie.

Antagonizm subiektywny niekoniecznie wynika ze sfery obiektywnych interesów, lecz określonej interpretacji rzeczywistości. To wyraz świadomości jednostkowej, a zwłaszcza świadomości i tożsamości zbiorowej. Tu określona rzeczywistość jest przefiltrowana przez wymiar doznań subiektywnych, doświadczeń nierzadko znajdujących swą generalizację w podzielanych w danej zbiorowości przekonaniach. Charakterystyczne jest tu zbiorowe przekonanie, intersubiektywna i zobiektywizowana wiedza o istnieniu stosunku antagonistycznego z wrogiem lub frontem wrogów. Ta sfera jest często efektem działań propagandowych, politycznego teatru.

## Antagonizm międzygrupowy i wewnątrzgrupowy

Antagonizm, jako układ elementów, może odnosić się do dwóch podstawowych przypadków. W pierwszym

przypadku antagonizm ma miejsce między dwoma odrębnymi całościami, zbiorami na ich granicach. Tu dwie grupy, dwie zbiorowości (pewne całości) przyjmują względem siebie przeciwstawną (biegunową) pozycję. Między nimi istnieje wyraźna przestrzeń i dystans. Antagonizm zewnętrzny sprzyja okopywaniu się na pozycjach grup, nieufności w relacjach, skłonności do akceptacji agresji. To antagonizm na linii: całość  $\leftarrow \rightarrow$  całość.

W praktyce działań dydaktycznych nierzadko można zaobserwować zantagonizowanie międzygrupowe, np.: między rywalizującymi zespołami, odrębnymi całościami. Wzmaga to konflikty i utrudnia zarządzanie grupą.

Antagonizm wewnętrzny to polaryzacja w ramach pewnej całości. Tu pewien segment społeczny (część) jest traktowany jako antagonistyczny wobec całości. W procesach społeczno-politycznych mogą być to „kozły ofiarne” składane na stosie integracji i mobilizacji reszty wspólnoty. Taki wróg wewnętrzny ma dyscyplinować innych, służy, jako kontrast, punkt negatywnego odniesienia. Na nim skupione są negatywne emocje, na nim wyładowywana jest agresja społeczna. Ten rodzaj antagonizmu przebiega na linii: całość  $\leftarrow \rightarrow$  część.

W wymiarze grupowym częsty jest przypadek stygmatyzowania określonych osób np.: na podstawie wyznaniowej, etnicznej, materialnej. Wykluczone osoby, stają się ofiarami nietolerancji, agresji, *bullyingu*. Nierzadko jest też wynikiem polaryzacji kreowanej przez media i polityków.

#### Wymiary polaryzacji w relacjach społeczno-politycznych

Polaryzacja dotyczy może wielu różnych wymiarów. Rzeczywistość społeczna-polityczna dostarcza licznych płaszczyzn zróżnicowania antagonistycznego. Do najważniejszych, i najczęściej wykorzystywanych, z nich można zaliczyć:

- sprzeczności interesów, dążeń, potrzeb;
- sprzeczności wynikające z doświadczeń historycznych;
- sprzeczności kulturowe;
- sprzeczności ekonomiczne;
- sprzeczności polityczne, itp.

Polaryzacja często wynika ze sprzeczności na bazie interesów, dążeń, potrzeb. Tu druga strona jest traktowana jako podmiot: rywal, niszczyciel, przeszkoda, zawada. To antagonistą w takim układzie uniemożliwia realizację interesów zagrożonej wspólnoty. Staje on na drodze tego, co „nam się należy”, „do czego mamy prawo”. Wymogiem niezbędnym, nieraz traktowanym jako wystarczający, jest usunięcie wroga, który nastaje na interesy naszej wspólnoty.

Częstą przyczyną antagonizmu są doświadczenia historyczne. To trauma przebytej agresji, napastliwości, zdrady. Podmiot definiowany jako rywal-antagonista w przeszłości nastawał na sferę wolności, szkodził interesom wspólnoty. Doświadczenia te utrwalane są w kulturze, sztuce, modelu edukacji, komunikacji masowej, działaniach propagandowych. Tu grupa wyznaje zasadę domniemania winy, ostrożności, nieufności wobec tych, którzy takie grzechy przeszłości mają, lub które im się imputuje.

Bardzo często antagonizm wynika z nietożsamości kulturowych. Integralność i krystalizacja wielu porządków

kulturowych (w wymiarze makro i mikro) odbywa się w opozycji do tych, którzy są wskazywani jako obcy. Obcy jest często traktowany jako podmiot odrębnego porządku kulturowego. Wraz ze sferą deskrypcji i porządkowania idzie w parze ocena – negatywne wartościowanie. Takie generalizujące stanowisko pozwala kreślić wyraźne linie demarkacyjne na linii „my-oni”. Sprzeczności kulturowe często uzasadniają etykietyzację, stygmatyzację antagonisty jako wroga.

Polaryzacja może mieć podłoże ekonomiczne. Tu pojawia się podmiot wroga ekonomicznego, o sprzecznych interesach, nastającego na „nasze dobra” lub dobra, do których my aspirujemy. Wynika to z sytuacji, gdy dane dobro ma charakter niepodzielny, np.: sporne terytorium, kontrola zasobów, dostęp do morza, wody pitnej itp. Sytuacja antagonistyczna często też pojawia się w przypadku presji konkurencji na rynku niedostatku dóbr. Obiektem nietolerancji polaryzacyjnej może być podmiot o odmiennym statusie materialnym (w Polsce np. stereotypy: „bogaty – czyli złodziej”, „biedny – czyli patologia”). Szczególnie młodzież socjalizowana w duchu kapitalizmu jest podatna na takie wartościowanie innych.

Sprzeczności polityczne prowadzoną do polaryzacji sceny politycznej. To z jednej strony segmentacja podmiotów politycznych, np.: partii politycznych, które w optyce społecznej sprowadzone są do dwóch, antagonistycznych i wrogich obozów. Wynika to z dążności odbiorców sceny politycznej do uproszczenia układu złożonego wielopodmiotowego układu, do biegunowej pary („My-Oni”). Z drugiej strony polaryzacja polityczna jest często wzmacniana przez głównych graczy politycznych. Podział sceny na dwa obozy działa integrująco i mobilizująco na odbiorców. Często wyzwała to energię społeczną, lecz także nieufność, wrogość, radykalizm wzajemnych ocen. Polaryzacja polityczna odciska swe piętno na relacjach społecznych, grupowych, sąsiedzkich, towarzyskich. Podziały kreowane „na górze” zatruwają nierzadko relacje interpersonalne już u nastolatków, tworząc atmosferę nietolerancji i nieufności, akceptację agresji wobec „innych”, „obcych”, sprzyjając tworzeniu negatywnych stereotypów.

#### Konsekwencje polaryzacji w relacjach społeczno-politycznych

Polaryzacja w stosunkach społeczno-politycznych odciska swoje piętno na wielu płaszczyznach. Do głównych konsekwencji polaryzacji można zaliczyć:

- powstanie dwóch homogenicznych, wrogich obozów;
- wyostrenie różnic kulturowych, ideologicznych, światopoglądowych, szczególnie wyraźnie widocznych wśród młodzieży;
- postrzeganie antagonistów na zasadzie kontrastu;
- izolację stron, hermetyzację poszczególnych obozów;
- brak woli skomunikowania, porozumienia, dialogu;
- radykalizację we wzajemnych ocenach i działaniach.

W wyniku polaryzacji powstają dwa wrogie podmioty lub obozy. Członkowie grupy definiują świat przez pryzmat sfery „My” (uciśnieni, bohaterzy, honorowi, godni itp.) oraz sferę „nie my”. Tu „nie my” traktowani są jako wrogowie *en bloc*. Zakłada się tu, iż antagonistyczna strona (przeciwnicy) tworzy jeden zwarty zbiór wrogów. Przy czym



dialektyka takiego układu wyklucza z percepcji podmioty neutralne, indyferentne, centralne. Nawet ci ostatni mogą być traktowani jako wrogowie, choćby na podstawie grzechu zaniechania, faktu nieudzielania jawnej pomocy, wsparcia („kto nie z nami...”).

Polaryzacja zmienia percepcję różnic między „My” a „Oni”. Optyka taka wyostreza zróżnicowanie. Pod wpływem internalizacji treści przekazywanych przez media, liderów, przywódców, aparat propagandy, zostają zinternalizowane nowe sposoby odróżnienia się od wrogów. Najczęściej różnice dotyczą kwestii „absolutnie fundamentalnych” dla interesów i tożsamości wspólnoty/grupy. Stąd antagonistą jest definiowany, jako obcy kulturowo, ideologicznie, światopoglądowo, wyznaniowo. Często aktywowane są tu „wielkie wartości i emocje”: patriotyzm, duma, honor, poczucie sprawiedliwości. Polaryzacja wzmacnia owe „wielkie wartości” poprzez odniesienie do „obcych”: wyznawców i realizatorów „antywartości”.

Polaryzacja bardzo silnie opiera się na kontraście wobec „tych drugich”. Sfera „My”, to swoja grupa, swoje wartości, zasady, idee, normy, wierzenia, interpretacje itp., - te są oceniane pozytywnie. Tym bardziej pozytywnie, im bardziej dana wspólnota wierzy, iż istnieją „oni”, którzy dzielą rysy kulturowe i składniki tożsamości zbiorowej diametralnie inne, obce. Sama polaryzacja, choćby regulowana odgórnie przez przywódców, elity, zmienia optykę tych różnic. Te przyjmują postać białą-czarną: pełną uproszczeń, przerysowań, nadinterpretacji lub po prostu półprawd i kłamstw. Istnienie podmiotów kontrastujących wzmacnia tożsamość zagrożonej grupy. W przypadku polaryzacji rywal występuje jako typowy „zły-inny”. To punkt negatywnego odniesienia, swoisty straszak, przerysowany „czarny charakter”.

Skutkiem polaryzacji jest zmiana struktury wspólnoty zagrożonej oraz zmiana stosunków między odrębnymi skonfliktowanymi stronami. Polaryzacja, jako zjawisko, to istnienie wrogich podmiotów poza granicami wspólnoty. Homogenizuje i integruje to grupy – uczestników relacji antagonizacyjnej. Procesy te nasilają się, gdy uruchomiony jest mechanizm emocjonalny: strach, lęk, poczucie zagrożenia lub wręcz osaczenia, lecz także zawiść, nienawiść, pogarda. W takich przypadkach, gdy zagrożenie wydaje się realne, integracja wewnętrzna wspólnoty może być szczególnie silna. Polaryzacja nie tylko integruje wewnętrznie (nierzadko zresztą obydwie strony), lecz także skutkuje izolacją w relacjach międzygrupowych.

W warunkach polaryzacji zanika skłonność walczących grup do dialogu. Kanały komunikacyjne często są przerwane. Wyznawana jest tu zasada: iż z wrogiem nie można prowadzić rozmów, z wrogiem się nie negocjuje, nie pakuje. Wynika to z braku zaufania do wroga, jego słowom i deklaracjom nie można wierzyć (nigdy, ahistorycznie). W takim klimacie miejsca na dialog, konsensus nie ma.

Postawy członków skonfliktowanej wspólnoty są często wspierane lub wręcz katalizowane przez elity polityczne i kanały komunikacji masowej. Tu negatywny, kontrastujący obraz wroga jest wspierany przez licytację liderów (autorytetów, naukowców, dziennikarzy), o to, kto przyjmie bardziej radykalny kurs wobec wroga. Tak powstają „gwiazdy” medialnej polityki, znane głównie z agresywnych postaw, negatywizmu, konfliktowości. Są oni promowani w mediach, z wielką szkodą dla świadomości politycznej społeczeństwa.

Układ antagonistyczny bardzo często ze swej mechaniki sprzyja radykalizacji. Radykalizacja taka dotyczy różnych płaszczyzn: poznawczej, decyzyjnej, wartościującej, behawioralnej. Układ przeciwny upraszcza złożoną rzeczywistość do dwóch obozów, stron. Przy czym zarówno obraz własnej grupy (autostereotyp) jest wyostreżony, jak i obraz drugiej strony jest negatywnie stereotypizowany. Zjawisko takie jest stosownie racjonalizowane. Polaryzacja może też prowadzić, na skutek wzajemnej wrogości, do radykalizacji decyzji i działań, z nich wynikających. Powstają tu „grupy wojujące”, których ośrodkiem skupienia (często najważniejszym lub jedynym) i racją bytu jest wróg.

\*\*\*\*\*

Mechanizmy polaryzacji są chętnie wykorzystywane przez liderów politycznych, jako czynnik integracji ich zwolenników, mobilizacji do działań oraz jako element ostatecznej dyskredytacji rywali. Nie jest mniej istotna zdolność elit (politycznych, medialnych, kulturalnych) do kreacji polaryzacji w wymiarze życia społecznego. Skutkiem tego jest eskalacja nietolerancji w społeczeństwie, stygmatyzacja, wykluczenie pewnych grup, a także akceptacja agresji w rozwiązywaniu sytuacji spornych. Polaryzacja sprzyja też wyszukiwaniu „koźłów ofiarnych”, „zdrajców”, „agentów”, „obcych”.

Wspólnota sąsiedzka, grupa szkolna lub towarzyska mogą stać się odbiciem antagonizmów promowanych przez przekazy medialno-propagandowe. Szczególnie trudna wydaje się sytuacja w współczesnej Polsce. Atmosfera „wojny na górze”, bardzo wysoka nieufność (w stosunkach międzyludzkich, jak i wobec instytucji publicznych), a także brak wypracowanej historycznie tolerancji w kontaktach z „innym” (np. migrantami), stwarzają szczególnie podatny grunt pod mechanizmy antagonizacji. Stawia to przed nauczycielem (zwłaszcza przedmiotów humanistycznych) poważne wyzwanie i zadanie deeskalacji ewentualnych konfliktów międzygrupowych lub wewnątrzgrupowych. Konieczne jest wyjaśnianie uczniom mechanizmów i skutków polaryzacji, wpajanie im dystansu do propagandy politycznej, nauczanie wzorców empatii i dialogu.

**Jacek Ziółkowski** – doktor, pracownik w Zakładzie Filozofii i Teorii Polityki Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz jako nauczyciel akademicki w Wyższej Szkole Ekonomicznej ALAMAMER.

Katarzyna Karaskiewicz

# WYCHOWANIE MŁODZIEŻY WEDŁUG STANISŁAWA KOSTKI POTOCKIEGO

W roku 1805 Stanisław Kostka Potocki, ówczesny minister edukacji, wygłosił mowę w Liceum Warszawskim skierowaną do nauczycieli i młodzieży. Była to jedna z wielu mów, które wygłaszał podczas rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego w liceum. Pominę historyczne tło wygłoszonej mowy, skupiając się, w moim odczuciu, na niezwykle interesującym zagadnieniu, jakim jest wychowanie.

Współcześnie wychowanie pojmowane jest z reguły jako pewien obszar przygotowania młodego człowieka do życia w społeczeństwie i zajmuje się tym pedagogika. Potocki jednak odmiennie pojmował wychowanie, które łączył z nauką (nauką myślenia – faktycznie logiką) czy precyzyjniej, nauka implikowała wychowanie (logika implikowała wychowanie). Innymi słowy, „wychowując”, to inaczej „nauczając myślenia”.

## Logika jako nauka o wychowaniu

„Z rozmaitych dobrodziejstw, które Rząd światły wylewa na poddanych swoich, za najpierwsze liczyć należy staranność Jego, o dobre wychowanie młodzieży; gdyż na niem właściwie gruntuje się Kraiu pomyślność. Dobre bowiem wychowanie rozwiia i kształci zawiązki cnót, przymiotów i talentów [...]. Więcey powiem: iest ono mocne sprostować ukryte zdrożności natury, owe moralne w ludziach niedołęstwa, nie mniéy rzetelne i częste, iak te, co w fizycznych iéy tworach dostrzegamy naocznie”<sup>1</sup>.

Wychowanie sprzyja kształtowaniu cnót, które to oznaczają przestrzeganie zasad obowiązującej etyki. Cnoty to zespół dodatkowych cech moralnych, takich jak: prawość, szlachetność, zacność. Według Potockiego podłożem cnoty (etyki) jest moralność, dlatego często kierował apel do młodzieży, aby ta uczyła się. To dzięki nauce, a szczególnie logicznemu myśleniu, jednostka może dopiero nauczyć się etycznego postępowania. Należy jednak odróżnić etykę jako naukę o moralności, o której pisze Potocki, od poglądów mających swój wyraz w postępowaniu człowieka. Potocki zachęcał, aby śledzić i szukać w przeszłości tych wartości, które przyczyniły się do rozwoju gospodarczego i politycznego społeczeństwa, ale przede wszystkim przyczyniły się do rozwoju intelektualnego. Zatem wychowanie będzie u Potockiego przede wszystkim utożsamione z logiką. Ucząc myślenia – wychowuje się jednostkę, kształtuje się w niej

człowieczeństwo – samodzielne myślenie. „Przymioty i talenty”, o których wspomina Potocki, można by określić jako zainteresowania rozmaitymi naukami. Te zainteresowania jednostka ma rozwijać w toku kształcenia się w szkołach. Zatem logiczne myślenie (wychowanie) będzie implikowało rozwój zainteresowań rozmaitymi dziedzinami nauk, to z kolei będzie skutkowało prawdziwie etycznym postępowaniem. Logicznie myślący i wykształcony człowiek powinien – zdaniem Potockiego – etycznie postępować<sup>2</sup>. To właśnie logiczne myślenie będzie likwidowało wszelkie ułomności natury („ludzkie niedołęstwa” – jak pisze Potocki), które prowadzą jednostkę do nieszczęśliwych wypadków, błędnie podejmowanych decyzji itd., itp. Człowiek powinien kierować się rozumem i rozsądkiem. Ten ostatni Potocki utożsamia z logicznym myśleniem. Stanisław Kostka wyraźnie wskazuje, że to dzięki logice rozwija się nauka, a człowiek postępuje etycznie: „[...] tak dobre wychowanie krzewi tam palmy cnoty i nauki, gdzie rosnać miały osty niewiedomości i ciernie występków”<sup>3</sup>.

Ważną wskazówką niniejszych rozważań jest uwaga Potockiego: „Lecz nie same tylko Rządy winny czuwać nad dobrém wychowaniem młodzieży: winni wszyscy Obywatele przykładać się do tak powszechnego sobie z Rządem dobra [...]. Może Rząd dobrze wprowadzić nauki, lecz nie może utworzyć ku nim zapalu [...]. Może Rząd ustanowić ogniska światła, z którychby się rozchodziły po kraiu: lecz nie może rozkrzewić rozsądku i dobrych obyczajów, ieżli domowe przykłady szczepić ich w ludziach od lat niemowlęcych nie będą. Te są iednakże dobrego wychowania zasady: bez nich niemasz rzetelnego światła, bez nich nauka iest nieużyteczną, a niebezpieczną stać się może”<sup>4</sup>.

Uwaga, a raczej kilka uwag, które umieścił Potocki, wymagają gruntownego przeanalizowania. Wykazał w nich bowiem niezgodność przygotowywanych reform z oczekiwaniami społecznymi z jednej strony, a z drugiej ukazał drogę do wewnętrznego rozwoju jednostki. Wewnętrzne doskonalenie stanowić ma podstawę rozwoju nauki i wpły-

<sup>1</sup> S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu Liceum Warszawskiego na dniu drugim Stycznia 1805 roku*, [w:], *Pochwały, mowy i rozprawy*, T. 2, Warszawa 1816, s. 127–128.

<sup>2</sup> Więcej na temat logiki i estetyki oraz ich wpływu na etyczne postępowanie w ujęciu Stanisława Kostki Potockiego w K. Karaskiewicz, „*Logika dobrego smaku*” czyli *sztuka prawdziwego sądzenia w Rozprawie o krytyce Stanisława Kostki Potockiego*, Toruń 2012; K. Karaskiewicz, *Krytyk jako figura złośliwego erudyty. Perspektywa filozoficzno-lingwistyczna polemiki Stanisława Kostki Potockiego z Andrzejem Trzecińskim*, Toruń 2015.

<sup>3</sup> S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu...*, *op.cit.*, s. 128.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 130–131.

wać na rząd, aby przygotowywał kolejne reformy oświatowe, aby podnosił poprzeczkę, którą także sami ludzie sobie podnoszą. To wymaga samodyscypliny ze strony jednostek. Rząd nie zmusi do nauki, to jednostka musi w sobie odnaleźć chęć poznania, doskonalenia się. Jednak zacznijmy od pierwszej uwagi: (1) nie tylko rząd ma czuwać nad wychowaniem (logicznym myśleniem), ale wszyscy obywatele winni zachęcać się wzajemnie do bycia mądrym. (2) Rząd, nawet jeśli wprowadza reformy, ustala jedynie pewne ogólne ramy nauczania poszczególnych przedmiotów. To na nauczycielach i rodzicach spoczywa odpowiedzialność, na ile młodzież będzie garnęła się do mądrości, w jakim stopniu rozbuduje się w nich zamiłowanie do logiki. Potocki wyraźnie wskazuje, że rząd nigdy nie jest/i nie będzie od krzewienia rozsądku (logicznego myślenia). Rząd przykładowo ustala, że trzeba uczyć filozofii, historii, literatury, matematyki itd., itp. Jednak to od nauczycieli wymaga się, w jaki sposób (i na ile) zainteresują młodzież przedmiotem. Także rodzice (domowe przykłady, o których pisze Potocki) nie są, zdaniem Piławity, zwolnieni z nauczania swoich latorośli logicznego myślenia, czy pobudzania zainteresowania otaczającym światem. Rodzice – zdaniem Potockiego – są pierwszymi, którzy przygotowują dzieci do tego, aby te stały się nie tylko obywatelami godnymi swego kraju, ale przede wszystkim przygotowują je do bycia człowiekiem. Mam na myśli samodzielne myślenie jako atrybut człowieczeństwa. Jak konstatuje Potocki bez krzewienia rozsądku (logiki), bez zaangażowania nauczycieli i rodziców w rozwój naukowy dzieci, wszelka wprowadzana przez rząd nauka może stać się nieużyteczną, a co najważniejsze niebezpieczną. Nieużyteczność nauki będzie polegała na tym, że choć wielu młodych ludzi ukończy szkoły, nie będąc ludźmi wykształconymi, a tym bardziej ludźmi mądrymi. Wchodząc w dorosłe życie, będą podejmować błędne decyzje, a tym samym skazywać całe społeczeństwo (a także swój kraj) na niebezpieczeństwo, biedę, niesprawiedliwość. Z kolei niebezpieczeństwo z tak nieumiejętnie uczonej młodzieży (zaniedbywanej przez nauczycieli i rodziców) płynie stąd, że rząd może sobie łatwo rościć prawo do manipulowania kolejnymi pokoleniami. Manipulowanie nie będzie polegało na nakłanianiu nauczycieli do przekazywania określonej wiedzy. Niebezpieczeństwo będzie polegało na wykorzystywaniu niedouczzonego, bezmyślnego (nie myślącego samodzielnie) społeczeństwa, aby kierować jego życiem. Bardzo łatwo bowiem wprowadzać w obieg informacje (z reguły fałszywe), których celem jest nakłanianie społeczeństwa do określonych działań (zgodnych z intencjami rządu).

Każdy winien jest, zdaniem Potockiego, uczyć, nakłaniać do samodzielnego myślenia, rozbudzać miłość do logiki. To są podstawowe warunki wychowania młodzieży. Każdy musi pamiętać, że bierze tym samym nie tylko odpowiedzialność za siebie, za drugiego człowieka, ale za całe społeczeństwo, a w konsekwencji za cały kraj. Nie można w tym nie zauważyć postulatów niemieckiego filozofa Johanna Gottlieba Fichtego, który nawoływał nie tylko do samodzielnego myślenia, nie tylko do odrzucenia imiennych oraz instytucjonalnych autorytetów (autorytetem miał być własny rozum – jako samodzielne myślenie, każdej jednostki), nie tylko do kształtowania swojego indywidualnego „Ja”, ale do wzięcia odpowiedzialności za siebie i za otoczenie.

## Przeciw kulturze barokowej

Dalej Potocki pyta retorycznie: „Jeżeli ludzie zwykle większą część szczęścia swojego powierzają nadziei, jeżeli ją często rozciągają po zakres życia, czyliż mogą przykładać się do utworzenia rzetelniejszy, słodszy i chwalebniejszy nad tę, która im dla szczęścia i sławy rodu swojego, tak szerokie w przyszłości pole otwiera?”<sup>5</sup> Dla naszych rozważań o wychowaniu młodzieży według Potockiego, ważny jest jego krytyczny stosunek do kultury barokowej. Bowiem to właśnie w baroku Potocki upatrywał zacofanie mentalne polskiego społeczeństwa. Kształcąca się młodzież miała przede wszystkim porzucić ideały swoich dziadów, pradziadów a niejednokrotnie i rodziców. Trzeba wyjaśnić, że barok to nie tylko styl artystyczny dominujący, w XVII wieku. Barok, ze względu na epokę sarmatyzmu, to przede wszystkim zespół wartości, obyczajów, tradycji społeczeństwa szlacheckiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, głęboka religijność, dominująca idea śmierci itd. Sarmata to katolik mówiący po polsku, obywatel, cieszący się olbrzymimi przywilejami osobistymi i publicznymi. Zwłaszcza sarmacka wizja śmierci była dla epikurejczyka Potockiego nie do zaakceptowania. Wychowanie młodzieży do samodzielnego myślenia, precyzyjniej logicznego myślenia, było zgodne z jego oświeceniowym projektem przekształcenia kultury polskiej, które polegać miało przede wszystkim na wzmacnianiu pierwiastków racjonalnych kosztem spuścizny sarmackiej. Już pierwsze zdanie wypowiedziane przez Stanisława Kostkę sugeruje, że Piławita pragnie wyrwać polską młodzież z ramion sarmatyzmu. Młodzież powinna skupić się na życiu tu i teraz, na kształtowaniu swojego charakteru, niezłomności w dążeniu do mądrości, na zdobywaniu wiedzy, na ćwiczeniu się w logicznym myśleniu. Także ich opiekunowie i nauczyciele powinni porzucić tradycję sarmacką. W przeciwnym razie wychowają młodzież zależną, naiwną, kierującą się emocjami, skupioną na życiu pośmiertnym i dążącą do zapewnienia sobie spokoju po śmierci.

Potocki swoim projektem wychowania młodzieży, ale w ogóle Polaków, zbliżał się do definicji oświecenia, którą sformułował w latach osiemdziesiątych XVIII wieku Immanuel Kant. Zgodnie z definicją królewieckiego filozofa: „Oświeceniem nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jej jest nie brak rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się nim bez obcego kierownictwa. *Sapere aude!* Miej odwagę posługiwać się własnym rozumem – tak oto brzmi hasło Oświecenia”.

Potocki, nawołując do porzucenia sarmackiej wizji świata i zaświatów, nawołuje faktycznie do porzucenia niepełnoletności. Młodzież, według Potockiego, powinno wychowywać się w taki sposób, aby samodzielnie posługiwała się rozumem, aby odważnie podejmowała wyzwania, jakie niesie ze sobą nauka i wiedza, którą przekazują nauczyciele, ale i rodzice. Wszyscy oni powinni być prawdziwie światłymi przewodnikami po rozumie ludzkim. Hasło - „Miej odwagę posługiwać się rozumem” w ustach Potockiego

<sup>5</sup> Ibidem, s. 131–132.

nabiera nowego znaczenia. Potocki kolejny raz mówi, co to jest oświecenie. Miał bowiem świadomość, że przed nim stoją Polacy zafascynowani pojawiającymi się już prądami romantyzmu, ale wciąż jednak jeszcze żyjący w mentalności barokowej. Bezmyślne i bezrefleksyjne oddawanie swojego życia w ręce Opatrzności, oddala polskie społeczeństwo od dobrobytu i wolności.

Potocki kieruje do młodzieży słowa pełne oświeceniowego zapału: „Ty zaś co iesz celem tylu połączonych starań, celem troskliwości i nadziei oyczyzny, zdolna do wszystkiego Młodzieży! chciej się przekonać, iż nie korzystając z dobrodziejstw starownego wychowania, staiesz się nietylko ku Oyczyźnie niewdzięczną, lecz sobie samę szkodliwą, i tu się prawdziwie znajduje nieoddzielną od występku kara. Kiedy ci bowiem dobre wychowanie otwiera drogę do wszystkiego, co tylko ludzie cenią, ty nie korzystając z niego, sama ią sobie zamykasz”<sup>6</sup>. W słowach apelu do młodzieży pobrzmiewają słowa Arystotelesa, dla którego mądrość była dobrem samym w sobie<sup>7</sup>, bowiem to teoretyczne myślenie daje ludziom największe korzyści i „można dostrzec łatwo w sztukach praktycznych”<sup>8</sup>. Potocki zdaje się nawiązywać do słów Stagiryty: „A znowu co innego może być dla nas wzorem i najdoskonalszą miarą tego, co dobre, jeśli nie mądry człowiek?”<sup>9</sup>. Ludzie, którzy wyzbywają się

samodzielnego myślenia, mądrości, wiedzy, w zamian za uległość, bierność, oddawanie swego życia i ojczyzny w ręce Opatrzności, wyrządzają sobie i społeczeństwu krzywdę. Skazują bowiem kraj na niewolnictwo, poddaństwo, nie tylko te, które było w tym czasie bolesne dla Polaków (rozbiory Polski), ale skazuje na poddaństwo znacznie bardziej niebezpieczne. Jest to poddaństwo wobec autorytetów imiennych oraz instytucjonalnych nie tylko obcych, ale i rodzimych. Ludzie tacy są łatwym łupem dla rozmaitych bardziej cwanych jednostek, które będą wykorzystywały niewiedzę, naiwność, uległość.

Teza Potockiego - „Każdy bowiem co umie myśleć, lubi myśleć za siebie”<sup>10</sup> – jest podstawą każdej jego wypowiedzi kierowanej do młodzieży, nauczycieli i rodziców. W trosce o wychowanie, które Potocki utożsamia z logicznym myśleniem, starał się zaszczerpić ideały rzeczywistego oświecenia wciąż sarmackiemu społeczeństwu.

**Katarzyna Karaskiewicz** – dr nauk humanistycznych, historyk idei i kultury, antropolog kultury. Absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi badania z zakresu historii idei, historii i filozofii oświecenia, filozofii języka i filozofii Stanisława Kostki Potockiego.



**Katarzyna Karaskiewicz** – doktor nauk humanistycznych; historyk idei i kultury, antropolog kultury. Absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Polskiego Towarzystwa Logiki i Filozofii Nauki. Zajmuje się historią idei (semantyka filozoficzna), historią i filozofią oświecenia (szczególnie estetyka), filozofią języka. Swoje badania koncentruje na filozofii Stanisława Kostki Potockiego i estetyce epoki oświecenia oraz nad słowem i jego zmieniającym się w ciągu wieków znaczeniem. Edytorka i komentorka pism Stanisława Kostki Potockiego. Jest autorką pięciu książek oraz kilkudziesięciu artykułów.

Z rozprawy wyłania się obraz Stanisława Kostki Potockiego jako bardzo wnikliwego i krytycznego (w sensie pozytywnym) obserwatora i badacza polskiej kultury, a przede wszystkim polskiego środowiska intelektualnego. Na tym tle widać nie tylko stan wiedzy i myślenia polskiego szlachcica XIX wieku, ale przede wszystkim samą koncepcję Potockiego, jak na owe czasy bardzo nowatorską. [...] Książka Katarzyny Karaskiewicz stanowi niezwykle interesującą pozycję na polskim rynku wydawniczym, łączy bowiem z wielkim powodzeniem różne dziedziny wiedzy: historię, filozofię i historię sztuki. [...] Jednak informacje, które zawarte są w książce, nie stanowią suchego wykładu, ale stają się próbą głębszego zrozumienia dla kultury i umysłowości Polaków na tle innych myślicieli Europy. Autorka stara się nie tylko badać, relacjonować i opisywać, ale przede wszystkim pragnie wyciągnąć ogólne, uniwersalne dla kultury artystycznej i estetycznej wnioski.

dr hab. Kinga Kaśkiewicz  
Instytut Filozofii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

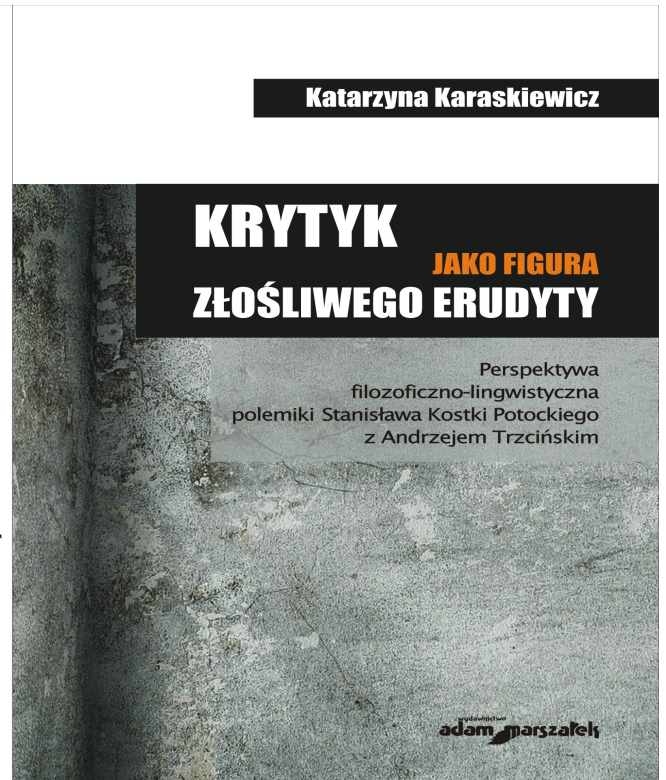
Autorka zaznacza, że *Krytyk jako figura złośliwego erudyty* jest z jednej strony podsumowaniem, z drugiej zaś rozwinięciem książki wydanej przed dwoma laty. W mojej ocenie obecna praca stanowi wyraźny krok do przodu – mam tu na myśli zarówno poziom analiz, jak i końcowe wnioski. Autorka przedstawia w nich Potockiego jako twórcę oświeceniowego projektu przekształcenia kultury polskiej, które polegać miało przede wszystkim na wzmocnieniu pierwiastków racjonalnych kosztem spuścizny sarmackiej. Dobry krytyk, wskazywał Potocki, powinien być propagatorem racjonalistycznej kultury umysłowej.

[...] Praca jest ciekawym przykładem „historii pojęć”, kierunku historiograficznego, który nie cieszy się w Polsce wielką popularnością, a ma poważne osiągnięcia w innych krajach, zwłaszcza w Niemczech (*Begriffsgeschichte*).

prof. zw. dr hab. Tomasz Kizwalter  
Instytut Historyczny, Uniwersytet Warszawski

ISBN 978-83-8010-113-6

wydawnictwo  
adam marszałek



**Katarzyna Karaskiewicz**

**KRYTYK  
JAKO FIGURA  
ZŁOŚLIWEGO ERUDYTY**

Perspektywa  
filozoficzno-lingwistyczna  
polemiki Stanisława Kostki Potockiego  
z Andrzejem Trzcińskim

adam marszałek

<sup>6</sup> S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu Liceum Warszawskiego...*, op. cit., s. 134–135.

<sup>7</sup> Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, przekł. K. Leśniak, wyd. I 1988, PWN, Seria Wielcy Filozofowie, Warszawa 2010, s. 23.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 23.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>10</sup> AGAD, APP, sygn. 237, s. 486.

# MIŁOSZA STOSUNEK DO SPOŁECZNEJ I POLITYCZNEJ ROLI KOŚCIOŁA

Chciałbym w tym tekście przedstawić stosunek Czesława Miłosza do katolicyzmu, koncentrując się na jego poglądach na temat społecznej i politycznej roli Kościoła. Pominę zatem wątek osobistej konfesji oraz tak zwane „wędrowanie Miłosza po obrzeżach herezji”, czyli jego poglądy teologiczne. Trzeba przyznać, że jest to temat drażliwy; liczne, wyrwane z kontekstu, wypowiedzi Miłosza, związane z tą problematyką, stały się podstawą bardzo ostrych ataków (zarzucono mu – mówiąc najogólniej – antypolskość). Nie jest moją intencją zmienić nastawienie owych oskarżycieli – Miłosz przyznawał się do „niemal obsesyjnej nienawiści do wyznawców idei Narodu” i oni odpłacają mu tym samym – pragnę jedynie pokazać, o co tak naprawdę Miłoszowi chodziło, a zatem, o co toczyła się gra i jak poważna była to stawka.

Zacznijmy od skali najszerszej, cywilizacyjnej. Miłosz – inaczej niż na przykład Gibbon czy Nietzsche – uważał, że chrześcijaństwo (obrazu łacińskiego) przyczyniło się do przedłużenia trwania zachodniego Rzymu, a nie do przyspieszenia jego upadku, przez odciągnięcie uwagi od spraw doczesnych. Po upadku Rzymu Kościół był zaś jedyną instytucją podtrzymującą ciągłość cywilizacyjną. Dziedzictwo antyku zostało w ten sposób przeniesione przez najbardziej mroczne wieki średnie, aby następnie odrodzić się najpierw w czasach Karola Wielkiego, a następnie – w formie bardziej dojrzałej – na przestrzeni kilku stuleci, począwszy od wieku XI. Miłosz podkreśla dynamizm chrześcijaństwa powiązany z pojmowaniem czasu „jako strzały”, nadającej kierunek, zadanie i sens (a nie greckiego, beznadziejnego, koła). Podkreśla też wagę odrzucenia – przez św. Pawła – wiary w reinkarnację i związanego z tym zdecydowanego odcięcia się od religii wschodnich. Odrzucona została w ten sposób wizja wędrujących „gromad duchów” przez świat materialny, który jawił się jako ułuda. W perspektywie chrześcijańskiej człowiek żyje tylko raz, a świat materialny – dopóki jest – nie jest ułudą, ale realnością. Życie jest więc zadaniem i nie należy ani go lekceważyć, ani się „zleniwiać”. Co więcej, zbawienie jest indywidualne, a zatem „ego”,

tożsamość, jednostka jest również czymś realnym, a nie chwilową mutacją bezosobowej energii.

W wieku XI zaczyna się historia uniwersytetów i swoistej katolickiej nauki – scholastyki. Wystrzyła ona umysły uczonych, które następnie, po przewrocie naukowym w wieku XV i XVI, zostały skierowane na podbój przyrody i „wynajdowanie wynalazków”, czyli tworzenie techniki. Rola scholastyki, jako umysłowej propedeutyki, była – zdaniem Miłosza – niezmiernie ważna<sup>1</sup>. Na drugiej wszakże szali położyć należy „całe wieki duchowej i cielesnej opresji, przymierzy pomiędzy ołtarzem i tronem albo ołtarzem i władzą pieniądza”<sup>2</sup>.

Siedemnastowieczny libertynizm, następnie radykalne nurty oświeceniowe, wreszcie Rewolucja Francuska i wielkie XIX-wieczne „przyspieszenie historii” – którego składnikiem była z jednej strony *Wiosna Ludów*, z drugiej zaś rewolucja przemysłowa, powiązana z industrializacją i wyrwaniem milionów chłopów z tradycyjnego bytowania

<sup>1</sup> „Chrześcijańskie są również lokomotywa i żarówka elektryczna, i bomba atomowa, i laser, czyli cała technika, która opanowała ziemię. Nie jest to oczywiście pewne, bo nie wiemy, co działałoby się z imperium rzymskim, gdyby nie pojawiło się chrześcijaństwo, ale ponieważ znamy cywilizacje nieruchome Chin i Indii, podobną nieruchomość w Europie możemy sobie wyobrazić – gdyby niezrozumiałe sprzężenie pierwiastków żydowskich, greckich i rzymskich oraz wynikające stąd ćwiczenie umysłu w spekulacji teologicznej, bez czego nie byłoby następnie spekulacji filozoficznej i naukowych hipotez. Nikt dziś już nie powołuje się dumnie, jak w ubiegłym stuleciu, na «brzemień białego człowieka», a jednak jest niezbita prawda, że nowoczesna nauka i technika, której uczą się ludzie wszystkich ziemskich ras i plemion, jest tworem małej Europy Zachodniej, o granicach mniej więcej pokrywających się z zasięgiem kościelnej łaciny”. Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Kraków 2000, s. 289.

<sup>2</sup> Tamże.



i wrzucenia ich w tygiel wielkich miast – postawiło Kościół w trudnej sytuacji; Kościół nie zawsze trafnie rozpoznawał zagrożenia i dobierał sojusze. Wymieńmy sojusz z monarchiami przeciwko ruchom demokratycznym (i socjalistycznym), który okazał się – w dłuższej perspektywie – błędem; ostatecznie bowiem i tak wygrały ruchy demokratyczne (a Kościół był po tej samej stronie, co żandarm Europy – Mikołaj I). Dodajmy do tego bezkompromisowe rozprawienie się przez Piusa X z katolickim modernizmem, czyli z immanentyzmem w poszukiwaniu Boga (usytuowanym na filozoficznej linii Kant-Bergson). Moderniści przyjmowali zmienność, historyczność kościelnych instytucji i dogmatów; w sferze politycznej zaś akceptowali oddzielenie Kościoła od państwa, a zatem odejście od „konstantynizmu”. Uważali zresztą, że na dłuższą metę okaże się to dla Kościoła korzystne; tracił on bowiem, co prawda, „środki mocne”, ale separował się od *profanum* polityki.

Mówiąc najogólniej, modernizm można uważać – cytując Miłosza – „za próbę wyrwania się ze sztywnego racjonalistycznego katolicyzmu, który szedł za Soborem Trydenckim”<sup>3</sup>. Zdecydowanie potępienie modernizmu przez Piusa X – powiązane z wizją spiskową i kampanią donosów – zniechęciło do Kościoła znaczną część inteligencji europejskiej (zbliżyło natomiast prawicowych ekstremistów i totalistów) oraz obniżyło poziom refleksji teologicznej. Poeta ujmując to obrazowo: „Wysychał na mumię katolicyzm, pokostowany i lakierowany od wierzchu”<sup>4</sup>. Należy wreszcie odnotować coś, co Miłosza szczególnie bolało, mianowicie sympatia i poparcie udzielane przez kler ruchom nacjonalistycznym i autorytarnym w Europie międzywojennej, które, z kolei, obiecywały Kościołowi „nowe średniowiecze”. Rzecz nie byłaby tak groźna, gdyby Kościół wykorzystywał patriotyczne uczucia do własnych celów, ale bywało odwrotnie, to nacjonałści wykorzystywali Kościół do własnych celów. Co gorsza, ów bliski związek z nacjonalizmem osłabił w katolicyzmie wątek uniwersalistyczny i wzmocnił tendencje odśrodkowe. Miłosz podejrzewał, że nie ma już jednego katolicyzmu, ale jest wiele odmiennych katolicyzmów narodowych (określał to jako „protestantyzację” katolicyzmu).

\* \* \*

Przechodzimy w ten sposób na grunt polski i dotykamy sprawy najbardziej chyba bolesnej i najsilniej odpychającej Miłosza od katolicyzmu. Związek polskiego katolicyzmu z nacjonalizmem okazał się bowiem niezwykle silny. Złożył się na to spłot przyczyn historycznych. Wymieńmy pokrótce najważniejsze: likwidacja protestantyzmu na skutek potopu szwedzkiego, a zwłaszcza wypędzenie arian (utrata zatem intelektualnej elity protestanckiej, która mogłaby być przeciwwagą dla edukacji jezuickiej oraz ideologii sarmackiej). Sarmacka koncepcja „przedmurza” i narodu wybranego. Następnie katastrofa rozbiorów i utożsamienie zaborców (głównych) z innowiercami. Obrona polskości łączyła się zatem z obroną katolicyzmu i *vice versa*. Dodać to tego należy mesjanizm Mickiewicza (i różne jego odmiany) – czyli wizję Polski jako *Chrystusa narodów*. Wizja ta, choć w istocie heretycka, została włączona – jako ważny składnik – w narodowe wyznanie wiary. Miłosz za-

uważa, że w przypadku klęsk, mesjanizm – zdawałoby się już zapomniany – nagle ożywa i staje się impulsem do różnych źle skalkulowanych działań, które prowadzą do kolejnych klęsk i zarazem potwierdzają schemat mesjanistyczny. Należy też podkreślić, że nacjonalizm romantyczny był powiązany z wizją braterstwa ludów i owiany duchem międzynarodowego poświęcenia oraz wspólnej walki z monarchiami-tyranami; natomiast nacjonalizm nowoczesny, wyrastający z darwinizmu, był egoistyczny i wrogo nastawiony do innych ludów. Inspiracją był tu obraz walczących ze sobą o byt narodów-organizmów. Nacjonalizm nowoczesny znajdował się więc na aksjologicznych antypodach chrześcijaństwa, religii opartej na miłości (nawet do wrogów).

W Miłosza niechęci do nacjonalizmu w ogóle, a w szczególności do polskiego nacjonalizmu oraz jego zrostów z katolicyzmem, można wyróżnić następujące składniki. Indywidualistyczna i estetyczna niechęć do zachowań stadnych, do „psychologii tłumu”, do wzajemnego podniecania się i „małpowania”. Niechęć do kultu narodu, pojętego jako nowa pogańska religia. Naród jest w niej traktowany jako Absolut, a katolicyzm traktowany jako środek, jako zewnętrzny, obrzędowy składnik tego kultu; kler zaś ową służebną rolę przyjmował, uskrzydłany wizją łatwego zwycięstwa, czyli pomocy państwa w krzewieniu prawdziwej religii, co streścić można w hasło „katolickiego państwa narodu polskiego”. Miłosz przywoływał w tym kontekście – niezwykle, jego zdaniem, ważną – myśl Simone Weil, że największym wrogiem religii jest kult fałszywego bożka – społeczeństwa. Po trzecie, był on zdecydowanym filosemitą, nienawidził zatem tych, którzy nienawidzą Żydów, a zrost endecko-katolicki był silnie antysemitki. W ten sposób potrójny cień pada na polski katolicyzm: zachowań stadnych, pogańskiego kultu narodu i nienawiści do Żydów.

Niezbędna jest tu pewna uwaga historyczna. Polska międzywojenna była – od przewrotu majowego – politycznie sanacyjna, ale duchowo endecka, z malejącymi wysepkami liberalnymi, lewicowymi i dosyć prężną (do momentu rozwiązania) agenturalną partią komunistyczną. Politycznie wygrał Piłsudski, ale kulturowo i duchowo Dmowski. Po śmierci Piłsudskiego sanacja zdecydowanie skrzyła na prawo i ideologicznie stała się również „endecka” i włączyła się w antysemitkę kampanię (szczególnie po zawarciu sojuszu między ONR Piaseckiego, a OWP Koca). Katolicyzm polski był zaś – poprzez oddolne sympatie kleru – powiązany z endecją. W ten sposób „katolicyzm przybierał kształt – zawsze – politycznej deklaracji”. Pojawiła się zbitka Polak-katolik-endeck. „Tam [zaś], gdzie nie da się określić, co jest obyczajem narodowym, a co religijnym, religia zmienia się w siłę społeczną, konserwatywną i konformistyczną”<sup>5</sup>.

Ów ścisły związek katolicyzmu z polityką, a zwłaszcza z jedną opcją polityczną, okazał się – zdaniem Miłosza – dla katolicyzmu duchowo szkodliwy: „Myśl narodowa skaziła katolicyzm”<sup>6</sup>. Owa polityzacja, owa służba doczesności, hamowała istotny i bezinteresowny namysł teologiczny oraz religijność osobistą i wertykalną (teologia tomistyczna była – powtórzmy – również używana politycznie). Prowadzi nas to z kolei do pewnej cechy polskiego katolicyzmu, która wpływała zwrotnie na taką

<sup>3</sup> Cz. Miłosz, *O podróżach w czasie*, Kraków 2004, s. 68.

<sup>4</sup> Cz. Miłosz, *Legends nowoczesności*, Kraków 1996, s. 164.

<sup>5</sup> Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Warszawa 1990, s. 87.

<sup>6</sup> Cz. Miłosz, *O podróżach w czasie...*, s. 91.

a nie inną postać polskiej mentalności, „etyczności”, narodowego charakteru. Poniższe twierdzenia zasługują, jak sądzę, na dogłębnym namysł:

*Widzę w tym... cechę polskiego katolicyzmu. Podkreśla ona silnie odpowiedzialność wobec istot zbiorowych, tj. Kościoła i Ojczyzny, w dużym stopniu utożsamionych, ale spycha na podrzędne miejsce odpowiedzialność wobec ludzi żywych i konkretnych. Sprzyja idealizmowi różnych gatunków i absolutyzuje działanie: powinno ono zawsze mieć na widoku wielkie cele. Stąd być może pochodzi zdolność Polaków do bohaterских porywów i lekkomyślność czy niechlujstwo w związkach z innym człowiekiem, a nawet obojętność na jego cierpienie. Noszą gorset – rzymski gorset – który pęka po jakiejś porcji alkoholu i wtedy wyziera spod niego chaos, mniej spotykany w cywilizacji zachodnioeuropejskiej<sup>7</sup>.*

Zaiste, młodzież wychowana – w okresie międzywojennym – w duchu miłości i odpowiedzialności wobec Kościoła i Ojczyzny była zdolna do bohaterских porywów i zapłaciła wielką daninę krwi<sup>8</sup>, szczególnie w powstaniu warszawskim, które Miłosz oceniał bardzo krytycznie, jako wielki błąd (ułatwiający sowietyzację Polski), a może nawet zbrodnię (ci, którzy rozpoczęli powstanie, powinni – jego zdaniem – stanąć przed Trybunałem Stanu).

„Przez całe życie – jak zauważa Chwin – Miłosz miał skłonność do widzenia Polski jako gigantycznej endecji, po wojnie chwilowo tylko ujętej w komunistyczny kaganiec<sup>9</sup>. Nic więc dziwnego, że kiedy komunistyczny kaganiec został (w 1989 roku) zdjęty, Miłosz obawiał się wkroczenia polskiego Kościoła w międzywojenne koleiny, czyli do sojuszu z nacjonalistyczną prawicą z nadzieją na użycie państwa w „ewangelizacji”, czyli stworzenia „państwa katolickiego”, „państwa wyznaniowego”. Miłosz podzielił się tymi obawami – opartymi zresztą nie tylko na wyniesionym z młodości urazie, ale też na obserwacji ujawniających się nowo-starych tendencji – już w roku 1991.

*Ale z chwilą kiedy znikło państwo ateistyczne i konieczność oporu przeciwko niemu, dawny układ powrócił ze zdumiewającą siłą, jakby społeczeństwa ludzkie były poddane zasadzie homeostatu: katolickie środowisko intelektualne [skupione wokół Tygodnika Powszechnego] zostało uznane przez katolicki ogół za „Żydów i masonów”<sup>10</sup>.*

Miłosz, od wielu już dekad praktykujący katolik przekonany o metafizycznej prawdzie chrześcijaństwa, obawiał się, że strategia ta może – w dłuższym czasie – doprowadzić do dechrystianizacji Polski:

*Może tak się zdarzyć, że kler będzie celebrować obrzęd narodowy, kropiąc, święcąc, egzorcyzmując, ośmieszając się zarazem swoim tępieniem seksu, a tymczasem będzie postępowało wydrążanie się religii od wewnątrz i za parę dziesiątków lat Polska stanie się krajem równie mało chrześcijańskim jak Anglia czy Francja, z dodatkiem antyklerykalizmu, którego zaciekłość będzie proporcjonalna do władzy kleru i jego programu państwa wyznaniowego<sup>11</sup>.*

Minęło od tego czasu ćwierć wieku. Czy obawy Miłosza okazały się płonne? Zacytujmy Stanisława Obirka: „Jego pytanie o państwo wyznaniowe... jest dla mnie trafną i przenikliwą diagnozą pokusy, której polski katolicyzm już uległ, a demoralizujące, nawet destrukcyjne owoce upolitycznienia religii, są już dostrzegalne”<sup>12</sup>.

Można chyba zaryzykować tezę, że Miłosz zbliżył się do katolicyzmu i zdecydował się na konwersję (w latach pięćdziesiątych), albowiem oddalił się – w przestrzeni – od zainfekowanego nacjonalizmem katolicyzmu polskiego.

**Jacek Brečko** – dr hab., pracownik Studium Filozofii i Psychologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

**Szanowni Państwo, zwracamy się z prośbą o dzielenie się doświadczeniami z pracy nauczycielskiej, a także udostępnianie w ramach „dobrych praktyk” własnych materiałów dydaktycznych, scenariuszy zajęć, konspektów oraz wyrażanie własnych poglądów na szeroko rozumiane problemy oświaty i nauki na łamach wydawanego przez RODNiIP „WOM” w Rybniku Dialogu Edukacyjnego. Artykuł powinien zawierać do 15 tys. znaków (Times New Roman, 12) oraz jednozdaniową informację o autorze.**

**Szczegółowa oferta edukacyjna RODNiIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)**

<sup>7</sup> Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa...*, s. 89.

<sup>8</sup> „Młodzież składająca Ślubowania Jasnogórskie miała własną krwią okupić swoją wiarę w mit katolickiego totalitarne-go państwa”. Cz. Miłosz, *O podróżach w czasie...*, s. 196.

<sup>9</sup> S. Chwin, *Czesław Miłosz wobec powstania warszawskiego*, w: *Teksty Drugie*, Warszawa 2011, s. 70.

<sup>10</sup> Cz. Miłosz, *Państwo wyznaniowe?*, „Gazeta Wyborcza”, 11 V 1991.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> S. Obirek, *Czesław Miłosz wobec pokusy teokracji*, *Znak* 2011, nr 679.

Marcin Buczyński

## SKLEPY CYNAMONOWE - SPEKTAKL PRZECIWIENSTW

Tekst poniższy dotyczy debiutu literackiego Brunona Schulza tomu opowiadań: *Sklepy cynamonowe*. Zawarte w nim opowiadania rozpatruję ze względu na opozycyjną pozycję dwójki bohaterów: Jakuba – ojca głównego bohatera oraz Adeli – służącej i zarazem erotycznej fascynacji Jakuba.

### Ustawienie wojsk: pogański erotyzm Adeli, biblijny eskapizm Jakuba

Truizmem jest mówienie o centralnej pozycji Jakuba w *Sklepiach cynamonowych*, truizmem jest także mówienie o służącej Adeli jako przeciwniku Jakuba. Te wrogie siły wielokrotnie stają naprzeciw siebie, a przegranym bywa zazwyczaj Jakub. Jednakże Schulz nie tyle wskazuje na walkę tych dwóch antagonistów, co raczej na walkę osamotnionego Jakuba w świecie, który jest nieprzychylny działalności wielkiego herezjarchy. Służąca pojawia się jako wróg numer jeden, dlatego, że jej obecność naznacza najważniejsze dla Jakuba momenty.

Kiedy Jakub ustawia barykady przeciw światu, po drugiej ich stronie pojawia się Adela z tym wszystkim, od czego próbuje uciec wielki herezjarcha: pragmatyzmem, trzeźwością umysłu, codziennością. Pierwsze spotkanie czytelnika z Adelą stawia ją w tym właśnie miejscu świata, które Schulz zarezerwował dla przeciwników ojca. Poznajemy ją jako osobę przybywającą z pogańskiego świata, mitu o bogini sadów:

*Adela wracała w świetliste poranki, jak Pomona z ognia dnia rozżagwionego, wysypując z koszyka barwną urodę słońca – lśniące, pełne wody pod przejrystą skórka czereśnie, tajemnicze, czarne wiśnie, których woń przekraczała to, co ziszczało się w smaku... (Sklepy cynamonowe, Ossolineum, 1992, s. 3).*

Świat prozy *Sklepiów cynamonowych* dzieli granica wielkich kultur: biblijnej i pogańskiej, tej drugiej zwłaszcza pochodzenia śródziemnomorskiego. Po jednej stronie stoi Jakub, po drugiej jego przeciwnicy. Oczywiście nie brak i innych opozycji, ale tę chcę uczynić wyjściową, ponieważ wydaje mi się najbardziej istotną, ta też najwyraźniej się ujawnia a pozostałe są konsekwencją pojawienia się właśnie tej pierwszej. Jedna opozycja wydaje się tutaj być możliwością wielokrotnych rozpraw ze światem. Postacie, które pojawiają się po drugiej stronie jakubowej barykady, niosą ze sobą cały zestaw cech, który nie pozwala tematowi przeciwieństw rozegrać na jednej płaszczyźnie, np. już tutaj zaznaczonego pochodzenia bohaterów z różnych tradycji kulturowych.

Jakub jest reprezentantem świata biblijnego, jest prorokiem, jego postać ma odbicie w postaci Jakuba starotestamentowego: rozmawia z Jahwe, bluźni, jest herezjarchą. Po drugiej stronie są takie postacie jak Adela, Tłuja, ciotka Agata, jej córka Łucja, Pan, wuj Karol... Te dwie

wrogie sobie siły ścierają się ze sobą, walczą, ale i wzajemnie uzupełniają. Istnieją wyraźne momenty dominacji jednej z nich. Nigdy jednak nie zostaje uzyskana absolutna przewaga którejś ze stron, jest raczej tak, że muszą one ze sobą współpracować.

### Świat bez Jakuba – dominacja kobiecości

Kiedy spotykamy się z Adelą, która staje się Pomoną, warunki umożliwiające jej tę przemianę, a co za tym idzie dominację pogańskiej strony świata, wynikają z jednego ważnego faktu: braku, nieobecności Jakuba. Owa nieobecność jest jednym z najbardziej charakterystycznych momentów *Sklepiów cynamonowych*, umożliwia to bowiem wskazanie na centralne postacie dramatu jaki rozgrywa się w tym świecie. Adela-Pomona wdziera się z wielką siłą w opowieść, która wydaje się być początkiem przygodowej historii o wakacyjnej swobodzie czy lenistwie:

*W lipcu ojciec mój wyjeżdżał do wód i zostawiał mnie z matką i starszym bratem na pastwę białych od żaru i oszalamiających dni letnich (s. 3).*

Jedna rzecz może tu jednak wzbudzać niepokój i chęć wyjaśnienia czy na pewno będziemy mieli do czynienia ze swobodną przygodą wakacyjną. *Pozostawienie na pastwę dni letnich* może w czytelniku wywołać niedowierzanie, co do możliwości rozwinięcia się historii o wakacyjnych przygodach opowiadanych przez chłopca. Od samego początku spotykamy się z porzuceniem, oddaleniem od tego, który mógłby zapewnić bezpieczeństwo. Narrator nie czuje się pewnie w otoczeniu, które może wywołać w czytającym skojarzenie z piekłem. Porzucenie, żar, oszołomienie wiążą się z uniwersum schulzowskim już od pierwszego zdania jego mitologii. Pierwsze z tych słów nieodzownie łączy się z traumą opuszczenia, *pozostawienia na pastwę* właśnie. Osoba porzucona niełatwo znajdzie oparcie w świecie, a jeżeli już, podkreślając swoją samoistość, zwróci się przeciwko tym siłom, które stanowią istotę świata osoby porzucającej (tu przeciw ojcu). Tak dzieje się w przypadku bohatera *Sklepiów cynamonowych*. Żar to jedna z oznak obecności piekła, w opowieści *Sierpień* podkreślona białością, oślepieniem. Znaczyć to może zarazem niewiedzę wynikającą z braku innych barw, więc traktowania wszystkiego jednakowo, a także pewien rodzaj nieznosnego, oczekiwania na koniec, tu związany z powrotem Jakuba. Oszołomienie natomiast wprowadza żywioł dionizyjski. Ten zaś spokrewniony jest ściśle z pogańsko-grecką tradycją kultury, tą której przeciwieństwem jest Jakub.

W taki właśnie świat wdziera się Pomona. Być może czytelnik Schulza powie w tym momencie, że wdzieranie się to słowo zbyt duże, zbyt brutalne jak na opisanie pojawienia się Adeli-Pomony, ale tego momentu nie poprzedzają żadne sygnały wcześniejsze, które mogłyby spowodować zapowiedź przybycia służącej-bogini. Wraz z Adelą zjawia się

w opowiadaniu *Sierpień* cały szereg znaczeń kierujących czytelnika do świata mitologii, pogaństwa, kobiecości, cielesności, materialności, praktyczności... Do sojuszników Adeli dołączają w *Sierpniu* jeszcze inne kobiety: matka, Thuja, Agata, Łucja.

Czym dokładnie jest pogaństwo postaci *Sklepów cynamonowych*? Najprostszą odpowiedzią na to pytanie jest stwierdzenie, że Jakub przybywa z kręgu kultury biblijnej. To, co nie biblijne, nazywam właśnie pogańskim, ale także z innych powodów. Kiedy bowiem na horyzoncie nie ma Jakuba, dominować zaczynają inne siły, które niosą ze sobą cały szereg cech, o których wspominałem, kiedy przywołana została postać Adeli – Pomony. Wrogie wobec Jakuba są nie tyle same postacie, ale pewne ich istotne właściwości. Wyroźnikiem niemal rudymenarnym będzie na pewno cielesność oraz żywioł siły seksualnej, której pozbawiony wydaje się być Jakub, a której nosicielkami są kobiety. Niektóre zachowania Jakuba świadczą o wielkiej potencji, jaką mógłby się na tym polu wykazać, jednak każde kokietowanie go ze strony Adeli lub innych kobiet na kokieterii się kończy i jest tylko narzędziem zapanowania nad nieznosnym starcem. Innym żywiołem różniącym obie strony konfliktu są możliwości kreacji świata. Kiedy Jakub wydaje się być wielkim twórcą, który niepowodzenia erotyczne potrafi przytłumić tworząc nowe światy, jego przeciwnicy wydają się być poddani rzeczywistości, podporządkowani planowi, w którym wielką wagę przywiązuje się do zachowania zastanego *status quo*.

Nie skądinąd, ale właśnie z bliskiego postaciom kręgu pogańskiego przychodzi wuj Karol. Jego postać jest znękana od *nadużyć płciowych*, a niektóre części ciała przypominają kobietę, nie męczyzną: *stopy...tłuste i delikatne jak u kobiety* (s. 60). Dodatkowo wuj pojawia się w momencie dla siebie niezwykłym, jako słomiany wdowiec, jest pozbawiony elementu regulującego jego życie płciowe: żony. Stąd właśnie jego niekonkretność. Podobnie jak mąż ciotki Agaty z *Sierpnia* wuj Karol jest postacią nieważną, niespełnioną i niepełną bez żony, stąd jego nocne wypadki i nadużycia płciowe, które są próbą odnalezienia swojej właściwej istoty w ciele innej kobiety. Męczyzna samotny w *Sklepiech cynamonowych*, to męczyzna niepełny, a jego pełnia rozkwita tylko dzięki obecności kobiety. Erotyka, z którą tak niezręcznie obchodzi się Jakub, w świecie Karola znajduje pewne ujęcie, możliwość spełnienia, staje się centralnym jego tworzywem. Dzięki erotycznemu spełnieniu wuj może oddać cześć światu uzupełniając go o nowych wyznawców pogańskiego kultu płodności. Tym samym stanie on po stronie Adeli, głównej kapłanki, wręcz bogini obrzędu ku czci urodzajności.

Istotną częścią życia Jakuba jest tworzenie, potencja twórcza. Nie ma on szans stać się twórcą nowego życia przez kontakt płciowy, ponieważ w takim rodzaju zespolecia odebrana zostaje mu władza. Jakub natomiast, jak każdy wielki twórca, jest despotyczny, ale także uległy wobec innych form tworzenia, tych form, w których on sam ponosi porażkę. Przykładami jasno świadczącymi o niej są choćby zakończenia poszczególnych części wykładu o manekinach, kiedy Adela za pomocą siły własnej płci i bezsily wobec niej Jakuba obejmuje nad nim władzę, odbiera mu broń – słowo.

Ważnym spotkaniem z pogańską sferą życia jest opowiadanie *Pan*, gdzie brak Jakuba związana jest z próbą

buntu głównego bohatera wobec tradycji, w jakiej został wychowany. Opuszcza on bezpieczny krąg domowego podwórka i udaje się w nieznanne. Jak się okaże, granica podwórka jest granicą kultury: podwórko to krąg biblijny. Otoczone jest ono światem pogańskich postaci i rytuałów. Pan przybywa spoza granic, jakie światu wyznaczył Jakub, właściwie nie przybywa, a oczekuje na kolejne ofiary, żeby ukazując się im, oświecić je innością. Owa inność polega głównie na odmienności względem uniwersum jakubowego ogniska domowego. Bohater przypomina tu Buddę, który po raz pierwszy w życiu, opuściwszy zamek, bezpieczną twierdzę zbudowaną przez rodziców, ogląda nieprzyjazny świat, którego istotą nie jest szczęście, ale opanowanie cierpienia, harmonia dzikości i kultury zamiast jednoznaczności – kolorów szaleństwa Jakuba. Pan łączy w sobie postać kłozarda i greckiego boga pasterzy.

### Jakub, przeciwnik i zabójca Boga

W starciach wielkich twórców nie tylko zderzają się ich idee, czy propozycje, ale wraz z nimi ściera się cały świat, który podporządkowany jest ich walce. Ważną składową opozycji *Sklepów cynamonowych* stanowi opozycja zima – lato. To właśnie tutaj przebiega jedna z głównych granic schulzowskiego świata. Z rozpoznań Jerzego Jarzębskiego na ten temat należałoby niektóre propozycje odrzucić. Opis zimy bowiem, jako zupełnie wegetatywnej części roku, nie znajduje odzwierciedlenia na kartach *Sklepów cynamonowych*. Trzeba natomiast przyznać rację Jarzębskiemu, że to lato owocuje wydarzeniami, które burzą ustaloną już strukturę świata, jest to pora wyjątkowego ożywienia nie tylko biologicznego. Latem dochodzi do spotkań z postaciami pogańskimi, do opuszczenia uniwersum jakubowego przez głównego bohatera i samotnych eksploracji. Wakacyjny okres będący swoistym wypuszczeniem na wolność jest także *zostawieniem na pastwę*. Już pierwsze zdanie *Sklepów cynamonowych* zawiadamia o pewnej stałej właściwości lata. Jest ono czasem bez ojca, czasem opuszczenia, osamotnienia. Latem właśnie ujawnić swoją siłę mogą żywioły spoza świata biblijnego. Zima natomiast zdominowana jest przez obecność Jakuba. Odbiera on siłę pogaństwu, ale go nie zwalcza, musi sobie poradzić z życiem w świecie, w którym istnieje potężna, przeciwna mu formacja.

Pozornie może się wydawać, że Jakub całkowicie jest oddany Jahwe. Imię jego, wiążące go z biblijnym synem Izaaka, ustawia go w pozycji tamtej postaci. Spełnia on z całą pieczołowitością zadania, jakie powierza mu jego patron.

Schulzowski Jakub, silny potęgą swojego biblijnego protoplasty, wykonuje zadania powierzone mu przez przodka. Mamy scenę, w której ojciec walczy z Bogiem jak Jakub w *Biblii* z posłannikiem bożym, i w której wyraźnie porównany jest do swojego poprzednika (*jęk ojca, jęk tytana ze złamanym biodrem* [s. 17]). Z kontaktu z Jahwe ojciec wychodzi odmieniony, staje się powoli przeciwnikiem Boga, któremu chce odebrać atrybuty. Oczywiście przychodzi na myśl *Traktat o manekinach*, ale nie jest to jedyne miejsce, w którym mamy Jakuba postawionego w opozycji do Boga. Początkowo tylko z boską wszechwładzą Demiurga próbuje polemizować Jakub. Za sojuszników wybiera ptaki (*Zaczęło się od wylęgania jaj ptasich* [s. 23]). Dopiero po doświadczeniu z ptakami Jakub może się zdecydować na mocniejsze słowa sprzeciwu wobec Jahwe. Dostajemy je w wykładzie na temat materii i jej ożywiania, w wykładzie na temat maneki-

nów. Czy realizują się te założenia w praktyce? Oczywiście, że tak. Sam Jakub jest tego najlepszym przykładem, w opowieści *Karakony* zastajemy go w zupełnie innej postaci. Główny bohater w rozmowie z matką, poszukując obecności utraconego ojca, mówi: *...jestem pewny, że ten kondor to on* (s. 90). Jakub przeniesiony do innej formy istnienia być może nie stanowi już takiego zagrożenia dla wszechwładzy tworzenia Jahwe, jednak czytelnik szybko zostaje wyprowadzony z błędu – Jakub nie mógł tak po prostu odejść do innej formy bytu, jego istnienie jako Jakuba, a nie kondora, odradza się w trzynastym, dodatkowym miesiącu.

W *Nocy wielkiego sezonu*, bo tu pojawia się dodatkowy czas umożliwiający istnienie ojcu, członki opozycji są najsilniejsze. Jakub jest stwórcą świata, który mu się przeciwstawia, jednak to ojciec ponosi klęskę. Wielki herezjarcha odbiera na kartach tej opowieści jeden ze starotestamentowych atrybutów Jahwe: gniew. Ale nawet to upodobnienie się do Boga nie ocala Jakuba przed klęską. Ostatecznie to on jest przegranym, ale nie znaczy to, że wycofuje się ze świata. Przegrywa tylko bitwę, walkę o dominację, jednak nie może dopuścić do trwałego zniknięcia z tego uniwersum. Istnieje on bowiem jako jeden z elementów równowagi świata, jego niezachwianej proporcji, zmagania się sił: pogańskiej i biblijnej, sprofanowanej i uświęconej.

Uzupełniając ten obraz, należy jeszcze dodać, że w opowiadaniach Schulza wyraźnie obecny jest duch freudowski oraz nietscheański. Ojciec zatem stanowić będzie figurę boską. W świecie po śmierci Boga to on przejmuje wszystkie boskie atrybuty – dlatego nie może ostatecznie poddać się niebytowi, ale trwa w innych niż za życia formach.

### Kobiety erotyzm jako kastracja

Adela to centralna żeńska postać *Sklepów cynamonowych*. Tylko ona dostaje imię stawiające ją wśród bogiń. Jakub musi mieć przecież przeciwnika godnego biblijnego herezjarchy. Pomniejsi jego przeciwnicy nie mają wyraźnie określonego miejsca pośród postaci mitologicznych. Pozwala to na przypuszczenie, że dramat tej opowieści rozgrywa się nie tylko na granicy pomiędzy światem Biblii i kultury greckiej. Ważną postacią stojącą po innej niż Jakub stronie barykady jest m.in. Tłuja, która w pogański sposób traktuje przyrodę:

*...kretynka, ochrypla od krzyku w konwulsji dzikiej uderza mięsistym łonem z wściekłą zapalczywością w pień bzu dzikiego, który skrzypi cicho pod natarczywością jej rozpustnej chuci, zaklinany całym tym nędzarskim chórem do wynaturzonej dzikiej płodności* (s. 8).

Tłuja jest kolejną po Pomonie postacią pogańską występującą w opowieści o sierpniowej nieobecności Jakuba. Nieobecność wielkiego herezjarchy powoduje nie tylko pozostawienie bohatera na pastwę postaci proveniencji pogańskiej, ale także, a może przede wszystkim, na pastwę kobiet. Nieobecność Jakuba to pozbawienie świata siły męskiej, a także wszystkich atrybutów związanych z męskością razem z siłą kreacji, potencją biologiczną. Jak się jednak okaże, świat ten nie potrzebuje pierwiastka męskiego, bez niego też potrafi opanować rzeczywistość. Kolejne pojawiające się w opowieści *Sierpień* kobiety mają wzmocnić i potwierdzić dominację swojej płci.

Jest tak też w przypadku ciotki Agaty. Jej *płodność niemal samoródca* jest pogańskiej proveniencji podobnie jak zakwitająca właśnie płodność jej córki Łucji, która pojawia się nieszczęśliwa *z powodu swych rumieńców, które bezwstydnie mówiły o sekretach menstruacji*. Mężczyzna nie zostaje nawet dopuszczony do aktu, bez którego do tej pory nie mogło się odbyć zasilanie świata w kolejnych potomków. „Samoródczość” ciotki ostatecznie pozbawia mężczyzn złudzeń, co do ich roli w tym świecie (stają się marionetka mi na usługach kobiet). Stąd właśnie unieważnienie postaci wujka, czy skazanie kuzyna na niekreacyjne obcowanie z pornografią. Bez Jakuba świat *Sklepów cynamonowych* pozbawiony zostaje potrzeby istnienia mężczyzny, stąd konieczność istnienia ojca, który nie tylko ocala równowagę świata, ale także przywraca mężczyźnie jakąkolwiek funkcję.

Z pierwotnej biblijno – pogańskiej opozycji zaczynają wyłaniać się kolejne, które niekoniecznie muszą wynikać z tej pierwszej, ale granica między nimi pozostaje niezmienna. Kolejne nawarstwianie się przeciwieństw i opozycji nie odrywa się od pierwotnego zderzenia kultur utożsamionych w postaciach. Opozycje *Sklepów cynamonowych* wynikają z siebie nawzajem i przenikają się. Często nie sposób przewidzieć, która jest ważniejsza. Uznając jedną można pominąć inną lub zauważyć, że tę samą opisuje się z drugiej strony. Świat schulzowskiej mitologii jest uniwersum bez wyraźnego centrum, a zarazem całość jego znaczeń nanizana jest na wspólną oś, wewnętrzne miejsce dziania się.

Wspomniana już wyżej opozycja lata i zimy pojawia się na marginesie głównych opozycji: świata Jakuba i świata jego przeciwników. Jednak ona wyznacza też możliwość trwania obu sił, granicę ich dominacji. Lato jest to czas odkrywania zakazanego, to czas dominacji sił pogańskich, także braku ojca, to tę opozycję wyjaśnia pierwsze zdanie *Sklepów cynamonowych*. Niech jeszcze raz zabrzmi najważniejszy dla tego szkicu cytat:

*W lipcu ojciec mój wyjeżdżał do wód i zostawiał mnie z matką i starszym bratem na pastwę białych od żaru i oszalamiających dni letnich* (s. 3).

Pozbawiony ojcowskiej opieki, pozostawiony wśród kobiet młody bohater poszukuje oparcia w nich właśnie. One jednak proponują pogańską płodność, zamiast szaleństwa poszukiwań nowej formy, jaką proponuje Jakub. Wraz z odejściem lata płodne łona kobiet tracą władzę absolutną nad światem, powraca do niego Jakub i obejmuje centralną pozycję. Jednak centralność nie powoduje władania światem, raczej tylko jego dopełnienie.

Zima stanowi swoistą psychomachię, która latem zostaje zawieszona ze względu na nieobecność jednej ze stron. Kiedy przyjąć taką interpretację zmagania się tych sił, opuszczenie placu przez Jakuba można by interpretować jako wystawienie na próbę tego, o kogo toczy się bój, a peregrynacje bohatera jako uleganie pokusie. W takim wypadku całość *Sklepów cynamonowych* określić można jako walkę kultur, ale nie w znaczeniu antropologicznym, tylko metafizycznym: stracie się dobra i zła w walce o duszę.

### Rzeczywistość nieprzedstawialna, czyli niemożliwość świata

Jeszcze inny aspekt opozycji zaobserwować można w przypadku światła i ciemności, a mówiąc ściślej, dnia i nocy. Zwrócił już na to uwagę Władysław Panas w *Księdze*



*blasku*, jednak jego interpretacja nie miała wskazać na budowę tej prozy w oparciu o opozycje, ale na obecność kabały w dziele Schulza. Dzień, właściwie środek dnia panuje zawsze, kiedy cała opowieść osadzona jest w czasie letnim. Sierpniowe wyjścia poza dom zawsze odbywają się w samo południe, spotkanie oko w oko z Panem następuje w samo południe letniego dnia. Wyłamuje się z tego schematu wuj Karol, który powraca do domu późną nocą, ale jego powrót poprzedzony jest informacją o wyjściu, które następuje po południu, nie wieczorem. Jednak nad opowieścią o wuju Karolu zawisły chmury niechlubnego podglądactwa, więc oddając się temu procederowi lepiej zasłonić się w ciemnościach niż narażać na ujawnienie w pełnym świetle dnia. Pojawienie się Jakuba niemal zawsze wiąże się z nocą, wieczorem, ewentualnie wczesnym rankiem, ale przed wschodem słońca. Gdyby przystać na interpretację Panasa z *Księgi blasku*, trzeba by stwierdzić, że Jakub to figura największego możliwego oddalenia od Boga – Światłości. Właśnie nocą uaktywnia się siła Jakuba.

Nie należy oczywiście zapominać, że Jakub jest *zaprzysiężony tamtej sferze* i samo to zaprzysiężenie jest opozycją, jest odwrotem od świata, rzeczywistości, ponieważ jest to zaprzysiężenie „tamtemu”. Tu właśnie ujawnia się najmocniejsza opozycja, mocniejsza, być może, nawet od opozycji kultur: biblijnej i pogańskiej. Tamta sfera to odwrotność wszystkiego z czym mamy do czynienia w uniwersum *Sklepów cynamonowych*. Tamta sfera może być przeciwieństwem wszystkiego, z czym przychodzi się spotykać czytelnikowi w obcowaniu z lekturą schulzowskiej mitologii. Wynika to stąd mianowicie, że „tamta sfera” nie jest określona, nie wiąże się z niczym konkretnym, możemy się jej jedynie domyślać. Mogą to być peregrynacje w świat ptaków, rozmowy z Jahwe, bluźnierstwa, niepraktyczność, trzynasty miesiąc. Cokolwiek więc znajdziemy w *Skleпах cynamonowych*, co nie ma odbicia w Jakubie może być przeciwieństwem „tamtej sfery”. Tamto jest więc tylko tym czym nie jest to, co jest.

Sprawa opozycji w *Skleпах cynamonowych* jest jedną z zasadniczych. Wskazuje ona wyraźniej na pewne elementy tej prozy, elementy ważne dla odczytania kilku sensów. Oprócz zaznaczonych tu centralnych elementów układanki, ważna wydaje mi się opozycja dotycząca pór roku, ponieważ ona wyznacza kręgi działań sił, które rządzą tą prozą. Podporządkowuje także działanie kultury działaniu natury, wpisuje porządek kulturowy w porządek przyrody. Przenikanie i wzajemne uzależnianie obu tych sił być może wyjaśniało pochodzenie kultury, ułatwiało jej interpretację. Pokazując jej uzależnienie od natury, Schulz wskazał na pewne potrzeby człowieka, potrzeby zastąpienia obumarłej przyrody w jej wegetatywnym stadium. Zimą więc, w okresie nieplodnym dla świata natury, kultura wyda na świat twórcę, tego który przypomni o potencji świata. Kiedy następuje największa płodność przyrody, twórca znika ze świata, bo ten nie odczuwa potrzeby posiadania go.

Osobną sprawą jest jeszcze „tamta sfera”, która, oznaczając nic właściwego, znaczyć może wszystko i stąd nierozstrzygalność tego, czym jest, może być tym lub/i tamtym, ale jest tym tylko, co uda się opowiedzieć o Jakubie, lub tym, czym Jakub nie jest, kiedy objawia się w świecie,

czyli w opowieści *Sklepów cynamonowych*. Wielki eksperyment Schulza polega tu najprawdopodobniej na stworzeniu świata, który pozornie posiada spójność i wydaje się być w każdym calu podobny temu, który znamy z codziennego doświadczenia. Jednak tam, gdzie spodziewamy się znaleźć odpowiedzi, trafiamy na szereg zagadek, nierozstrzygalnych kwestii: *piękny pozór światów snu*. W ten sposób za Nietzschem moglibyśmy określić istotę schulzowskiej opowieści. Rzeczywistość jako piękny sen, więc pozór. Brak możliwości odnalezienia jednoznacznych odpowiedzi, to brak możliwości odnalezienia prawdy, która niedostępna jest, kiedy świat okazuje się ułudą.

Nieprawdziwość, nierzeczywistość rzeczywistości stała się jednym z tych elementów modernizmu, które skierowały myśl twórców w stronę stwarzania reguł własnej sztuki. U Schulza każdy element świata jego opowieści świadczy o sobie jako sile twórczej. Jednym z najtrafniejszych sformułowań określających specyfikę tego, co schulzowskie, jest określenie Sandauera: rzeczywistość zdegradowana. Drohobycki pisarz degraduje to, co realistyczne, nie stara się odtworzać, tylko stwarzać, co powoduje, że każda postać, która w *Skleпах cynamonowych* ma wpływ na świat, posiada swoją siłę, która może dowolnie ów świat przeformułować.

Z rozpoznań Krzysztofa Stali na temat czasu w utworach autora *Traktatu o manekinach* wynika, że świat schulzowski oparty na wspomnieniu wydarzeń określić można jako podróż do własnej przeszłości. Zresztą do żadnej innej – sugeruje Stala – nie mamy dostępu, jedynie do własnej. Myślę, że nie tylko czasu dotyczyć mogą wnioski badacza, ale – jeszcze dalej – całej rzeczywistości. Stąd konflikty pomiędzy poszczególnymi bohaterami schulzowskich historii. Każdej z tych postaci autor nadaje takie cechy i rysuje przywiązanie do tak odległych od innych bohaterów tradycji i wartości, że niemożliwe jest wspólny sąd nad rzeczywistością. Kieruje to w stronę relatywizmu w postrzeganiu i poznawaniu rzeczywistości. Bardzo odległy od siebie jest świat postaci, które Schulz kreuje na główne w swoich tekstach. Stąd tak wiele tu starć, *spotkań wrogich sobie potęg*, jest także *wielka rozprawa*, jest także gniew Jakuba. Wszystkie te elementy, dowody nieprzystawalności w mniejszym lub większym stopniu mówią o degradacji, przewartościowaniu wspólnego oglądu świata.

Istotnym elementem będzie wielorakość a zarazem nieprzystawalność do siebie światów, które są dostępne poszczególnym bohaterom *Sklepów cynamonowych*. Świadczy to o podwójnym relatywizmie. Najpierw będzie ten, o którym pisał Stala, dotyczący dostępności przeszłości. Ten typ relatywizmu kształtuje się na poziomie autor – rzeczywistość. Drugim poziomem będzie ten, który autor wpisuje w tekst i który nie pozwala na pogodzenie różnic pomiędzy poszczególnymi postaciami.

Rzeczywistość to nic pewnego, zdaje się mówić Schulz.

**Marcin Buczyński** - doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Śląskiego.

Henryk Biełas

## LEKCJE CONRADA W SZKOLE POLSKIEJ

26 maja w roku 1924 premier J.R. MacDonald w imieniu króla Jerzego V przyznał autorowi *Jądra ciemności* tytuł szlachecki. Pisarz zrezygnował z zaszczytu, jednocześnie w drukującym się nowym wydaniu swych pism nakazał umieścić na wewnętrznej stronie okładki wizerunek herbu Nałęcz, który dziedziczył po ojcu, Apollu Korzeniowskim. Od późnego debiutu – pierwsza powieść *Szaleństwo Almayera* wyszła spod ręki trzydziestosiedmioletniego niedawnego marynarza – do książkowej edycji *Złotej Strzały*, sława Conrada jako pisarza rosła. Krytycy cenili prozatorski kunszt, mistrzowskie i nowatorskie posługiwanie się angielszczyzną, umiejętność metaforyzowania dramatu człowieka walczącego z przeciwnościami losu. Także kolejne *Uniform Edition* w Anglii świadczyły o rosnącym czytelnictwie zainteresowaniu. W związku z przyjazdem Conrada do Ameryki w roku 1923 kolekcjoner Johan Quinn wystawił na licytację jego autografy, uzyskując za nie niebagatelną kwotę 110998 dolarów, równowartość 24 tysięcy funtów.

W Polsce recepcja twórczości Conrada była ograniczona tylko do wąskiego grona czytelników, znających język angielski. Dopiero autorytet i działania Stefana Żeromskiego spowodowały, że *Wydawnictwo Ignis* zdecydowało się na jej spolszczenie i wydanie. Jeszcze za życia autora w listopadzie 1922 roku ukazał się na rynku wydawniczym II Rzeczypospolitej I tom *Dzieł wybranych*. Stefan Żeromski opatrzył wartościową publikację przedmową, tłumaczami zostali Jan Lemański i Aniela Zagórska, kuzynka pisarza. Duże zasługi w popularyzowaniu pisarstwa sławnego rodaka położyła również Maria Dąbrowska, która uważała za swój społeczny obowiązek przybliżyć i wyjaśnić wartości artystyczne i moralne jego prozy. W latach 1923-1925 opublikowała szereg recenzji, polemik, artykułów popularyzatorskich, pogadanek dla młodzieży, będących wyrazem uwielbienia dla sztuki Conrada. Pragnęła, aby *Lord Jim* i inne jego opowiadania i powieści trafiły do rąk młodego Polaka i uwrażliwiły go na idee szeroko pojętego humanitaryzmu.

Działalność publicystyczna Marii Dąbrowskiej i jej udział w Komisji oceny książek w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyczyniły się do tego, że większość przetłumaczonych dzieł Conrada została w latach trzydziestych zalecona do bibliotek szkolnych, a część weszła do zestawu lektur obowiązkowych i uzupełniających. Dotyczyło to nie tylko szkoły średniej, czyli ówczesnego gimnazjum, ale także dwóch ostatnich klas szkoły podstawowej, obejmujących młodzież od lat dziesięciu do dwunastu. Jak zauważono, było to osiągnięcie zupełnie wyjątkowe w dziejach światowej conradystyki. Obecność książek Conrada w programach nauczania języka polskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego była znacząca, w sposób powszechny i obligatoryjny zaznawano dzieci i młodzież z dorobkiem literackim autora *Młodości*. Miało to oczywiście wymierne skutki dydaktyczne i wychowawcze.

W roku 1954 powołano do życia Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, przy okazji formułowania kolejnych raportów o stanie czytelnictwa, zauważono ścisły związek pomiędzy wychowaniem a szkolną lekturą. Lektury szkolne zawsze służyły w pierwszym rzędzie nauce czytania i doskonalenia tej umiejętności, kształtowaniu i utrwalaniu odpowiednich nawyków w tym zakresie, zaznajamianiu uczniów z dorobkiem literackim, rozwijaniu umiejętności analizy i interpretacji tekstu. W aspekcie pozaszkolnym, społecznym sprzyjały włączeniu młodego człowieka w obręb konkretnej wspólnoty lokalnej, narodowej, wreszcie europejskiej i uniwersalnej. Cele nauczania bywały różne, w dużym stopniu kształtował je klimat polityczny, ale ogólne funkcje lektur szkolnych są ponadczasowe i głównie zmierzają do wyposażenia ucznia w elementy kodu kulturowego, budującego pamięć danej zbiorowości w jej pokoleniowym i międzypokoleniowym wymiarze.

Znając wykaz utworów, które w latach 1946-2015 wchodziły w zakres lektur szkolnych na wszystkich poziomach edukacji, można prześledzić obecność poszczególnych autorów w konkretnych okresach i wyciągnąć wnioski z dziedziny oświaty, kultury, socjologii i polityki. W pierwszych latach powojennych działały gimnazja, które korzystały jeszcze z przedwojennych podręczników Jana Balickiego i Stanisława Maykowskiego. Opatrzono je adnotacją „można przerabiać”, w ten sposób teksty Conrada po latach okupacyjnej nieobecności powróciły w bogatym wyborze do szkoły polskiej. W latach 1945-1949 lekturę obowiązkową w szkole średniej ogólnokształcącej stanowiły dwa tytuły: *Młodość* i *Ocalenie*, zestaw tytułów literatury uzupełniającej był imponujący i składał się z następujących pozycji: *Amy Foster*, *Jądro ciemności*, *Korsarz*, *Lord Jim*, *Murzyn z załogi Narcyza*, *Zwycięstwo*. W roku szkolnym 1948/1949 w klasach X i XI liceum ogólnokształcącego obowiązywał program nauczania z roku 1937, dlatego w ręce młodzieży trafiły lektury z tego programu.

Rok 1948 zapoczątkował zasadnicze zmiany struktury szkolnictwa, powstała siedmioklasowa szkoła podstawowa i czteroletnie liceum ogólnokształcące, tworzące ze szkołą podstawową całość – jedenastoletnią szkołę ogólnokształcącą. W roku 1962 dokonano kolejnych przekształceń, naukę w szkole podstawowej wydłużono do ośmiu lat, zniesiono ciąg jedenastoletniej szkoły ogólnokształcącej. Od 1 września 1967r. liceum ogólnokształcące stało się odrębną całością, obejmując klasy I-IV. Kształcenie na poziomie średnim realizowano również w technikach i liceach zawodowych, do wszystkich typów szkół średnich wprowadzono jednolity zestaw podręczników. Tak ukształtowana struktura utrzymała się na wiele lat i dopiero w roku 1999 wprowadzono nowy, pośredni szczebel nauczania – trzyletnie gimnazjum. Kolejne reformy administracyjne polskiej oświaty oczywiście pociągały za sobą przekształcenia programów nauczania, a co za tym idzie, modyfikacje listy lektur.

W latach polskiego stalinizmu Conrad zniknął z lekcji języka polskiego, efemerycznie pojawił się w szkole średniej ogólnokształcącej w roku 1950 w kategorii wybór powieści, aby na całą dekadę opuścić listę lektur. Nie był to dobry czas na roztrząsanie dylematów moralnych Tuana Jima, ciążyła na nim niebezpieczna pamięć pokolenia kolumbów, młodych patriotów, którzy gorycz bezinteresownej porażki koili etyką bohaterów Conrada. Na wszystkich poziomach edukacji zagościła specyficzna lektura obowiązkowa, uczniowie pochyliłi się nad niemetaforycznymi tytułami, np.: *O celach i zadaniach planu sześcioletniego*, *Okres narodzin ruchu robotniczego*, *Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej* – nad tytułami widniały wymowne nazwiska: Bolesław Bierut, Józef Stalin.

Fale październikowej odwilży w 1956 roku, zresztą jak i kolejne lata nie spowodowały powrotu książek Conrada w dawnym wymiarze. Od roku 1959 do 1968 w zasadniczych szkołach zawodowych czytano w całości *Zwierciadło morza*, a we fragmentach pomiędzy rokiem 1961 a 1969 *Młodość*.

Później do kategorii lektury obowiązkowej zaliczano jedynie dwa tytuły: *Lord Jim* i *Jądro ciemności*. Pierwszy widniał w spisie lektur w latach 1991-1999 jako lektura obowiązkowa, w 2007 znalazł się w grupie wybranych powieści europejskich, w 2008 został przeniesiony do tekstów uzupełniających. Drugi rozpoczął swoją karierę od pozycji uzupełniającej, następnie trafił do katalogu książek, które trzeba znać, aby napisać maturę na poziomie podstawowym i figuruje tam do dzisiaj. Epizodycznie w różnych okresach i na różnych szczeblach nauki języka polskiego pojawiały się i inne tytuły, chociażby: *Smuga cienia*, *Korsarz*, *Tajfun*, ale tylko w charakterze pozycji uzupełniających. Pytanie, jak długo śladem dawnej świetności książek wielkiego rodaka, pisarza i marynarza poznanie przerażającej historii Kurtza, romantyka i tyrana pozostanie lekturą we współczesnej szkole polskiej – pozostawiam otwarte.

Moje lekcje z Conradem rozpocząłem w roku 1993, powieść *Lord Jim* stała się przedmiotem analizy w klasie III liceum ogólnokształcącego. Niełatwa lektura została przez młodzież przeczytana, co wnikliwie sprawdzono, następnie zapisano w zeszytach temat: „Co za sposobność przepadła” – *Lord Jim* Josepha Conrada. Cykl lekcji zmierzał w zaplanowanym przez nauczyciela kierunku: od badań genologicznych poprzez analizę psychologiczną bohatera do ogólnych refleksji na temat genezy dobra i zła. Skonstruowano graficzny obraz, który unaoczniał komplikacje narracji, uzupełniono go szeregiem wyimków, opinii wyrażanych o Jimie przez poszczególne postaci powieści. Licealiści nie musieli się długo zastanawiać, aby zauważyć, że conradowska psychologia poznania odmawia możliwości pełnego zrozumienia człowieka – wiedza o człowieku jest nieuchwytna. Rozważania natury filozoficznej zostały zainicjowane postawieniem pytania: jaki to autorytet stoi za normami moralnymi i co grozi za ich złamanie? Młodzież podjęła próbę sformułowania odpowiedzi, rozwinięcia jej w formie krótkiego eseju, inspirowanego maksymą Kanta: *Niebo gwieździste nade mną, prawo moralne we mnie*.

Lekcje omawiające *Jądro ciemności* oparto na pomyśle szerokiego kontekstu: od historii Wolnego Państwa Konga do *Czasu apokalipsy*, filmowej adaptacji Francisa Forda Coppoli, przenoszącej fabułę opowiadania w realia wojny wietnamskiej. Oczywiście, centralnym punktem zajęć stała się postać Kurtza, „bardzo wybitnego człowieka”,

którego charakterystykę złożono z faktów i dociekań zapisanych w relacji Marlowa i umieszczono w ciągłej wypowiedzi, zamykając ją krytyczną konstatacją: „Otoczony dziczą, pozbawiony oparcia, okazał się niezdolny do pozostania wiernym podstawowym zasadom międzyludzkiego współżycia – władza zawróciła mu w głowie, ujawniła wewnętrzną pustkę, opętanie władzą w połączeniu z ideą europejskiego porządku stworzyły typowy obraz faszysty”. Przywoływano również przykłady ciekawych tropów interpretacyjnych, chociażby pułapkę cywilizacji, która uwięziona jest w sprzeczności budowania, utrwalania i łamania rzeczywistości. Nie omieszkało wspomnieć o powinowactwach literackich Conrada z Dostojewskim i Borowskim, a także o micie Rimbauda, który mógł zainspirować pisarza do powołania egzystencji Kurtza.

Spotkania szkolne z dziełami Conrada pod koniec XX wieku wieńczono redagowaniem obszernych wypowiedzi analitycznych w formie rozprawki lub eseju. Warto zacytować końcowy fragment jednej z nich: „Problemem tych, co przeżyli ten nasz rozchwiany i niepewny wiek XX jest znalezienie własnej tożsamości, odzyskanie tego moralnego imperatywu. Jeden z bohaterów Marka Hłaski mówi pełnym napięcia głosem: Chcę się tylko dowiedzieć, czy jestem bohaterem, czy świnią?” Łódka owego bohatera zdaje się ciągle mknąć po niepewnych morzach. Z marsa fokmasztu spogląda jednak na nas nie rumiany, pełen wiary blondynek, a człowiek zmęczony filozofią skrajnego relatywizmu. Czy to już nie odważny władca Patusanu z czarną plamą w życiorysie, ale »wesz«, dla której żadne zasady nie istnieją?”

Michał Komar w szkicu z 2001 roku zatytułowanym *Honor Lorda Jima*, zapowiadając nowe wydanie powieści w tłumaczeniu Michała Kłobukowskiego, formułuje w zakończeniu artykułu refleksję, która zdaje się korespondować z słowami licealistki: „Tak, świat jest okropny, wartości sprzeczne, ludzie mało warci – ale jest jeszcze parę prostych prawd, dzięki którym, być może, nie staną się gorsi. Myślę, że podlotki to rozumieją, nawet jeśli nie są nastrojone altruistycznie”.

Conrad umiera na atak serca 3 sierpnia 1924 roku, cztery dni później na cmentarzu katolickim w Canterbury odbył się pogrzeb. Pisarza żegnała rodzina, angielscy przyjaciele, Polskę reprezentował późniejszy ambasador hr. Edward Raczyński. Jak długo jeszcze polska szkoła będzie kontynuować inicjatywę Marii Dąbrowskiej i Stefana Żeromskiego, którzy odkryli twórczość autora *Smugi cienia* dla Polaków – pokaże czas.

**Henryk Bielak** – polonista, animator kultury, mieszkający w Tychach.

## Bibliografia:

- Dąbrowska Maria, *Szkice o Conradzie*, Czytelnik, Warszawa 1974.  
 Franaszek Anna, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego. Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946 – 1999*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2006.  
 Komar Michał, *Piekło Conrada*, Czytelnik, Warszawa 1978.  
 Komar Michał, *Honor Lorda Jima*, „Gazeta Wyborcza” z 21 lutego 2001.

Magdalena Rzakowska

# Z HISTORII SŁOWNIKÓW BIOGRAFICZNYCH

Historia polskiej leksykografii biograficznej zaczyna się w XVI w., jeden z pierwszych rękopiśmiennych wykazów pisarzy sporządził ok. 1594 r. kanonik warmiński Stanisław Reszka. Zawierał on 35 nazwisk (z kardynałem Stanisławem Hozjuszem) i tytuły wybranych dzieł. Pierwszy drukowany spis pisarzy polskich opublikował w Rzymie w 1601 r. jezuita Krzysztof Warszawicki pt. *Regis, saneti, bellatores, scriptores Poloni*. W części *scriptores* zamieścił spis 27 nazwisk pisarzy polskich, który nie obejmował w ogóle różnowierców.

Kolejne wydawnictwo to *Scriptorum Polonicorum Hekatomtas seu centrum illustrium Poloniae scriptorum elo-gia et vitae* Szymona Starowolskiego (Frankfurt 1625, 2. wyd. rozsz. Wenecja 1627, Frankfurt 1644). Setnik jest słownikiem biograficznym rejestrującym życiorysy polskich uczonych (teologów, hagiografów kaznodziejów, pisarzy politycznych, historyków, kronikarzy, pamiętnikarzy, prawników, matematyków, astronomów) oraz ośmiu poetów. W pierwszym wydaniu S. Starowolski zestawiał 172 osoby, w układzie alfabetycznym według imion, drugie poszerzył do 220 nazwisk. Każdy biogram, zawierający krótki życiorys i pochwalny epigramat, został przygotowany w oparciu o materiały pochodzące z archiwum Akademii Krakowskiej, zbiorów klasztornych i prywatnych, katalogów wydawniczych. W 1628 r. S. Starowolski wydał we Florencji drugi słownik biograficzny wybitnych wychowanków Akademii Krakowskiej *Laudatio Almae Aedemiae Cracoviensis*. Jezuita Jan Wielewiecki w 1635 r. opracował 65 życiorysów polskich pisarzy jezuickich do wydanego w 1643 r. w Antwerpii przez Filipa Alegambe słownika bibliograficznego *Bibliotheca scriptorum Socientatis Jesu*.

W okresie kontrereformacji arianin Krzysztof Sandius opracował słownik działaczy ariańskich wydany w 1684 r. Ewangelicki teolog i profesor Uniwersytetu w Królewcu Jerzy Krzysztof Pisański napisał dzieło *Historia litteraria Prussiae*, wydane w czterech zeszytach w Królewcu w latach 1762-1765. Praca ta zawiera informacje o bibliotekach, drukarzach, drukarniach, nakładcach i pisarzach. Jan Daniel Janocki był autorem *Literarum in Polonia propagatores* (Gdańsk 1746), w której wymienił znakomite osobistości polskie XVII wieku i autorów piszących o nich. Zestawił też słownik biobibliograficzny *Polonia litterata nostri temporis* (Wrocław 1750), zawierający opis życia i wykaz dzieł 144 pisarzy współczesnych oraz 54 pisarzy żyjących za panowania króla Augusta III. Najważniejszym współczesnym przedsięwzięciem z zakresu leksykografii biograficz-

nej było podjęcie w 1931 r., przez Władysława Konopczyńskiego, prac nad rozpoczęciem edycji Polskiego Słownika Biograficznego (PSB). Na początku 1935 r. ukazał się w Krakowie, nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, tom pierwszy, zaś do 1 września 1939 r. wyszły 4 tomy zawierające hasła do *Dąbrowski Ignacy*. Druga wojna światowa przerwała wydawanie PSB; w latach 1946-1949 ukazały się dwa tomy oraz przygotowano 4 zeszyty kolejnej części. W 1949 roku W. Konopczyński został zmuszony do złożenia rezygnacji z funkcji redaktora naczelnego Słownika. Dziesięć lat później wznowiono jego edycję pod kierunkiem Kazimierza Lepszego<sup>1</sup>.

„W Polskim Słowniku Biograficznym znajdują się ułożone w porządku alfabetycznym życiorysy królów, książąt, polityków, wodzów, pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, architektów, ludzi teatru i filmu, uczonych, sportowców, duchownych i świętych, postaci pierwszoplanowych, mniej znanych, a czasem zupełnie zapomnianych. Wszystkie te artykuły wchodzą ze sobą w rozmaite związki, wzajemnie się uzupełniają i oświetlają, ukazując przeszłość z coraz to nowej perspektywy – tak z punktu widzenia osób działających w dawnych latach i dawnych wiekach, jak z punktu widzenia najnowszych ustaleń nauki”<sup>2</sup>.

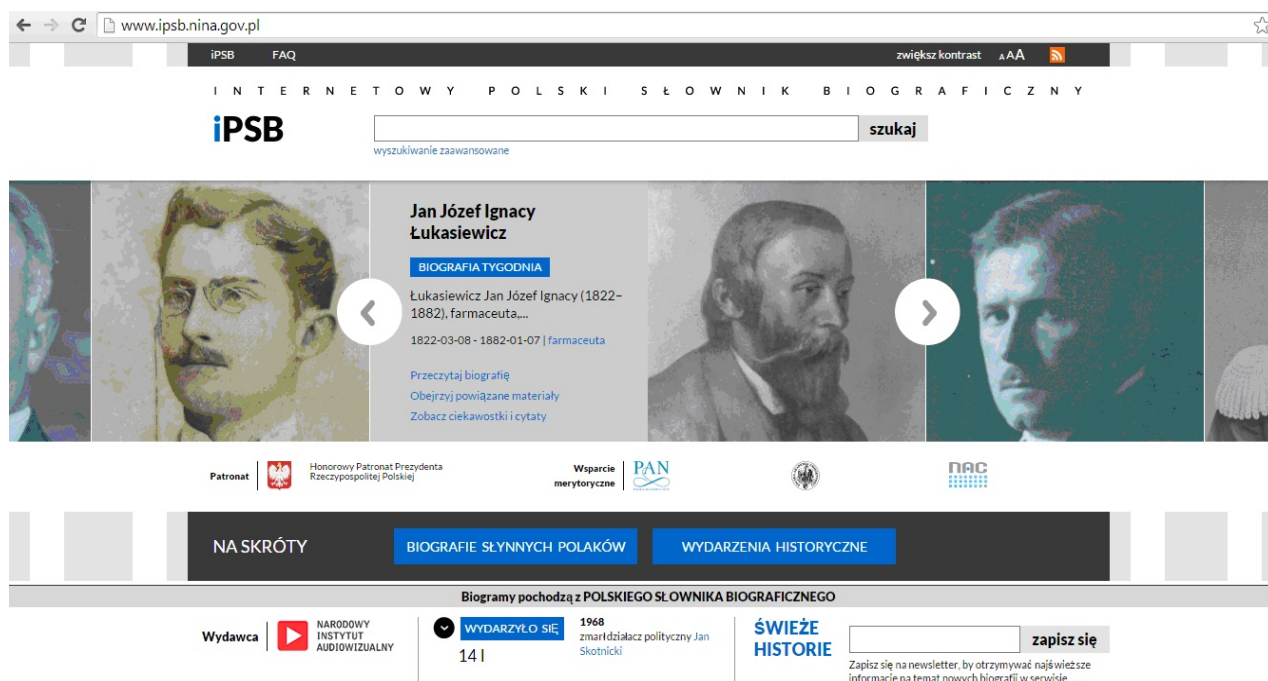
W październiku 2015r. ukazał się 206 zeszyt PSB, trzeci zeszyt tomu 50, obejmujący hasła: Szynkiewicz Jakub - Ścisła Dominik<sup>3</sup>. W wydanych częściach zawarto „ponad 26 tysięcy życiorysów Polaków i obcokrajowców działających w Polsce, poczynając od Popiela i Piasta, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, skończywszy na osobach zmarłych w r. 2000”<sup>4</sup>. Orientacyjne zakończenie edycji PSB jest planowane na 2030 r. PSB jest także dostępny on-line pod adresem <http://www.ipsb.nina.gov.pl/>.

<sup>1</sup> Kolejno redaktorami naczelnymi byli: Emanuel Rostworowski (1964-1989), Henryk Markiewicz (1989-202), Andrzej Romanowski (2003- ). Zob. A. Romanowski, *Polski Słownik Biograficzny. przeszłość, teraźniejszość, perspektywy*, Kraków 2010.

<sup>2</sup> *Polski Słownik Biograficzny* [dok. elektron.]. – Tryb dostępu: <http://www.psb.pan.krakow.pl/> [dostęp dnia 2016-01-14].

<sup>3</sup> PSB jest wydawnictwem Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności realizowanym przez Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

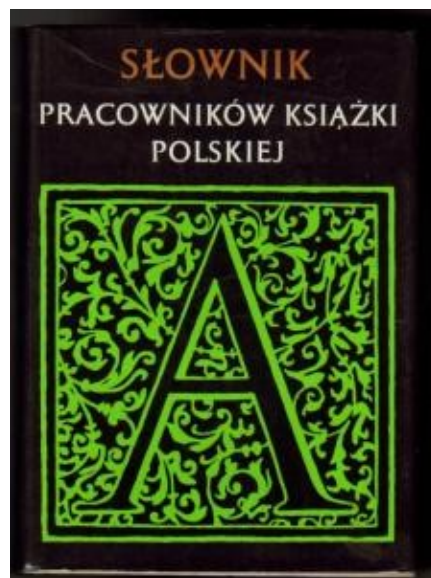
<sup>4</sup> *Polski Słownik Biograficzny* [dok. elektron.]. – Tryb dostępu: <http://www.psb.pan.krakow.pl/> [dostęp dnia 2016-01-14].



### Internetowy *Polski Słownik Biograficzny* [dostęp dn. 2016-01-14]

Prócz ogólnego słownika biograficznego jakim jest PSB można wskazać liczne leksykony dziedzinowe i specjalistyczne, rejestrujące życiorysy przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych czy społecznych oraz regionalne o osobach, które zaznaczyły swą obecność w historii lub współczesności regionu.

Najbardziej znane z leksykonów dziedzinowych są słowniki pisarzy, np. *Słownik pisarzy polskich* Tadeusza Ślabczyńskiego (Warszawa 2001) czy *Podręczny słownik pisarzy polskich* Krystyny Jakowskiej (Warszawa 2006); artystów *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających* (Wrocław 1971), *Fotografowie 1946-2006. Słownik biograficzny fotografów polskich (członków ZPAF)* (Warszawa 2006); teologów np. *Słownik polskich teologów katolickich* (Warszawa 1981), *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku* (Katowice 1996); lekarzy np. *Słownik lekarzy polskich XIX wieku. T. 1-6* (Warszawa 1991-2001), *Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów – ofiar drugiej wojny światowej* (Wrocław-Warszawa 1997); prawników np. *Słownik biograficzny adwokatów polskich* (Warszawa 1980-); techników np. *Słownik biograficzny techników polskich* (Warszawa 1989), *Słownik biograficzny zasłużonych elektryków wrocławskich. T. 1-3* (Wrocław 1997-2005); wojskowych np. *Słownik biograficzny wyższych dowódców Wojska Polskiego na froncie wschodnim w latach 1943-1945* (Warszawa 1993), *Słownik biograficzny oficerów Powstania Listopadowego* (Warszawa 1995-). Licznie reprezentowane są słowniki regionalne jak *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego* (Gdańsk 1992), *Słownik biograficzny powiatu toruńskiego* (Lubich 2010), *Zasłużeni ludzie Ustronia* (Ustroń 1983).



Słownik pracowników książki polskiej. Źródło:  
<http://www.humanitas.pl/index.php?model=catalog&action=bookdetail&showid=9747>

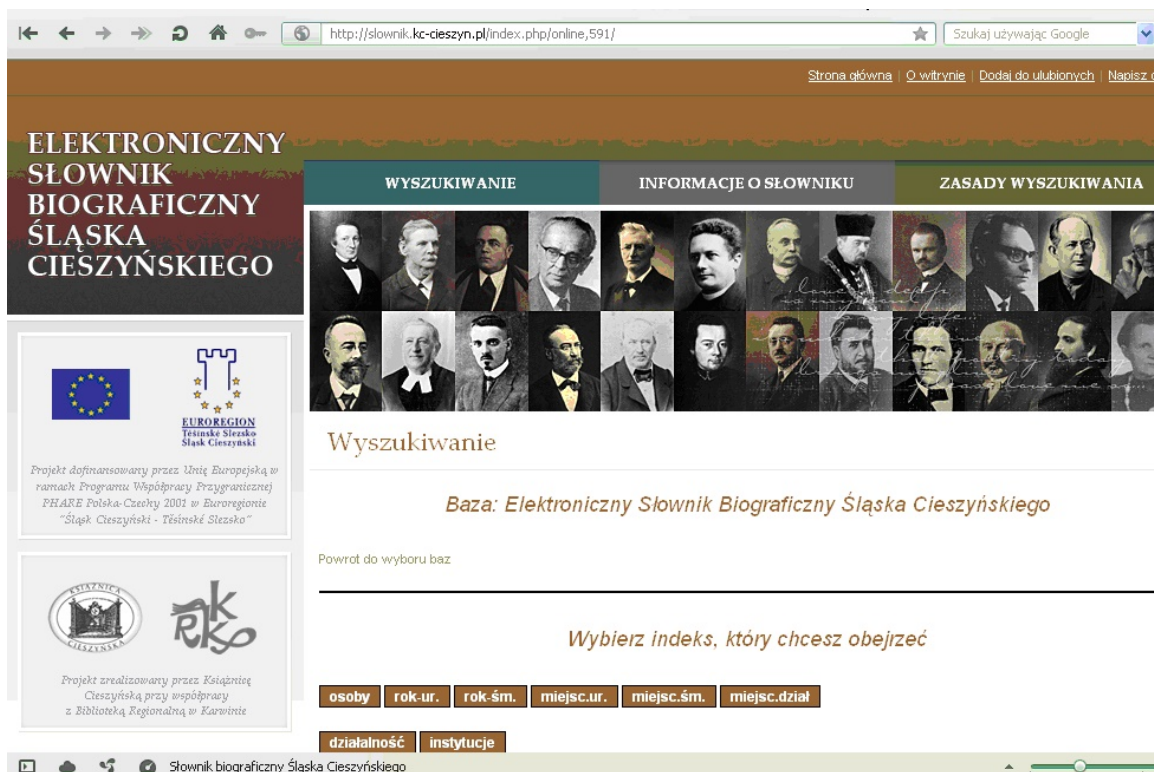
W Uniwersytecie Łódzkim opracowywany jest *Słownik pracowników książki polskiej*, który ukazuje się od 1972 roku. Rejestruje on biogramy osób związanych z wytwarzaniem i rozpowszechnianiem książek, działających w granicach historycznych Rzeczypospolitej Polskiej i poza nią<sup>1</sup> (z wyłączeniem osób żyjących). Obejmuje takie zawody jak pergamińscy, papiernicy, pisarze kodeksów średniowiecz-

<sup>1</sup> L. Marszałek, *Polskie encyklopedie i słowniki bibliologiczne*. „Przegląd Biblioteczny” R. 53 (1985) z. 3-4 s. 411-414.



nych, rubrykatorzy, iluminatorzy, miniaturzyści, introligatory, księgarze, antykwariusze, odlewacze czcionek, drukarze, ilustratorzy, cenzorzy, bibliografowie, bibliotekarze oraz miłośnicy książki. Dotychczas, prócz tzw. tomu podstawowego, wydano trzy suplementy (1986, 2000, 2010)<sup>2</sup>. W 2012 r. rozpoczęły się prace nad przygotowaniem suplementu 4 finansowanego z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Wskazać można także różnego rodzaju leksykony typu „Kto jest kim”, opublikowane w dwudziestoleciu międzywojennym *Czy wiesz kto to jest?* (Warszawa 1938), jak i współczesne *Kto jest kim w Polsce* (Warszawa 1989, 1993), *Kto jest kim w bankowości, finansach i ubezpieczeniach* (Warszawa 2003), *Kto jest kim w PTG* [Polskim Towarzystwie Geograficznym] (Toruń 1995).



### Elektroniczny Słownik Biograficzny Śląska Cieszyńskiego.

Źródło: <http://sownik.kc-cieszyn.pl/index.php/online,591/>

Rozwój technologii komputerowej i sieci Internet zachęcił badaczy i pasjonatów biografistyki do tworzenia słowników elektronicznych, dostępnych na nośnikach cyfrowych i online. Ich autorom przyświeca idea opracowania bazy materiałów biograficznych rozproszonych w licznych wydawnictwach drukowanych. W tych edycjach nie dąży się do opracowania pełnych, obszernych biogramów poszczególnych postaci. Mają one stać się przyjaznym, sprawnym i odpornym narzędziem, który zainteresowanego użytkownika odsyła do innych źródeł. Słowniki elektroniczne przeszukiwać można według różnych kryteriów, nie tylko poprzez nazwisko czy używane pseudonimy, ale także rok urodzenia czy śmierci, miejscowości, w których osoba działała, wykonywany zawód lub rodzaj działalności, czy nazwy instytucji, z którymi była związana. Liczne indeksy pozwalają na tworzenie różnych zestawień, zależnych tylko od potrzeb prowadzącego kwerendę. Jako przykłady można podać

słowniki biograficzne Ziemi Jeleniogórskiej i Ziemi Wrocławskiej dostępne na portalu Cyfrowy Dolny Śląsk (<http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=5>), Leksykon Kultury Warmii i Mazur ([http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php/Strona\\_g%C5%82%C3%B3wna](http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php/Strona_g%C5%82%C3%B3wna))

czy Elektroniczny Słownik Biograficzny Śląska Cieszyńskiego (<http://sownik.kc-cieszyn.pl/index.php/online,591/>).

Tworzenie i wydawanie słowników biograficznych pokazuje, że są one ważnym źródłem informacji. Służą one nauce polskiej, pomagają w pracy naukowej i dydaktycznej, są wykorzystywane w działalności zawodowej i kolekcjonerskiej. Ich użytkownikami są uczniowie, studenci, doktoranci i wszyscy zainteresowani biografią i osiągnięciami naszych rodaków.

**Magdalena Rządowolska** – doktor nauk humanistycznych w zakresie bibliologii, mgr teologii, kierownik Pracowni „Słownika pracowników książki polskiej” w Uniwersytecie Łódzkim.

<sup>2</sup> Zob. nt. Słownika Pracowników Książki Polskiej: H. Tadeusiewicz, M. Rządowolska, A. Walczak Niewiadomska, *Pracownia „Słownika pracowników książki polskiej” jako centrum badań biografistyki księgoznawczej w Polsce*. [W:] *Bibliologia i informatologia*, pod red. D. Kuźminy. Warszawa 2011.

**Szczegółowa oferta edukacyjna  
RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na  
stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)**

Beata Prościak, Małgorzata Trębacz, Renata Suszyło-Martuła

# PARADOKSY SŁOWNE NA MATURZE - NADINTERPRETACJA CZY „JĘZYKOWY EFEKT FATAMORGANY”?

Na temat potrzeby wyjaśniania uczniom (chociażby w przypisie) wyrazów archaicznych (czy też gwarowych), które współcześnie w kontekstach nabierają innego znaczenia, autorki pisały już w poprzednim artykule. Teraz chcemy pokazać, jak w praktyce pisarskiej uczniów dochodzi do paradoksów, które są wynikiem nieporozumień w kanale komunikacji pomiędzy autorem lub podmiotem lirycznym żyjącym np. V wieku p. n. e., czy też na przełomie XIX i XX wieku i współczesną młodzieżą, posługującą się specyficznym językiem XXI wieku.

Podstawę rozważań stanowią wypracowania uczniów z matury próbnej, przeprowadzonej w listopadzie 2015 roku. Badaniu poddano 100 uczniów. Przedmiotem badań uczyniono rozumienie słowa: „**jasieni**” oraz „**siła**”. To pierwsze pochodzi z wiersza Jana Kasprowicza *Księga ubogich III*, a drugie z *Antygony* Sofoklesa.

Oto interesujący nas fragment wiersza Kasprowicza:

*Przed chatą mały ogródek,  
A w nim - o ludzie zmęczeni! -  
Czuwa nad naszym spoczynkiem  
Rząd pewnych siebie jasieni.*

*Rozłożył swoje korony -  
O ludzie, nękami strachem! -  
Nad zrębem naszego domu,  
Nad domu naszego dachem....*

Powyższy cytat pochodzi z trzeciego liryku zawartego w *Księdze ubogich* Jana Kasprowicza. W wierszu da się zauważyć spersonifikowane elementy krajobrazu, jak np. „pewne siebie jasienie”, symbolizujące trwałość i opokę. Punktem wyjścia do refleksji nad ludzkim losem miała być natura. Podmiot liryczny odnalazł sens życia w obcowaniu z przyrodą. Potrafił dostrzec piękno świata. Ponadto charakterystyczne jest zastosowanie „kontrastu w ukazaniu sytuacji „ludzi” (walczących z chwiejnością, tęsknotą gnanych, itp.)”. Stąd w przykładowym planie interpretacji utworu poetyckiego, zawartym w *Kryteriach oceniania odpowiedzi* opracowanych przez *Operon*, zaproponowano następującą tezę: „Wiersz jest wyrazem afirmacji świata i życia człowieka doświadczonego, który odnalazł sens jednostkowej egzystencji”.

Okazuje się, że interpretacje uczniów nie zawsze zmierzały w takim kierunku myślowym. Przyczyną jest współczesne spojrzenie na tekst dawny, a zwłaszcza nieznamość znaczenia zastosowanych w wierszu słów. Do tego należałoby dodać zbyt mocną fantazję uczniów, czy też silenie się na oryginalność. Brak przypisu wyjaśniającego znaczenie słowa „jasień” sprawiło, że epitet „rząd jasieni” interpretowano jako osoby zasiadające w rządzie państwa. Natomiast słowo „korony” kojarzono nie z drzewem, ale z koronami królewskimi. Idąc dalej tym tropem, „dom”

interpretowano jako ojczyznę. Gdyby ta interpretacja kończyła się tylko na takich skojarzeniach, można by było je uznać za oryginalną. Jednak uczniowie nadbudowywali do tego swoje historie, które nie mają już potwierdzenia w wierszu. Przykładowo, pisząc o władzy, dodawali rozważania na temat posiadanych przez nią pieniędzy. Te z kolei miały być przyczyną wykorzystywania ludzi, co prowadziło do ich zdenerwowania. W ten sposób gubili główne przesłanie wiersza. Nie odnosili się do myśli przewodniej podmiotu lirycznego, który odnalazł spokój i szczęście w prostocie i pięknie przyrody. Uczniowie wywodzili tezę nie z całego utworu, ale z jego współczesnych odniesień, faktów im znanych i kojarzonych z mediami. Nie silili się na wyciągnięcie z wiersza istotnych wniosków.

Warto przytoczyć słowa ucznia, który wchodził w nadinterpretację w ten sposób: „*Czuwa nad naszym spoczynkiem rząd pewnych jasieni*” – z tego wynika, że ludzie są kontrolowani, ciężko pracują. *Rząd pewnych jasieni* w moich wyobrażeniach wygląda jak grupa ludzi z wyższej warstwy społecznej, która surowo nadzoruje pracę biednych szaraków”.

Wydaje się, że jedną z przyczyn tego typu interpretacji był brak przypisów wyjaśniających niezrozumiałe dla współczesnej młodzieży słowa. Chodziło zwłaszcza o wyżej wspomniane **słowo kluczowe do interpretacji wiersza „jasień”**. Uczniowie patrzyli tylko na pozorne znaczenie słów. W ten sposób powstał w ich głowach tzw. „językowy efekt fatamorgany”, który prowadził do nadinterpretacji i niewłaściwie stawianych tez. Te ostatnie z kolei są przecież sprawą kluczową w zdaniu matury. Błędnie postawiona teza (koncepcja interpretacyjna) dyskwalifikuje pracę maturalną, ponieważ „Jeśli w kategorii A praca uzyska 0 punktów, egzaminator nie przyznaje punktów w pozostałych kategoriach”.

Poprawne sformułowanie stanowiska jest również sprawą wiodącą w kryteriach oceny rozprawki maturalnej. Tutaj również „Jeśli w kategorii A praca uzyska 0 punktów, egzaminator nie przyznaje punktów w pozostałych kategoriach”. Stąd warto przytoczyć też kilka uwag dotyczących tematu pierwszego: *Rozum – siła człowieka czy źródło pychy prowadzącej do klęski? Rozważ problem, analizując podany fragment i odwołując się do wybranego dramatu antycznego oraz innego tekstu kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.*

Tu także wystąpiły podobne niejasności związane z niezrozumieniem słownictwa. Chodziło zwłaszcza o słowo *Stasimon I Antygony*.

*Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga  
Dziwy człowieka potęga.*

Zdarzały się przypadki interpretowania słowa „siła” z dramatu jako siły fizycznej. Przykład może stanowić taka

wypowiedź pisemna ucznia: „Przechodząc do analizy fragmentu „Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy człowieka potęga”, autorowi tekstu mogło chodzić o to, że siłą (fizyczną) możemy zdziałać dużo, ale swoją potęgą możemy dokonać niewykonanego”.

Dodatkowo zauważono tendencję do utożsamiania znaczenia wyrazu „siła” zawartego w temacie pracy z „siłą” zawartą w dramacie *Antygona*. Wtedy dochodziło do absurdalnych odczytań tekstu bądź błędnego rozumienia pytania w temacie. Uczniowie rozważali, co jest ważniejsze: rozum czy siła? Kiedy tematem rozmyślań powinien być rozum, o czym świadczy zastosowanie pauzy w temacie rozprawki: **Rozum – siła człowieka czy źródło pychy prowadzącej do klęski?** Stąd przykładowa teza powinna brzmieć, np. *Rozum jest źródłem potęgi człowieka lub Kierując się wyłącznie rozumem, człowiek staje się zaślepiony, co może stać się przyczyną klęski.*

Uczniowie, zamiast snuć rozważania dotyczące roli rozumu, tworzyli rozprawki dotyczące siły człowieka. Dochodziło też do odczytań absurdalnych typu: „Siła człowieka doprowadziła do wynalezienia mowy”. Niektórzy, nie rozumiejąc tematu i znaczenia słowa „siła”, rozważali, czy ważniejszy jest rozum, czy pycha, pomijając całkowicie słowo „siła”, a przecież przedmiotem rozważań uczeń miał uczynić rolę, jaką spełnia rozum.

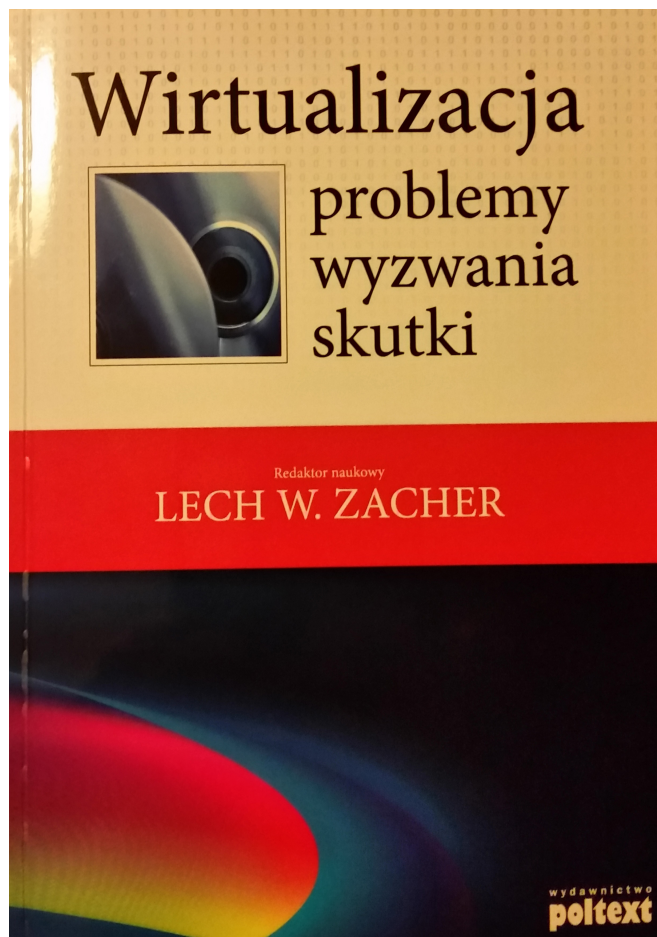
Oczywiście tworzenie błędnych tez nie wynika tylko z nieznamośności słownictwa. Przyczyn może być wiele. Chociażby brak umiejętności wyszukiwania słów kluczowych w temacie, czy też określania roli pauzy we właściwym rozumieniu pytań. Warto przytoczyć przykład takiego błędnego odczytania pytania i jednocześnie niewłaściwie napisanej tezy: „Problemem jest tutaj co prowadzi do klęski. Zostały podane trzy przyczyny takie jak: rozum, siła człowieka i źródło pychy”.

Przykłady można mnożyć, ale z powyższych rozważań wyraźnie wynika, że konieczne wydaje się dodawanie do fragmentów tekstów, zamieszczanych na arkuszach maturalnych, przypisów wyjaśniających słowa archaiczne, czy też gwarowe. Zwłaszcza takie, które spełniają kluczową rolę w interpretacji tekstu. Trudno bowiem wymagać od uczniów znajomości słownictwa sprzed wieków. Z kolei uwspółcześnianie rozumienia wyrazów, bazując na „językowym efekcie fatamorgany”, prowadzi często do nadinterpretacji.

**Beata Prościak** – doktor nauk humanistycznych, wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle oraz Wyższej Szkole Zarządzania w Rzeszowie. Autorka publikacji naukowych z zakresu metodyki nauczania języka polskiego. Stworzyła nową metodę nauczania – piramidę mediacji.

**Renata Suszyło-Martula** – nauczycielka w Zespole Szkół Technicznych w Leżajsku.

**Małgorzata Trębacz** – nauczycielka w Zespole Szkół Technicznych w Leżajsku.



#### KURSY KWALIFIKACYJNE W ZAKRESIE:

- przygotowania pedagogicznego dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu,
- pedagogiki specjalnej dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu,
- przygotowania pedagogicznego do nauczania języka obcego,
- zarządzania oświatą,
- wczesnego nauczania języka obcego.

Szczegółowa oferta edukacyjna  
RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na  
stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)



Bogusław Jasiński

# KIEDY WYOBRAŹNIA BIERZE WŁADZĘ ...

... to rodzą się upiory, chciałoby się napisać, trawestując znane skądinąd stwierdzenie. Ale tym razem nie chodzi o efekt literackiego wyrażenia, lecz o wydobywanie pewnej niepokojącej prawdy, która niekiedy przebija się przez – wydawać by się mogło – wyrafinowane analizy filozofów. Przykładem i przestrogą dla młodych umysłów niechaj będzie przypomnienie twórczości jednego z bardziej znanych filozofów XX wieku Herberta Marcusego.

W maju 1968 roku, podczas trwającego buntu młodych, który nazwano potem kontestacją i kontrkulturą, na wielu transparentach powiewających nad głowami wiecujących studentów powtarzały się co krok trzy nazwiska pisane tuż obok siebie: Marks – Marcus – Mao, albo, w wersji radykalniejszej: Marks – bogiem, Marcus – prorokiem, Mao – mieczem rewolucji. O ile tożsamość pierwszego i ostatniego nazwiska w tym zestawieniu raczej nie budziła specjalnych wątpliwości, o tyle „Marcus” brzmiało dla niektórych, zwłaszcza tych mniej zorientowanych w aktualnych modach intelektualnych, dość obco. Wprawdzie kojarzono je z osobą amerykańskiego filozofa, niemniej obecność jego tu, w środku cyklonu rewolucyjnego i do tego w towarzystwie Marksów i Mao, mogła wówczas budzić pewne niezbyt jasne domysły.

## Herbert Marcuse: filozof czy prorok?

Wraz z postępami samego ruchu kontrkultury trwała giedła wartości, wokół których próbowano skupić zbuntowanych. Tu wygrał bezsprzecznie właśnie Herbert Marcuse, stateczny profesor filozofii na uniwersytetach amerykańskich. Kim był i co głosił, skoro posłuchały go rzesze młodych kontestatorów?

Istnieje wiele podziałów całej drogi filozoficznej Marcusego, które też rozmaicie uzasadnia się (por. polskie opracowania Wasermana, Borgosza, Szewczyka, Ryszków). Pierwszą stanowić będą pisma stricte teoretyczne, naukowe, dotyczące m.in. związków fenomenologii z marksizmem i problematyki dialektyki u Hegla. Drugą zaś – pisma o nastawieniu wyraźnie ideologicznym, podejmujące zagadnienia aktualne, wyrastające „z potrzeb czasu”. Nie jest to oczywiście podział ani ścisły, bowiem obie te sfery, tj. teorii i praktyki politycznej, łączą się u Marcusego, ani też wyrastający z jakiejś chronologii ich ukazywania się, ponieważ poszczególne rozprawy i książki pisane były niekiedy przed laty, a dopiero wiele lat potem zyskiwały niespodziewanie rozgłos. Wprowadzenie owego podziału jest jednak celowe ze względów czysto dydaktycznych. Ten okres pierwszy, filozoficznie najciekawszy, charakteryzowały bliskie związki z myślą Heideggera, jednak ze względów oczywistych, dyktowanych rozmiarami i charakterem niniejszego tekstu, je pomijam. Zainteresowanego czytelnika odsyłam do mojego studium

„Marcuse w kręgu Heideggera”, teraz zaś skupię się wyłącznie nad omówieniem poglądów Marcusego z okresu drugiego – czyli wtedy, kiedy stał się rzeczywistym papieżem całej rewolucji kontrkulturowej. Podążmy zatem za jego myślą. Mamy tu już do czynienia z problematyką, która nie jest tak, jak poprzednia obciążona „technicznym” językiem filozoficznym i jest znacznie bardziej przystępniejsza dla czytelnika. To właśnie pisma z tego okresu sprawiły, że Marcuse stał się tym, kim jeszcze dziś niekiedy bywa w świadomości potocznej, tj. ideologiem kontrkultury z lat sześćdziesiątych. Najbardziej znane jego prace z tego okresu to: *Eros and Civilisation* (Boston 1955, wyd. niem.: *Triebstruktur und Gesellschaft. Ein philosophischer Beitrag zu Sigmund Freud*, Frankfurt a/M 1968), *Soviet-Marxism. A Critical Analysis* (Columbia University Press 1957, wyd. niem.: *Die Gesellschaftslehre des sowjetischen Marxismus*, Neuwied-Berlin 1969), *One-Dimensional Man. Studies in the Ideology of Advanced Industrial Society* (Boston 1964, wyd. niem.: *Der eindimensionale Mensch. Studien zu Ideologie der fortgeschrittenen Industriegesellschaft*, Neuwied-Berlin 1967), *Das Ende der Utopie* (Berlin 1967).

## Natura czy kultura?

Sądząc, że punktem wyjścia całej filozofii późnego Marcusego jest próba rozwiązywania sprzeczności pomiędzy naturą a kulturą. Nie jest to oczywiście problematyka całkowicie obca tradycji filozoficznej. Jak wiadomo, istniały w historii filozofii dwa podstawowe stanowiska, które usiłowały rozwiązać to zagadnienie: jedni opowiadali się za kulturą i ci wierzyli w byty idealne, drudzy zaś za naturą – i ci wierzyli w zbawczą moc instynktów i spontanicznego uczucia. Rzecz przy tym ciekawa – wszystkie niemal utopie powstały właśnie na bazie tego drugiego stanowiska. Być może samo pojęcie natury było samo w sobie już czymś nierealnym i mitycznym, wiązało się bowiem z podaniem o utraconym Raju. Jednym z ciekawszych reprezentantów takiego poglądu na naturę był Jan Jakub Rousseau i z nim to najczęściej wiąże się wizję szczęśliwego dzikusa. Podany wyżej podział filozofii wzdłuż opozycji: natura-kultura nie tylko w sposób zasadniczy określał główną tendencję danej filozofii, ale także sposób filozofowania. Zwolennicy „kultury” pisali językiem jasnym i precyzyjnym, dbając o logikę argumentacji, natomiast zwolennicy „natury” pisali raczej strumieniami uczuć niż językiem rozumu, a ich styl nierzadko graniczył z poematem lirycznym (notabene można by się tu posłużyć starym niemieckim terminem *Gedankendichtung* – poemat filozoficzny). Podział ów, rzecz jasna, nie jest całkowicie rozłączny i jest pewną idealizacją. Gdyby jednak próbować w nim umieścić Marcusego, to z całą pewnością należałoby powiedzieć, iż jest on filozofem „natury”. Dzieli

bowiem z tą formacją intelektualną najbardziej charakterystyczne cechy, jak nadmierne akcentowanie roli uczuć w życiu człowieka, przecenianie spontaniczności, wiarę w utopię i zbawczą moc wizyjnego myślenia, wreszcie styl: profetyczny, nad logikę przedkładający poetyckie niemal wzruszenie. I jeśli jeszcze do tego dodamy, że Marcuse w tym okresie zwłaszcza oddziaływał na opinię publiczną nie tylko akademickim piórem, lecz także brał żywy udział w zebraniach i wiecach związków młodzieżowych, podczas których wykladał, przemawiał i dyskutował, to wówczas dopiero otrzymamy właściwy wizerunek tego filozofa. Wszystko to jednak stanowi tylko ogólną charakterystykę Marcusego. I jeśli nawet zgodzimy się, że jest on przede wszystkim filozofem „natury”, to ciągle tajemnicą pozostaje, jak w szczegółach prezentuje się jego utopijna myśl. Marcuse nie powiela bynajmniej mitu o szczęśliwym dzikusie, lecz daje jego nowoczesną XX-wieczną interpretację.

Na czym zatem polegała ta XX-wieczna wersja filozofii „natury”? Marcuse wskrzesza mit człowieka totalnie wolnego, wyzwolonego z instynktów, mówiącego to, co myśli i postępującego tak, jak czuje. Marcuse korzysta tym razem z Freuda, próbując jego psychoanalizę zaszczerpić na grunt rozważań o społeczeństwie. Interesował się Freudem już w latach trzydziestych, ale dopiero w roku 1955 napisał pracę *Eros and Civilisation*, w której w sposób systematyczny podjął tę problematykę. Wyjściowy pomysł Marcusego był prosty: „ująć teorię Freuda z punktu widzenia nauki politycznej i filozofii”. Innymi słowy to, co Freud mówił o jednostce, Marcuse chciał rozszerzyć na całe społeczeństwo. Pomysł ten nie był nowy. Poprzednikiem naszego filozofa był psychiatra wiedeński i uczeń Freuda Wilhelm Reich, (napisał pod jego kierunkiem pracę o orgazmie). Reich był przede wszystkim lekarzem praktykiem i dlatego zapewne zdawał sobie sprawę, iż leczenie nerwic w warunkach zamkniętego szpitala daje jedynie efekty połowiczne, ponieważ po okresie rekonwalescencji chorzy powracają tam skąd przyszli, czyli do tych instytucji społecznych, które stały się pierwotną przyczyną schorzenia. Chcąc zatem prowadzić terapię globalną, należy uwzględnić również ów społeczny kontekst powstawania choroby. To rozumienie doprowadziło Reicha do zainteresowania teorią społeczeństw, dalej zaś do lektury pism Marksa. Zobiektywizowanym wyrazem tej drogi były dwie krótkie prace: *Dialektischer Materialismus und Psychoanalyse* (Wien 1929) oraz *Was ist Klassenbewusstsein* (Wien 1933). Zbieżność niektórych przynajmniej pomysłów Marcusego z analizami Reicha jest uderzająca.

## Od tego, co jest, do tego, co powinno być

Zasada realności, czyli poczucie istnienia świata obiektywnego - jak opisywał Marcuse - tłumiały popędy pierwotne. Tłumienie to z czasem – wraz z postępem organizacji i rozwoju życia społecznego – przekształciło się w nad tłumienie, tj. w konkretne społeczne panowanie, którego przejawem jest dominacja wybranej grupy społecznej nad pozostałymi. W tym momencie wkraczamy już w schemat Marksowskich rozważań, który Marcuse anektuje do swoich potrzeb. Problematyka ta jest przy tym - podkreślmy to wyraźnie - wyprowadzona z ducha psychoanalizy Freuda.

Wraz z transformacją pierwotnego tłumienia w nad tłumienie, które jest niczym innym jak pewną formą społecznego panowania, przekształca się też sama zasada realności i przyjmuje postać zasady wydajności. Dzięki niej człowiek zmuszony jest

podczas pracy do coraz większego wysiłku, do produkcji coraz większej ilości towarów. Jednocześnie stwarza się – zdaniem Marcusego – sztuczny niedostatek dóbr, swoistą ideologię konsumpcji i posiadania. Jedno warunkuje tu drugie. W ten sposób żyjemy w całkowicie fikcyjnym świecie, który opanował nasze myśli i czyny, które zostały odrealnione. Do obsługi tego fikcyjnego świata stworzony został bezosobowy aparat rządzenia i represji. Marcuse bardzo szeroko przy tym pojmuje jego zakres, pisząc, iż praktycznie każdy człowiek jest nosicielem owego aparatu. Przystajemy więc mówić i myśleć, lecz w coraz większym stopniu jesteśmy mówieni i myślni przez ten odpersonifikowany aparat ucisku. Jak do tej pory nie było takiej rewolucji, która by nie powoływała w miejsce obalonego siłą aparatu - aparatu nowego i dlatego można powiedzieć, że każda dotychczasowa rewolucja była rewolucją zdradzoną. Zawsze bowiem jej wynikiem było ustanowienie jakiegoś panowania. Marcuse oczywiście marzy o rewolucji prawdziwie radykalnej, która całkowicie zniszczy jakąkolwiek formę panowania człowieka nad człowiekiem. To zaś z kolei zależy przede wszystkim od... wyobraźni, a ściślej: od mocy Rozumu, który może (lub nie) myśleć utopijnie. Pobrmiewają tu echa dywagacji z *Reason and Revolution*: „Historia to urzeczywistnianie się Rozumu, to ciągła walka o dostosowanie tego, co istnieje, do rosnących możliwości człowieka”. Niestety, Rozum dziś został zaanektowany przez kulturę represyjną i całkowicie wypruto z niego zdolność do myślenia utopijnego. Gdzie więc szukać ratunku? Marcuse odpowiada: tylko w powrocie do pierwotnych popędów. I stąd znaczenie psychoanalizy oraz próba uzupełnienia jej marksizmem. To właśnie psychoanaliza miała być dla Marcusego owym transcendentnym wobec rzeczywistości Archimedewym punktem oparcia, dzięki któremu ruszyć można by było z posad cały świat. Ale jak wiadomo, punkt ów okazał się tylko kropką w zdaniu filozoficznym kreślonym w zacisznym gabinecie profesora Marcusego. A świat za oknami jaki był, taki i jest – okrutny, podzielony i bezwzględny.

Rewolucja, która miała się składać przede wszystkim z pamięci o pierwotnych popędach oraz z fantazji (*Triebsstruktur und Gesellschaft*), pękła jak bańka mydlana rozwiana przez wiatr historii. I na nic przydały się poetyczne hasła wypisywane na murach uniwersytetów: „Im bardziej oddaję się miłości, tym bardziej pragnę rewolucji, im bardziej oddaję się rewolucji, tym bardziej pragnę miłości”, „Rewolucja dla przyjemności”, „Seks? - Tak, powiedział Mao, byle nie za dużo”, „Kochajmy się jedni na drugich”. Każda rewolucja robiona w dobrej sprawie, a zwłaszcza te nieudane, wzbudzają okruch sympatii. A ta z lat sześćdziesiątych chyba szczególnie, ponieważ była dziełem młodych. Mimo to nie można przemilczać jaskrawych i naiwnych omyłek politycznych. Doprawdy trudno poważnie opierać koncepcję rewolucji niemalże wyłącznie na rebelii instynktów zwróconej przeciwko stechnologizowanemu porządkowi społecznemu. Brzmi to prawie jak prowokacja. Jest to bowiem działanie bez jakiegokolwiek realnego zaplecza społecznego i całkowicie abstrakcyjne. Niewiele ma to wspólnego z Marksem.

Zauważmy, kończąc ten wątek naszych rozważań, iż rozwój poglądów Marcusego rysuje się w tym miejscu wyraźnie: od uznania Rozumu w *Reason and Revolution* za podstawowy czynnik rewolucji do koncepcji rewolucji jako rebelii instynktów. Być może istnieje w tym konkretnym przypadku jakaś głębsza prawidłowość wskazująca na to, czym kończą się koncepcje ruchów społecznych oparte wyłącznie na czynniku idealnym. Marcuse – jak to już było wyżej powiedziane – konsekwentnie



porusza się w kierunku transcendentnego ujęcia świata i jedne kategorie wymienia tylko na inne. Przy czym istota jego myślenia pozostaje niezmienna – jest nią utopia. Swoistym samouni-cestwieniem tejże utopii stają się jego argumenty na rzecz rewolucji wypisane w *One-Dimensional Man*, gdzie stwierdza, że o wiele lepiej i przyjemniej jest kopolować na łące, niż w samochodzie na Manhattanie i dlatego chociażby warto jest rzucić się w wir owej rebelii instynktów. Nie byłoby zmartwienia gdyby ta panseksualizacja świata była tylko retorycznym ornamentem jakichś głębszych treści, lecz stała się ona treścią jedyną, którą profesor Marcuse miał do przekazania studentom.

## Teoria krytyczna?

Przejdźmy teraz do zaprezentowania innych aspektów jego „krytycznej teorii”. W pierwszym okresie rozwoju filozofii Marcusego, który nazwać możemy fenomenologicznym, za centralną kategorię uznać można Heideggerowskie *Dasein* umieszczone w horyzoncie dziejowości. Jej kontynuacją jest ujęcie całości cywilizacyjnej, które występuje m.in. w *Kultur und Gesellschaft*. Cywilizacja współczesna jest jedna, pisze nasz filozof, natomiast poszczególne systemy polityczne, jak np. kapitalizm i socjalizm, stanowią tylko jej część (Teilganze) – indywidualne modyfikacje nadrzędnej wobec nich całości. Ta „pierwotność i prymat całości cywilizacji w stosunku do jej wszystkich historycznych przejściowych stanów” (por. *Der Kampf gegen den Liberalismus in der totalitären Staatsauffassung*) przesądza o tym, że z perspektywy teoretycznej Marcusego giną jakiegokolwiek istotne różnice pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem. Tak w jednym, jak i w drugim systemie politycznym zasadą dominującą – według Marcusego – stała się zasada wydajności pracy, natomiast sama praca jest przekleństwem dla robotnika, albowiem nie znajduje on w niej żadnej przyjemności. Te dwa dominujące dziś typy państw wytworzyły represywną władzę, która skutecznie potrafi eliminować wszelką zbyt radykalną opozycję. Jednostka przestała się całkowicie liczyć i została absolutnie podporządkowana społeczeństwu. Ludzie dawno zaś zapomnieli prawdziwego sensu słowa wolność. Nie ma też – zdaniem Marcusego – żadnej różnicy pomiędzy moralnością komunistyczną a kapitalistyczną. Poglądy te wyłożył on w roku 1958 w pracy *Soviet Marxism*. Przewodnią jej ideą jest teza, iż marksizm radziecki nie ma nic wspólnego z autorytarną nauką Marksa, lecz jest dziwną hybrydą ideologiczną, której naczelnym celem jest podtrzymanie istnienia państwa totalitarnego. Marcuse zachowuje też dwuznaczny stosunek do Lenina: z jednej strony z satysfakcją podkreśla rozwinięcie przez niego teorii czynnika subiektywnego w historii, z drugiej zaś atakuje go za „oświecony materializm” operujący sztywnym przeciwstawieniem podmiotu i przedmiotu (zwłaszcza w *Materializmie i empiriokrytycyzmie*). Ponieważ jednak zwycięstwo rewolucji proletariackiej w Rosji odbyło się niejako wbrew schematowi Marksa, gdyż dokonała się ona w najbiedniejszym, a nie najbogatszym kraju kapitalistycznym, to władza radziecka zmuszona została – zdaniem Marcusego – do zrobienia kroku wstecz i stąd przejście w istocie kapitalistycznej zasady maksymalnej wydajności, którą młoda Republika z konieczności musiała zaakceptować. Lenin musiał zatem rzucić hasło wyścigu w wydajności, aby dogonić czołowe kraje kapitalistyczne. I dlatego – jak pisze Marcuse – „przyznał prymat industrializacji przed socjalistycznym wyzwoleniem, dawał pierwszeństwo państwu radzieckiemu przed radzieckimi robotnikami”. I nieco dalej udowadniał, że sama nacjonalizacja

środków produkcji bynajmniej jeszcze nie przesądza o jakiegokolwiek przewadze nad państwami kapitalistycznymi, jeśli tylko, wraz z nią, nie dopuszcza się do rzeczywistego udziału szerokich mas w zarządzaniu poprzez możliwość swobodnego przepływu inicjatyw od dołu. Marcuse konkluduje, że właśnie dlatego proletariatus w Związku Radzieckim z podmiotu rewolucji przekształcił się w przedmiot. Ponad jego głowami wszelką inicjatywę przejęła zorganizowana i zbiurokratyzowana partia. Jaki był rzeczywisty cel krytyki socjalizmu i kapitalizmu przez Marcusego? Wydaje się, że chciał on przede wszystkim stworzyć wrażenie, że jego „krytyczna teoria” stać się może „trzecią drogą” we współczesnym świecie i w niej widział przyszłość całej cywilizacji. Dlatego też wielokrotnie podkreślał, że historia wraz z jej dotychczas znanymi mechanizmami nie może pozostać bytem czysto zewnętrznym wobec świadomości ludzi i wraz z uzyskaniem samoświadomości uczestniczących w niej ludzi, powinna ona obumrzeć. Wtedy dopiero będzie można w pełni zrozumieć, że sfetyszyzowane do tej pory prawa historii są niczym innym, jak tylko subiektywnym ujęciem zaobserwowanych prawidłowości. Prawdziwa rewolucja – tak, jak sobie ją wyobrażał Marcuse – zrywa zatem z historią, a tym samym socjalizm i kapitalizm znikają w mroku prehistorii. Ginie również dialektyka marksistowska, gdyż ona także należy do kontynentu prehistorii. Generalna teza Marcusego brzmi: „marksizm się zestarzał, bo jest za mało radykalny i za mało... utopijny” (*Obsolescence of Marxism*). Broni też twierdzenia, które wcześniej głosił Korsch w *Marxismus und Philosophie*, że w marksizmie nie ma filozofii, a jego podstawową zasadą jest negatywność. Dziś jednak – kontynuuje Marcuse – trzeba iść dalej, albowiem od czasów Marksa świat się zmienił i dlatego należy być bardziej radykalnym. Jednym słowem Marcuse usiłuje nas przekonać, że trzeba być bardziej lewicowym niż sam Marks. Ciekawe tylko jak bardzo – czy tak jak uczeń Marcusego Pol Pot w Kambodży? Tu kończy się zabawa słowna profesora filozofii, a zaczyna się historyczno-społeczny horror. Profesor powinien wiedzieć, że ze słowem trzeba obchodzić się ostrożnie. Przypomnijmy: Pol Pot, przywódca czerwonych Khmerów w Kambodży, najbardziej krwawy dyktator lat sześćdziesiątych, był jednocześnie doktorem filozofii, którą kończył na paryskiej Sorbonie.

## Anatomia rewolucji

Dla naszego filozofa historia dotychczasowa człowieka była tylko historią represji, nie wychodząc poza trójeźlonowy kierat wydarzeń: panowanie-rebelia-panowanie. Represja zaś na tyle się udoskonaliła, że przeszła w surrepresję - tj. panowanie zasady realności przeszło w panowanie społeczne jednej grupy nad pozostałymi. Marcuse wyjaśnia przy tym, że można dzisiaj mówić o represji technologicznej (zniewolenie przez technikę) i o konieczności represji konsumpcji (sztuczny niedobór dóbr). Wytwarza się nawet swoista moralność konsumpcyjna. Wszystko to razem wzięte sprawia, że klasa robotnicza straciła dziś swój potencjał rewolucyjny. Represja intelektualna, materialna, technologiczna i konsumpcyjna sprawiły, że cała kultura stała się doskonale zuniformizowana, a państwa nabrały cech totalitarnych (*One-Dimensional Man*). Fakt został zrównany z ideą, zdanie deskryptywne ze zdaniem wartościującym, a sama wartość z opisem. I tak koło się zamyka: represywne społeczeństwo reprodukuje wciąż nowe potrzeby, doszczętnie oglupiając, jednostki zaś, odtwarzają w swych potrzebach represywne społeczeństwo – koło to miażdży pod sobą jakąkolwiek wolną myśl, która nie mieści się w systemie. Fałszywa świadomość

sprawia, że ludzie są ślepi i głusi wobec możliwości innej organizacji swego bytu. Mówiąc krótko – ludzie stali się jednowymiarowi. Pojęcie to jest jednym z kluczowych dla późniejszego Marcusa. Oto bowiem w przeszłości człowiekowi nieustannie towarzyszył transcendentny wymiar jego egzystencji – co innego oznaczało słowo „jest”, a co innego „powinno być”. Dziś oba te wymiary zlały się w jedno, a wzrok człowieka dawno przestał błąkać się po chmurach, lecz skierowany został na innych ludzi i na przedmioty pomiędzy nimi: z wielkości wertykalnej przekształcił się w horyzontalną. Spłaszczeniu uległo wszystko – wszelkie wartości duchowe, myśl o lepszym jutrze, a przede wszystkim najmniejsza nawet idea tego, że w ogóle można żyć inaczej. Utopii ma nauczyć dopiero „krytyczna teoria” Marcusego. Wyrazem kultu tego, co jest, stał się w nauce pozytywizm. Jest on – dla naszego profesora – wyrazem społecznego konserwatyzmu i jako taki podtrzymuje system totalitarny. Nauka oparta na podobnych przesłankach (kult faktu) jest zatem z gruntu reakcyjna, bowiem staje się bezwiednie elementem rządzenia. Znosi ją radykalnie dopiero krytyczna dialektyka, która akceptuje sprzeczności pomiędzy istotą (powinność) a pozorem (bytem) i zmierza do przekształcenia rzeczywistości w imię ideału. Tych sprzeczności – zdaniem Marcusego – całkowicie nie dostrzega pozytywizm i dlatego pozbawiony jest jakiegokolwiek ideału. Jednym słowem w „krytycznej teorii”, w przeciwieństwie do pozytywizmu, władzę zdobywa wyobraźnia i Rozum. Końcem zaś filozofii krytycznej może być dopiero całkowite urzeczywistnienie Rozumu. Marcuse na jednej linii ostrzegał stawiał pozytywizm, cywilizację technologiczną opartą na pracy i produkcji (a nie na konsumpcji i rozkoszy), klasy średnie, które uważał na szczególnie podatne na wszelkie reakcyjne ideologie, oraz totalitaryzm – wschodni i zachodni: wszystko to były negatywne określenia jego krytycznej teorii. Co zatem proponował? I tu dopiero przechodzimy w swoisty Gedankendichtung von Herbert Marcuse...

## Skok do królestwa wolności

Zacznijmy od koncepcji pracy, która wszak – jak to wyżej zaznaczono – stała się przekleństwem współczesnego człowieka. Innej zresztą pracy poza wyobcowaną Marcuse nie znał. A zatem - prorokował - trzeba przede wszystkim zmienić dyscyplinę pracy, tzn., mówiąc po prostu, chodziło o przekształcenie jej w zabawę. Tajemnicą profesora pozostaje, czy zabawa można nakarmić wszystkich ludzi. Obawiam się, że wcześniej można umrzeć ze śmiechu, nim poczuć się sytym i szczęśliwym. Dotychczasowy mit Prometeusza, który – zdaniem Marcusego – patronował naszej cywilizacji pracy, trudu i znoju, proponował on zastąpić mitem Orfeusza i Narcyza. W ten sposób smutek i mękę zastąpić można ideałem radości i miłości siebie: miast walki – pojednanie, miast brania – dawanie, a wszystko w atmosferze ładu i harmonii. W ten sposób radykalnie burzymy zasady istnienia kultury afirmatywnej, zgadzającej się na rzeczywistość zastaną, a więc kultury będącej w okowach świadomości fałszywej. Nareszcie jednostka stać się może absolutnie wolna, tzn. może każdy robić to, co chce - a zatem abstrakcyjna idea samorealizacji jednostki w kulturze afirmatywnej przechodzi w możliwość realną. Równoległe z tym Marcuse nieustannie podkreśla rolę Rozumu, który jest gwarantem tejże realności. Tylko bowiem Rozum może powiedzieć wielkie NIE wobec całej rzeczywistości. I dlatego pojawia się jeszcze pod piórem Marcusego wizerunek Hegla, znany już z *Reason and Revolution*. Wraz z gloryfikacją Rozumu Marcuse wypowiada się zdecydowanie przeciwko

liberalizmowi i nacjonalizmowi, bowiem prowadzą one – według niego – do skonstruowania irracjonalnej całości. O ile bowiem krytyczna teoria uzbrojona w oręż dialektyki marksistowskiej stworzyć może prawdziwy obraz świata w jego **Totalität**, o tyle ideologia liberalizmu i nacjonalizmu tworzy z braku dialektyki ad hoc całość (Totalität), która jest wygodna dla osiągnięcia określonych doraźnych celów politycznych. Całość taka może zatem być tylko irracjonalna i łatwo doprowadza do faszyzmu. Jeśli bowiem tylko pojawi się jakiś charyzmatyczny przywódca, który dla własnych potrzeb politycznych skonstruuje pewną **Totalität**, wówczas – masy z braku alternatywnej propozycji – zaakceptują jego program. Ludziom zawsze potrzebna jest całościowa wizja świata, nie da się bowiem całkowicie zamknąć egzystencji w wymiarze horyzontalnym. Muszą mieć namiastkę idei – i to właśnie sprawna ideologia państwa totalitarnego stara się im zapewnić. Potrzebę tę mogą także wykorzystywać różni demagodzy polityczni. Marcus zdaje się w tym miejscu solidaryzować z M. Horkheimerem i Th. Adorno, którzy w *Dialektik der Aufklärung* (Amsterdam 1947) przekonywająco udowadniali, że historia jest czymś „konstruowanym”, a jej obiektywne prawa mają tylko względny charakter. Pogląd ten podzielali pozostali pracownicy Instytutu Społecznego we Frankfurcie nad Menem. Marcus wypowiadał się podobnie, tyle tylko, że w sposób najbardziej skrajny, proponując ślepe siły techniki i technologii, zniewolonej pracy i jednowymiarowości zastąpić subiektywną dialektyką, która doprowadzić miała ludzi do szczęścia. Pojęcie utopii nabierało pod jego piórem cech pozytywnych. Skoro bowiem to, co jest, dzieli przepaść od tego, co powinno być, tj. od teorii, to w takim razie przeskoczyć ją może tylko myśl całkowicie utopijna i to na skrzydłach fantazji najbardziej nierealnej. Nie przypadkiem więc studenci pikietujący swoje uczelnie w 1968 roku wypisywali na murach: „Jedyną rzeczywistością jest sen. Twórzmy komitety snu”, „Żądamy niemożliwego”. Pobrzmiwają w tych hasłach echa wywodów Marcusego. Aż tyle fantazji nasz profesor nie znajdował u Marksa, nic więc dziwnego, że w jego oczach marksizm się po prostu zestarzał.

Marcuse nawołuje jednocześnie, że nie można dopuścić do tego, by myślenie pozytywne całkowicie wyparło myślenie negatywne, a do tego prowadzi ekspansywne działanie zasady realności. Chciał zatem nasz filozof właśnie od myślenia rozpocząć rewolucję. W tej bowiem właśnie nader delikatnej materii zrodzić się tylko mogła proponowana przez niego Wielka Odmowa wobec całej kultury afirmatywnej. Tak też miała się rozpocząć wolna gra alternatyw w stosunku do świata istniejącego. Kogo jednak miał na myśli Marcuse, pisząc o rewolucji? Do kogo adresował swe posłanie, skoro wcześniej stwierdził, że proletariatus stracił swój potencjał rewolucyjny? I tu zbliżamy się do koncepcji tzw. syndromu rewolucyjnego.

Marcuse pisał, że wpiertw tworzy się intuicyjna opozycja, która z czasem przekształca się w ów syndrom rewolucyjny. Opozycję tę mieli kreować ci wszyscy, którzy nie mieścili się w granicach systemu kapitalistycznego, zajmując jego peryferie. Filozof nasz nazywa ich często „podprzywilejowanymi” (Unterprivilegierte). Byli to jednym słowem społeczni outsiderzy – mniejszości narodowe, inteligenci i młodzież. Profesor niekiedy mówił też o „nowej klasie robotniczej” z nową strategią ruchu rewolucyjnego. Rozważania te nie są jednak zupełnie jasne i mogą prowadzić do rozmaitych interpretacji. W krajach trzeciego świata dopuszczał on także możliwość rewolucji agrarnej, która także, jego zdaniem, miałaby

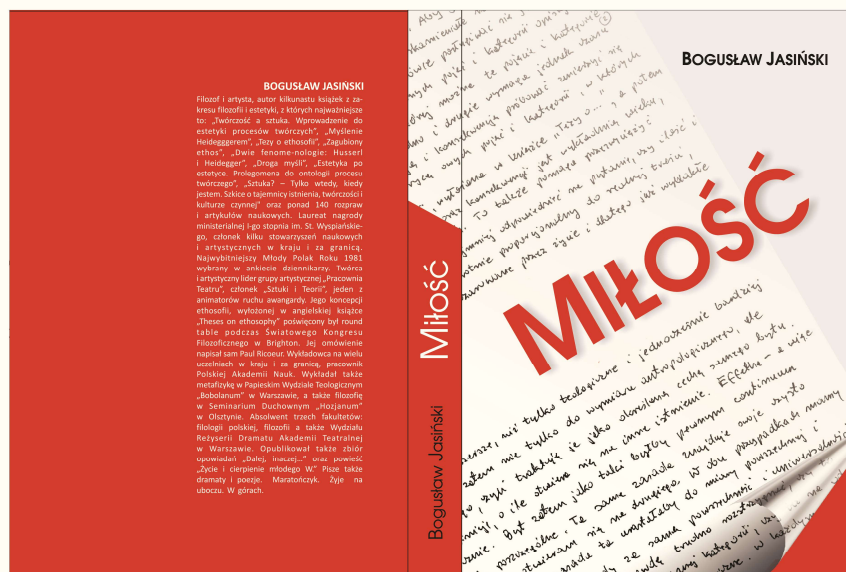
być ruchem o nowej strategii - nieporównywalnej do schematów Marksowskich. Koncepcje te do pewnego stopnia pokrywały się z rozważaniami Franza Fanona, w których autor stawiał podobne tezy. Natomiast o wypaleniu się potencjału rewolucyjnego klasy robotniczej pisał m.in. Andre Gorz w książce pod symbolicznym tytułem *Pożegnanie z proletariatem*. Wydaje się, że idee te wspólne były dla większości przedstawicieli tzw. nowej lewicy (por. także prace I. Wallersteina o państwach centralnych i peryferyjnych we współczesnym świecie). Marcuse poglądy te wypowiada w znacznie bardziej atrakcyjnej formie a jego pisma trafiają do rąk masowego czytelnika. Szedł on także nieco dalej od swych współtowarzyszy, gdyż w swej wizji rewolucji dopuszczał także terror, choć – jak demonstracyjnie zaznaczał – bez okrucieństwa. Celem jego miało być zastąpienie represyjnej tolerancji, która stwarza tylko pozory wolności poglądów, tolerancją prawdziwą – nawet wówczas, gdyby to się komuś nie podobało. Przemoc okazywała się więc nieodzowna.

Cóż zatem zostało z płomiennych rozważań o zdradzonych rewolucjach? Czyż i rewolucja profesora na miejsce przemocy obalonej nie ustanawia nowej przemocy? Oczywiście, Marcuse mógłby się bronić przed takim zarzutem, mówiąc, że po pierwsze przemoc ta miałaby być wprowadzona tylko czasowo po to, aby ludzie nauczyli się szczęścia, bo a nuż ktoś nie chciałby być uszczęśliwiony, i po drugie – przemoc ta miałaby być sprawowana przez ludzi oświeconych, tzn. tych, którzy poznali teorię krytyczną Marcusego. Doprawdy groteskowe formy przyjęła pod koniec swej drogi na tym ziemskim padole myśl naszego filozofa. Romantyzm preindustrialny i wypadki przeciw cywilizacji przemysłowej w imię natury zepchnęły na manowce tę oryginalną i twórczą koncepcję teoretyczną. Jednak nie da się rzadzić samą wyobraźnią.

Spróbujmy jeszcze na koniec spojrzeć na filozofię Marcusego z perspektywy nieco szerszej, umieszczając ją w kontekście innych dokonań teoretycznych. Na rozwoju

koncepcji Marcusego niewątpliwie znacznie zaważyła myśl takich filozofów jak Korsch, Lukacs, Heidegger, Hegel i młody Marks. Wątki tych filozofów są dostatecznie czytelne w twórczości Marcusego. Najbardziej jednak jest zastanawiająca zbieżność pewnego stylu myślenia obecna w wieku dwudziestym, który – choć wyraża się w rozmaitych językach teoretycznych – dąży do odkrycia rzeczywistości autentycznej, niezafałszowanej żadną interpretacją, żadną wartością i sensem danym przez człowieka. Chodzi tu zatem o rzeczywistość jeszcze przed jakąkolwiek wartością i jakimkolwiek sensem. I myślenie filozoficzne, o którym tu mówimy, stara się dopiero uchwycić sam moment rodzenia się sensu i wartości, jednym słowem ów punkt, od którego praktycznie zaczyna się człowieczeństwo. Pasjonujące są te zmagania filozofii z sobą samą, ta heroiczna próba zapomnienia o sobie w imię dotarcia do jakiejś tajemnicznej, ale jak najbardziej rzeczywistej *prima vera*. Spójrzmy tylko uważnie na następujące kategorie obecne w myśli filozoficznej dwudziestego wieku: „kultura afirmatywna” Marcusego - „superego” Freuda - „nastawienie naturalne” Husserla - „życie nieautentyczne” Heideggera – i wreszcie wciąż obecna „świadomość fałszywa” Marksa. Czy ta zbieżność wątków oznacza jakąś trwalszą tendencję myśli człowieka XX wieku? Jeśli tak, to jak ją nazwać? Jest to niewątpliwie nurt wyraźnie demistyfikatorski, zwrócony przeciwko rozmaitym ułudom społecznym. I im bardziej nad nimi się zastanawiamy, tym bardziej stajemy się zależni od owych ułud i tym trudniej nam je rozwiązać tak, że w końcu sen staje się bardziej realny niż jawa, jeśli tylko znajduje to potwierdzenie w snach innych.

***Bogusław Jasiński** – doktor filozofii, autor kilkunastu książek, w tym podręcznika do kursu filozofii współczesnej pt. „Leksykon filozofów współczesnych”. Uprawia także literaturę. Wykładowca na uczelniach krajowych i zagranicznych.*



Monika Hejczyk, Tomasz Hejczyk

# WIĘCEJ WIESZ DALEJ ZAJDZIESZ!

Zapamiętywanie jest procesem towarzyszącym nam przez całe życie. Od jego skuteczności zależą realizowane przez nas cele. Dlatego jest to ważny proces, umiejętność, a także i sztuka. W ciągu życia uczymy się zapamiętywać informacje już od pierwszych dni życia, jednak bardzo szybko i często zapominamy istotne informacje.

Bardzo skuteczne w zapamiętywaniu są metody polegające na tworzeniu obrazów, a także wykorzystujące emocje do stworzenia trwałego śladu pamięciowego, skojarzonego z daną informacją, jaką należy zapamiętać. Wówczas możemy skutecznie odtwarzać wiedzę na wzór wyciągnięcia odpowiedniej informacji z szuflady swojej pamięci. Sztukę tę stosował, Sokrates i wielu wybitnych ludzi, ale sięgnąć po nią może każdy. Pamiętajmy, że nasze społeczeństwo coraz bardziej oparte jest na wiedzy i informacjach (społeczeństwo informacyjne, które idzie w kierunku, tzw. intensyfikacji twórczej). Ucząc młodych ludzi stosowania wspomnianych wyżej metod, dajemy im narzędzie, ułatwiające im naukę przez całe życie. Należałoby się zastanowić, czy w metodach szkolnych nie warto stosować szerzej metody obrazowego zapamiętywania, która będzie towarzyszyć człowiekowi do końca życia i zwiększać jego życiowe sukcesy?

Należy również zadać sobie pytanie: czy w okresie kształcenia podstawowego, średniego lub wyższego wyrabiano u uczniów i studentów umiejętności posługiwania się metodami efektywnego zapamiętywania? Odpowiadając na to pytanie uświadamiamy sobie pewien paradoks sytuacji: najważniejszemu elementowi zdobywania, poznawania i odtwarzania wiedzy nie poświęca się najmniejszej uwagi, co prowadzi do powszechnego stosowania reguły 3xZ: Zauważ, Zdasz, Zapomnij.

To tak, jakby kogoś wyrzucić za burtę bez wcześniejszego instruktarzu i liczyć na to, że sam sobie poradzi w walce z tonią oceanu. Utopi się lub nie, oto jest pytanie?

Ileż to w ten sposób talentów naukowych, zawodowych, organizacyjnych, mentalnych zatonoło w otchłani oceanu!!! Można przyjąć milczące założenie, że każdy człowiek ma nie tylko dobrą pamięć, ale wręcz super-pamięć. Nie każdy jednak posiada odpowiednie, kolokwialnie mówiąc, tzw. „programy użytkowe”, pozwalające ją uruchomić. Zwróćmy uwagę również na fakt, że sukces nie tkwi w tzw.

super-pamięci, ale w istocie, w jej wyćwiczeniu i umiejętności posługiwania się zgromadzoną wiedzą.

Należy sobie uświadomić, że zapamiętywanie jest ciągłym procesem, który towarzyszy nam od pierwszych kontaktów z ludźmi i przedmiotami – gromadzimy wiedzę od narodzin i przez całe późniejsze życie. W szkole dzieci zasypywane są wzorami, datami, obrazami do zapamiętywania – państwa i ich stolicy, miesiące, itd. Przekonywane są także, że nauka języków jest też bardzo potrzebna. Najlepiej znać trzy języki. Jak tego wszystkiego (pierwszego, drugiego, trzeciego języka) się nauczyć? O ile prościej i przyjemniej byłoby dać przyjazne narzędzie, które można stosować, bawiąc się różnymi obrazami!

Przy okazji można by u młodych ludzi wyrabiać jeszcze inne cechy jak: wyobraźnia, kreatywność, wiara we własne siły oraz większe poczucie własnej wartości. Przydałoby się to w wieku późniejszym – w szkole średniej na, studiach, podczas pisania doktoratu, poszerzania i ugruntowywania wiedzy podczas szkoleń zawodowych, kursów, egzaminów etc. Zawsze trzeba umieć zapamiętywać, przypominać sobie i korzystać z posiadanych wiadomości. O ileż prościej byłoby, gdyby zaczęto wdrażać dzieci do metod obrazowego zapamiętywania. Łatwiej byłoby później uczniom, studentom i dorosłym.

W otaczającej nas rzeczywistości istnieje potrzeba otwartych umysłów. Należałoby się zastanowić czy warto poświęcić dodatkowy czas, energię na nauczanie się innowacyjnych metod zapamiętywania, które uzupełniałyby zdobytą wiedzę i umiejętności. Dzięki temu można by stworzyć bardziej sprawny system edukacyjny, tworzący bardziej kreatywnych i mądrzejszych, wierzących w swe możliwości i siły ludzi. Dlatego zachęcamy wszystkich do wykorzystywania metod zapamiętywania skutecznego, sprawnego i jakże efektywnego. Aby wszystkim nam żyło się lepiej i dostatniej. Bo przecież inwestycja w naukę i umiejętności zawsze procentuje!!!

*Monika Hejczyk – nauczyciel chemii i fizyki, prezes Fundacji Rozwoju Kreatywnego w Markłowicach.*

*Tomasz Hejczyk – dr inż.*



Aldona Urbanek

# HEJT – GŁOS MŁODZIEŻY W INTERNECIE ?

Wraz z pojawieniem się Internetu powiększyła się przestrzeń komunikacji między ludźmi. Internet umożliwił nam, przynajmniej w teorii, porozumienie się niemal z każdą osobą na świecie. Właściwie każdy może poznać zdanie osoby, która znajduje się w swoim pokoju nawet na drugim końcu globu. Dzięki powszechnemu dostępowi do Internetu możemy publicznie wypowiadać swoje opinie w sieci i wydaje się, że nikt nie może nam tego zabrać. To przywilej, z którym trudno byłoby się rozstać. Nie powinno jednak dziwić, że rozwijająca się sieć relacji w Internecie odzwierciedla i wzmacnia liczne problemy, z jakimi ludzie od dawna borykają się w przestrzeni realnej. Nietolerancja i nienawiść towarzyszą ludzkości właściwie od zarania dziejów. Praojcem obraźliwej mowy (łac. *Invectiva oratio*) jest starożytny retor Demostenes, który nie wahał się nazywać swoich przeciwników „trzeciorzędnymi aktorzynami”, a jego techniki retoryczne inspirowały nierzadko współczesnych. Według badań w ostatnich latach takie postawy niestety nasiliły się, a granice tego, co można powiedzieć w sieci, są dużo bardziej niedookreślone niż poza nią. „*W Internecie możemy powiedzieć coś, czego nigdy nie odważylibyśmy się powiedzieć w »realu«*” (Keen, Georgescu 2015). Nagminność tego typu wypowiedzi w sieci może obniżać wyczulenie młodych ludzi na problem. Niektórzy wyrażają wobec nich obojętność, często też uznają je za atrakcyjne, czy zabawne. Dzielią się nimi, komentują, udostępniają znajomym. Młodzi ludzie tworzą też treści obraźliwe, czy agresywne, odnosząc się do aktualnych wydarzeń, kierując je przeciwko osobom publicznym, swoim rówieśnikom czy nieznanym osobom w sieci.

Problem ten to nie tylko „mowa nienawiści”, ale także szersza „kultura obrażania” (pojęcie zaproponowane w raporcie „Internetowa kultura obrażania”). Są to zjawiska ze sobą powiązane i powinny być wspólnie adresowane w działaniach na rzecz podniesienia kultury wypowiedzi w Internecie. Termin „mowa nienawiści” pochodzi od angielskiego *hate speech*. Według Nijakowskiego (2008), „*mowa nienawiści polega na przypisywaniu szczególnie negatywnych cech lub wzywaniu do dyskryminujących działań wymierzonych w pewną kategorię społeczną, przede wszystkim taką, do której przynależność jest postrzegana jako naturalna, a nie z wyboru*”. Nijakowski (2008) wyróżnił ponadto wyznaczniki mowy nienawiści:

1. Nadmierne uogólnianie negatywnej cechy.
2. Przypisywanie osobom lub grupom szczególnie negatywnych cech lub działań.
3. Uwłączający zasób słów, dehumanizacja – analogie, metafory.
4. Lekceważenie, ignorancja, protekcjonalne traktowanie, okazywanie wyższości, niedopuszczanie do głosu.
5. Katalogi i zestawienia – np. katalogi demaskujące „Żydów”.
6. Obiekt nienawiści – mowę nienawiści wyróżnia przedmiot krytyki, zbiorowości, do których przynależność ma charakter

przypisany (płeć, kolor skóry, orientacja seksualna, narodowość, etniczność, kalectwo, język ojczysty itd.).

Nieco inne ujęcie mowy nienawiści przedstawia Łobodziński (2003) w ekspertyzie opublikowanej przez Kancelarię Sejmu. Według niego są to „*wypowiedzi ustne i pisemne oraz przedstawienia ikoniczne łączące, oskarżające, wyszydzające i poniżające grupy i jednostki z powodów po części od nich niezależnych – takich jak przynależność rasowa, etniczna i religijna, a także płeć, preferencje seksualne, kalectwo, czy przynależność do naturalnej grupy społecznej, jak mieszkańcy pewnego terytorium, reprezentanci określonego zawodu, mówiący określonym językiem. Jest to upubliczniona przemoc werbalna, wyraz nienawiści kolektywnej, adresowanej do zbiorowości naturalnych, wyznaczonych przez rasę, narodowość, płeć i wyznanie, do których nie przynależy się z racji swobodnie wybieranych przekonań*”.

Z prawnego punktu widzenia mowa nienawiści zdefiniowana jest w art. 257 Kodeksu Karnego: „*Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech*”. (Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny. Dz. U. 1997 nr 88 poz. 553). W powyższej definicji nie wspomina się jednak o mniejszościach seksualnych, pojawia się natomiast przynależność etniczna i wyznaniowa. Inne artykuły Kodeksu Karnego, które dotyczą ochrony przed mową nienawiści, to art. 196 (obraza uczuć religijnych), art. 212 (zniesławienie) oraz art. 216 (znieważenie). Również Kodeks Cywilny nie pozostaje obojętny, choć nie dotyka w sposób bezpośredni mowy nienawiści – art. 23 i 24, które dotyczą ochrony dóbr osobistych człowieka, w tym ochrony czci i wizerunku (Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny. Dz. U. 1964 nr 16 poz. 93).

Tymczasem węższą definicję można odnaleźć w Rekomendacji Komitetu Ministrów Rady Europy nr R97/20, gdzie „*mowa nienawiści obejmuje wszelkie formy wypowiedzi, które szerzą, propagują czy usprawiedliwiają nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm oraz inne formy nienawiści bazujące na nietolerancji m.in.: nietolerancję wyrażającą się w agresywnym nacjonalizmie i etnocentryzmie, dyskryminację i wrogość wobec mniejszości, imigrantów i ludzi o imigranckim pochodzeniu*.” (Council of Europe, 1997).

Nie wszystkie agresywne wypowiedzi w sieci można zakwalifikować jako mowę nienawiści. Szerszym terminem jest tzw. hejtowanie (od ang. *hate* – nienawidzić, wrogość). Pojęcie to stosuje się przede wszystkim do takich wypowiedzi, które są agresywne, napastliwe, przekraczają granice kultury wypowiedzi, a jednocześnie nie spełniają warunków, by zakwalifikować je do kategorii mowa nienawiści (nie dotyczą mniejszości). Skala problemu w Internecie przejawia się również jako jedna z form cyberprzemocy.



### Młodzież a nienawiść w sieci

- W Europie 6% internautów w wieku od 9 do 16 lat przyznaje, że było zastraszanych w sieci, a 3% ujawnia, iż zastraszali innych.
- 16% młodych internautów w Kanadzie twierdzi, że zamieszczało w Internecie komentarze pełne nienawiści wobec konkretnego człowieka lub grupy osób.
- 78% respondentów w ankiecie internetowej stwierdziło, że regularnie spotykają się z mową nienawiści w sieci.
- Najczęściej jej ofiarą padają osoby Lesbian, Gay, Bisexual, Transgender (LGBT – 70%), muzułmanie (60%) oraz kobiety.

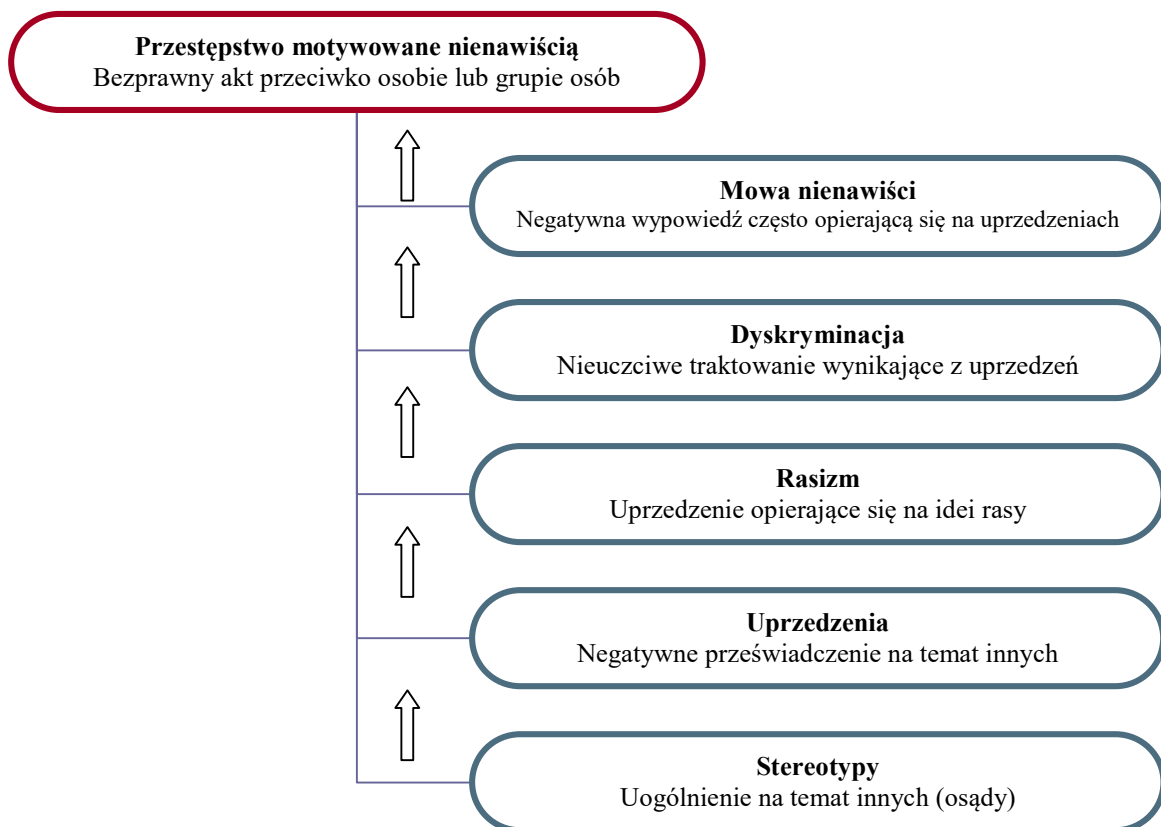
**Źródło:** Opracowanie własne na podstawie:

- ankiety EU Kids Online: [WWW.2.lse.ac.uk/media@lse/research/EUKidsOnline/EU%20Kids%20II%20\(2009-11\)/EUKidsOnlineIIReports/Final%20report.pdf](http://WWW.2.lse.ac.uk/media@lse/research/EUKidsOnline/EU%20Kids%20II%20(2009-11)/EUKidsOnlineIIReports/Final%20report.pdf)
- ankiety „Młodzi Kanadyjczycy w sieciowym świecie” przeprowadzonej wśród 5272 dzieci i nastolatków z klas od 4 do 11, a także wyników badań jakościowych w grupach fokusowych rodziców i młodzieży w wieku 11–17 lat, 2003–2005
- ankiety Rady Europy przygotowana na potrzeby kampanii „Bez nienawiści”, 2012, [www.coe.int/youthcampaign](http://www.coe.int/youthcampaign).

Z badań przeprowadzonych przez Fundację Dzieci Niczyje – w ramach projektu EU NET ADB (Włodarczyk, 2013) – wynika, że 40% młodych ludzi w wieku 14–17 lat spotkało się w Internecie z przejawami mowy nienawiści w formie obraźliwych komentarzy czy dyskusji na forach. W grupie wiekowej 16–17 lat odsetek ten wynosił 45%. Badanie zwraca uwagę na ważny aspekt, iż osoby, które miały kontakt z atakami słownymi, treściami pełnymi nienawiści w sieci, wykazywały większą skłonność do depresji lub zachowań lękowych. Wagę problemu potwierdzają też doświadczenia Fundacji Dzieci Niczyje. Według badania przeprowadzonego w reprezentatywnej próbie młodzieży (16–18 lat) oraz dorosłych Polaków, wśród młodzieży największe przyzwolenie na mowę nienawiści występuje wobec mniejszości seksualnych, Romów, Żydów i muzułmanów, najmniejsze zaś wobec Ukraińców i mieszkańców Afryki. Młodzież bardziej akceptuje mowę nienawiści niż dorośli, szczególnie w odniesieniu do takich grup, jak Żydzi i muzułmanie (Włodarczyk, 2015). Może to być determinowane faktem, iż młodzi ludzie znacznie częściej niż dorośli obcuja z przykładami mowy nienawiści. Platformą do nieograniczonej wymiany inwektyw okazał się Internet. Zdecydowanie rzadziej młodzież doświadcza mowy nienawiści w bezpośrednich rozmowach ze znajomymi lub oglądając telewizję (Bilewicz i in., 2014). Skalę i zasięg zjawiska w Internecie przedstawia raport *Internetowa kultura obrażania?*, według którego aż 57% polskich internautów uważa, że debata online przekracza granice kultury (Krejtz, 2012). Raport Mniejszości, który przedstawia wnioski z monitorowania polskiego Internetu pod kątem mowy nienawiści i języka wrogości wskazuje, iż 36% wypowiedzi internautów oscylujących wokół mniejszości zawierało negatywne komunikaty. Najwięcej, bo aż 48% wypowiedzi dotyczyło Żydów, następnie: muzułmanów (20%), Rosjan (17%), Niemców (14%). Mowa nienawiści, choć niedominująca, stała się nieodłącznym elementem komunikacji młodych ludzi. Można oczywiście bagatelizować problem, mówiąc, że przecież nikt nikogo nie zmusza do czytania agresywnych postów. Rozwiązanie nie jest jednak tak oczywiste. Język wrogości pojawia się dziś we wszystkich typach mediów, a unikając go, ograniczylibyśmy sobie dostęp do wielu kanałów informacji. Ponadto, nawet nie

biorąc bezpośredniego udziału w agresywnych atakach, możemy paść ich ofiarą. Z drugiej strony, jeżeli weźmie się pod uwagę ilość treści tworzonych przez użytkowników sieci, wydaje się, że mowa nienawiści występuje sporadycznie (Krejtz, 2012). Dlatego też możemy mówić o dwóch zupełnie różnych ujęciach problemu mowy nienawiści. Pierwsze to takie, które pokazuje skalę zjawiska poprzez liczbę postów zawierających takie treści – zostało ono zaprezentowane w Raporcie Mniejszości (Troszyński, 2012). Drugie skoncentrowane jest na tym, by pokazać skalę zjawiska jako określony procent wszystkich treści w Internecie – przykładem jest raport *Internetowa kultura obrażania?* (Krejtz, 2012). Aby dostrzec różnicę pomiędzy obydwojma podejściami przyjrzyjmy się danym: liczba postów zawierających mowę nienawiści została oszacowana na prawie 86 tysięcy (Jonak 2012) – liczba ta robi duże wrażenie, jednakże wszystkich przeanalizowanych postów było prawie 10 milionów, zatem mowa nienawiści stanowiła zaledwie 0,86% wypowiedzi. Czy zatem powinna być uznawana za powszechny problem? Wydaje się, że nie. Dlaczego więc część badaczy i społeczeństwa jest innego zdania? Dzieje się tak, ponieważ kontrowersyjne posty zazwyczaj są bardziej popularne, częściej się je przekazuje, przez co więcej osób wie o ich istnieniu (Krejtz, 2012; Jonak, 2012). Warto również zwrócić uwagę, że w przypadku wpisów dotyczących mniejszości mowa nienawiści może stanowić nawet 50% treści (Troszyński, 2011, za: Jonak, 2012), co oznacza, że jest ona skoncentrowana na wybranych stronach i tam dostrzegamy, jak duży jest to problem.

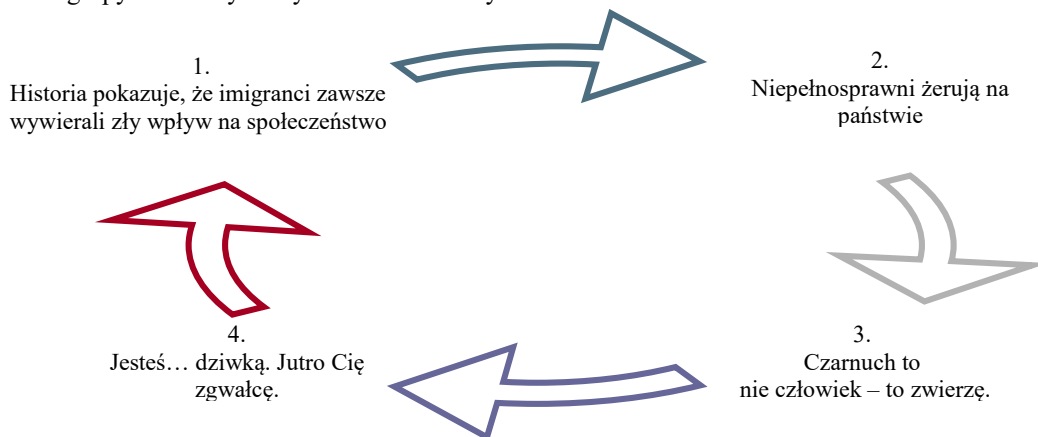
Mowa nienawiści jest groźna nie tylko dlatego, że kiedy się nią posługujemy, to krzywdzimy innych, ale również dlatego, że może doprowadzić do łamania praw człowieka, a następnie do przemocy fizycznej. Nieograniczona mowa nienawiści w Internecie przenosi się do świata realnego, prowadząc do eskalacji zachowań dyskryminujących mniejszości, czy aktów przestępczych. Płynność szybkiego rozprzestrzeniania się mowy nienawiści w świecie wirtualnym zwiększa potencjał jej szkodliwego oddziaływania (Keen, Georgescu, 2015). Etapy eskalacji przedstawione zostały na poniższym schemacie.



Źródło: Opracowanie własne na podstawie: E. Keen, M. Georgescu, Zakładki. Przeciwdziałanie mowie nienawiści w sieci poprzez edukację w prawach człowieka, Warszawa 2015.

Niektóre wypowiedzi o zabarwieniu agresywnym, czy nienawistnym są bardziej szkodliwe, zwłaszcza wtedy kiedy zawierają inwektywy wobec konkretnej osoby lub grupy osób czy wręcz wzywają do przemocy. Na drugim biegunie plasują się mniej dotkliwe wypowiedzi, które stawiają konkretne grupy lub osoby w złym świetle na dużym

poziomie ogólności (i często bywają nieprawdziwe). Wstępna klasyfikacja opierająca się wyłącznie na analizie treści i tonu wypowiedzi pozwala uszeregować poniższe treści rosnąco (1-szkodliwe, 2-krzywdzące, 3-dyskryminujące, 4-zagrażające).



Źródło: Opracowanie na podstawie: E. Keen, M. Georgescu, Zakładki. Przeciwdziałanie mowie nienawiści w sieci poprzez edukację w prawach człowieka, Warszawa 2015.

Uwzględnienie dodatkowych czynników, przeanalizowanie kontekstu może zmienić uszeregowanie na skali przytoczonych wyżej treści, np. wypowiedź o imigrantach może być dużo bardziej dotkliwa, mimo że została wyrażona w kulturalnym i stonowanym języku. Należy zdawać sobie z tego sprawę, ponieważ od różnic w stopniu szkodliwości zależeć powinna nasza reakcja.

Odpowiednia reakcja na mowę nienawiści nie powinna jedynie restrykcyjnie ograniczać wolności słowa, ale powinna być adekwatna do krzywdy, jakie powoduje (lub też może spowodować) dana wypowiedź. Poniższa lista działań i pożądaných reakcji może być pomocna przy ocenie szkodliwości poszczególnych wypowiedzi (Keen, Georgescu, 2015).

**Lista możliwych działań**  
Edukacja i podnoszenie świadomości

Skorzystaj z blogów i stron internetowych mediów społecznościowych, by podnosić świadomość o tym, co zrobić, gdy jesteśmy świadkami mowy nienawiści.

Podnoś świadomość prawną.

Dla grup, które stają się przedmiotem mowy nienawiści, stwórz arkusz rozprawiający się z mitami. Zamieść go w mediach społecznościowych lub przygotuj ulotki do dystrybucji w realu.

Propaguj strony internetowe lub posty podkreślające pozytywne cechy grup często padających ofiarą ataków.

Odwoluj się do historii konkretnych osób, które dotknęła mowa nienawiści w sieci. Korzystaj z nich, aby rozpowszechniać informacje o problemie i budować empatię wobec tych, którzy stali się obiektem ataków.

Stwórz własną stronę internetową lub profil w mediach społecznościowych. Użyj ich w celu przekazywania alternatywnych informacji z odpowiednich źródeł o grupach będących częstym obiektem ataków.

Zorganizuj działania poza siecią, iwenty lub wydarzenia podnoszące świadomość. Mogą one dotyczyć: ogólnego problemu mowy nienawiści w sieci; uprzedzeń dotyczących konkretnej grupy będącej obiektem ataków; metody walki z mową nienawiści; oddziaływania mowy nienawiści; konieczności brania odpowiedzialności za własne działania, jak również za działania innych; inicjatyw podejmowanych przez inne grupy młodych ludzi – włączając w to np. kampanię „Bez nienawiści”

**Źródło:** Za: E. Keen, M. Georgescu, Zakładki. *Przeciwdziałanie mowie nienawiści w sieci poprzez edukację w prawach człowieka*, Warszawa 2015.

Jak dowodzi Joanna Włodarczyk jednym z głównych wniosków z jej badań nad mową nienawiści jest to, że młodzi ludzie nie znają terminu „mowa nienawiści” i nie wiedzą, co on oznacza. Bardziej naturalnym, a zarazem powszechnie znanym dla nich pojęciem jest „hejt”. *„Nie wyróżniają oni mowy nienawiści z innych form obrażania w Internecie, nie jest też ona dla nich głównym problemem w korzystaniu z sieci. Jeżeli już spotykają się z mową nienawiści, to jest ona skierowana głównie wobec Żydów, homoseksualistów czy osób czarnoskórych. Co ważne, młodzi ludzie nie wszystkie wypowiedzi będące mową nienawiści jako takie klasyfikują”* (Włodarczyk, 2015). Napastliwe, obrażające, uszczypliwe komentarze to dla młodzieży codzienność, a obrażanie jest nierozzerwalnie związane z Internetem. W efekcie nie podejmują żadnych działań i nie widzą potrzeby reagowania. Trzeba jednak pamiętać, że brak reakcji może wynikać z różnych przyczyn – np. obojętności, poczucia bezsilności, braku wiedzy na temat narzędzi do reagowania, czy braku wsparcia. Niemniej, taka postawa może być dużą blokadą w przypadku projektowania działań edukacyjnych i kampanii, które miałyby zachęcić młodzież do reagowania na mowę nienawiści lub hejtowanie w Inter-

necie. W kontekście działań edukacyjnych kluczowy jest sposób, w jaki młodzi ludzie odbierają kampanie, które najczęściej tworzone są przez dorosłych. Tymczasem Internet to dla młodzieży „ich przestrzeń”, którą znają, rozumieją. Młodzi ludzie nie do końca łączą te dwie przeciwległe narracje. Choć zdarza się, że rewidują swoje zachowania w sieci pod wpływem dorosłych, nie jest to częste, a dodatkowo czasami jedynie pozorowane. Dlatego też wszelkie kampanie edukacyjne skierowane do dzieci i młodzieży powinny być dostosowane do ich sposobu korzystania z sieci oraz opracowane z ich rówieśnikami pod względem trafności przekazu. Najbardziej trafnym rozwiązaniem byłoby zaangażowanie młodych ludzi w przygotowanie tego typu przekazów. W przypadku mowy nienawiści i postaw wobec dyskryminacji kluczowe wydaje się także nastawienie dorosłych. Należy więc pamiętać o edukacji nie tylko dzieci i młodzieży, ale także ich rodziców i nauczycieli.

W styczniu 2016 został uruchomiony w RODNiIP „WOM” w Rybniku program: **Przeciwdziałanie mowie nienawiści w szkole** [organizowany w ramach Kampanii Rady Europy „Bez nienawiści”], którego celem jest: promowanie idei demokracji i respektowania praw człowieka

wśród nauczycieli/nauczycielek i uczniów/uczennic, poprzez rozwój ich kompetencji związanych z przeciwdziałaniem dyskryminacji, przejawiającej się w formie mowy nienawiści. Rezultatem programu będą liczne akcje zainicjowane przez Uczniów i Uczennice, biorące udział w warsztatach w trakcie trwania programu.

### Bibliografia

- Batorski, D. (2013). Polacy wobec technologii cyfrowych – uwarunkowania dostępności i sposobów korzystania. *Diagnoza Społeczna* 2013
- Bilewicz, M., Marchlewska, M., Soral, W., Wi-niewski, M. (2014). Mowa nienawiści. Raport z badań sondażowych. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Bychawska-Siniarska, D., Głowacka, D. (red.). (2013). Mowa nienawiści w Internecie. Jak z nią walczyć? Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka. CBOS (2007).
- Krejtz, K. (2012). Poziom kultury wypowiedzi internetowych i jego determinanty – wnioski z analizy treści wpisów polskich internautów. W: K. Krejtz (red.), *Internetowa kultura obrażania?* Warszawa: Interactive Advertising Bureau Polska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej oraz Ośrodek Przetwarzania Informacji.
- Krejtz, K. (red.). (2012). *Internetowa kultura obrażania?* Warszawa: Interactive Advertising Bureau Polska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej oraz Ośrodek Przetwarzania Informacji.
- Jonak, Ł. (2012). Dlaczego boimy się jednego procenta? O braku agresji w Internecie. W: K. Krejtz (red.). *Internetowa kultura obrażania?* (s. 57–66).
- Włodarczyk J. *Dziecko krzywdzone. Teoria, badania, praktyka* Vol. 13 Nr 2 (2014) 157 Warszawa: Interactive Advertising Bureau Polska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej oraz Ośrodek Przetwarzania Informacji.
- Łobodziński, S. (2003) Problemy dyskryminacji osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce (polityka państwa, regulacje prawne i nastawienia społeczne. Kancelaria Sejmu, Biuro Studiów i Ekspertyz, Wydział Analiz Ekonomicznych i Społecznych. Pobrane z: [http://biurosejmu.sejm.gov.pl/teksty\\_pdf\\_03/r-219.pdf](http://biurosejmu.sejm.gov.pl/teksty_pdf_03/r-219.pdf).
- Nijakowski, L. M. (2008). Mowa nienawiści w świetle teorii dyskursu. W: A. Horolets, *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii* (s. 113–133). Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek. *Polskie Stowarzyszenie Edukacji Prawnej* (2006). *Opinia prawna Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Prawnej w sprawie z oskarżenia prywatnego Ingi Kostrzewy, Agnieszki Kraski, Sandry Rutkiewicz i Joanny Reniger przeciwko Jackowi Tomczakowi i Przemysławowi Alexandrowiczowi oskarżonym o czyny określone w art. 212 § 1 i 212 § 2 kodeksu karnego* (sygn. akt XXIII K 20/05/11). Pobrane z: [http://www.bezuprzedzen.org/doc/opinia\\_prawna\\_PSEP.pdf](http://www.bezuprzedzen.org/doc/opinia_prawna_PSEP.pdf).
- Ratajczak, M. (2013). Nowe media – nowe tożsamości? *Kultura i Historia*, 24. Pobrane z: <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/5003>. TNS, Orange Polska, Fundacja Orange, FDN (2013).
- Troszyński, M. (2012). Mowa nienawiści i język wrogości w polskim Internecie. Fundacja Wiedza Lokalna. Pobrane z: [http://wiedzalokalna.pl/wp-content/uploads/2012/07/raportmniejszosci\\_podsumowanie.pdf](http://wiedzalokalna.pl/wp-content/uploads/2012/07/raportmniejszosci_podsumowanie.pdf).
- Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny. Dz. U. 1964 nr 16 poz. 93. Pobrane z: <http://isap.sejm.gov.pl/Download.jsessionid=4D7A42A834F04ECF5C24282851B7F4EA?id=WDU19640160093&type=3>. Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny. Dz. U. 1997 nr 88 poz. 553. Pobrane z: <http://isap.sejm.gov.pl/Download.jsessionid=4D35F007972403962C117983CE6D4BDE?id=WDU19970880553&type=3>.
- Włodarczyk, J. (2013). Zagrożenia związane z korzystaniem z Internetu przez młodzież. Wyniki badania EU NET ADB. *Dziecko krzywdzone. Teoria, badania, praktyka*, 12(1), 49–68.
- Włodarczyk J. (2015) *Mowa nienawiści w Internecie w doświadczeniu polskiej młodzieży*, Pobrane z: <http://www.mowanienawisci.info/wp-content/uploads/2014/10/Mowa-nienawi%C5%9Bci-w-inter-necie-w-do%C5%9Bwiadczeniu-polskiej-m%C5%82odzie%C5%BCy.pdf>

**Dr Aldona Urbanek** – Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku.

### Pies i człowiek

Pies szczeka  
do człowieka  
To jest  
jego mowa  
Człowiek myśli:  
głupi pies  
bo szczeka i szczeka  
A pies czeka  
na jedno ludzkie słowo  
i nie może się doczekać

**Jan Stępień, Spóźnione lato, Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2011.**

## PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W RYBNIKU

Biblioteka posiada bogaty księgozbiór naukowy i popularnonaukowy, ze szczególnym uwzględnieniem nauk pedagogicznych, psychologicznych i socjologicznych.

### GROMADZIMY LITERATURĘ Z ZAKRESU:

- pedagogiki, psychologii i nauk pokrewnych, materiały dotyczące problematyki oświatowej regionu,
- metodyki nauczania, podręczniki do nauki języków obcych, lektury szkolne oraz programy nauczania,
- nauk społecznych,
- literaturę piękną polską i dzieła klasyki światowej,
- materiały dotyczące edukacji regionalnej, edukacji europejskiej, edukacji ekologicznej.

### CZYTELNIA

Warsztat informacyjny czytelnici tworzą katalogi: alfabetyczny i rzeczowy oraz kartoteka zagadnieniowa tworzona z autopsji na bazie prenumerowanych czasopism m. in.: regionalna, dydaktyczna, wychowawcza, ekologiczna, literacka.

Posiadamy zbiór programów edukacyjnych zarejestrowanych na kasetach wideo z różnych dziedzin wiedzy. Materiały te służą nauczycielom i studentom w realizacji procesu dydaktycznego i wychowawczego.

### INTERNETOWE CENTRUM INFORMACJI W RYBNIKU

W Internetowym Centrum Informacji Multimedialnej znajdują się 4 komputery i urządzenie wielofunkcyjne (drukarka i skaner). Korzystanie z Internetu i pakietu Microsoft Office jest bezpłatne.

### CZYTELNICY

Z zasobów biblioteki korzystają nauczyciele, studenci oraz wszyscy zainteresowani problemami oświaty i kształcenia.

### DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNO- METODYCZNA:

- promowanie edukacji czytelniczej, medialnej,

- wspieranie nauczycieli w realizacji ścieżek edukacyjnych; edukacja regionalna, europejska, ekologiczna.

### DZIAŁALNOŚĆ INFORMACYJNO- BIBLIOGRAFICZNA:

- opracowanie wykazów nowości, opracowanie zestawień bibliograficznych,
- przygotowanie wystaw tematycznych i okolicznościowych.

### ADRESY BIBLIOTEK

#### **Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rybniku**

44-200 Rybnik, ul. Chrobrego 27  
tel./ fax: 032 422 20 59  
e-mail: pbwrybnik@wom.edu.pl  
www.wom.edu.pl/biblioteka/rybnik

#### **godziny otwarcia:**

**pn - cz** od 08:00 do 18:00  
**pt** od 08:00 do 15:00  
**s** od 08:00 do 13:00

#### **Filia w Raciborzu**

47-400 Racibórz, il. Słowackiego 55  
tel./ fax: 032 419 00 02  
e-mail: pbwraciborz@wom.edu.pl  
www.wom.edu.pl/biblioteka/raciborz

#### **godziny otwarcia:**

**pn - cz** od 08:00 do 18:00  
**pt** od 08:00 do 15:00  
**s** od 08:00 do 13:00

#### **Archiwalne numery**

**dialogu edukacyjnego dostępne na  
stronie :** [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)





**RODNIIP "WOM" RYBNIK**  
44-270 Rybnik, ul. Parkowa 4a  
tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72

e-mail: [info@wom.edu.pl](mailto:info@wom.edu.pl)  
[www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)